

LINDSAY CLARKE



**WOJNA
TROJAŃSKA**

Lindsay Clarke
Wojna Trojanska



Pieśniarz z Itaki

tamtych czasach królestwo bogów leżało bliżej świata ludzkiego i bogowie często pojawiali się wśród nas, czasem pod swoją postacią, czasem w formie ludzkiej, a niekiedy zwierzęcej. Także ówczesni ludzie byli bliżej bogów niż my, a wybitne czyny i niezwykłości zdarzały się znacznie częściej, przez co tamte historie są szlachetniejsze i bogatsze od naszych. Aby historie te nie przepadły w mrokach niebytu, postanowiłem zebrać wszystko, co powiedziano o wojnie trojańskiej – jak się zaczęła, jak przebiegała i jaki miała kres.

Dzisiaj jest dobry dzień na przystąpienie do dzieła. Słońce stoi w zenicie na letnim niebie. Kiedy podnoszę głowę, nad szum morza wybijają się dźwięki liry, śpiewy w mieście i rytmiczny tupot stóp w tańcu. Jest święto Apollina. Czterdzieści lat temu Odyseusz wrócił na Itakę i dzień ten głęboko wrył się w mojej pamięci, ponieważ niewiele brakowało, a byłby moim ostatnim.

Byłem dwudziestoletnim młodzieńcem. Do dziś mam w oczach obraz siebie leżącego przed zdobionym srebrem tronem. Pamiętam kwaśny smak strachu w ustach i zapach krwi w nozdrzach, a kiedy zamykam oczy, widzę Odyseusza, który pochyla się nade mną i unosi zakrwawiony miecz.

Nie jestem służebnikiem Aresa, toteż nigdy nie zapoznałem się z wojną bliżej niż w dniu święta Apollina – i nic pragnę wiedzieć o niej więcej. A przecież opowieści, którymi zamierzam was uraczyć, są opowieściami wojennymi i usłyszałem je właśnie od Odyseusza. Jak to może być? Jego syn Telemach ocalił mnie od ślepej furii Odysa, zakrzyknął bowiem, że nie było mnie pomiędzy tymi, co chcieli zagarnąć jego żonę i królestwo. Siedziałem więc przy ogniu w megaronie dawno po tym, jak szal minął, a Odyseusz opowiadał te historie swemu synowi.

Być może któregoś dnia inny aoidos uczyni dla Odyseusza to, czego ja, Femios z Itaki, uczynić nie zdołałem, i przekuje te opowieści na pieśń, która do końca świata nie będzie schodziła ludziom z ust. Zanim to nastąpi, niech to, co zapisałem, będzie wspomnieniem uczciwego człowieka o wielkich namiętnościach bogów i ludzi.

Część pierwsza KSIĘGA AFRODYTY Jabłko niezgody

Ma świecie jest pełno bogów i nikt nie może służyć im wszystkim. Los człowieka zależy więc od tego, których bogów sobie wybierze. Z większości relacji wynika, że wojna trojańska miała swój początek w takim właśnie wyborze, kiedy pewnego gorącego popołudnia trojański bohater Parys został zawezwany przed oblicze bogiń na stokach góry Ida.

Góry idajskie wznoszą się około dziesięciu mil od morza, za rzeką Skamandcr w tej części królestwa Troi, która zwie się Dardania. Ody-scusz zapewnił mnie, że dardanejski szczep Trojan pielęgnował wówczas starożytny kult Afrodyty Frygijskiej, wobec czego Parys, później jeden z naczelnych pasterzy, dorastał w atmosferze przesyconej uwodzicielską potęgą tej bogini. Wydaje się zatem prawdopodobne, że podczas obrzędu wtajemniczenia na górze Ida zstąpiło na niego widzenie, w którym objawiła mu się Afrodyta. Nic wolno jednak wprost mówić o tych tajemnych rytach, więc my, pieśniarze, musimy odwołać się do wyobraźni.

Zaczęło się od niemiłego wrażenia, że jest obserwowany. Pogrążony w zadumie Parys podniósł głowę, lecz zobaczył tylko swoje pasące się stado. Owce sprawiały wrażenie jeszcze bardziej ospałych od niego. Potem kątem oka złapał krótki rozbłysk światła, który po chwili przeniósł się na drugą stronę. Otumaniony Parys skierował tam spojrzenie i usłyszał cichy śmiech. Na wprost niego, w gęstym sosnowym cieniu, pojawiła się męska postać. Ten wysmukły mężczyzna, w kapeluszu podróżnym z szerokim rondem i lekkiej opończy stał oparty o pień drzewa. Kciuk jednej dłoni zatknął za pasem, gdzie trzymał kaduceusz z białymi wstążkami.

Parys zerwał się na nogi, czuł bowiem, że znajduje się w obecności boga.

Po niezmaconym błękanie nieba szybował myszołów. W dole rozciągał się znajomy widok na rzeki nawadniające równinę trojańską. A przecież Parys miał wrażenie, że wszystko się zmieniło. Nawet powietrze było ostrzejsze, jakby znalazł się na większej wysokości.

Bóg Hermes poruszył kaduceuszem.

–Zeus mnie posłał. Musimy pomówić.

Nie widać było, żeby się poruszył, ale po chwili stał obok Parysa i zaprosił go do wspólnego legnięcia w trawie, po czym przystąpił do objaśniania swego poselstwa.

–Wpierw zechciej obejrzeć to – powiedział Hermes.

Z torby przywieszanej u pasa wyjął coś błyszczącego i podał Parysowi, a ten patrzył na promień słońca odbity od złotego jabłka, które leżało na jego dłoni.

Obróciwszy je w garści, przebiegł kciukiem po słowach inskrypcji i nic nie rozumiejąc, ponownie skierował spojrzenie na boga.

– „Dla najpiękniejszej” – wyjaśnił Hermes z uśmiechem. –

Ładne, prawda? Nie uwierzyłybyś jednak, ilu przysporzyło kłopotów! To mnie właśnie sprowadza. Bo widzisz, my, bogowie, potrzebujemy pomocy. Ale nic z tego nie pojmiesz, zanim nie opowiem ci historii Peleusa.

Niewykluczone, że tak to się zaczęło, chociaż Odyseusz uparcie twierdził, że wojna trojańska miała swój początek tam, gdzie wszystkie wojny – w sercach i umysłach śmiertelników. Doszedł już wtedy do przekonania, że wojna jest strasliwym dziedzictwem przekazywanym z pokolenia na pokolenie i ziaren zatargu doszukiwał się w ojcach mężczyzn, którzy toczyli te bitwy na smaganej wiatrem równinie. Wśród nich był Peleus.

Odys jeszcze w młodości zaprzyjaźnił się z Peleusem, od dawna liczącym się między najszlachetniejsze dusze pokolenia wielkich achaj-skich herosów. Był czas, kiedy się zdawało, że ze wszystkich śmiertelników bogowie najbardziej sprzyjają właśnie Peleusowi. A przecież młody poszukiwacz przygód z Itaki ku swojemu pomieszeniu stwierdził, że ma do czynienia z człowiekiem przygniecionym troskami, po-

nuro wspominającym swoje życie, na który rfi położyły się cieniem wielkie tragedie. W ciągu jednej nocy Pelcus opowiedział Odyseuszowi tyle ze swoich dziejów, ile zdołał bez pogrążania się w rozpacz.

Zaczął się od kłótni trzech młodzieńców na wyspie Egina: dwóch z nich znalazło się na wygnaniu, a jeden w krajnie cieni. Pelcus i Tela-mon, którzy dopiero co wyrosli z wieku chłopięcego, byli starszymi synami Ajakosa, króla słynącego w całej Grecji i poza nią z wielkiej pobożności i sprawiedliwości. Jeśli Ajakos miał jakąś słabość, to taką, że faworyzował najmłodszego ze swoich synów, wyrostka imieniem Fo-kos, którego powiła nie żona króla, lecz kapłanka kultu fok.

Zazdrośni o uczucia starzejącego się ojca, Pelcus i Tclamon pałali zażartą niechęcią do urodziwego brata przyrodniego, smukłego i umięśnionego jak foka, od której wziął swoje imię, i wybijającego się we wszystkim, zwłaszcza w sporcie. Ich żal przerodził się w nienawiść, kiedy zaczęli podejrzewać, że Ajakos zamierza wyznaczyć go *na-s,tcpciv* tomu. Bo w jakim mnym celu król wzywałby go na wys.pq po tym, jak Fokos dobrowolnie udał się na stały ląd, aby zapobiec waśniom? Tak samo myślała małżonka króla, która zachęcała synów do bronienia swoich interesów.

Dalsze wydarzenia otacza mgła niepewności. Wiemy, że Tclamon i Pelcus wyzwali brata przyrodniego do współzawodnictwa w penta-tlonic. Wiemy, że wyszli z tych zawodów z życiem, a Fokos nic. Wiemy również, że według starszych braci śmierć nastąpiła na skutek nieszczęśliwego wypadku – kamienny dysk rzucony przez Telamona pechowo zboczył z drogi i uderzył Fokosa w głowę. Krążyły wszakże pogłoski, że była więcej niż jedna rana na ciele, które znaleziono zresztą w lesie.

Ajakos nie miał wątpliwości co do winy swoich synów i zostaliby straceni, gdyby w porę nic uciekli. Każdy z braci poszedł jednak swoją drogą, co każe mi sądzić, że Pelcus nic kłamał, kiedy zwierzył się swojemu przyjacielowi Odyseuszowi, że z niechęcią przystał na Tclamo-nowy plan zamordowania Fokosa.

Jak było, tak było, w każdym razie kiedy ojciec nic dał wiary zapewnieniom Telamona o jego niewinności, ten znalazł schronienie na wyspie Salaminie, gdzie ożenił się z córką Króla i z czasem zasiadł na tronie. Pelcus zaś uciekł na północ do Tesalii, gdzie wziął go pod swoje skrzydła Aktor, król Myrmidonów.

Najserdeczniej powitał Peleusa syn króla Aktora, Eurytion. Szybko się zaprzyjaźnili i kiedy Eurytion poznał wydarzenia na Eginie, zgodził się oczyścić Peleusa z przelania krwi Fokosa. Ich przyjaźń przypieczętował ślub Peleusa z siostrą Eurytiona Polimelą.

Niedługo po tym zdarzeniu nadeszły wieści o wielkim dziku, który pustoszył stada i plony w sąsiednim królestwie Kalidonu. Kiedy Pe-leus się zwiędził, że wielu spośród największych herosów epoki, łącznie z Tezeuszem i Jazonem, szykuje się do wyprawy na dzika oraz że będzie między nimi jego brat Telamon, razem z Eurytionem wyruszył w drogę.

Jeśli pominąć wyprawy wojenne, trudno byłoby wymienić bardziej katastrofalną ekspedycję aniżeli łowy na dzika kalidońskiego. Król tego kraju zaniedbał należnych obrzędów, toteż bogini Artemida rzuciła na dzika urok i przerażone zwierzę walczyło o życie w przystępie szału. Zanim zdołano go wygnać z gęstwiny, dwóch myśliwych straciło życie, a trzeci został okaleczony. Dziewica Atalanta wypuściła strzałę, która trafiła dzika za uchem. Telamon ruszył z dzidą, aby dobić bestię, lecz potknął się o korzeń drzewa i runął na ziemię. Peleus podbiegł do brata, żeby postawić go na nogi, i zobaczył, że dzik rozpruwa innego myśliwego. W zbytnim pośpiechu cisnął włócznią, która chybiła celu i utkwiała między żebrami jego przyjaciela Eurytiona.

Mając na sumieniu śmierć dwóch osób, Peleus wiedział, że nie potrafiłby spojrzeć w oczy Polimeli ani pogrążonemu w żałobie ojcu swego przyjaciela. Udał się zatem do miasta Jolkos z innym myśliwym, królem Akastosem, i poddał się obrzędowi oczyszczenia. Nad życiem Peleusa zaczęły się jednak gromadzić jeszcze ciemniejsze chmury, gdyż w Jolkos grzesznym uczuciem zapalała do niego Krete-is, żona Akastosa.

Zawstydzony Peleus gasił jej umizgi. Aby pomścić doznane upokorzenie, królowa wysłała Polimeli wiadomość, że Peleus ją porzucił i zamierza poślubić córkę Kreteis. Dwa dni później do Peleusa, który nie wiedział o postępku Kreteis i sądził, że zmył z siebie wszelkie winy, dotarła wieść, że jego żona się powiesiła.

Wpadł w otchłań rozpacz, ale próby, którym poddawał go los, na tym się nie skończyły. Z obawy o następstwa swego czynu Kreteis powiedziała mężowi, że Peleus nastawał na jej cześć. Akastos związał się jednak z Peleusem w obrzędzie oczyszczenia, nie miał zatem ocho-

ty plamić się świętokradczą krwią. Zasięgnął porady swoich kapłanów i zwrócił się do Peleusa z następującym projektem.

–Jeśli będziesz zbyt długo opłakiwał śmierć Polimeli, oszalejesz z żalu – powiedział. – Śmierć Eurytiona to był wypadek. Nie jesteś winien temu, że twoja żona tego nie zniosła. Musisz żyć dalej, Pele-usie. Co ty na to, żebyśmy obaj znowu wyruszyli w góry? Znajdziesz w sobie wolę, by przystąpić ze mną do zawodów myśliwskich?

Sądząc, że przyjaciel ma na względzie wyłącznie jego dobro, Pe-leus uchwycił się tej sposobności do chwilowego zapomnienia o swoich cierpieniach. Z włóczyniami, sieciami i rozszczekaną sforą psów Peleus i Akastos wyruszyli o świcie na lesiste stoki gór Pclionu. Polowali przez cały dzień, a wieczorem zasiedli do uczyty pod gwiazdami. Ucieszony, że znajdują się w nieskomplikowanym świecie męskiej kamraderii, Peleus wypił za dużo wina i zapadł w odrętwiały sen trawiony koszmarami.

Obudził się zmarznięty przed świtem przy wygasłym ognisku, rozbrojony i otoczony przez obszarpanych centaurów, którzy cuchnęli tak samo jak ich konie i swoją gardłową mową spierali się o to, co zrobić z Peleuscm. Niektórzy byli za tym, żeby zabić go na miejscu, ale ich wódz mówił, że człowiek porzucony przez ludzi z miasta może ich nauczyć czegoś pożytecznego, toteż postanowili zabrać go do swojego króla. Przez piarżyska i dębowe gaje zaprowadzili więc Peleusa do przepastnego wąwozu, w którym huczała woda.

Kiedy zbliżali się ze swoim jeńcem, kobiety, które płaskimi kamieniami garbowały nad strumieniem zwierzęce skóry, podniosły głowy i umilkły. Przywódca bandy po kamienistej ścieżce wspiął się do jaskini, której otwór ział w połowie wysokości skalnej ściany. Peleus nie widział żadnych sadyb, ale kawałki spalonej trawy otoczone kamieniami wskazywały, gdzie rozpalano ogniska, a przenikliwa woń surowego mięsa i zjełczalego mleka drażniła go w nozdrza.

W końcu zaprowadzono go do jaskini, gdzie na posłaniu z liści spoczywał siwowłosy starzec z ramionami sękatymi i ciemnymi jak drzewo oliwne. W powietrzu unosił się zapach leczniczych ziół. Starzec pokazał Peleusowi, żeby usiadł obok niego, i bez słowa poczęstował go wodą z glinianego dzbana. Potem zmrużył oczy, uśmiechnął się powściągliwie i rzekł uprzejmym tonem:

–Opowiedz mi swoje dzieje.

Peleus zwierzył się później Odyszeuszowi, że podczas pobytu wśród centaurów odzyskał równowagę ducha, ale prawda jest taka, że miał szczęście, bo wpadł w ich ręce akurat w chwili, kiedy ich król Chiron bardzo się troskał o przetrwanie plemienia.

Centaurowie zawsze byli stroniącym od obcych ludem, który pędził góralskie życie z dala od mieszkańców miasta i nizinnych rolników. Sam Chiron słynął z mądrości i uzdrowicielskich mocy. Przez wiele lat prowadził coś w rodzaju szkoły, do której wielu królów przysyłało na wychowanie swoich młodych synów. Pejritoos, król Lapitów z wybrzeża i wychowanek tej szkoły, zachował we wdzięcznej pamięci króla Chirona i jego półdzikich centaurów. Zaprosił ich na swoją ucztę weselną, ale ktoś popełnił błąd i dał centaurom wina. Nienawyk-li do tego napitku, szybko ogłupieli i zaczęli napastować kobiety. Rozpętała się krwawa walka, było wielu zabitych i rannych. Od tego strasznego dnia centaurowie uchodzą wśród niewtajemniczonych za nic całkiem ludzi. Ci, co przeżyli weselną bitkę, uciekli w góry i polowano na nich dla rozrywki niby na zwierzęta.

Gdy Peleusa przyprawiono do jaskini przed oblicze Chirona, centaurów zostało już bardzo niewiele. Odbyli długą rozmowę i jeden w drugim rozpoznał szlachetną duszę, jak również ofiarę niezasłużonych cierpień. Peleus nie miał ochoty wracać do świata i z radością przyjął zaproszenie Chirona, który zaproponował, żeby Peleus zaleczył rany na duszy, przez jakiś czas wiodąc proste życie pośród centaurów.

Dni pędził w pocie czoła, nocami zaś nawiedzały go nieprzyjemne sny, które Chiron uczył go odczytywać. Uzdrowicielsko działała też na niego muzyka centaurów, podszyta świstem wiatru, szumem wody i jakimś przejmującym urokiem. Wprowadzony w tajemnice Chirona, Peleus ponownie odkrył w swoim życiu sens. Z kolei przyjaźń z Pele-usem przywróciła Chironowi nadzieję, że uda mu się zapewnić swemu ludowi przetrwanie, nawiązując dobre stosunki z mieszkańcami miast w dole. A zatem starzec i młodzieniec nawzajem podtrzymywali się na duchu. Ponadto Peleus powiedział, że jeśli będzie miał syna, z pewnością pośle go po nauki do Chirona i będzie zachęcał innych książąt do tego samego.

–Ale wprawdzie musisz mieć żonę – powiedział Chiron i zobaczył, że twarz Peleusa zaciągnęła się smutkiem na wspomnienie o Polimeli.

–Ten mroczny czas już minął i otwiera się przed tobą nowe życie. Kilka nocy temu przyszedł do mnie we śnie pan nieba Zeus i powiedział, że już pora, aby moja córka wzięła sobie męża.

Peleus był zdumiony, bo nie wiedział, że Chiron ma córkę.

–Tetyda od dawna z nami nie mieszka – wyjaśnił Chiron. – Poszła w ślady matki i została kapłanką kultu mątw na wybrzeżu. Jest tam czczona jako nieśmiertelna bogini. Tetyda jest kobietą wielkiej piękności. Ślubowała, że wyjdzie za mąż tylko za boga, ale Zeus powiedział, że syn zrodzony z Tetydy byłby potężniejszy od swojego ojca, więc należy ją oddać śmiertelnikowi. Tym śmiertelnikiem jesteś ty, przyjacielu – ale musisz ją wpierw zdobyć. A to wymaga, byś został wtajemniczony w misteria jej kultu.

Prawdziwy charakter obrzędów wtajemniczenia mogą w pełni zrozumieć tylko ci, którzy wezmą w nich udział, mogą przeto jedynie powtórzyć to, co Odyseusz usłyszał od Peleusa. Jego pierwsze spotkanie z Tetyda odbyło się na wysepce u wybrzeża Tesalii. Chiron powiedział Peleusowi, że jego córka często przepływa cieśninę na grzbiecie delfina. Poradził swemu przyjacielowi, żeby się schował pośród skał, to może zaskoczy ją w środku dnia śpiącą w przybrzeżnej pieczarze.

Idąc za wskazówkami swego mentora, Peleus przeprowił się na wyspę, ukrył za krzewem mirtowym i czekał, aż słońce stanie w zenicie. Potem wszystkie jego zmysły poraził zachwyty, kiedy Tetyda płynęła w tęczowym rozbryzgu piany wzbijanej przez delfina, którego dosiadała. Potem zeskoczyła z jego grzbietu i pobrodziła na brzeg. Śledził ją z bezpiecznej odległości, aż zniknęła w wąskim otworze przybrzeżnej groty, żeby schronić się przed palącym słońcem.

Kiedy miał już pewność, że zasnęła, odmówił modlitwę do Zeusa, legł przy Tetydzie i objął ją mocnym uściskiem. Zbudziwszy się i stwierdziwszy, że ktoś nią zawładnął, przemieniła się w płomień. Ogień lizał ramiona Peleusa i przypalał mu skórę. Chiron przestrzegł go jednak, że nereida odziedziczyła po swym morskim ojcu umiejętność zmiany postaci i choćby przybrała najgroźniejszą formę, Peleusowi nie wolno ani na chwilę poluzować uścisku. Jeszcze mocniej objął więc Tetydę, która przemieniała się w kolejne żywioły.

Peleusa zalała przeto woda i bał się, że uszy i płuca zaraz mu

pękną. Zdzierzył jednak i po chwili stanął przed nim ryczący lew, a potem zasyczał zębaty wąż i ciasno oplótł całe jego ciało. Następnie wycieńczony Peleus patrzył, jak wąż przybiera postać olbrzymiej mątwy, która spryskała mu twarz i ciało obrzydliwą atramentową mazią w kolorze sepii. Poparzony, podtopiony, okaleczony zębami i szponami tudzież prawie oślepiiony przez atrament, Peleus miał już wypuścić wybrankę z objęć, kiedy Tetyda nagle uległa temu walecznemu śmiertelnikowi, który oparł się wszystkim jej mocom.

Zasapany Peleus zobaczył, że nimfa powraca do ludzkiej postaci, i poczuł, że jej ciało mięknie w jego uścisku. Objął ją namiętniej i czulej – podczas tej godziny miłości poczęli swego pierwszego syna.

Gody Peleusa i Tetydy odprawiono przy pełnym księżycu koło groty króla Chirona wśród wysokich skał góry Pelion. Po raz ostatni w dziejach świata wszystkich dwunastu nieśmiertelnych bogów zstąpiło z Olimpu, aby weselić się ze śmiertelnikami. Sam władca niebios oddał oblubienicę panu młodemu, a jego małżonka uniosła ślubną pochodnię. W uroczystości wzięły udział Trzy Mojry, Muzy przybyły zaśpiewać hymny weselne, a pięćdziesiąt nereid rozsnuło w wąwozie falującą wstęgę swego tańca na cześć oblubieńców.

Od olimpijskich bogów Peleus otrzymał w darze zbroję ze świecącego złota i dwa nieśmiertelne konie splodzone przez Zachodni Wicher. Król Chiron dał panu młodemu niezrównaną włócznię myśliwską, którą obciosowała Atena, Hefajstos zaś wyposażył w grot. Zebrało się całe plemię centaurów i wszyscy biesiadnicy raczyli się nektarem rozlewany przez Ganimedesa, podczaszego Zeusa. Wedle powszechnej opinii nie było radośniejszej uczty weselnej od czasów, gdy przed wielu laty Olimpijczycy uświetnili swoją obecnością zaślubiny Kadmosa i Harmonii.

Z grona nieśmiertelnych bogów nie zaproszono jednak Eris, siostry bliźniaczki Aresa, boga wojny. Jej imię znaczy „spór” lub „niezgoda” i podobnie jak jej brat, Eris uwielbia wszczynać zwadę między ludźmi, rozpuszczając plotki, które mają budzić wzajemną zazdrość i zawiść. Z tego też powodu bogowie – poza jej bratem – wolą trzymać się od niej z daleka. A przecież wszyscy nieśmiertelni mają swoje miejsce w porządku świata i nie można bezkarnie lekceważyć żadnego z nich.

Wściekła i urażona Eris przyglądała się uroczystościom z cienia pobliskiego gaju, czekając sposobnej chwili, aby się zemścić. Kiedy Hera, Atena i Afrodyta składały Peleusowi życzenia, oblubieńcowi wpadł w oko błysk światła, gdy coś potoczyło się po ziemi pod jego stopy. Wszystkie trzy boginie wydały okrzyk zdumienia, kiedy Peleus podniósł złote jabłko. Roznieciło to ciekawość innych gości, którzy zebrali się w krąg. Tylko zrozpaczony Chiron zauważył, jak Eris w swojej kraciastej szacie znikła między drzewami.

–Jest tu jakiś napis! – zawołał Peleus. – „Dla najpiękniejszej...”

Odwrócił się, żeby ocenić urodę trzech bogiń, które stały koło niego i uśmiech zgasł na jego twarzy. Natychmiast sobie uświadomił, że dając jabłko którejś z bogiń, uraziłby dwie pozostałe.

–Ależ ja jestem otoczony pięknnością! – powiedział dla zyskania na czasie. – To zbyt trudna dla mnie zagadka.

Afrodyta uśmiechnęła się do niego.

–Dla najpiękniejszej? W takim razie gdzie tu trudność? Jabłko z pewnością jest przeznaczone dla mnie.

Wyciągnęła rękę po jabłko, ale Hera powiedziała, że jako żonie Zeusa, władcy Olimpu, jabłko bez cienia wątpliwości należy się jej.

–A ja? – wtrąciła Atena. – Każdy uczciwy sędzia zgodziłby się, że jabłko mnie przysługuje!

Afrodyta parsknęła śmiechem, takie jej się to wydało zabawne: kogo zauroczyłaby bogini, która nawet na wesele przychodzi w hełmie? Łaskawie przyznała, że Atena jest od niej mądrzejsza, a Herze nikt nie odmówi cnót wszelakich, ale skoro przedmiotem współzawodnictwa jest piękność, to pierwsze miejsce bezapelacyjnie należy się Afrodycie. Wyciągnęła rękę do Peleusa, który stał zbity z tropu i zadawał sobie pytanie, jak wybrnąć z tej pułapki.

–Nic widzisz, że wprawiasz naszego gospodarza w zakłopotanie, narzucając się mu na oczach panny młodej? – skarciła ją Atena. – Kiedy zrozumiesz, że prawdziwa piękność jest także skromna?

Czując, że zaraz wybuchnie awantura, Hera przywołała swoje siostry do porządku. Potem uśmiechnęła się do Peleusa i powiedziała, że najlepiej będzie, jeśli szybko rozstrzygnie sprawę, dając jabłko jej. Pozostałe dwie boginie naskoczyły na nią i wkrótce cała trójka przekrzy-k i wała się nawzajem. Muzom pieśń zgasła na ustach, nereidy przestały

tańczyć, pośród centaurów zaległa nerwowa cisza, a oblubieńcy z rozpaczą śledzili coraz bardziej zażartą kłótnię.

–Skoro nie da się wam przemówić do rozsądku – uspokoiła je w końcu Hera – to jest tylko jeden sposób: niech rozstrzygnie Zeus.

Żadna z pozostałych nie zgodziła się jednak na to rozwiązanie, a wszechmocny Zeus też podszedł do tego bez większego zapału. Choć przez całe popołudnie pił nektar, starczyło mu przytomności umysłu, aby zdać sobie sprawę, w co by się wpakował: gdyby był szczerzy, jego żona uprzykrzyłaby mu życie, a w przeciwnym razie to samo uczyniłyby pozostałe dwie boginie. Odwrócił się w nadziei, że kłótnia sama z siebie wytraci impet. Chwilę później rozjuszone współzawodniczki zaczęły się obrzucać wyzwiskami.

–Dosyć! – huknął Zeus, uciszając je wszystkie na moment. – Jeśli zależy wam na złotych jabłkach, to każda z was może ich mieć cały sad.

–Nie chodzi o jabłko! – odrzekła rozgniewana Hera. – Żadna z nas nie dba o jabłko!

–Oczywiście, że nie – poparła ją Atena.

–W takim razie dlaczego przynosicie nam wszystkim wstyd? – spytał Zeus.

Nie doczekawszy się odpowiedzi, pouczył je:

–Nie zapominajcie, kim jesteście i gdzie się znajdujecie. Skończcie te swary i usiądźcie, żeby inni mogli się weselić!

Afrodyta otworzyła szeroko swoje wielkie oczy i wytłumaczyła, że w tym sporze chodzi o zwykłą sprawiedliwość. Nic miała zamiaru wyrzekać się tytułu, który w powszechnym mniemaniu słusznie jej się należał.

–Nie słuchaj tej głupiej jędzy! – syknęła Hera, która wyczuła, że jej mąż zaczyna się łamać.

–Jeśli chcesz, żeby nadal szanowano twoje zdanie – wtrąciła Atena – to nie możesz pozwolić, żeby twoja żona tobą manipulowała.

–Niech mnie Hades pochłonie, jeśli wybiorę którąś z was! – rozgniewał się Zeus.

Rozejrzał się dokoła zakłopotany, a potem już spokojniej powiedział boginiom, że w jego opinii wszystkie trzy są piękne, każda na swój sposób.

–Zapomnijcie o jabłku i zakończmy na tym całą sprawę.

–Spór posunął się za daleko – zaoponowała Hera. – Żądamy postanowienia.

Zeus posępnie spojrział żonie w oczy. Niby wszechmocny, ale nie widział sposobu na rozstrzygnięcie tego sporu bez wzbudzania niekończących się rankorów na Olimpie. Dopiero wtedy przyszło mu do głowy, że za tą kłótnią przypuszczalnie stoi Eris, a jeśli tak, to nie ma skutecznego remedium. Nie mógł jednak pozwolić, aby to haniebne zachowanie trwało dalej na oczach śmiertelników, którzy stali wokół przejęci i z zakłopotanymi minami.

–Postanowiłem – powiedział wreszcie – że natychmiast wra

camy na Olimp, żeby ci poczciwi ludzie mogli w spokoju ucztować!

Chwilę później nieśmiertelni zniknęli pośród obłoków. Rychło jednak się pokazało, że Zeus nie jest gotów wydać werdyktu i boginie z niepohamowaną gwałtownością podjęły spór, któremu nic widać było końca.

Tymczasem uczta, tak radośnie rozpoczęta, skończyła się w ponurej atmosferze. Od jakiegoś czasu nad Pelionem grzmiało i odejściu bogów towarzyszyły sine błyski na niebie. Teraz lunął deszcz i goście weselni w przestrachu szukali schronienia, chowali się pośród skał i potykali, jakby burza zniweczyła wszelkie nadzieje na spokój i ład w świecie. Jak tylko przestało padać, wymówili się innymi obowiązkami i wrócili do wygodnego życia w miastach na równinie.

Wstrząśnięty faktem, że władca niebios niebył w stanie poskromić swarliwości bogiń, sposępniały Chiron skrył się w swojej pieczarze. Poprzednim razem, gdy centaury brali udział w uczcie weselnej, upito ich i polowano na nich jak na wilki. Winę ponosili ludzie. Teraz wydawało się, że nawet bogowie potracili rozum. Uznał, że skoro świat wypadł z orbit, jego lud nic będzie więcej utrzymywał z nim stosunków. Jeśli Peleus i jego przyjaciele zechcą przysłać swoich synów na wychowanie, to on nauczy ich muzyki i uzdrowicielstwa, jak również skieruje ich na drogę mądrości, ale ponieważ bogowie byli skłóceni, a większość ludzi nie umiała się już zadowolić prostym życiem pośród głuszy, jakie wiedli centaury, przyszłość malowała się Chi-ronowi w mrocznych barwach.

W małżeństwie Peleusa i Tetydy nie układało się najlepiej. Oboje usiłowali zbyć śmiechem katastrofalne zakończenie wesela, ale Peleus dosyć szybko sobie uświadomił, że prawie nic nie wie o swojej żonie.

Na górze Pelion zaczął wierzyć, że może znowu być szczęśliwy. Namiętne zbliżenie z Tetydą utwierdziło go w tym przekonaniu. Będą żyli razem, wychowają dzieci w czystym górskim powietrzu, z dala od niezdrowych ambicji i dwulicowości dworskiego świata. Tetydą była jednak stworzeniem morskim. Kochała słony wiatr od morza, jazdę na grzbiecie delfina, szum oblanych księżycową poświatą fal, zapach wodorostów, chrzęst kamyczków pod bosymi stopami i marmurowy świat przybrzeżnych sadzawek. W górach czuła się wyrwana ze swojego żywiołu. Tęskniła za piaszczystymi plażami i głosem morza, a koński zapach centaurów oraz ich nieokrzesane, przyziemne obyczaje budziły w niej złość, odrazę i zniechęcenie. Pokłóciwszy się z ojcem i naubliżawszy starszyźnie plemiennej, powiedziała mężowi, że chociaż połączył ich ze sobą sam Zeus, to jeśli Peleus będzie ją wbrew jej woli trzymał w tym ponurym górskim wąwozie, ona zwyczajnie tego nie przeżyje.

Peleus miał już na sumieniu śmierć brata i narzeczonej. Nie zniósłby kolejnej tragedii. Postanowił więc, że z końcem lata opuszczą Pelion, lecz zanim to nastąpiło, przybył do niego posłaniec z Tesalii.

Jeździec przywiózł wiadomość, że król Aktor, który nie umiał przeboleć utraty syna i córki, nie żyje. Myrmidonowie – ten nieustraszony lud tesalski – nie mieli wodza i wysłali do Peleusa gońca z zapytaniem, czy nie zechciałby objąć po Aktorze należnego mu tronu. Peleus mógł być pewien serdecznego przyjęcia, ponieważ niektórzy Myrmidonowie brali udział w łowach na dzika kalidońskiego i wiedzieli, że śmierć Eurytiona była dziełem przypadku. Ponadto żona Akastosa postradała zmysły i chełpiła się, że to przez nią Polimela popełniła samobójstwo. Nikt zatem by nie podważył tytułu Peleusa do królewskiego berła.

Oto bogowie zesłali mu rozwiązanie jego bolączek. Teraz nie tylko troska o żonę, ale również obowiązki wobec poddanych nakazywały mu opuścić górę Pelion. Postanowił, że przeniesie dwór królewski z sanktuarium Ateny w położonym w głębi lądu Itome do jednej z twierdz na wybrzeżu. Wiedział, że mając w uszach szum morza, Tetydą znowu będzie szczęśliwa.

Peleus natychmiast rozpoczął przygotowania do powrotu. Pożegnał się uroczyście ze swoimi przyjaciółmi centaurami, obiecał, że o nich nie zapomni i że będą zawsze mile widzianymi gośćmi w jego domu. Potem spędził wiele czasu sam na sam z Chironem, na owiewanej wiatrami półce skalnej wysoko nad wąwozem, skąd nad wierzchołkami górskimi Tesalii i Magnezji widzieli Morze Egejskie. Błękitne przestrzenie nad ich głowami pruł orzeł. Poza tym wszystko dokoła było nieruchome i przedwieczne, jakby znaleźli się poza czasem. Patrząc, jak wiatr mierzwi siwe włosy starego króla, Pelcus wiedział, że Chiron zagląda do samego sedna istnienia, gdzie nie sięgają słowa. On również nie mógł znaleźć w sercu słów – nic dlatego, że było za mało do powiedzenia, wręcz przeciwnie. Miał jednak wrażenie, że Chiron i tak wszystko rozumie.

W końcu Chiron podniósł głowę i spojrzał na niego.

–Zaopiekujesz się moim ludem, kiedy ja odejdę?

–Ma się rozumieć. Ale wy, centaury, jesteście długowieczni. Czekają cię jeszcze długie lata życia.

–Być może. – Chiron obrócił twarz do wiatru. – Ale moja córka... Kiedy pierwszy raz ci o niej mówiłem, nic wiedziałem, że targają nią tęsknoty za nieśmiertelnością. Jej mężowi trudno będzie z tym żyć.

Pelcus zmarszczył brwi, a potem powiedział lekkim tonem:

–Ze mną też niełatwo się żyje. A kiedy zamieszkamy nad morzem, Tetyda będzie szczęśliwa.

–Być może – powtórzył centaur.

Orzeł szybował teraz wysoko nad ich głowami, rozczapierzywszy szpony. Chiron podniósł wzrok ku niebu i powiedział cicho:

–Pamiętaj, że twój syn będzie potężniejszy od ciebie. Staraj się nie mieć o to do niego żalu.

–Nic będę – bo to dzięki twojej krwi. Kiedy osiągnie odpowiedni wiek, przyślę ci go na wychowanie.

–Muszę zatem dożyć tych czasów – odparł Chiron, kiwając głową.

Tetyda sześciokroć była brzemienna, ale żadne z niemowląt nie żyło dłużej niż dwa tygodnie.

Każda kolejna śmierć była dla Peleusa coraz trudniejsza do zniesie-

nia, zwłaszcza że od pierwszych skurczy do chwili pokazania mu noworodka jego żona miała zwyczaj chronić się w nadmorskiej świątyni. Spytana przez Peleusa, skąd ta praktyka, Tetyda powiedziała, że jest to kobieca tajemnica i żeby więcej tego nie dociekał.

Za każdym razem wracała jednak blada i ze ściągniętymi rysami, zrozpaczona tym nieszczęściem. Nic więcej nie chciała powiedzieć, więc Peleus ze smutkiem w sercu wracał do rządzenia państwem. W ich małżeństwie zaległo się milczenie, które coraz bardziej ciążyło im obojgu.

Po utracie trzeciego dziecka bardziej stanowczo ją przekonywał, że mądrze

byłoby zasięgnąć porady jej ojca, który słynął z ogromnej wiedzy medycznej. Tetyda nie chciała jednak o tym słyszeć. Jestem kobietą, a nie chorą klaczą, mówiła. Uważała, że rozumie się na tych sprawach jako morska kapłanka księżycy-matki. Zresztą czyż nie przepowiedziano jej, że jej syn będzie potężniejszy od ojca? Dla dziecka tak słabego, że nie potrafiło przeżyć uciążliwości porodu, nie było miejsca na tym świecie. Nie ma sensu po nich płakać, uważała.

Jej zawziętość zdumiewała go, ale przypisywał ją po trosze chęci ukrycia własnego smutku, a po trosze wpływowi dolopijskiej księż-niczki, która stale dotrzymywała towarzystwa jego żonie. Ta niska, energiczna kobieta z głęboko osadzonymi oczami i truskawkowym znamieniem w kształcie konia morskiego na szyi miała na imię Harpa-le i była krewną Tctydy po kądzieli. Tetyda uważała ją za członka rodziny i błagała, żeby pozostała na dworze Peleusa, zamiast wyjechać ze swoim klanem na wyspę Skyros.

Dolopijczycy byli żądnym przygód ludem, który parę pokoleń wcześniej przybył z zachodu i osiadł na wybrzeżu Tesalii. Teraz, za króla Li-komedesa, niektórzy chcieli się przenieść na Morze Egejskie i założyli twierdzę na owiewanej wiatrami wyspie Skyros. Stało się to niedługo po objęciu myrmidońskiego tronu przez Peleusa. Tetyda usłyszała zew wyspiarskiego życia i chciała iść z nimi.

Rozgorzał między nimi spór. Urodzony na wyspie Peleus rozumiał, co Tetydę tam ciągnie, ale królował teraz ludowi żyjącemu na stałym lądzie, a obowiązkiem jego żony było zostać z nim i zapewnić mu potomka. Nie wystarczy, że ze względu na nią przeniósł dwór na wybrzeże? Rozumiał jej potrzebę bliskości morza. Był zadowolony, że Tetyda odprawia obrzędy, w których nie uczestniczył i do których nie

miął zbyt dużego zaufania – choć nie mówił jej tego. Jego żona musiała jednak uszanować ograniczenia, jakie narzucały im królewskie obowiązki. Pozostali przeto w Tesalii.

Peleus nie miał czasu na próżnowanie. Kiedy już usadowił się na tronie, postanowił porachować się z Akastosem. Szybko przemaszerował przez Magnezję do Jolkos. Akastos zginął w walce, a jego obłąkaną żonę uśmiercono. Peleus podziękował Zeusowi i Artemidzie (w Jolkos znajdował się ważny ośrodek jej kultu), ogłosił się królem i przeniósł do nadmorskiego Jolkos swoją stolicę.

Nauczywszy się praw i obyczajów Myrmidonów, przystąpił teraz do uzgadniania ich z prawami i obyczajami Magnezji. Dążył do tego, żeby w jego królestwie panował pokój, i rozstrzygał spory między wojowniczymi śmiałkami, którzy chcieli zabić czymś nudę. Poza tym stale brakowało pieniędzy. Wykarmić i przyodziać dworzan, uzbroić wojsko, wznosić nowe budowle, naprawiać okręty i składać kosztowne ofiary bogom – wszystko to pochłaniało krocie. Pieniądzy z danin nie starczało, więc latem, w towarzystwie starzejącego się Tezeusza, trudnił się korsarstwem, łupiąc statki kupieckie i bogate majątki na wschodnim wybrzeżu.

Wyrobił sobie tymi wyprawami renomę dzielnego wojownika i prawego króla, chociaż jego wyczyny nie okryły go taką sławą, jaką cieszył się jego brat. Telamon żeglował z Jazonem na „Argo” w poszukiwaniu złotego runa i zaprzyjaźnił się z Heraklesem, od Epirusu po Paflagonię znanym jako najodważniejszy i najmężniejszy z herosów swojej epoki – choć czasem także najbardziej obłąkany. Wyprawiwszy się wzdłuż wybrzeża Morza Czarnego do krainy Amazonek, Telamon i Herakles szykowali się teraz do podboju frygijskiego miasta Troja.

Telamon namawiał brata, by ten przyłączył się do nich, ale Peleus nie dyszał żądzą bitewną i nie chciał narażać na szwank z takim trudem zdobytego bogactwa swojego kraju, nacierając na miasto, które niedawno nawiedziła zaraza i trzęsienie ziemi. Nie chciał też jednak, żeby Telamon uznał go za słabeusza. W końcu postanowienie zostało podjęte za niego, kiedy podczas pirackiej potyczki sydoński miecz przeciął mu ścięgno pod prawym kolaniem, unieruchamiając go na wiele miesięcy.

Był to również rok, w którym szóste dziecko zmarło tuż po narodzinach. Peleus wpadł w rozpacz. Małżeństwo, które zaczęło się pod

niepomyślną wróżbą, teraz ugięło się pod ciężarem wzajemnych rozczarowań, a napiętość przygasła wśród rosnących napięć. Peleus często rozmyślał o słowach Chirona, który powiedział, że Tetydę zżera pragnienie nieśmiertelności, tłumaczyło to jednak, czemu jego żona nie może znaleźć sobie miejsca i buntuje się przeciwko przyziemności jego trosk. Odnosił wrażenie, że Tetyda czuje się dobrze tylko w towarzystwie Harpale, i z rosnącą niechęcią patrzył na to, jak Dolopijka wpływa na wyobraźnię jego żony. Harpale wkrótce nauczyła się nie wchodzić mu w drogę, ale jej imię często się pojawiało w rozmowach Peleusa z Tetydą, która nękała go za to, że nie chciał zamieszkać na Skyros.

O niedoszłym potomku coraz trudniej im się rozmawiało. Kiedy Peleus w końcu postanowił udać się ze swoją ranną nogą po poradę do Chirona, wbrew życzeniom żony poruszył również tę drugą, poważniejszą sprawę.

Chiron słuchał uważnie, przygotowując okłady na nogę zięcia. Spytał o obrzędy kultu mątwy i szczególnie się zainteresował rolą Harpale w życiu swojej córki. Trochę wiedział o Dolopijczykach i zapytał Peleusa, czy w rytuałach odprawianych przez Tetydę wykorzystuje się w nietypowy sposób ogień. Peleus nie potrafił jednak udzielić mu odpowiedzi, nie miał bowiem przystępu do tego obszaru życia swojej małżonki. On oddawał cześć Zeusowi, ApoUinowi, Atenie w Itome i Artemidzie w Jolkos. O najgłębszych tajemnicach swojej żony wiedział tyle co jego koń. Chiron pokiwał głową.

–Zostań tutaj, póki zioła nie przekażą ci całej swojej mocy. Gdybyś zjawił się wcześniej, bardziej bym ci pomógł, a tak do końca życia będziesz utykał. – Zamocował bandaż i wstał, żeby umyć ręce. – Nad tą drugą sprawą się zastanowię.

Wracając na równinę, Peleus zabrał ze sobą centaurkę imieniem Euhippe, która przy wyjeździe z wąwozu płakała rzewnymi łzami i Peleus domyślił się, że górskie ustronie króla od tej pory będzie jeszcze bardziej samotnym miejscem. Euhippe była niską, krągłą kobietą z dużymi, lecz zaskakująco delikatnymi dłońmi i miała nieśmiały, usłużny sposób bycia. Oficjalnie jechała z Peleusem po to, aby zajmować się

jego raną, lecz król zamierzał wkrótce ogłosić, że centaurka jest także znakomitą położną.

Kiedy wrócił do swojego pałacu w Jolkos, Tetyda była już w drugim miesiącu ciąży. Kapryśna i nadal cierpiąca na nudności, od razu oznajmiła, że nie chce mieć nic do czynienia z małą centaurką, którą przyrównała do starej szkapy. Pcleus zaprotestował. Tej nocy doszło między nimi do niemiłej awantury, a przez dwa kolejne tygodnie nie odzywali się do siebie.

Potem znowu zaczęli rozmawiać i wspólnie zażywać rozkoszy miłości, lecz rozejm był kruchy. Tetyda nadal nie dopuszczała Euhippe między swoje służebnice, lecz centaurka wtopiła się w życie królewskiego dworu i jej medyczne umiejętności szybko zaskarbiły jej wiciu wdzięcznych przyjaciół. Zyskała sobie sławę mądrej kobiety, docenianej przez myrmidońskich wodzów oraz ich małżonki. Tylko Tetyda wciąż traktowała ją jak powietrze.

Jeśli się lękała, że Euhippe ma za zadanie ją szpiegować, to obawy te były uzasadnione: Pcleus szczegółowo wypytywał ją o poczynania żony, kiedy centaurka przychodziła zmienić mu opatrunek. Z początku niczego się nie dowiedziała. W ósmym miesiącu ciąży Tctydy Euhippe zaprzyjaźniła się z młodą kobietą, która uskarżała się na bolesne miesiączki. Euhippe doraźnie dała jej wywar z kaliny i tarczycy, po czym kazała szybko się zgłosić na dalsze leczenie. Następnym razem długo rozmawiały. Dziewczyna była służką w świątyni kultu mątwy. Dociekliwymi pytaniami Euhippe wydobyła od niej, że dzieciom Tctydy nic nie dolegało – nie chorowały i nie miały żadnych wrodzonych wad, które by tłumaczyły ich przedwczesną śmierć. To jest zagadka, powiedziała dziewczyna, no chyba że bogini postanowiła wezwać je do siebie.

Kiedy Euhippe od niechcienia zapytała o rolę Harpale w tych obrzędach, dziewczyna zarumieniła się nieco, odwróciła wzrok i powiedziała, że nie jest dostatecznie wtajemniczona, aby wiedzieć to na pewno.

–Ale czułam po niej strach – stwierdziła Euhippe. – Może nic wie zbyt wiele, lecz więcej, niż mówi.

Wkrótce poznali inne szczegóły od żony jednego z wodzów. Ona pierwsza napomknęła o czarach, ale bardzo ogólnikowo, rzucając podejrzenia tylko na Dolopijkę, nie na Tctydę. Euhippe odniosła jednak

wrażenie, że jej rozmówczyni *Tyczy* sobie, aby jej słowa dotarły do króla.

Tetyda zraniła kiedyś dumę tej kobiety, więc mogła z zemsty rozsiewać złośliwe plotki.

–Naprawdę uważasz, że coś strasznego tam się dzieje? – spytał *Peleus*.

–Dla ciebie to byłoby straszne.

–Wiesz, co to jest?

–Mogę się mylić.

–Powiedz mi. – *Euhippe* po namyśle pokręciła głową. – W takim razie co mam sądzić i co mam robić?

–Nic, póki dziecko się nie narodzi.

–A wtedy?

–Czekajmy cierpliwie. Kiedy przyjdzie czas, coś wymyślimy.

Prawdę o tym, co się wówczas stało, znał tylko *Peleus*, który nikomu jej nie wyjawiał – przynajmniej do czasu, gdy sześć lat później zjawił się na jego dworze *Odyseusz*. Dziecko – siódmy syn *Peleusa*, jedyny, który przeżył – było już wtedy w górach u *Chirona*. *Peleus* mieszkał sam w ponurym pałacu pod cierpliwą, w większości milczącą opieką *Euhippe*. Jego melancholia przez jakiś czas stanowiła główny przedmiot rozmów w *Helladzie*. *Telamon* i *Tezcus* bez powodzenia usiłowali wytrącić go z tego stanu. *Chiron* był za stary, żeby zejść z gór, a *Peleusowi* brakowało woli, żeby go odwiedzić. Król *Myrmidonów* marnował się zatem w swojej samotności, snuł się po pałacu, rzadko się odzywał i w coraz większym stopniu powierzał rządzenie krajem zaufanym ministrom. Starzy przyjaciele, tacy jak *Pejritoos* i *Tezeusz*, poumierali. Władza przesunęła się na południe do *Myken*. *Peleus* zaczął popadać w zapomnienie.

I wtedy do portu w *Jolkos* zawinął statek z *Odyseuszem* na pokładzie. Do wizyty tej zachęcił go *Nestor*, król *Pylos*. Wszyscy się ożywiają w towarzystwie młodego, pełnego wigoru króla *Itaki*, powiedział; może tak samo będzie z *Peleusem*.

–Może spróbujesz go nakłonić do wzięcia udziału w twojej łupieżczej wyprawie na wybrzeże *Myzji*? *Peleus* był w swoim czasie dobrym korsarzem, może i teraz zechce spróbować szczęścia.

Odyseusz szybko się przekonał, że to daremny trud. Ten człowiek ledwo był w stanie unieść kącik ust w uśmiechu, a co dopiero mówić o mieczu. Już postanowił, że nazajutrz o świcie wyruszy w drogę, a tu po raz pierwszy od prawie godziny *Peleus* podniósł wzrok znad pucharu wina i powiedział:

–Miło, że przyjechałeś. Wszyscy inni zapomnieli, że do mnie też można się uśmiechnąć, a ty prawic nic innego nie robisz.

–Nic mnie to nie kosztuje – odparł *Odyseusz*, oczywiście z uśmiechem na twarzy. – Czy to ci przeszkadza?

Peleus pokręcił głową, a potem chyba jakiś bóg go opętał, bo z jego ust popłynął niepowstrzymany potok słów. Tej nocy *Peleus* zrzucił z siebie wielkie brzemię – *Odyseusz* był jedyną osobą, której opowiedział o tym, co zaszło między nim a jego

żoną. Urzeczony i przerażony Odyseusz słuchał gorączkowej opowieści o tym, jak za namową Euhippe Peleus oczyścił się z win wobec Zeusa, przebłagał boginię i wtargnął na święty teren wokół przybrzeżnej pieczary, w której Tetyda odprawiała swoje obrzędy. Było to kilka dni po narodzinach dziecka. Peleus odepchnął na bok odurzone narkotykami kobiety, które usiłowały go powstrzymać, wszedł do pieczary i zobaczył sylwetki Tetydy i Harpalc, stojących pod surową drewnianą figurą bogini obok ołtarza z płonącymi węglami. Harpalc trzymała w rękach gęstą drucianą siatkę, a Tetyda odkręcała wrzeszczące dziecko z powijaków. Peleus natychmiast zrozumiał, co zamierzają. Gdyby nic przybył w porę, Harpalc uczyniłaby to, co z pewnością już wielokrotnie zrobiła – włożyłaby dziecko do ognia w nadziei, że dostąpi nieśmiertelności.

Z okrzykiem nienawiści na ustach Peleus dobył miecza, ściał nim Harpalc i wyszarpnął dziecko z rąk wrzeszczącej matki. Gdyby niemowlę nie broniło się panicznie, może zabiłby też Tetydę, ale zanim zdążył ponownie dźwignąć miecz, szal minął i Peleus nic umiał się na to zdobyć. Tetyda zauważyła jego wahanie i nagle prychnęła śmiechem, który go zdumiał. Peleus patrzył na nią jak na obłąkaną. Wytrzymała jego spojrzenie i stali bez ruchu w rozgrzanym, przesyconym zapachem morza powietrzu groty. Wiedzieli, że rozpalony przez Tetydę ogień oszczędził wprawdzie dziecko, ale obrócił w popiół resztki ich miłości.

Zrozpaczony Peleus nie chciał skazywać córki Chirona na śmierć i przez jakiś czas więził ją w pałacu. Dziecko oddał mamce, jednej z przyjaciółek Euhippe, centaurce, którą złapano podczas polowania, ale z rozkazu Peleusa zwrócono jej wolność i teraz żyła z jednym z nadwornych kucharzy. To ona nadała swemu maleńkiemu podopiecznemu imię Achilles, „bezusty”, ponieważ jego usta nigdy nie zaznały piersi matki. Peleus zawsze podchodził do swojego syna ze ściśniętym sercem, bo jego wrzaski przypominały mu tę straszną noc. Co do jednego nie miał wszakże wątpliwości – Tetyda nigdy nie zbliży się ani do dziecka, ani do niego. Dawszy jej do zrozumienia, że jeśli spróbuje wrócić do Tesalii, czeka ją śmierć, Peleus zgodził się na to, czego od dawna pragnęła: mogła się udać na daleką wyspę Skyros, gdzie zamieszkał klan jej matki.

–Ale chłopiec przeżył – powiedział w końcu Odyseusz, pełen współczucia dla człowieka, który siedział naprzeciwko niego zapatrzony w dogasające węgielki. – Masz syna i dziedzica tronu.

–Którego prawie nie znam i który nic o mnie nie wie.

–To da się naprawić. W każdej chwili możesz go sprowadzić od Chirona.

–Żeby żył ze mną w ciemnościach?

–Dziecko może je rozświecić.

Peleus westchnął i spojrzał badawczo na Itakijczyka.

–Na szczęście przepowiedziano, że chłopiec będzie potężniejszy od swego ojca.

–W takim razie wyrośnie na wielkiego człowieka.

Peleus, który odżył w towarzystwie swojego nowego przyjaciela, poprosił Odyseusza, żeby został w Jolkos trochę dłużej. Itakijczyk z ochotą na to przystał i toczyli długie rozmowy, w których wymieniali się opowieściami o swoich dawnych wyczynach i rozprawiali o zmianach, jakie w świecie nastąpiły, odkąd Agamemnon, syn Atreusa, objął tron mykeński i szybko powiększał swoje włości. Tylko czekać, mówili, jak upomni się o tytuł króla całej Grecji. Mówili też o sprawach mniejszej wagi i Odyseuszowi w końcu udało się wzbudzić w gospodarzu radosny śmiech. Tego samego wieczoru oznajmiono przybycie innego gościa.

Menojtios, nieprawy syn króla Aktora, był dalekim powinowatym Peleusa. Przypłynął z miasta Opus w Lokrydzie, ponieważ potrzebował pomocy. Miał sześciolatniego syna, który popadł w tarapaty, zabił bowiem przyjaciela, kiedy sprzeczka przy grze w kości przerodziła się w bójkę.

–Chłopak ma dobre serce, ale jest narwany – mówił Menojtios. – Serce mi pęka, nie mogę wszakże zatrzymać go przy sobie w Opus. Cięży na nim krew, a ojciec zabitego chłopca kochał go równie mocno jak ja swojego syna.

–Czego zatem ode mnie oczekujesz?

Menojtios spytał, czy może przyprowadzić syna przed jego oblicze. Wkrótce Pclcus i Odyseusz zobaczyli chudego sześciolatka z gęstą czupryną i spojrzeniem stanowczo utkwionym w świeżo wyszorowanych stopach. Pamiętając, że śmierć innej osoby ukształtowała również jego młodzieńcze losy, Pclcus zapytał:

–Jak ci na imię, chłopcze?

Mały spojrzał na niego z butną, naburmuszoną miną i bez słowa ponownie spuścił wzrok.

–Na imię mu Patroklos – powiedział za niego Menojtios – chociaż jak widzicie, na razie nie przysporzył ojcu zbyt wiele chwały.

–Starczy mu na to czasu – wtrącił Odyseusz lekkim tonem.

–Słyszałem, że posłałeś swojego syna do centaura – zwrócił się Menojtios do Peleusa, który skinął głową. – Czy uważasz, że Chiron byłby w stanie wyprowadzić takiego łobuza na ludzi?

–Ze mną mu się to powiodło – odparł Peleus.

–Ale ta okropna historia z weselem Pejritoosa... kiedy się popili... – Menojtios zobaczył, że Peleus zmarszczył brwi. – Ale wszak ty byłeś już mężczyzną, kiedy udałeś się do Chirona.

–Byłem lepszym mężczyzną, kiedy się z nim żegnałem. Tak samo jak Pejritoos i Jazon, chociaż ich posłano do Chirona w chło-pięctwie. I być może byłbym jeszcze lepszym człowiekiem, gdybym został u centaurów. Ale nie taki los był mi sądzony. Tak czy owak cieszę się, że posłałem syna do Chirona. Wielu Myrmidonów poszło w moje ślady. – Spojrzał na Patroklosa, który przestępował zmieszany z nogi na nogę. – Spójrz na mnie, chłopcze. – Z zaciętą miną Patroklos wykonał polecenie. – Chciałbyś polować i nauczyć się rozmawiać z końmi? Chciałbyś poznać magię zaklętą w ziołach? Chciałbyś

nauczyć się śpiewać i grać na lirze tak pięknie, żeby zwierzęta wychodziły z lasu cię posłuchać?

Patroklos skinął niepewnie głową.

–Sam chętnie poszedłbym do takiej szkoły! – stwierdził z uśmiechem Odyseusz.

–W takim razie jedź jutro ze mną na Pelion – powiedział Pe-leus, zaskakując samego siebie.

Odyseusz podniósł wzrok, zdziwiony przemianą, jaka zaszła w jego przyjacielu. Jakiś bóg maczał w tym palce, pomyślał. Włosy stanęły mu dęba na karku, ale uśmiechnął się i skinął głową. Czemużby nie?

–Najwyższa pora sprawdzić, czy mój syn robi postępy – zwrócił się Peleus do Menojtiosa. – Słusznie uczyniłeś. Zostaw mi chłopaka.

Oprócz drzewa trafionego przez piorun Peleus nie zauważył, żeby w wąwozie coś się zmieniło od jego poprzedniej wizyty. Chiron się postarzał, policzki miał bardziej zapadnięte, a zmarszczki pod oczami wydatniejsze. I poruszał się wolniej, chociaż wciąż był czerstwy, a kiedy wylewał libację z kobylicgo mleka, dziękując za powrót zięcia i przyjaciela, dłonie mu drżały. Serdecznie powitał Odyseusza w swoim kraju i uśmiechnął się życzliwie do Patroklosa. Zadał mu kilka pytań, po czym kazał mu iść nad strumień i pobawić się z innymi dziećmi. Achilles był w lesie i wysłano po niego chłopaka. Kiedy szli do jaskini, Peleus wyjaśnił Chironowi, czemu ojciec Patroklosa mu go zostawił. Chiron nie przejął się tym zbytnio, kręcił natomiast głową na widok chromania Peleusa.

–Znowu za długo zwlekałeś z przyjazdem do mnie.

Kiedy jedli razem, Odyseusz wyraził podziw dla prostego życia, jakie wiódł Chiron.

–Na łtace też lubimy prostotę. Niektórzy uważają nas za nieokrzesanych barbarzyńców, ale jesteśmy uczciwi i niczego nam nie brakuje. Żądza przygody stale wyciąga mnie z domu, ale zawsze z radością tam wracam.

Peleus westchnął.

–Nie trzeba było stąd wyjeżdżać.

–Człowiek musi iść za swoim przeznaczeniem, a tobie przypadł

w udziale ciężki los – stwierdził Chiron. – Powinienem był szybciej to dostrzec, ale są rzeczy, w które serce woli nie wierzyć. – Peleus odparł na to, że Chiron w najmniejszym stopniu nie ponosi winy za jego nieszczęścia, ale stary król pokręcił dostojnie głową. – Tetyda wdała się w matkę, ale to moja krew i nie sprawdziłem się jako ojciec. – Spojrzał na Peleusa i powiedział: – Masz wspaniałego syna. Już teraz wyśmienicie poluje i biega chyżej od wiatru. A śpiewa tak pięknie, że serce pęka. Będiesz dumny z Achillesa, tak jak on jest dumny z ciebie! – Peleus sprawiał wrażenie zaskoczonego. – Achilles wie, że jego ojciec jest królem Tesalii, i zdążył już parę razy oberwać za chępienie się tym.

W tym momencie usłyszeli głośnie krzyki, które uniemożliwiały dalszą rozmowę.

Chiron podniósł się i powiedział:

–Czas położyć temu kres.

Goście podeszli wraz z nim do otworu pieczary i spojrzeli na splechłą lichę trawy między skałami. Dwaj chłopcy jak psy bili się ze sobą w kręgu rówieśników, którzy zagrzewali ich do walki. Obaj mieli już rozkrwawione nosy. W jednym z nich po ciemnoczerwonym chitonie Peleus rozpoznał Patroklosa.

–Jego ojciec ostrzegał mnie, że chłopak ma niedobry charakter, ale źle się to zaczyna: ten drugi chyba złoł mu skórę.

–Nic byłbym zdziwiony – powiedział Chiron z uśmiechem. – To twój syn.

Wróżba ogniowa

Ło weselu Peleusa i Tetydy na świecie zdążyło dorosnąć całe nowe pokolenie śmiertelników, lecz spór między boginiami wciąż wrzał, a Zeus do tej pory nie znalazł rozwiązania. W końcu, u kresu cierpliwości, zwołał radę bogów. Hermes, najbystrzejszy i najwymowniejszy z nieśmiertelnych, podał swój pomysł na wyjście z sytuacji.

Wszystko wskazywało na to, że żadna z bogiń nic poczuje się usatysfakcjonowana, dopóki nie zapadnie werdykt. Równie jasne było to, że jeśli wyboru dokona którykolwiek z nieśmiertelnych, urazom nic będzie końca. Zdaniem Hermesa decyzję należało zatem przerzucić na bezstronnego śmiertelnika.

Zeus, któremu rozwiązanie to całkiem przypadło do gustu, spytał, czy Hermes ma na myśli kogoś konkretnego.

–Uważam – odparł Hermes z uśmiechem – że sprawę powinien rozstrzygnąć Parys.

Usłyszawszy to imię, Ares podniósł wzrok. Nic miał wątpliwości, której z bogiń należy się jabłko, i od dawna był znudzony zatargiem, w którym nie przelano ani kropli krwi. Teraz oznajmił, że Parys to doskonały wybór. Znał go jako sprawiedliwego człowieka, który wybornie zna się na bykach bojowych.

Chociaż ciągnęło ją do lasu, Artemida stwierdziła, że znawca byków niekoniecznie najlepiej się nadaje do rozstrzygnięcia sporu. Zanim Hermes zdążył odpowiedzieć, Ares dodał, że Parys wyznaczył kiedyś wieniec oliwny jako nagrodę dla byka, który pokona najlepszego zawodnika wyhodowanego przez niego samego. Tak dla zabawy Ares przemienił się w byka i mocno poturbował podopiecznego Parysa. Mimo nierównych warunków walki Parys z radością przyznał nagrodę Aresowi, można zatem było liczyć na jego bezstronność.

–Należałoby dodać – powiedział Hermes, uśmiechając się przy-

jaźnie do bogiń, z których żadna nie była namiętną miłośniczką walk byków – że Parys jest również najurodziwszym ze śmiertelnych. Ta uwaga zdeprymowała Zeusa, który zwrócił się do bogiń: – Czy wszystkie jesteście gotowe poddać się jego werdyktowi?

–Kiedy pokiwały głowami na znak zgody, władca Olimpu odetchnął z ulgą. – Niech przeto rozstrzygnie Parys.

Chmurowładny poprosił Hermesa o zaprowadzenie bogiń na górę Ida, po czym rad zwrócił myśli ku innym sprawom.

Siedząc w słońcu i pilnując trzód, które pasły się na stokach góry Ida, Parys nic miał oczywiście świadomości, że bogowie wybrali go do rozstrzygnięcia sporu, który ich przerósł. W tamtych czasach wielu rzeczy jednak nic wiedział, począwszy od zagadki własnych narodzin. Nie był bowiem zwykłym pastuchem, za którego się uważał.

Wiele lat wcześniej, tuż przed jego przyjściem na świat, jego matka zbudziła się w trwodze z wieszczego snu. Lecz tak jak rodzice płodzą dzieci, historie płodzą inne historie i nie sposób pojąć, kim był Parys, jeśli nie wic się nic o jego rodzicielach, a także o ojcu jego ojca.

Było wiele Ilionów, zanim padł ten ostatni. Jednym z nich rządził król Laomedon. Jak głosi wieść gminna, Apollo i Posejdon sprawili kiedyś przykrość Zeusowi, który za karę posłał ich na roczną służbę do tego króla. W zamian za uzgodnioną zapłatę Apollo miał grać na lirze tudzież wypasać trzody Laomedona na stokach góry Ida, Posejdon zaś wznosić mury obronne wokół miasta. Wiedząc, że mury nigdy nie runą, jeśli w ich budowie nie weźmie udziału śmiertelnik, Posejdon zlecił część prac Ajakosowi, ojcu Pclcusa i Telamona. Laomedon miał jednak perfidne usposobienie i nic wypłacił ustalonej sumy. To nic on, lecz Zeus posłał bogów do roboty, dowodził Laomedon, a ponadto nieśmiertelni mogą sami zaspokajać wszelkie swoje potrzeby. Odesłał więc Apollina i Posejdona z pustymi rękoma.

Bogowie nie czekali długo z zemstą. Pod postacią boga myszobój-cy Apollo spuścił na Troję zarazę, natomiast Posejdon Ziemiotrzęśca naszczuł wielkiego potwora morskiego, aby siał postrach na wybrzeżu i zalewał przybrzeżne ziemie słoną wodą, żeby nie przynosiła plonów. Trojanie zażądali od Laomedona, by dowiedział się od wyroczeni Zc-

usa, jak należy przebłagać bogów. Odpowiedź brzmiała, że trzeba złożyć w ofierze jego ukochaną córkę Hezjone.

Laomedon nie chciał się temu podporządkować i próbował zmusić innych Trojan do oddania swoich córek potworowi. Członkowie trojańskiego zgromadzenia mieli jednak pełną świadomość, że przyczyną ich nieszczęść było wiarołomstwo króla, i zgodzili się co najwyżej na losowanie. Zgodnie z wolą bogów los padł na Hezjone. Laomedon patrzył więc bezsilnie, jak jego córkę odzieraają ze wszystkiego prócz klejnotów, przykuwają do nadmorskiej skały i zostawiają na pastwę straszidła.

Fale rozbijały się wokół nagiej Hezjone, kiedy znalazł ją Herakles powracający ze swoim przyjacielem Telamonem z wyprawy do krainy Amazonek. Mocarny heros zerwał łańcuchy i uwolnił Hezjone, lecz potwór morski wciąż grasował. Herakles dobił z Laomedonem targu: uśmierci bestię w zamian za dwie nieśmiertelne białe klacze ze stajni króla, które były jego oczkiem w głowie.

Po straszliwych walkach, które trwały całe trzy dni, Herakles zabił potwora.

Laomedon znowu nie dotrzymał umowy. Lekceważąc przestrogi swego syna Podarkesa, zastąpił nieśmiertelne klacze zwykłymi. Odkrywszy oszustwo, Herakles wypowiedział Troi wojnę.

Miasto zostało spustoszone. Telamon dowiedział się od swego ojca Ajakosa, które odcinki murów zbudował śmiertelnik, a zatem były najsłabsze. Tamtędy właśnie wdarli się z Heraklesem do miasta i splądrowali pałac. Uniesiony gniewem i żądzą zemsty, Herakles zabił Laomedona i większość członków jego rodziny. Hezjone wprawdzie oszczędził, ale wbrew jej woli oddał ją Telamonowi, który uwięził ją do swojej twierdzy na Salaminie. Przed opuszczeniem Troi Hezjone otrzymała możliwość wskazania wśród jeńców jednej osoby, której życie również miało zostać oszczędzone. Wybrała Podarkesa, jedyne brata, który przeżył. Herakles osadził go na tronie miasta, z którego zostały zgliszcza. Nowy król zyskał przydomek Priam, „kupiony”.

Tak w każdym razie opowiadają trojańscy pieśniarze, a niektóre epizody dostatecznie spodobały się Heraklesowi i Telamonowi, aby je

rozgłaszali po całej Grecji. Odyseusz usłyszał jednak trochę inną wersję tej opowieści od Peleusa, brata Telamona. Niniejszym wam ją przekazuję.

W dzieciństwie Telamon i Peleus wiedzieli, że między ich ojcem a trojańskim królem Laomedonem od dawna istnieje waśń. Jako człowiek słynący ze swej mądrości i zręczności, Ajakos rzeczywiście otrzymał zlecenie odbudowy i wzmocnienia murów wokół Troi. Ponieważ miasto stało w miejscu, które często nawiedzały trzęsienia ziemi, Ajakos szukał pomocy Posejdona i ludzi wtajemniczonych w jego misteria. Sprowadził ze sobą również pieśniarza Apollina, którego muzyka miała ulżyć ludziom w ciężkim znoju, jakim było ciosanie, przesuwanie i dźwiganie wielkich wapiennych kłoców.

Przed ukończeniem prac wyszło jednak na jaw, że Laomedono-wi kończą się pieniądze. Wiedząc, że król nie zapłaci mu za resztę robót, Ajakos odłożył narzędzia i wrócił na Salaminę, nic dokończywszy zachodniego odcinka murów. Wściekły o to, że Laomedon mu nie zapłacił, Ajakos ściągnął na miasto klątwę Posejdona i Apollina.

Wiele lat później Trojan zbudził pewnego ranka zatrważający hałas. Wody ujętej w dwa cyple zatoki były zasysane w stronę Helles-pontu i odkryło się cuchnące bagnisko, usiane kamieniami i wrakami statków. Ziemia pod miastem zaczęła się ruszać. Budynki pękały, osuwały się i waliły. Ludzie uchodzili z domów, kiedy morze wróciło z hukiem potężną falą i nic zatrzymało się na brzegu, lecz zalało urodzajną równinę trojańską, niszcząc plony i zasilając glebę.

Mury wzniesione przez Ajakosa wytrzymały, w przeciwieństwie do zachodniego odcinka obwarowań i wielu domów wewnątrz pierścienia murów. Straciły życie setki ludzi, przywalonych przez gruzy albo zalanych przez wodę. Odór rozkładających się ciał skaził powietrze. Po kilku dniach wybuchła zaraza.

Telamon i Herakles wracali statkiem znad Morza Czarnego i krainy Amazonek. Zanim dotarli pod Troję, pogoda się uspokoiła, a wody wygładziły. Płynąc wzdłuż brzegu, ze zdumieniem zauważyli przykutą do skały nagą młodą kobietę, wokół której rozbryzgiwały się fale.

Dziewczyna była ledwo żywa z zimna i strachu, lecz Herakles odrąbał łańcuchy, zabrał ją na statek i ocucił. Nie była to oczywiście księżniczka Hezjone, ponieważ Laomedon zadbał o to, by imię jego

córki nie pojawiło się na żadnym z losów. Od tej młodej kobiety dowiedzieli się o rozpaczliwym położeniu miasta. Zatrwożeni Trojanie uciekali się do ofiar z ludzi dla przebłagania bogów.

Widząc w tym sposobność do zemsty, Telamon popłynął do Eginy i powiedział ojcu, że jego klątwa nareszcie przyniosła owoce. Jeśli Ajakos wystawi dziesięć statków, Telamon wróci do Troi i złupi miasto. Ajakos wyłożył tylko część środków, więc Telamon zwrócił się o resztę do Peleusa, lecz bez powodzenia. W końcu Telamon z Heraklesem wyruszyli przeciwko Troi ledwo sześcioma łodziami, lecz mieli dosyć wojowników, żeby sforsować najwęższy odcinek murów i splądrować już i tak zniszczone miasto.

Pod względem czysto monetarnym wyprawa nie przyniosła zbyt wielkich zysków, ale Laomedon poniósł śmierć i Telamon wziął jego piękną córkę Hezjone w ramach łupu. Podarkes, najmędrszy z synów Priama, wykupił się od śmierci, ujawniając, gdzie Laomedon ukrył resztki skarbu. Przed wypłynięciem w drogę powrotną Telamon uwięził głowę młodego Trojanina sfatygowaną koroną i nadał mu przydomek „Priam”.

Zatrwożony, upokorzony, ale żywy, Podarkes poprzysiągł sobie, że będzie z dumą nosił swoje nowe imię, że uczyni wszystko, aby Troja odzyskała splendor, oraz że któregoś dnia zemści się na barbarzyńcach zza morza.

Przed opisywanymi zdarzeniami Trojanie kierowali wzrok na zachód w stronę Grecji, skąd przyплыnęli kiedyś ich protoplaści. Młody król Priam zwrócił się ku wschodowi, przystępując do układów z wielkim, zbiurokratyzowanym imperium hetyckim, od którego chciał zaciągnąć pożyczki na odbudowę miasta i z którym chciał handlować, żeby mieć z czego te pożyczki spłacać. Spotkał się z życzliwą reakcją. Kupcy z wybrzeża azjatyckiego również szybko dostrzegli korzyści płynące z tego, że miasto strzegące dostępu do czarnomorskich szlaków handlowych jest dobrze rządzone. Wkrótce do portu zaczęły zawijać także statki z Egiptu. Za murami Troi powstawały nowe budynki, nie tylko pałace i domy, ale także wielkie tkalnie, w których tkano płótna z surowców pochodzących ze wschodu oraz ze stad owiec w górach Troady. Pracowitość mieszkańców Ilionu stała się przy-

słowiowa, a jakość wyrobów była wysoka, więc handel kwitł. Szczególną dumą Priama były konie i byki hodowane przez Dardanów na pastwiskach w górach idajskich.

Priam nie zwlekał z podziękowaniem bogom za okazane mu łaski. Wkrótce po objęciu tronu wyposażył starą górską świątynię Apollina Smintejczyka, sprowadzającego i leczącego zarazę. Potem wystawił temu samemu bogu nową świątynię wewnątrz miasta i jeszcze jedną na świętym miejscu w Tymbrze. Kiedy już się dostatecznie wzbogacił, założył ogromny rynek, otoczony warsztatami i składami towarów, a nad wszystkim czuwała jeszcze jedna świątynia, która pomieściła Palladium, stary drewniany posąg Ateny dzieła samej bogini. Choć mierzył zaledwie trzy łokcie, mówiono, że od niego zależy bezpieczeństwo całego miasta.

Zapracowany król znalazł jednak czas, by się ożenić. Jego małżonka, Hekabe, była córką trackiego króla i ślub ten przypieczętował ważny sojusz wojskowo-handlowy. Ale połączyła ich także miłość. Szczęście Priama było pełne, kiedy królowa urodziła zdrowego syna, któremu dali na imię Hektor, ponieważ na nim miały spoczywać losy miasta. Hekabe rychło zaszła w ciążę po raz drugi. Wydawało się, że wszystko idzie jak najlepiej, kiedy na krótko przed porodem Hekabe zbudziła się w trwodze ze złowróbnego snu.

Przyśniło się jej, że porodziła żagiew, z której wylęgła się chmara ognistych węży, i całe miasto, jak również lasy porastające zbocza góry Ida, stanęły w płomieniach. Zaniepokojony tą straszliwą przepowiednią, Priam wezwał swojego wróżbitę, który był kapłanem Apollina w Tymbrze i miał dar odczytywania snów. Kapłan potwierdził obawy króla – jeśli dziecko, którego oczekuje Hekabe, pozostawi się przy życiu, ściągnie na miasto zagładę.

Dwa dni później wróżbita ocknął się z proroczego zamroczenia i ogłosił, że w pałacu królewskim urodzi się tego dnia dziecko i jedynym sposobem na uniknięcie złego losu jest uśmiercenie noworodka wraz z matką. Ku rozpaczycy króla Hekabe niedługo zaczęły się skurcze.

Królowa nic była wszakże jedyną brzemienną kobietą na dworze królewskim i jeszcze tego samego ranka Priam otrzymał wiadomość, że jego siostra Killa powiła syna. Z ulgą, ale i z ciężkim sercem rozkazał stracenie ich obojga. Osobiście sprawdziwszy, że ciała zostały pogrzebane w świętym okręgu, Priam wrócił do komnaty żony z na-

dzieją, że bogowie zostali przebłagani i miasto jest bezpieczne. Ale noc jeszcze nie zapadła, kiedy Hekabe również porodziła syna.

Priam przyglądał się spokojnej twarzy dziecka, kiedy do komnaty małżeńskiej weszli kapłan i kapłanka Apollina. Od razu wiedział, czego się odeń wymaga, ale nie mógł się zdobyć na to, by nakazać uśmiercenie tych jeszcze bliższych mu osób.

–Czy nie wystarczy, że jedna królewska matka i jej dziecko stracili dzisiaj życie? Bogów powinno to zadowolić.

Kapłan pełnym powagi tonem przypomniał mu o strasznym losie, który spotkał Troję, kiedy jego ojciec Laomcdon chciał oszukać bogów. Kapłanka była przekonana, że przynajmniej dziecko musi umrzeć. Czyż Hekabe nie została ostrzeżona we śnie, że nosi w swoim łonie zagładę miasta?

–Ty sprowadziłaś na świat to zło – powiedziała do królowej. – Niechaj starczy ci mądrości i siły, by zginęło z twojej ręki.

Hekabe potrafiła tylko skowytem dać znać, że się nie zgadza. Kapłan zwrócił się zatem do króla.

–Wystawisz na zagładę wszystko, co zbudowałeś, dla dziecka urodzonego pod złą wróżbą?

–Wiernie służyłem Apollinowi! – zaproponował Priam. – W czym mu zawiniłem, że tak mnie prześladowuje?

Kapłan rozłożył ręce.

–Apollo zagląda głęboko do studni czasu. Myśli przede wszystkim o bezpieczeństwie tego miasta.

–Aby twoje królestwo przeżyło, dziecko musi umrzeć – upierała się kapłanka.

–Moja siostra i jej nowo narodzony syn już zginęli z mojego rozkazu! – zawołał Priam. – Ile krwi mam jeszcze wziąć na siebie?

Kapłan odwrócił wzrok.

–To nie my domagamy się tej ofiary. Król musi wybrać między dzieckiem a swoim miastem.

Priam uniósł wzrok do nieba, szukając miłosierdzia tam, gdzie go nie było.

–Niech zginie dziecko. Ale nie z ręki mojej żony. I z mojej też nie. – Wyrwał wrzeszczącego noworodka z ramion Hekabe i oddał kapłance. – Uczyńcie z nim, co chcecie, i zostawcie nas z naszą żałobą!

Odprowadzani krzykiem Hekabe kapłani wyszli z komnaty i oddali

dziecko strażnikowi pałacowemu, żeby je zabił. Żołnierz nie mógł się jednak na to zdobyć. Zasięgnął porady znajomych i jeden z nich powiedział:

–Poproś Agelaosa, on ma w tym wprawę!

Kilka godzin później, w górskiej osadzie dar danej skiej, naczelnny pasterz króla został zbudzony ze snu przez łomoczącego do drzwi jeźdźca. Przybysz wyjaśnił, czego oczekuje od Agelaosa, który spojrzał na noworodka.

–Ładny chłopczyk – powiedział. – Czemu musi umrzeć?

–Bo król tak rozkazał – odparł jeździec.

–Powiedział, w jaki sposób?

–Ty wybierz sposób. – Mężczyzna dosiadł konia i ruszył w drogę powrotną. –

Taka jest wola bogów! – krzyknął przez ramię. – Pozbądź się go!

Agelaos zaszlachtował w swoim życiu mnóstwo zwierząt, ale podrzynanie dziecięciu gardła uśmiechało mu się nic bardziej niż strażnikowi. Patrząc na nie, powiedział półgłosem:

–Jeśli bogowie uważają, że powinieneś nic żyć, to niech sami się tym zajmą.

Zaniósł dziecko na polanę w lesie na zboczach góry Ida i zostawił tam: niech los rozstrzygnie, czy będzie żyło.

Trzy dni później, nękaną przez żonę, pasterz wrócił na polanę. Ujrawszy po drodze trop niedźwiedzia, który zmierzał w tamtą stronę, spodziewał się zobaczyć tylko zakrwawione powijaki, ale po chwili wiatr przyniósł do niego cichy płacz. Przyspieszył kroku i znalazł dziecko, wygłodzone i sine z zimna, ale żywe. Wziął maleństwo na ręce i przytulił czule do piersi.

–Skoro bogowie przysłali niedźwiedzicę, aby cię nakarmiła swoim mlekiem, mój chłopcze, to znaczy, że chcą, abyś żył.

Delikatnie umieścił dziecko w przywieszanej do boku torbie na żywność i wrócił do żony. To ona zauważyła na szyi dziecka znamię podobne do śladu pocałunku. Dała mu na imię Parys, czyli „torba na żywność”.

Mijały lata i Parys wyróżniał się spośród pasterzy zarówno swoją odwagą, jak pojętnością. Już jako dziecko nie bał się byków, a naj-

większą przyjemność sprawiało mu oglądanie ich walk, zwłaszcza kiedy jego zwierzę zwyciężało. Pod cierpliwą kuratelą Agelaosa wkrótce nauczył się znakomicie polować i strzelać z łuku. Miał zaledwie dziesięć lat, kiedy użył swego łuku do zabicia czegoś innego niż dzikie ptactwo, chociaż z takim właśnie zamiarem wyprawił się do lasu.

Tego dnia słońce paliło i powietrze było ciężkie. Wczesnym popołudniem senny i rozdrażniony Parys szukał w zaroślach strzał, które wypuścił i zgubił, czując się tak, jakby w głowic huczał mu grzmot. Chociaż u paska wisiał mu tylko stary królik i kuropatwa, postanowił wracać do domu. Kiedy schodził ze wzgórza między drzewami, z zagrody w dole dobiegło go niespokojne muczenie.

Wielce zdziwiony, że ojciec postanowił przepędzić stado, nic mu o tym nie mówiąc, Parys miał już pobiec i dołączyć do niego, kiedy usłyszał męskie wołania – obcy ludzie wykrzykiwali z dziwnym akcentem rozkazy. Zatrzymał się pod osłoną drzew i zobaczył bandę rabusiów bydła, którzy burzyli ogrodzenie postawione tej wiosny przez Agelaosa.

Doliczył się ich dziewięciu, uzbrojonych w oszczepy albo miecze. Później usłyszał kolejne krzyki. Od strony osady biegł Agelaos, a za nim dwóch pasterzy. Mieli tylko pałki i jeden oszczep myśliwski. Krzepki mężczyzna w hełmie i skórzanym kaftanie z cekinami wyruszył im na spotkanie, dobywszy miecza.

Parys policzył strzały w kołczanie: zostało mu ich siedem. Przełknął boleśnie ślinę i założył jedną ze strzał na cięciwę.

Sześciu z rabusiów stało już naprzeciwko Agelaosa i jego dwóch towarzyszy, a trzech innych szybko się do nich zbliżało. Kiedy Agelaos zabrał starszemu pasterzowi włócznię, wódz w hełmie zaczął wymachiwać mieczem i rozkazał jednemu ze swoich ludzi rzucić oszczepem. Ten uniósł ramię i już miał cisnąć ostrym spiżem, kiedy spośród drzew wyleciała ze świstem strzała i przebiła mu szyję. Pasterze i grabieżcy bydła patrzyli w solidarnym zdumieniu, jak z ust oszczepnika tryska krew, broń wyslizguje mu się z ręki, a on sam pada na ziemię. Chwilę później kolejna strzała otarła się o metalowy hełm dowódcy rabusiów, sypiąc iskrami. Korzystając z zaskoczenia, Agelaos cisnął włócznią z taką siłą, że przeszła kaftan i rzuciła mężczyznę o ziemię, gdzie leżał, wijąc się i tocząc pianę z ust.

Po kilku chwilach wszyscy znowu stali jak skamieniali.

Trzecia strzała chybiła celu i wbiła się w trawę. Rabusie stracili dowódcę, ale trzech pasterze byli teraz nieuzbrojoni, w przeciwieństwie do swoich oddalonych zaledwie o kilkanaście kroków przeciwników. Parys wypuścił kolejną strzałę w kierunku suchego rabusia, który natychmiast wypuścił oszczep, aby oburącz uchwycić utkwiony w udzie pocisk. Pozostali grabieżcy bydlą odwrócili się niepewnie, nie wiedząc, ilu napastników kryje się między drzewami. Kiedy czwarty mężczyzna stęknął i z niedowierzaniem spojrzął na strzałę, która trzepotała wbita w jego brzuch, reszta zbiegła, zatrzymując się tylko po to, aby zabrać jedynego rannego kolegę, który przeżył.

Agclaos i jego towarzysze patrzyli, jak rabusie znikają u stóp wzgórza, kiedy z lasu wyszedł Parys, ściskając w ręku łuk. Zawołali do niego, ale miał wrażenie, że ich głosy dochodzą z daleka. W gardle mu zaschło.

–Zostały mi tylko dwie strzały – wymamrotał, uwalniając się z uścisku Agclaosa.

Potem spojrzął na martwego dowódcę bandy, któremu włócznia przeszła płuca. Odwróciwszy się z odrazą, zobaczył ciało mężczyzny z szyją przebitą strzałą, a trzecia ofiara wybałuszyła do niego oczy, jakby go błagała, żeby wyjął z jej brzucha śmiercionośny pocisk.

Chłopcu pociemniało w oczach. Patrzył, jak umierający grabieżca bydlą rzyga krwią, i całkiem go zamroczyło.

Obudził go szum wody płynącej po kamieniach. Leżał nad rzeką na lektyce, w cieniu słomianego daszka. Blask spienionej wody raził go w oczy. Powietrze było przesycone zapachem balsamu, rumianku i lawendy. Obrócił szyją i stęknął, bo zawirowało mu w głowic. Potem zobaczył siwowłosego mężczyznę, który siedział na kamieniu i rozczesywał palcami swoją długą brodę.

–Chyba się obudził – powiedział dziewczęcy głos. – Tak!

Uśmiechnęła się radośnie, ukazując szpary w zębach. Jej długie włosy były tak jasne i delikatne, jakby utkano je ze światła. Miała na sobie biały peplos z zielonymi plamami od trawy i bawiła się myszką, która biegała pomiędzy jej drobnymi dłońmi. Miała około sześciu lat. Za jej plecami Parys zobaczył dwa porośnięte trawą kurhany z kamiennymi wejściami, przypuszczalnie grobowce.

–Przynieś mu wody – powiedział mężczyzna do córki, kładąc mu dłoń na ramieniu. – Poleż jeszcze chwilę, synu, nie turbuj się.

Parys odwrócił głowę, aby spojrzeć na dziewczynkę, która podstawiła kubek, aby zaczerpnąć wody tryskającej ze skały. Strasznie bolała go głowa, jakby jego sny o pożarze, dymie i płonących budynkach jeszcze nie wygasły.

Dziewczyna wróciła i przytknęła mu kubek do ust.

–Jesteś bardzo chory, Aleksandrze, ale mój ojciec ma dar uzdrowienia – powiedziała tonem człowieka dobrze poinformowanego. – Szybko wydobrzejesz.

Napił się wody, oblizał spierzchnięte wargi i znowu się położył, usiłując przywołać niedawne wydarzenia. Przypomnił sobie, jak muchy zleciały się do zakrwawionych ran mężczyzn, których ukatrupił.

–Nie mam na imię Aleksander – wydusił z trudem.

–Wiem. Jesteś Parys. Ale przegoniłeś grabieżców bydła i otrzymałeś nowe imię. Stałeś się „obrońcą mężów” – aleksandros. Tak mi się bardziej podoba.

–Wystarczy, pozwól mu dojść do siebie – powiedział jej ojciec. Z uśmiechem pochylił się do chłopca. – Jestem kapłanem Apollina w tej świątyni. Na imię mi Fcebrcn. Twój ojciec przywiózł cię tutaj trzy dni temu, abym cię uleczył z palącej gorączki. Z radością się dowie, że bóg myszobójca spojrział na ciebie łaskawym okiem. Za dwa dni przyjedzie zabrać cię do domu. Teraz musisz tylko wypocząć.

–Wszystko będzie dobrze, Aleksandrze – powiedziała dziewczynka. – Nie masz się czego bać.

–Nie boję się. – Ramiona miała takie chude, że skojarzyły mu się z łodygami kwiatów. – A tobie jak na imię?

–Enona – odparła. – Jestem nimfą tego źródła. Któregoś dnia ja też będę uzdrawiała.

Parys uśmiechnął się nieznacznie i prawie natychmiast znowu zapadł w sen.

Agelaos, zaopatrzony w dary dla Apollina i jego kapłana, przyjechał na mule, żeby odwieźć przybranego syna do domu. Przyjęty jak bohater, Parys wkrótce zapomniał o tym, jak wielką odrazę wzbudził w nim jego własny czyn. Lata mijały, chłopiec rósł, a jego krzepkość

wkrótce dorównywała odwadze. Zasłynął także ze swego rozsądku i często zasięgano jego rady albo proszono o rozstrzygnięcie sporów między pasterzami. Kiedy Agelaos się postarzał i mięśnie mu zwiotczały, Parys został strażnikiem trzód. Hodowane przez niego bojowe byki budziły w nim zgoła chorobliwą dumę. Tylko raz jego podopieczny nic odniósł zwycięstwa.

Podczas któregoś wiosennego jarmarku dziki buhaj, czarniejszy od chmury burzowej, zszedł z gór, siejąc trwogę wśród wieśniaków i popłoch wśród bydła, zwałił bowiem ogrodzenie. Walczył tak zawzięcie, że Parys mógł tylko patrzeć w osłupieniu, jak wywraca jego ulubione zwierzę, depta je i olbrzymim rogiem przebija mu płuca. Młodzieniec bez wahania uhonorował tę gwałtowność wieńcem zwycięzcy. Zdyszany,

zlany potem i krwią, smagający się ogonem, byk stał przed nim i dygotał. Parys zajrzał w rozjuszony oczy. Usłyszał, jak ktoś mówi, że zwierzę trzeba uśmiercić, zanim poczyni dalsze szkody.

–Nie! – zawołał, opasując mu rogi wieńcem oliwnym. – Puśćmy go wolno. Niech hasa po górach.

Prychające zwierzę skłoniło głowę, jakby go pozdrowiało, i pogalopowało w góry.

Kiedy Agelaos powiedział, że nigdy w życiu nic widział tak dziwnie zachowującego się byka, Parys odparł z uśmiechem:

–Myślę, że jakiś bóg w niego wstąpił.

Dwa lata później, podczas wiosennego jarmarku, Parys wieńczył gałązkami oliwnymi swojego ulubieńca o kremowej sierści. W pewnej chwili zauważył, że spod drzew po drugiej stronie zagrody obserwuje go młoda kobieta. Wysoka i gibka, miała w ustach kwiat, a na włosach plamy słońca. Serce zabiło mu żywiej, a potem zachwycony zobaczył, że uśmiechnęła się do niego. Odwróciła skromnie wzrok, ale Parys już wiedział, że nigdy przedtem nic miał przed oczyma tak cudnej istoty.

Przeszedł na drugą stronę zagrody i wyciągnął dłoń po kwiat, który kobieta miała w ustach, po czym wrócił do byka i wplótł kwiat w wieniec, który zdobił rogi zwierzęcia.

–Kim jesteś? – spytał młodą dziewczynę. – Nie pamiętam, że bym cię tutaj kiedykolwiek widział.

–Może gdybym miała rogi i ogon i prychała jak byk, to byś sobie przypomniał – odparła z uśmiechem.

–Zaklinam się, że nie! A jestem człowiekiem prawdomównym.

–To pozostaje do udowodnienia, mimo lamparciej skóry, którą nosisz.

Okrył się rumieńcem.

–Na imię mi Parys. Nikt nie wątpi w moją odwagę ani prawdomówność.

–Pamiętam chłopca, po którego dzielności wiele sobie obiecywano. W tamtych czasach zwano go Aleksandrem i straszny był z niego śpioch.

Parys podszedł bliżej i spojrzał na nią skonfundowany. Później przypomniał sobie szum wody na kamieniach, którego dosłuchał się w jej głosie.

–Jesteś nimfą źródelka ze świątyni w górach! Twój ojciec ule czył mnie z gorączki, a ty dałaś mi pić!

–I od tego czasu nigdy o mnie nie myślałeś? Znowu poczerwieniał.

–Byłaś dzieckiem, które bawiło się myszą.

–A ty wielkim obrońcą mężów!

Zaśmiała się, widząc, jaki jest zmieszany, i z uśmiechem odwróciła wzrok.

Niedaleko od nich pasterze z żonami zebrali się na ucztę, otoczeni dziećmi, które biegały na wszystkie strony.

–Zesłaś z gór na jarmark? – spytał. – Mówią, że król Anchi-zes i jego syn przybędą obejrzeć igrzyska.

–Przyszłam, bo rzeka mi kazała. – Po chwili dodała ściszym głosem: – Od tamtego czasu nie było dnia, żebym o tobie nic myślała.

Parys stał jak wryty, kiedy ona oddaliła się między drzewa. Ktoś zawołał do niego, żeby przyłączył się do zabawy. Odparł, że zaraz przyjdzie. Potem imię dziewczyny wróciło mu na pamięć i wyszeptał je do siebie:

–Enona.

Pomyślał, że nie może pozwolić, aby tyle piękności na zawsze zniknęło z jego życia, i ruszył za nią w cieniu drzew. Zatrzymała się, kiedy zawołał jej imię, i przez chwilę rozmawiali speszeni. Potem Pa-

rys ośmielił się. Enona ze śmiechem uciekła głębiej w las. Gonił ją, kierując się echem jej śmiechu, by wybiec na jasną polanę nad rzeką. Woda opływała kamienic, pryskając świetlnymi refleksami. Tam Enona pozwoliła mu się złapać.

Wkrótce byli nierozłączni. Czasem w chłodzie poranka polowali razem na sarny albo dziki. Parys wycinał imię Enony w korze drzew. Kiedy robiło się gorąco, kładli się razem na ukwieconych górskich łąkach i patrzyli na wypasające się trzody.

Nieświadom swoich korzeni, wolny od wszelkich ziemskich trosk, zachwycony twardym wiejskim życiem, które było jedynym, jakic znał, uwielbiany przez swoich przybranych rodziców i kochany przez Enonę, Parys bez wątpienia był najszczęśliwszym z ludzi. A przecież z upływem czasu w jego duszy zagnieździł się jakiś niepokój. Nie umiał tego nazwać i na nic się nic uskarżał. Było to raczej poczucie, że gdzieś istnieją horyzonty szersze niż góry, które go otaczały. Czasami

to wystarczyło, by zmącić jego błogie marzenia. Pewnego pięknego popołudnia, w narastającym upale na pastwiskach góry Ida, los złapał go w swoje sidła.

Sąd Parysa

–Widzisz zatem – podsumował Hermes – że nic zaznamy spokoju, póki nie rozstrzygnie się tego sporu. Trzeba nam bezstronnego sędziego i w powszechnym mniemaniu ty najlepiej nadajesz się do tej roli.

–Ja? – zdumiał się Parys. – Prosty pasterz miałby rozstrzygnąć spór między bogami?

Hermes rzucił rozmówcy filuterne spojrzenie.

–Potrafisz powiedzieć, co jest piękne, a co brzydkie, prawda? Ares zaś podziwia twoje poczucie sprawiedliwości. W każdym razie boginie potrafiły się zgodzić tylko w jednej sprawie: że zaakceptują twój werdykt. Powinno ci to pochlebiać!

–Ale jak wybrać, żeby nie urazić pozostałych? – odparł bystry Parys. – Czy nie byłoby najprościej podzielić jabłko na trzy części?

–Żadna z bogiń nie pójdzie na polubowne rozwiązanie, sprawy posunęły się za daleko.

–W takim razie będę potrzebował twojej rady.

Hermes rozłożył ręce.

–Jeśli opowiem się po którejkolwiek ze stron, moje nieśmiertelne życie nie będzie warte funta kłaków.

–Ale ja jestem tylko człowiekiem! Na pewno popełnię błąd!

–Każdy śmiertelnik musi prędzej czy później dokonać wyboru. Teraz przyszedł czas na ciebie. Każdy czuje się w takich chwilach bardzo samotny, ale nic ma na to rady. Jeśli jesteś mądry, to się zgodzisz. Pomyśl, jaki jesteś ważny, trzy boginie z niecierpliwością oczekują twojego sądu! – Przekręcił nieco głowę. – Jesteś gotów? Wezwać je?

Wystraszony, ale i przejęty, Parys skinął głową. Hermes zdążył już wykonać półobrót, ale się zatrzymał.

–Powiem ci tylko jedno. W grę wchodzi znacznie więcej niż złote jabłko.

Potem uniósł swój kaduceusz i potrząsnął nim.

Parys rozdziawił usta, kiedy pojawiły się przed nim trzy boginie.

W środku stała Hera, na głowic miała wieniec z liści winorośli ozdobiony złotymi gronami. Jej zgrabną postać spowijał mieniący się, ażurowy pepios wyszywany nasionami i gwiazdami. Parys od razu zrozumiał, że jest niezwykle piękna i niewzruszona; znała swoją moc i nie odczuwała najmniejszej potrzeby jej okazywania.

Po prawej ręce Hery stała Atena. Lekka zbroja podkreślała jej gibką i wysportowaną sylwetkę. W jednej ręce trzymała włócznię ze spiżowym grotem, w drugiej zaś swoją egidę – okrywającą tarczę kozłą skórę, na której przedstawiona była głowa gorgony. Jej oczy były jasne i błyszczące, a piękna twarz emanowała powagą.

Po lewej ręce Hery stała Afrodyta, która wsparła się pod bok, aby uwydatnić swoje kształty widoczne przez prostą muślinową szatę. Złączyła ze sobą dłonie i dotknęła palcami ust. We włosy wplotła fiołki, a z uszu zwisały złote kwiaty. Potem opuściła ramiona i zobaczyła, że Parys wstrzymuje oddech na widok jej kirysu, który zaczynał się jako naszyjnik, a potem dzielił na dwoje i podtrzymywał piersi.

–Widzę, że Hermes nic oszukał nas, obiecując nam jako sędziego najurodzawszego ze śmiertelników – powiedziała Hera.

–Jestem zwykłym pasterzem – zaprotestował. – Jak mogę nie popełnić błędu? Zgadzam się wydać sąd, ale pod pewnymi warunkami.

–Wymień je – powiedziała Atena.

–Wszystkie trzy musicie mi z góry wybaczyć. Domagam się również zobowiązania, że żadna z was mnie nic skrzywdzi, jeśli werdykt będzie dla niej niepomyślny.

–To wydaje się rozsądne – stwierdziła Hera.

Atena pokiwała głową, Afrodyta zaś powiedziała z uśmiechem:

–Bardzo roztropne.

–Skoro wszystko uzgodnione, możemy zaczynać – wtrącił się Hermes. Potem zwrócił się do Parysa: – Wolałbyś ocenić współzawodniczki razem czy obejrzyć każdą z osobna?

Parys nie mógł oderwać oczu od gorsetu Afrodyty. Zanim zdążył odpowiedzieć, Atena złożyła protest:

–Żądam, aby Afrodyta zdjęła kirys! Wszyscy wiemy, jak on działa na mężczyzn!

Afrodyta odparła, że kirys stanowi równie nieodłączny element jej

rynsztunku, jak wieniec Hery czy zbroja Ateny. Jej rywalki uznały to stwierdzenie za niedorzeczne i zanosilo się na kolejną kłótnię. Hermes zamierzał wkroczyć do akcji, lecz Parys, który zaczynał pojmować, jak wielką dżerzy władzę, majestatycznie uniósł dłoń.

–Myślę, że będzie najlepiej, jeśli je zobaczę jedną po drugiej. W ten sposób unikniemy swarów. Nie wyobrażam sobie jednak, żebyśmy mogli uniknąć zarzutów o nierówne warunki, jeśli boginie nic zdejmą klejnotów i szat.

–Ty jesteś sędzią i ty wyznaczasz reguły – odparł z powagą Hermes i polecił, by boginie się rozebrały. – W jakiej kolejności chcesz je obejrzeć?

Parys zastanowił się chwilę.

–Jako królowa Olimpu, Hera powinna mieć pierwszeństwo. Po tem Atena, a na końcu Afrodyta.

–Życzę powodzenia – powiedział Hermes z uśmiechem.

I rozplynał się w powietrzu.

Parys usiadł, wielce poruszony. „Ojcze Zeusie, wybacz mi”, powiedział w duchu, kiedy stwierdził, że ma przed sobą Herę, dostojną i nagą.

–Mylisz się – powiedziała, odwróciwszy się, żeby młodzieniec mógł podziwiać jej plecy. – Nic jesteś zwykłym pasterzem. W twoich żyłach płynie królewska krew. – Uśmiechnęła się na widok jego osłupiałej miny. – Twoim prawdziwym ojcem jest król Priam. Idź do jego pałacu w Troi i przedstaw się. Powiedz mu, że bogowie postanowili cię oszczędzić. Twój widok go uraduje.

Parys nareszcie zrozumiał. Zawsze podejrzewał, że istnieje tego rodzaju tajemnica. Czy to nie tłumaczyło, dlaczego czuł się inny od ludzi, którzy go otaczali? Czy to nie wyjaśniało, dlaczego nie był do końca zadowolony z życia? Z rosnącym przejęciem słuchał opowieści Hery o swoim przyjściu na świat.

–To nie wszystko – powiedziała z uśmiechem. – Przyznaj mi dzisiaj zwycięstwo, a zostaniesz królem. Uczynię cię najpotężniejszym monarchą Azji. Władza, bogactwo i sława – to wszystko może być twoje. Jako królowa niebios i żona Zeusa mogę to sprawić. Będziesz zaliczony do najmajętniejszych i najmożniejszych ziemskich włodarzy.

Parys wyobraził sobie, że zostaje nagle przeniesiony z gór do tętniącego miejskiego świata – świata książąt i pałaców, ministrów, am-

basadorów i niewolników, władzy i zbytków, jakich nie zaznał nawet jego ojciec, król Troi. Jakie rozkosze pozwala kupić takie bogactwo? Wezbrała w nim ambicja. Zobaczył się, jak w koronie i z berłem w dłoni siedzi na wysadzanej klejnotami tronie i wydaje rozkazy innym królom, mając u swojego boku Enonę. Rozdźwięk między prostotą tej młodej kobiety a takim przepychem zdeprymował go jednak. Ocknął się ze swoich imaginacji i wydukał:

– Boska Hero, zawsze będę ci wdzięczny za wyjawienie mi tajemnicy mojego pochodzenia. Jeśli uznam cię za najpiękniejszą z was trzech, jabłko będzie twoje. Ale... mojego werdyktu nie można kupić.

Królowa Olimpu z zaciętymi ustami długo mierzyła go wzrokiem, po czym skinęła głową i zniknęła. Potem stanęła przed nim Atena.

– Podejrzewam, że Hera usiłowała cię przekupić władzą i bogactwem – powiedziała. – Tylko to się dla niej liczy. Ale są ważniejsze rzeczy, trwalsze i dające więcej satysfakcji. Uczynisz lepiej, jeśli wybierzesz mądrość, która bierze się z głębokiej znajomości samego siebie. Bez tego wszystko obraca się w proch i pył. Takie jest wielkie prawo rzeczywistości. Choć poznałeś już tajemnicę swego pochodzenia, to wciąż nic wiesz, kim jesteś. – Uśmiechnęła się do niego. – Dokończaj więc dzisiaj właściwego wyboru, a będę przy twoim boku do końca twoich dni, w wojnie i w pokoju. Nauczę cię mądrości, ochronię cię w bitwie i uzbroję twoją duszę, aż staniesz się człowiekiem absolutnie wolnym i panem samego siebie. Śmiertelnik nie może oczekiwać niczego więcej.

Parys skinął głową z zamyśloną miną. Otwierały się przed nim rozległe nowe horyzonty. Zaczynał rozumieć, że nie chodzi o wybór między trzema wzorcami kobiecej piękności, lecz między zasadami i wartościami, którymi kieruje się w życiu człowiek. Zawirowało mu w głowie na myśl, że od jego postanowienia zależy cała jego przyszłość. Drżał nieco, kiedy dziękował Atenie za podzielenie się z nim swoją mądrością.

Atena zniknęła i jej miejsce zajęła Afrodyta.

Przez długi czas milczała, wiedząc, że słowa są zbyteczne. Afrodyta syciła powietrze aromatem, który drażnił wszystkie zmysły Parysa. Gdyby chodziło o czyste piękno, nie zawahałby się ani chwili – dałby jabłko Afrodycie i powiedział: rób ze mną, co tylko chcesz. W ciągu minionej godziny jego życie uległo jednak metamorfozie. Nie był już

pastuchem pędzącym sielski żywot pod gołym niebem, leżącym synem królewskim. Miał ważne rzeczy do przemyślenia.

Piękność Afrodyty tak go wszakże poraziła, że nie był w stanie myśleć o niczym innym.

–Wiem – szepnęła Afrodyta z czarującym smutkiem w oczach, oczach niezwykle błękitnego koloru, który Parys widział wcześniej tylko w nadmorskiej dali. – Wiem, co się stało. Obie podsunęły ci wspaniałości, o których nawet nie marzyłeś.

–Tak.

–A ja mogę ci dać tylko miłość, którą już masz, prawda?

–Tak – powtórzył Parys chrapliwym głosem.

–Możemy przynajmniej chwilę o tym porozmawiać.

Usiadła ze złączonymi nogami, oparła łokcie na kolanach i ujęła twarz w obie dłonie, jakby uznała, że nie ma już sensu popisywać się swoimi wdziękami.

–Jest piękna, prawda? – powiedziała. – Nimfa źródelka.

–Enona – odparł melancholijnym tonem, jakby jego przyjaciółka i kochanka zaczynała się już rozplątać w niebycie.

–Rozumiem, czemu jest ci taka droga. – Jej uśmiech błysnął jak refleks słońca od wód fontanny. – Poszczyło ci się. W końcu dzięki niej zakosztowałeś kochania i bycia kochanym.

–Tak.

–I zawsze będzie ci droga, cokolwiek by się stało.

Zapadła cisza i Parys zdał sobie sprawę, że zapomniał o oddychaniu.

–Świat jest taki dziwny – powiedziała bogini. – Sam pomyśl:

byłeś prostym pasterzem, a teraz jesteś synem królewskim i masz u stóp cały świat. I spójrzmy na mnie: wiem, że jabłko słusznie mi się należy, ale nie mogę go dostać. – Westchnęła. – Z reguły nic jestem taka cierpliwa, ale ty postępujesz z nami tak szlachetnie i uczciwie! I wiem, że to jest dla ciebie bardzo trudne. Nie chciałabym, żebyś czynił sobie wyrzuty. Chcę ci tylko powiedzieć, że nasze spotkanie sprawiło mi wielką przyjemność.

Ale jak tylko się poruszyła, Parys zaprotestował:

–Zaczekaj! To, co powiedziałaś o Enonie... to prawda, ale...

–Ale?

–Zaledwie dzisiaj po południu, zanim to się stało, zadałem sobie pytanie... czy to jest wszystko? To znaczy miłość...

Zaskoczona bogini zmarszczyła brwi.

–Myślisz, że miłość nie wystarczy?

–Nie o to chodzi.

–W takim razie o co? Nie rozumiem. Usiłowałem zebrać myśli.

–Odkąd Enona i ja jesteśmy razem, czuję się szczęśliwszy niż kiedykolwiek w

życiu. Ale czasami mam wrażenie, że... może jest coś więcej.

–Coś więcej?

Wytrzymał jej surowe spojrzenie i powiedział bardzo spokojnym tonem:

–Tak.

Afrodyta wzruszyła ramionami i parsknęła krótkim śmiechem.

–Oczywiście, że tak! Jest dużo więcej. Ale wydawałeś się szczęśliwy. Nie sądziłam, że chcesz o tym wszystkim wiedzieć.

–Powiedz mi.

–To nie jest coś, co można ująć w słowa. To musi ci się zdarzyć, musisz się temu oddać, dać się ponieść. To jest tak, jakbyś powierzył swój los morskim falom... a czasem nawet płomieniom. Płomieniom tak czystym i gorącym, że pożerają wszystko prócz czystej rozkoszy swojej pasji. Wszystko ulega wtedy metamorfozie i nabiera sensu. Sądziłam, że będziesz o tym wiedział więcej.

Ta ostatnia uwaga zakłóła Parysa, który zamierzał odpowiedzieć, że istotnie wie więcej, niż ujawnił, ale wystarczyło jedno spojrzenie na boginię, aby zrozumiał, że jej nic oszuka.

–Powiedz mi coś jeszcze o tych uczuciach, które cię ogarniają – poprosiła.

Pokraśniał: w porównaniu z tym, co przeżywała i myślała bogini, były to uczucia nad wyraz błahe.

–Trudno to wyjaśnić... Kiedy jakieś doświadczenie staje się znajome, tak jakby chciało się zmienić... przeistoczyć w coś większego i potężniejszego. Czy po prostu nowego.

Poszukał w jej oczach zrozumienia i znalazł je tam.

–Życie, którego jeszcze nie przeżyłeś, chce, żebyś dopuścił je do głosu.

Powinieneś go posłuchać.

–Ależ słucham! Chyba dlatego tu jestem. Zaczynam się nawet. zastanawiać...

–Tak?

Zawahał się. Kochający uśmiech Enony mignął mu przed oczyma, ale natychmiast zniknął w świetlistej aurze obecności bogini.

–To, o czym teraz mówiłaś... myślisz, że może mi się to zdarzyć?

–Chciałabym tak myśleć, ale...

Afrodyta zawahała się, uśmiechnęła, odgarnęła zabłąkany kosmyk włosów, potrząsnęła głową i odwróciła wzrok.

–Mów dalej!

–Naprawdę tego chcesz?

–Tak!

Bogini poddała rzecz dalszej refleksji i w końcu powiedziała:

–To są sprawy zawsze zagadkowe... To się nie dzieje między byle kim, musi dojść do spotkania dusz, które nawzajem się rozpoznają. Towarzyszy temu niezwykle wyzwolenie uczuć i zmysłów, którego z nikim innym nie można doświadczyć. Nic ma w życiu potężniejszego doznania i nie każdemu jest ono dane. – Urażyła go kolejnym posępnym uśmieszkiem. – Obawiam się, że sprawa nie zależy tylko od ciebie. Ale może nie powinnam była ci tego wszystkiego mówić.

–Ależ tak! Potrzebowałam o tym wiedzieć.

–Z Enoną nic takiego nie nastąpiło, prawda? – dodała łagodnie.

Parys zmarszczył brwi i pokręcił głową.

–Może... ona nie jest właściwą osobą. To znaczy dla mnie. Albo ja dla niej, rzecz jasna.

–Tylko ty możesz to wiedzieć. Ale mało masz doświadczenia, więc trudno ci to ocenić.

Trochę upokorzony przenikliwością bogini, Parys zobaczył, że Afrodyta otwiera usta, aby coś powiedzieć, a potem zmienia zdanie.

–Co zamierzałaś powiedzieć?

–Zadałam sobie pytanie... Nie, nie powinnam się do tego mieszać.

–Mów!

–My, bogowie, widzimy dalej niż ludzie i czasem dostrzegamy możliwości, które dla was pozostają ukryte.

–Masz na myśli mnie?

Afrodyta zaczerpnęła głęboko tchu, jakby sposobila się do podjęcia jakiegoś trudnego postanowienia.

–W tych górach nie ma bardziej uroczego stworzenia od Enony, ale są na świecie kobiety, przy których ona wydaje się pospolita jak

pliszka... Myślę, że jeszcze nie do końca sobie uświadomiłeś, jaki jesteś pociągający i jaką mógłbyś mieć władzę nad kobietami – gdybyś dał sobie szansę i spotykał ich więcej.

–Myślisz, że ktoś inny jest mi przeznaczony?

–Jestem tego pewna.

–Wiesz, kto to jest? – Afrodyta skinęła głową. – Powiesz mi? Bogini sprawiała wrażenie zakłopotanej.

–Nic powinnam.

Wzrok Parysa powędrował ku złotemu jabłku, które leżało zapomniane w trawie.

–Och, nie! – zawołała. – Nie próbuję cię przekupić. Dobrze, nazywa się Helena i mieszka w Sparcie.

–Czy to daleko od Troi?

–W królestwie Hellady.

–Nie słyszałem o Helladzie.

–Hellada to zamorski kraj oddalony stąd o trzysta mil.

–W takim razie ona o mnie nie słyszała – stwierdził z rozczarowaną miną.

–Jeszcze nic.

–I jest cudzoziemką.

–W miłości nic ma „cudzych ziem”.

–Ale trzysta mil! Nigdy nic pływałem po morzu.

–Nic chcesz zatem dowiedzieć się więcej?

–Tego nie powiedziałem. Helena... – odezwał się Parys po chwili milczenia. – Piękne imię.

–Pasuje do niej. To najpiękniejsza kobieta świata.

–Mów dalej.

–Nie wolałbyś jej zobaczyć? W takim razie podejdź tutaj i zajrzyj mi w oczy.

Wstrzymał oddech i zbliżył się do nagiej bogini. Zadygotał, kiedy delikatnie ujęła jego policzki w obie dłonie. Ich spojrzenia się skrzyżowały...

I zatracił się, powoli utonął w świetlistych, morskozielonych tęczęwkach, i w końcu miał wrażenie, że przez błękitne odmęty spoziera z głębin ku powierzchni wody. Tak naprawdę oglądał jednak twarz kobiety, która również na niego patrzyła – kobiety, którą pokochał z taką czułością i namiętnością, jakiej nigdy wcześniej nie zaznał.

Przez kilka chwil spędzonych poza czasem czuł się tak, jakby złączył się miłościwie z samą boginią. Potem wzrok mu się rozmazał i ogarnęło go uczucie, że jeśli przyjdzie temu kres, to on umrze z tęsknoty.

Potem znalazł się z powrotem na górze Ida i twarz, która uśmiechała się do niego łagodnie, była twarzą Afrodyty.

–Helena – powiedziała po prostu.

Parys wyciągnął się na trawie i zamknął oczy, usiłując zatrzymać sen, smakując dotkliwy ból jego utraty. Wspomnienie było jednak tak dojmujące, że nabrał przekonania, iż nigdy nie zapomni tej twarzy. Te oczy miały na niego spoglądać za każdym razem, gdy zamknie swoje. Nie wyobrażał sobie, aby kiedykolwiek miał śnić inny sen.

Mijały minuty.

Zapomniał o górach, zapomniał nawet o bogini i leżał bez ruchu, lecz ogarnięty wewnętrznym poruszeniem, które go zdumiało. Krew pulsowała mu w żyłach i wszystko się zmieniło. Wiedział, że od tej pory każda chwila mniej nasycona życiem niż obecna nie będzie zasługiwała na miano życia.

Nie otwierając oczu, powiedział:

–Muszę ją poznać. Muszę uczynić ją swoją.

–Jest jeszcze jedna rzecz, którą musisz wiedzieć – szepnęła bogini.

–Tak?

–Helena ma już męża. – Parys usiadł wstrząśnięty. – To rzeczywiście jest pewien szkopuł, ale wielu rzeczy wciąż nie rozumiesz.

Spojrzenie Parysa spochmurniało i ogarnął go gniew, bo poczuł się oszukany. Lepiej nigdy nie zobaczyć takiej twarzy, niż ją ujrzeć i potem natychmiast utracić.

–Rozumiem, że jest zamężna, że mieszka trzysta mil stąd, za morzem, w kraju, o którym nigdy nie słyszałem... Ajej mąż jest zapewne królem Hellady...

–Nic, włada Spartą, częścią Hellady.

–Jaką mam szansę ją zdobyć?

–Bez pomocy chyba żadnej.

On jednak na powrót zanurzył się w sen. Ta twarz pozostała żywo i nieusuwalnie obecna w głębi jego jestestwa, równie od niego nieodłączna jak jego dusza. Czy to możliwe, żeby doznać takiego widzenia i nie móc go urzeczywistnić?

Potem zrozumiał. Przełknął ślinę i zapytał:

–Czy ty mogłabyś mi pomóc?

–Byłoby to trudne. – Westchnęła zamyślona. – I wywołałoby sporo kłopotów.

–A gdybym dał ci w zamian jabłko? – Bogini skrzywiła się urażona. – 1 tak słusznie ci się należy.

–Nie mówisz tak tylko dlatego, że...

–Ależ skąd! Jakżebyś śmiał!

–Dobrze. To chyba da się zrobić. Ale to poważna sprawa. Jak wszystkie sprawy sercowe, nawet kiedy wydają się niewinną igraszką. Musisz mieć pewność, że

naprawdę jej pragniesz, niezależnie od ceny, jaką przyjdzie ci zapłacić. – Dała mu chwilę na zastanowienie się. – Masz tę pewność?

Parys spojrział na Afrodytę, na której pięknej twarzy malował się wyraz powagi, i zrozumiał, że nadszedł moment wyboru. Rzucił okiem na złote jabłko, które połyskiwało w trawie. Bogini miała rację: zobaczył Helenę i wszystko się zmieniło. Cokolwiek by się zdarzyło, już nigdy nic miał się zadowolić pędzeniem trzód na pastwisko. Nic umiał sobie wyobrazić, co uczyniłby ze swoim życiem, gdyby nic dane mu było ziszczyć pragnienia, które już zaczynało zamieniać się w opętanie.

Parys przypominał sobie, co obiecywały mu dwie pozostałe boginie. Hera uczyniłaby z niego wielkiego króla, ale wielcy królowie mają wielkie troski, a on i bez tego był synem władcy. Po co mu większe bogactwo niż to, które mogła dać mu Troja? Atena przyrzekła mu mądrość i poznanie samego siebie, ale prawda była taka, że pożądał Heleny. Czyż nie wiedział zatem dostatecznie wiele o sobie? A mądrość... mądrość bijącego serca jest warta tyle samo co mądrość rozumu.

Logika wskazywała tylko jedno rozwiązanie. Lecz kiedy spojrział na Afrodytę, zrozumiał, że logika nie ma dla niego żadnego znaczenia, że prawda leży daleko poza królestwem logiki, w odległym, niedostępnym ustroniu. Tonem człowieka, który wydaje wyrok na siebie samego, powiedział:

–Nie mógłbym bez niej żyć.

–Wybornie – odparła z uśmiechem Afrodyta. – Daj mi jabłko i zobaczę, co się da zrobić.

Syn Priama

Wb rew złożonym obietnicom Hera i Atena opuściły miejsce doznanego upokorzenia zjednoczone uczuciem wrogości do Parysa i całej Troi. Na szczęście młodzieniec nie uświadamiał sobie tego, Afrodyta zaś nazbyt się delectowała zwycięstwem, aby się kłopotać o nastroje swoich sióstr. Bogini miłości nigdy za bardzo się nie przejmowała następstwami swoich czynów. Zamierzała uczynić dla miasta wszystko, co w jej mocy – chociaż trudno było sobie wyobrazić, jak miałyby ocalić Troję od zagłady, gdyby dotrzymała danego Parysowi słowa. Wszak taka namiętność warta jest zniszczenia jednego miasta.

Owładnięty pożądaniem Parys myślał tylko o tym, że najcudniejsza z bogiń przyrzekła dać mu najpiękniejszą z kobiet. Nie miał zaznać odpoczynku, dopóki nie wypełni się jego przeznaczenie.

Zapadła już noc, kiedy zszedł z góry Ida.

Świadom zaskoczenia Enony z powodu jego oziębłości, położył się, nie mówiąc ani słowa jej i swoim przybranym rodzicom o przeżyciach na górze Ida. Przez większość nocy marzył o Helenie i myślał o tym, jak zawiadomić króla, że jest jego synem. Chwilami trudno mu było uwierzyć, że wydarzenia tego popołudnia były czymś więcej niż tylko pięknym snem, z którego się zbudził w za małym dla siebie świecie.

Nazajutrz, jak zawsze o tej porze roku, słudzy Priama przybyli z Troi, aby wybrać byka do złożenia w ofierze podczas igrzysk ku pamięci utraconego syna króla. Dawniej Parys nie mógł przeżać, że traci w ten sposób najświetniejsze sztuki. Teraz zrozumiał, że jego los zawsze był ściśle związany z losem składanych w ofierze buhajów.

58

Razem z Agelaosem patrzył, jak mężczyźni przybyli z miasta naradzają się ze sobą, chociaż on już wiedział, które zwierzę wybiorą.

Zgodnie z oczekiwaniami Parysa przywódca sług Priama, mężczyzna z brodą w kształcie sierpa, w końcu skinął na niego i powiedział:

–Spętaj tę białą bestię.

Pokazał na byka, którego Parys uwieńczył kiedyś kwiatem otrzymanym od Enony.

Dawniej Parys przeskoczyłby przez płot i wykonał polecenie, lecz tym razem powiedział:

–Nie wolałbyś wziąć tego srokatego pod dębem? Na ofiarę nada się równic dobrze, a będziesz z nim miał znacznie mniej udręki po drodze.

Mężczyzna ze zmarszczoną miną zwrócił się do Agelaosa:

–Król chce najprzedniejszego byka. Wezmę białego.

–Więc niech król sam go spęta – odparł Parys i oddalił się, z postronkiem przewieszonym przez nagie ramię.

Usłyszał, że jego zdumiony ojciec przyrodni duka słowa przeprosin. Potem zauważył, że Enona obserwuje to wszystko z cienia jaworu. Brodacz stwierdził, że nie przyjechał tutaj po to, żeby znosić bezczelność jakiegoś chłystka i że nic ma

zamiaru spędzić pod górą Ida całego dnia. Potem nakazał Aglaosowi, żeby sam przyprowadził byka. Kiedy starzec zaczął przechodzić przez ogrodzenie, Parys szybko się odwrócił i zawołał do Agelaosa, że byk jest dlanego za szybki i że nic można mu ufać.

–Jeszcze nic było cię na świecie, kiedy ja pętałem byki, chłopcze
–warknął Aglaos i wskoczył do zagrody. – Daj mi postronek.

Jeden z młodszych byków zaryczał i całe stado zaczęło się ruszać, wzbijając pył.

–Nie jesteś już taki chyży jak dawniej! – zawołał Parys. – Flaki ci wypruje!

–Mnie też będziesz obrażał?

–Nie, ojcze, ale taka jest prawda. To mój byk, zna mnie. Pozwól mi go spętać.

–Zapomniałeś, że całe to stado należy do króla Priama? – rzucił brodac

wyniosłym, zniecierpliwionym tonem.

–Czy król Priam zawsze tak pilnuje tego, co do niego należy? – spytał Parys swojego przyrodniego ojca, po czym zdjął postronek z ra-

59

mienia, wskoczył do zagrody i podszedł do olbrzymiego byka, który wiercił kopytem w ziemi.

Godzinę później patrzyli, jak słudzy króla wywożą spętanego byka.

–Raczylibyś się wytłumaczyć? – spytał Agelaos syna przyrodniego.

–W tym roku chcę pójść za bykiem do króla.

–Cóż za demon w ciebie dzisiaj wstąpił? Mało masz tutaj do roboty, że musisz szukać kłopotów w Troi? Wykąp się w rzece, chłopcze, głowa ci ochłonie.

Starzec już miał się oddalić, kiedy Parys powiedział:

–Opowiedz mi jeszcze raz dzieje moich narodzin. Agelaos stanął w miejscu i odrzekł po chwili:

–Nie znasz ich jeszcze na pamięć?

–Opowiedz mi jeszcze raz.

–Już ci mówiłem, znalazłem cię w lesie. Niedźwiedzica cię wykarmiła. Przyniosłem cię do domu w torbie na żywność i wychowałem jak swojego syna.

Zdumiony, że nigdy wcześniej nie przyszło mu to do głowy, Parys spytał:

–Ale który z Dardanów porzuciłby niemowlę? – Agelaos odwrócił wzrok i młodzieniec naciskał: – Przysięgasz, że nie wiesz nic więcej?

Stary pasterz przyglądał się Parysowi z poważną miną. Młodzieniec po raz pierwszy zadał mu to pytanie. Agelaos zawsze jednak wiedział, że prędzej czy później ono padnie, a był zbyt uczciwy, żeby okłamywać przybranego syna. Zaczerpnął głęboko tchu i opowiedział Parysowi, jak w środku nocy zjawił się u niego jeździec z niemowlęciem i kazał mu je zabić – ale stary pasterz nie miał serca tego uczynić.

–Więc zamiast twoim mordercą, zostałem twoim ojcem. Nie jesteś z nami szczęśliwy? Czego ci brakuje?

–Niczego – odparł Parys – poza życiem, do którego się urodziłem.

–A jeśli to życie było przekłętą?

–Przynajmniej byłoby naprawdę moje.

Parys zobaczył, że zranił Agelaosa, i natychmiast pożałował SW©-ich słów.

–Zawsze byłeś dla mnie dobrym ojcem i kocham cię za to z całego serca. Ale bóg powiedział mi, kto jest moim prawdziwym ojcem, a z tą wiedzą łączy się inne przeznaczenie.

–Kimże ja jestem, żebym się spierał z bogiem? – Zacisnął usta i poszedł, ale po kilku krokach zatrzymał się, spuścił głowę i powiedział do Parysa: – Jeśli twoje przeznaczenie tego wymaga, to jedź do Troi i przedstaw się królowi. Powiedz mu, że Agelaos oddał cię bogom na górze Ida, ale bogowie mu go zwrócili. Powiedz mu, że nie ma w tym mojej winy.

Potem oddalił się na dobre.

Siedząc go wzrokiem, Parys zauważył, że w cieniu jaworu czeka Enona. Nimfa słuchała tej rozmowy z takim samym lękiem, z jakim przeleżała bezsennie całą noc. Teraz już wiedziała, że nic potrafi odwieść młodzieńca od jego zamiaru.

Słuchała w milczeniu jego opowieści o tym, jak na górze Ida przyszła do niego Hera, aby mu objawić, kim naprawdę jest. Wstrzymawszy oddech, skinęła głową w odpowiedzi na pytanie Parysa, czy rozumie, dlaczego on musi iść za przeznaczeniem, do którego się urodził. Kiedy jednak przyrzekł, że nigdy nie zapomni tej miłości, która ich łączyła, i chciał ją pocałować, odstąpiła do tyłu i wbiła w niego spojrzenie.

–Odziedziczyłam po ojcu dar jasnowidzenia – powiedziała. –

Wiem, że pójdziesz w świat, choćbym cię błagała, żebyś został. Wiem też, że ten świat cię skrzywdzi. Ale ojciec przekazał mi również dar uzdrawiania. Któregoś dnia doznasz rany, którą tylko ja będę mogła uleczyć. Wróć do mnie wtedy.

Pocałowała go szybko w usta, a potem uciekła do lasu, jak w dniu ich pierwszego spotkania.

Kiedy Parys zbliżał się do Troi, bito w bębny. Wiatr, który owiewał równinę, niósł ten hałas nad rzekami i polami pszenicy. Parys widział z oddali, że pod murami zebrali się wielki tłum, który kibicował wyścigom rydwanów. Młody pasterz często patrzył z gór na mury miasta, ale nic zdawał sobie sprawy, że są aż tak mocarne, że sięgają tak wy-

soko. I nigdy w życiu nie widział tylu ludzi: woźnice rydwanów sprawdzający osie i zaprzęgi, atleci namaszczający się olejkami, kielźnaczy koni i kowale wychwalający zalety swoich wierzchowców, akrobaci i połykacze ognia, zaklinacze węży, muzykanci i tancerki, szarlatani i kupcy – wszyscy chcieli ulżyć sakiewkom przybyłych. Żebracy obnosili się ze swoim kalectwem, a pijacy zaczepiali kobiety albo chrapali pod straganami. W powietrzu unosił się zapach wina korzennego i pieczonych mięsów.

Nikt nie zwrócił szczególnej uwagi na pasterza z gór, który zadawał sobie pytanie, jak zaanonsować swoją obecność. Nagle usłyszał głos wzywający chętnych do walki na gołe pięści. Parys zbliżył się do stojących w krąg ludzi i rozpoznał młodego człowieka, którego widział kiedyś podczas święta w Lirnessus. Był to Eneasze, syn Anchizosa króla Dardanów. Parys nie znał wprawdzie księcia osobiście, ale widok znajomej twarzy ośmielił go.

Przez jakiś czas Parys zadawał się patrzeniem, jak jeden zawodnik po drugim pada ofiarą muskularnego junaka o piaskowych włosach, który mimo swojej wagi poruszał się jak tancerz i z nieco kompromitującą dla rywala sprawnością rozkwaszał im nosy i podbijał oczy. Parys nie miał takiego talentu boksterskiego, ale przy pracy z bykami nauczył się sztuki robienia uników i zawsze był dumny ze swojej krzepy. Oceniał również, że ma o wiele większy zasięg niż mocarny pięściarz, który smarował dłonie olejkami, kiedy jego przeciwnik wypluł złamany ząb. Gromadka dziewcząt skandowała imię zwycięzcy. Dej fob uraczył je wyniosłym uśmiechem, a sędzia krzyknął:

–Syn króla znowu zwycięża! Czy jeszcze ktoś chce spróbować szczęścia?

Najwyższa z młodych kobiet zdążyła już zawołać: „Daj mu wieniec, Eneaszu”, kiedy Parys wystąpił z tłumu, jakby popychany ręką niewidzialnego boga.

Eneasze uśmiechnął się do niego.

–Nowy zawodnik! Wybornie! I to Dardańczyk, sądząc po wygładzie! Mój ziomek! Ale spróbuję zachować bezstronność.

Parys utkwiał wzrok w potężnej sylwetce Dej foba, który śmiał się wraz z młodymi kobietami, wycierając się ręcznikiem.

–To jest syn króla Priama? – spytał, szukając czegoś znajomego w twarzy i postawie młodzieńca.

–Dejfob? W rzeczy samej -r- odparł Eneas?. – ^r PJflfwszy rfHS zszedłeś z gór?

Parys skinął głową i jedna z dziewcząt zawołała:

–Obchodź się delikatnie z pasterzem, Dej fobie! Szkoda byłoby złamać tak piękny nos.

Obok niej stała inna, smaglejsza dziewczyna. Rzuciła Parysowi wrogie spojrzenie, które trochę go zdeprymowało. Dejfbob był gotowy do walki. Wstąpił na ring przy aplauzie tłumu i dufnym wzrokiem mierzył nowego przeciwnika. Parys rozebrał się do przepaski biodrowej i stanął do walki.

Dejfob wpierv tańczył wokół niego, wypuszczając tak szybkie ciosy, że tylko niezwykła zwinność Parysa pozwalała mu ich unikać. Zniecierpliwiony nikłymi sukcesami, Dejfbob przystąpił do frontalnego ataku. Parys trzymał się na nogach, więcej zawdzięczając szczęściu niż umiejętnościom boksterskim. Jego ciosy trafiały w powietrze, ale był świeższy od przeciwnika. Zauważył podczas wcześniejszych walk, że Dejfbob stale ucieka się do tego samego fortelu: udaje, że opuszcza gardę, fingując cios lewą, bije prawą na korpus, a potem wyprowadza od dołu szybki cios lewą w głowę. Parys był na to przygotowany. Cios prawą na korpus został tak bezwzględnie sparowany, że Dejfbob stracił równowagę, pociągnięty przez własny ciężar. Potem zadźwięczało mu w uszach, kiedy otrzymał mocny cios w głowę. Parys przyskoczył do niego, zadał serię uderzeń na korpus, po czym wyrwał się z klinczu i wykorzystując większy zasięg ramion, trafił przeciwnika w nos. Połała się krew. Dejfbob zachwiał się, zamrugał powiekami i padł na kolana.

Zaległa pełna osłupienia cisza. Parys pochylił się, żeby podać adwersarzowi rękę i pomóc mu wstać.

–Dzielnie stawałeś, bracie – powiedział zasapanym tonem.

Wściekły na te słowa, które uznał za obelżywe, Dejfbob starł krew z twarzy, odtrącił podaną mu dłoń, podniósł się i zniknął w tłumie. Poszły za nim wszystkie dziewczęta poza smagłoskórą, która patrzyła na Parysa ze zmarszczonym czołem, jakby gdzieś go już widziała. Lecz kiedy się do niej uśmiechnął, obróciła się na pięcie i dołączyła do pozostałych.

–Ty też dzielnie stawałeś! – powiedział Eneas. – Mój kuzyn nie będzie ci wdzięczny za pozbawienie go wieńca oliwnego. – Po-

tem przyjrzał się Parysowi dokładniej. – Czy ja cię nie widziałem zeszłego roku na jarmarku w Lirnessus? Czy to nie twój byk zdobył pierwszą nagrodę? Tak myślałem! To pewnie byki nauczyły cię takiej zwinności!

–Dejfob sprawniej posługuje się rękoma – odparł Parys.

Eneaszowi spodobała się ta wielkoduszność, o którą łatwiej było wśród Dardanów niż w Troi.

–Ale ty o wiele szybciej pracowałeś nogami. A jakbyś się tak zgłosił do zawodów w bieganiu? Może zdobyłbyś drugi wieniec.

Trzy godziny później Parysa wezwano przed oblicze króla. Czekał wraz z dworzanami w pięknie udekorowanym megaronie.

Tego popołudnia zraził do siebie jeszcze dwóch synów Priama: Antypasa pokonał w biegu na krótki dystans, a Hektora w wyścigu na przełaj wokół murów miasta. Z bijącym sercem trzymał swoje trzy wieńce oliwne, zmęczony i dumny, i w końcu zobaczył swojego prawdziwego ojca.

–Mój bratanek Eneasz mówi, że pilnujesz moich byków w Dardani.

Priam głaskał napachnioną brodę i uśmiechał się do Parysa z rozkojarzoną miną człowieka, który od ponad dwudziestu lat dźwiga brzemię królowania. Był po czterdziestce, ale wyglądał na starszego. W rzednących włosach pojawiły się pasemka siwizny, a wychudzoną twarz przecinało wiele zmarszczek. Zaledwie przed kilkoma minutami król dowiedział się, że przybrzeżne miasto należące do jego sojusznika zostało złupione i spalone przez Greków. Myśli Priama były więc zajęte ważniejszymi sprawami niż pasterz z Dardanii, który przybył do miasta po kilka wieńców oliwnych.

–Niezczęsto ktoś zdobywa potrójny wieniec – powiedział z nikłym uśmiechem. – Może moim synom dobrze by zrobiło, gdyby spędzili trochę czasu w górach?

Parys wytrzymał jego spojrzenie i odparł:

–Może mieli szczęście, że ich ojciec ich tam nie wysłał, kiedy się urodzili.

–Taki los cię spotkał, chłopcze? – Priam uniósł brwi. – Szczerze mi cię żal! Ale nie wydaje się, żeby ci to szczególnie zaszkodziło. Bogo-

wie ci sprzyjają: dostałeś urodziwą twarz i krzepę, która pozwala ci zwyciężać w igrzyskach. Czegóż więcej może oczekiwać dziecko gór?

–Niczego – odparł Parys – poza dziedzictwem, które mu się należy.

Zaskoczony stanowczością jego tonu, Priam spojrział na niego uważnie.

–A mianowicie?

–Żebyś uznał we mnie swego syna.

Krół, jego synowie i dworzanie osłupieli. Parys szybko podjął:

–Wiem, że te igrzyska są na cześć syna, którego utraciłeś. Otóż

ten syn właśnie w nich zwyciężył. Ci, których pokonałem, są moimi braćmi. Przybyłem tutaj, aby postawić ci przed oczy tę prawdę.

Smagłokóra dziewczyna, która oglądała walkę na pięści, precyzyjnie się między Hektorem i Antypasem. Nic odejmowała od Parysa wzroku, odkąd ten pojawił się w megaronie, i teraz wszystko rozumiała.

–Wiem, kim jesteś! Jesteś ofiarą, która nic została przyjęta. Jesteś żagwią, która płonąć we śnie mojej matki. – Zwróciła się do króla: – On sprowadzi na miasto zagładę!

–Zamilcz, Kasandro.

Wstrząśnięty Priam dał znać, żeby wyprowadzono dziewczynę, która bezskutecznie się wrywała.

Parys odczynił gestem uroku, ale kiedy spojrzął wokół siebie, stwierdził, że ludzie są bardziej zawstydzeni niż wystraszeni. Hektor przypuszczalnie chciał pokryć zakłopotanie, bo szybko się zbliżył i powiedział ze śmiechem:

–Wieniec uderzył temu pastuchowi do głowy! Bierze go za koro-
nę królewską!

Wielu dworzan śmiało się razem z nim, ale nic Dej lob.

–On mi wygląda na wichrzyciela. Któż staje przed królem i mówi takie rzeczy?
Licho wic, kto to jest i czego chce!

–Może Kasandra tym razem ma rację? – powiedział Antypas. – Może lepiej byłoby go zabić?

Parys zeszywniał, ale u jego boku stanął Eneasze.

–Myślę, że twoi synowie dotąd nie pogodzili się ze swoją pora-
żką, królu – powiedział. – Ten młody człowiek zwyciężył w rzetel-
nej walce, mogę o tym zaświadczyć. Tylko człowiek na wskroś prawy

albo obłąkany stanąłby przed tobą i mówił takie rzeczy. Może należałoby go wysłuchać?

Priam wziął to pod rozwagę, a potem pochylił się, by obrzucić młodzieńca ostrożnym, lecz stanowczym spojrzeniem.

–Każdy wie, że bogowie zażądali kiedyś ode mnie syna. Ale to dziecko nie zostało zabrane w góry.

–Mimo to twój pasterz Agelaos tam mnie zostawił.

–Wszak stoisz teraz przede mną.

–Niedźwiedzica wykarmiła mnie swoim mlekiem – powiedział Parys, który był świadom szyderczych spojrzeń synów króla, ale zobaczył, że w oczach jego ojca toczy się walka między wątpliwościami i nadzieją. – Kiedy Agelaos mnie znalazł, nie miał serca mnie zabić, tak samo jak jeździec, który przywiózł mnie z miasta.

Priam zmrużył oczy. Nie dowierzał temu, co słyszał, ale duma i godność, z jaką ten pastuch wytrzymał jego wzrok, zrobiła na nim wrażenie. Niezdecydowany, zwrócił się do swojego doradcy Antcnora.

–Każdy może opowiadać takie historie – stwierdził Antcnor. –

Jakie masz dowody?

Zanim Parys zdążył odpowiedzieć, z wejścia do megaronu dobiegł ich głos kobiety:

–Pozwólcie mi go zobaczyć!

Z rękoma na piersiach królowa Hckabe przeszła przez tłum rozstępujących się dworzan, stanęła o parę kroków od Parysa i spojrzała na niego tak surowo, że ogarnęłyby go wątpliwość, gdyby Hera nie zapewniła go o prawdziwości tej historii.

–Masz długie kości i skośne oczy rodu królewskiego, ale to samo dotyczy wielu bękartów mojego męża. Jak zamierzasz dowieść, że je steś moją latoroślą?

–Matka powinna rozpoznać swoje dziecko – odparł spokojnie Parys.

–Dwadzieścia lat minęło, odkąd wyrwano mi je z ramion. Ale odcisnęła mi się w pamięci pewien szczegół. Miało na szyi wrodzone znamię. A ty? – spytała królowa rozjuszonym tonem. – Jeśli nie masz, zginiesz!

Wyciągnęła rękę i odgarnęła pszeniczne włosy, które opadały na szyję Parysa. Przyłożyła dłoń do ust, po czym cała drżąca przycisnęła głowę do jego piersi.

Priam podniósł się z tronu. Hekabe spojrzała na niego z załzawioną twarzą.

–Ma znamię! To nasz syn!

W ciągu długich lat władania krajem Priama spotkało wiele niespodzianek, ale żadna tak nim nie wstrząsnęła. Stał bez ruchu, rozpaczliwie chcąc uwierzyć swojej małżonce, ale nie mieściło mu się w głowie, że los, który pozbawił go syna, teraz miałby go zwrócić, jakby dla kaprysu.

–Jesteś pewna? – spytał chrapliwym głosem. – Nie przemawia przez ciebie pragnienie odzyskania utraconego dziecka?

–Ma znamię! – powtórzyła Hckabc. – Chodź i uściskaj swoje dziecko!

Królowi trudno jednak było zbliżyć się do syna, którego kiedyś kazał zgładzić. Zamknął oczy i podparł się ręką o tron. Potem rozwarł powieki jak człowiek, który zbudził się ze snu, spojrzał na młodego człowieka wciąż dzierżącego trzy wieńce oliwne i rozpostarł ramiona.

–Chwała niech będzie bogom!

Na oczach osłupiałego dworu król Priam długo trzymał syna w ramionach, po czym odwrócił się do reszty swoich dzieci:

–Moi synowie, moje córki, chodźcie uściskać odnalezonego brata. Musicie go pokochać, tak jak wasza matka i ja już go Kochamy.

Hektor i inni stali niepewnie. W megaronie szumiało od pomruków. Jedno po drugim podchodzili pozdrowić Parysa.

Hektor, najstarszy i najszlachetniejszy z rodzeństwa, okazał bratu serdeczność, ale inni mieli mieszane uczucia, nic zawsze dobrze skrywane. Dcjbob odpowiedział zdawkowym skinieniem głowy, kiedy Parys przeprosił za złamanie mu nosa. Antypas rzucił mu wzgardliwe spojrzenie. Kiedy sprowadzono z powrotem Kasandrę, skuliła się jak oparzona, kiedy Parys chciał ją uściskać.

Tylko w towarzystwie swojego kuzyna Eneasza, szczerego i otwartego, Parys czuł się naprawdę swobodnie. To on przez labirynt pomalowanych sal zaprowadził osłupiałego młodzieńca do izby ła-ziebnej, w której niewolnicy wykąпали go, namaścili wonnymi olejkami i ufryzowali niesforne włosy. Król Priam rozkazał, aby całe miasto hucznie świętowało tego wieczoru odnalezienie się Parysa, Eneasza zaś dopilnował, by Parys zjawił się na biesiadzie w stroju godnym księcia Troi. Jednakże młody człowiek, zmartwiony tym, jak został przyjęty

przez większość swoich braci i siostr, podzielił się z Eneaszem swoimi troskami.

–To jest dla nich trudne – bronił ich Eneasze. – Tylko Hektor jest od ciebie starszy i wszyscy widzą, że już teraz zajmujesz szczególne miejsce w sercach swoich rodziców. Upłynie trochę czasu, zanim się z tym pogodzą, ale nie mają wyboru.

–Myślisz, że Kasandra też się pogodzi?

–Ach, Kasandra... to jest inna sprawa... Dziwna historia. Kasandra opowiada, że któreś nocy, kiedy spała w świątyni w Tymbrze, przyszedł do niej Apollo i obiecał jej dar proroctwa, jeśli złączy się z nim miłownie. Kiedy oddała mu już swoje dziewictwo, bóg napluł jej do ust, żeby nikt nie wierzył w jej przepowiednie.

–Wierzysz jej?

–A ty?

–Oczywiście, że nie.

–Tak jak wszyscy! – powiedział Eneasze z uśmiechem. – To wszystko bardzo smutne. Kasandra doprowadza rodziców do rozpacz. Ale tobie nie wolno się zadręczać tymi ponurymi bredniami. Chodźmy, pachniesz teraz jak księżę, a nie jak pastuch! Czas znaleźć dla ciebie jakieś odpowiednie szaty!

Eneasze pomógł mu wybrać chiton i opończę spośród tych, które im przyniesiono. Doradził mu również, żeby nie zakładał zbyt wielu klejnotów. Wieczorem, kiedy Parys przybył na ucztę, prezentował się jak prawdziwy księżę i wszyscy mu przyklasnęli. Zajął honorowe miejsce pomiędzy swymi rodzicami. Ojciec wylał libację dla bogów i poprosił wszystkich zgromadzonych, aby wypili za zdrowie i pomyślność jego syna.

Zaszczyczony, lecz zmartwiony swoim brakiem obycia i wytracony z równowagi przez gwałtowną zmianę swojej rangi społecznej, Parys szybko zdał sobie sprawę, że wszyscy przyglądają mu się z zaciekawieniem.

Uniósłszy puchar na jego cześć, Hektor zawołał:

–Andromacha mi mówi, że budzisz wielkie poruszenie wśród pałacowych pokojówek i jeśli nie znajdziemy ci szybko żony, to wydrapią sobie oczy!

Nieco zakłopotany Parys odparł:

–Podziękuj małżonce, ale powiedz jej, że zamierzam każdego

anka składać ofiarę na ołtarzu Afrodyty, dopóki nie ześle mi tej, której przeznaczone jest moje serce.

Sąsiedzi wymienili ubawione spojrzenia, co go zdeprymowało. Zrozumiał, że będzie się musiał nauczyć ukrywać swoje myśli i uczucia) O Śród tych inteligentnych, wyrafinowanych mężczyzn i umalowanych, trojnych kobiet, między którymi czuł się jak niezgrabiasz. Z ukłuciem:alu pomyślał o Enonie i prostym życiu, jakie wiedli ze sobą w górach..V tym momencie pochyliła się ku niemu Hekabc.

–Mój syn ma się za sługę Afrodyty?

–Tak, matko.

Priam ocknął się z zamyślenia i powiedział:

–Zdaje się, że zrobili z ciebie w tych górach Dardańczyka! An-:hizes i jego lud

oddają cześć bogini.

–Nic dziwnego, że zaprzyjaźniliście się z Eneaszem – wtrącił lektor. – W Lirncssus powiadają, że Afrodyta jest jego matką. Prawią, synu Anchizesa? – spytał samego zainteresowanego.

Przywykły do tych kpinek, Eneasz uniósł swój puchar i zauważył zdziwienie na twarzy Parysa.

–Zostałem poczęty w świątyni Afrodyty – wyjaśnił Eneasz. – Vloja matka była jej kapłanką.

–Historia ta jest jeszcze bardziej malownicza! – dodał Priam. – Nie słyszałeś, Parysie, że bogini oślepiła mojego kuzyna Anchizesa, bo przechwalał się, że jest przedmiotem miłości Afrodyty? Gdzie nój aojdos? Niech nam o tym zaśpiewa!

Człowiek ów, który gawędził z dworkami, sięgnął po lirę i zaczął oieścić struny. Dźwięczne akordy uciszyły biesiadników. Aojdos zaśpiewał o tym, jak Zeus postanowił upokorzyć Afrodytę, każąc jej obdarzyć uczuciem zwykłego śmiertelnika. Serce bogini zapalało taką namiętnością do młodego Anchizesa, że zjawiała się przed nim w stajni przebrana za frygijską księżniczkę, w sukni płomienniejszej od ognia. Kiedy Anchizcs zbudził się po nocy szalonej miłości, skonstatował ze zgrozą, że trzymał w ramionach nieśmiertelną. Afrodyta powiedziała mu, że nie ma się czego lękać, byle nie zdradził tajemnicy, on jednak nie umiał oprzeć się pokusie rozgłoszenia światu o ich miłości i oślepił go piorun.

Parys nie znał ani pieśni, ani samej historii. Była ona o wiele bardziej wysmakowana niż wiejskie piosenki, które śpiewał z przyja-

ciółmi w górach, i jej wersety zatęczały filuterną nutą. Parys nie miał pewności, czy aoidos nie kpi sobie z Afrodyty i Anchizesa. Eneasza był jednak wyraźnie wzruszony, Parys klaskał więc razem ze wszystkimi. Hekabe nakryła jego dłoń swoją.

–Afrodyta to nad wyraz łagodna bogini, ale potrafi być również bezwzględna. Uważaj, żeby cię nie pochłonęła.

–Twoja matka mądrze mówi – poparł ją Priam. – Najlepiej jest oddawać cześć wszystkim bogom – chociaż człowiek czasem odnosi wrażenie, że oni nie dbają o nas!

Parys zrozumiał, że nawet w tej godzinie świętowania jego ojca zaprzętą trudne sprawy państwowe i ucieszył się, że nie przyjął propozycji Hery. Z kolei jego matka posiadała mądrość, która przywiodła mu na myśl Atenę. Wspomnienie Afrodyty podrażniło wszakże jego zmysły – nad stołem unosił się upajający zapach lillii, służąca otarła się o niego beztrosko, kiedy nalewała mu wina, niewieście oczy łypały *na niego z różnych kątów saJi*. Na dobre i *na złe, należał teraz do Afrodyty*.

–Dziękuję wam obojgu za troskę – odrzekł z uśmiechem – ale złożyłem śluby przed przybyciem tutaj i powierzam się boskiej opiece Afrodyty. Uwierzcie mi, jeśli moim przeznaczeniem jest zatracić się w piękności, to uczynię wszystko, aby okazać się godnym tego losu.

Koń dla Posejdona

człowiek musi dokonywać wyborów, ale dla boga prawie wszystko jest możliwe. Kiedy kochliwemu Zeusowi wpadnie w oko jakaś białogłowa, potrafi on osiągnąć swój cel na wiele sposobów. Zobaczywszy nad brzegiem morza Europę, przybrał postać byka i zachowywał się tak spokojnie, że odważyła się go dosiąść. Chwilę później przewiózł ją po falach na Kretę i uczynił matką Minosa. Innym razem spotkał Danae, uwięzioną przez ojca w spiżowej wieży. Zeus przemienił się w złoty deszcz i wkrótce został poczęty Perseusz.

Lecz najpamiętniejsza metamorfoza nastąpiła w feralnym dniu, kiedy Chmurowładny zobaczył żonę Tyndareosa, króla Sparty, która kąpała się sama w rzece Eurotas. Rozpalony namiętnością, przywdział łabędzic pióra i runął na bezbronną Ledę, która nic miała sił mu się oprzeć. Zaspokoiwszy żądzę, Zeus odleciał, posiawszy w jej łonie śmierć tysięcy ludzi, jako że owocem tego gwałtu była Helena.

Trochę wcześniej Leda dzieliła łożę ze swoim mężem, kiedy zatem Helena przyszła na świat, król postanowił wychować ją tak, jakby to była jego córka. Opętana przez boga, który zawładnął jej ciałem i duszą, Leda opuściła niebawem Spartę i osiadła w dębowych lasach Do-dony, gdzie wiodła surowe życie w kapłańskiej służbie Zeusowi.

Helena rosła, a wraz z nią fama ojej pięknie. Wielu mężczyzn marzyło o tym, aby któregoś dnia uczynić ją swoją. Tyndarcos miał starszą córkę, Klitajmestrę, która uchodziła za ładną dziewczynę, ale musiała szybko nauczyć się żyć w cieniu siostry, która przyćmiewała ją swoją urodą. Najtrudniejsza była dla niej świadomość, że również ojciec jest otumaniony pięknem Heleny, więc siostry nie darzyły się sympatią.

Największą przyjemność sprawiało Helenie kąpanie się w rzece,

spacerowanie po lesie lub znajdowanie źródeł i polowanie z łukiem w górach graniczących z równiną lakońską. Może na pociechę po utracie matki nauczyła się kochać zwierzęta. Któregoś razu – miała wtedy około ośmiu lat – wywołała wielką konsternację wśród myśliwych, którzy znaleźli ją pośród skał, jak pieściła lwiątko, których matka lizała sobie łapy na pobliskiej skale. Wkrótce potem Helena została czcicielką Artemidy i często widywano ją przed ołtarzem bogini, jak śpiewa hymny lub przewodzi spartańskim dziewczynom w tańcu.

Z kolei Klitajmestra rzadko opuszczała pałac. Usiłowała zdobyć uczucie ojca, interesując się sprawami państwowymi. Tyndareos szybko dał jej do zrozumienia, że nie liczy się z jej opiniami, toteż poszukała ucieczki w nauce, dzięki czemu wyćwiczyła sobie bystry, polemiczny intelekt. Stale spierała się z kapłanami na temat interpretacji wyroczni, stworzyła własną pragmatyczną filozofię i marzyła o czasach, kiedy mężczyźni będą woleli spojrzeć w jej stronę, zamiast snuć marzenia o Helenie.

Człowiek taki już istniał, lecz nic imponował bystrością umysłu. Był to jeden z dwóch braci, którzy zbiegli z Myken, kiedy ich ojciec Atreus zginął w walce o władzę. Młodszy z nich, Menelaos, marzył o pięknej Helenie, lecz starszego, Agamemnona, pociągał ukryty ogień, który wyczuwał w Klitajmestrze. Kiedy nic snuł z Tyndareosem planów odbicia Myken, kręcił się w pobliżu i patrzył, jak jego wybranka siedzi przy krosnach bądź przechadza się samotnic po pałacowych ogrodach, zatopiona we własnych myślach. Nigdy nie znajdował jednak nic do powiedzenia i tylko się czerwienił z miną zbitego psa, kiedy Klitajmestra zbyła go jakąś złośliwą uwagą. Któregoś dnia powiedziała mu, że wolałaby do końca życia tkwić w jakimś ponurym zamczysku, niż znosić to, że on chodzi za nią jak cień z cierpiętniczą miną. Gardząca ojcem, pełna urazy wobec siostry, patrząca z góry na wszystkich, którzy ją otaczali, Klitajmestra gorąco pragnęła uciec ze Sparty do takiego życia, o jakim marzyła.

Dwa lata później, kiedy Helena miała dwanaście lat, zdarzyło się coś, co na zawsze odmieniło los obu dziewcząt. W północnej Tesalii zmarła żona Pejritoosa, króla Lapitów. Kiedy czas żałoby dobiegł końca, król wyruszył do Aten, aby złożyć wizytę swemu starymu przyjacielowi Tezeuszowi, nie mogącemu się podnieść po śmierci swojej żony Fedry, która się powiesiła. Pejritoos pragnął podtrzymać na du-

chu starego druha, z którym często walczyli ramię w ramię jako królowie i jako korsarze. Niedługo zaczęli rozmawiać przy winie o przesławnej urodzie Heleny. Obaj rwali się do czynu i Pejritoos przekonał Te-zeusza, że powinni wyruszyć do Sparty i wziąć ją w niewolę. Wiedzieli, że Tyndareos na czele swojej armii wyprawił się do Myken, aby odzyskać tron dla swojego młodego sojusznika Agamemnona. Miasto było zatem słabo bronione i sposobniejsza chwila mogła się już nigdy nie nadarzyć. Gdyby ekspedycja się udała, powiedział Pejritoos, to ciągnęliby o dziewczynę losy.

Było to ryzykowne przedsięwzięcie, tym bardziej że świętokradcze. Kiedy z niewielką drużyną awanturników zdążali przez wzgórza w kierunku równiny lakońskiej, trafili na Helenę w leśnej świątyni, gdzie razem z przyjaciółkami składała ofiarę Artemidzie. Trudno im było przepuścić taką okazję. Pejritoos złapał wrzeszczącą dziewczynę i przerzucił przez swoje siodło. Porywacze wyjechali ze świętego okręgu i kiedy już umknęli pogoni, zgodnie z ustaleniami pociągnęli losy. Helena przypadła Tzczuszowi.

Czterdzieści lat starszy od swej branki, Tzczusz nic był już szlachetnym herosem z dawnych czasów, ale może pamiętał jeszcze dni, kiedy żył z Amazonką Hipolitą i ramię w ramię bronili Aten przed najazdem Scytów. Może ciążyła na nim klątwa Artemidy. W każdym razie kiedy spojrział w przerażone oczy nagiej dziewczyny, która przed nim leżała, stwierdził, że sumienie nic pozwala mu jej wziąć. Zawstydzony, że tak nisko upadł, pokręcił głową i powiedział:

–Wszystko będzie dobrze. Nie zrobię ci krzywdy. O nic się nie lękaj.

Zobaczył, że Helena drży, pochylił się, żeby ją okryć swoją opończą, i spalił się ze wstydu na widok tego niewinnego piękna. Próbował ją pocieszyć, ale bez powodzenia.

–Być obdarzoną taką pięknnością to bardziej przekleństwo niż do brodziejstwo – westchnął.

Mówił do siebie, lecz słowa te na zawsze wryły się w pamięci Heleny.

Tczesz nie mógł ani zwrócić jej Sparcie, ani zatrzymać przy sobie, powierzył ją zatem jednemu ze swoich najwierniejszych wodzów w at-tyckiej Afidnic i posłał własną matkę, Aj trę, by się nią zaopiekowała. Sam ponownie ruszył na wędrówkę i ostatecznie zawitał na dworze

króla Likomedesa na wyspie Skyros. Tam wkrótce stracił życie: spadł lub rzucił się z wysokiej nadmorskiej skarpy.

Wkrótce po tych wydarzeniach, o których nic nie wiedział, Spartę odwiedził Tantalos, młody król Amyklaj, zwabiony famą o piękności Heleny. Niedawno wstąpił na tron i poszukiwał małżonki. Zastał miasto w zamęcie. Król wyjechał, a jego córkę uprowadzono. Zgodnie z jego rangą, Tantalosa umieszczono w pałacowych komnatach i tam spotkał Klitajmestrę.

Prawie już dojrzała do zamążpójścia i wyrosła na piękną kobietę, lecz w innym niż Helena, nieco mrocznym wydaniu. Tantalos chciał ją pocieszyć po zniknięciu siostry i ze zdumieniem odkrył, że tę młodą kobietę zjadają wyrzuty sumienia, ponieważ modliła się o to, żeby Helena nigdy nie wróciła. Ogarnięty współczuciem, zachęcał ją do zwierzeń. Zaczęli rozmawiać i z zaskoczeniem skonstatował, że Klitajmestra ma szerokie zainteresowania i daje świadectwo żywego umysłu. Poczawszy się swobodniej, zachwyciła go swoją ironią i dowcipem. Tantalos wkrótce był zakochany.

Mówił do niej o swoim królestwie, które rozciągało się nad morzem za Arkadią dwieście mil na północ od Sparty. Oddawano tam cześć Zeusowi jako pierwszemu wśród bogów i na Wyżynie Olimpijskiej urządzano igrzyska w hołdzie Chmurowładnemu. Królewskie miasto Pisa, w pobliżu świątyni Zeusa, było mniejsze od Sparty, ale zamożne i wysoko rozwinięte, nie brakowało w nim niczego oprócz królowej. Jeśli Klitajmestra wyraziłaby zgodę, Tantalos puściłby posłańca do jej ojca, aby poprosić o jej rękę.

Klitajmestra szybko przemyślała sprawę. Nie robiła sobie złudzeń co do Tantalosa, który nie był ani najzamożniejszym, ani najurodzivszym królem w Helladzie. Rysy miał pospolite, nos zastrzony, uszy nieco odstające. Był jednak człowiekiem wrażliwym i szlachetnego serca, potomkiem starego rodu królewskiego, dla którego władza polegała na dbaniu o pomyślność poddanych, bez uciekania się do despotyzmu. I miał niepośledni intelekt. Mogła z nim rozmawiać na każdy temat, Tantalos nieodmiennie okazywał wielką otwartość umysłu.

Ważniejsze było jednak, że pragnął jej, a nie Heleny. Odkąd dowiedział się o uprowadzeniu i wyraził szczere zatroskanie, jej imię rzadko

gościło na jego ustach. A królestwo Tantalosa zdawało się istnym rajem – jeśli ktoś miał trochę imaginacji.

Czy to możliwe, że bogowie nareszcie się do niej uśmiechnęli? Kli-tajmestra mogła rozpocząć z Tantalosem nowe życie, o jakim zawsze marzyła – mogłaby czynić użytek ze swojego intelektu i zajmować się czymś więcej niż tylko wychowywaniem dzieci i oczekiwaniem, aż jej mąż wróci z wojny z całym tabunem nałożnic.

Wiedziała jednak, jaka będzie odpowiedź, jeśli Tantalos spyta jej ojca o zgodę. Tyndareos był pochłonięty walką o Mykeny, na których tronie pragnął osadzić swojego sojusznika Agamemnona. Odebrano mu jego ukochaną córkę: Helena zniknęła gdzieś między Spartą i Atenami i jej ojciec nic miał zaznać spoczynku, póki jej nie odnajdzie. Najpewniej by odmówił, tym bardziej stanowczo, że – jak podejrzewała Klitajmestra – zamierzał przypieczętować nowy sojusz z Mykenami, wydając ją za Agamemnona. Na to nigdy by się nie zgodziła.

Myślała o ucieczce z Tantalosem, szybko jednak zrozumiała, że to chybiony pomysł. Gdyby Tyndareos dowiedział się po powrocie, iż jego starsza córka także zniknęła, tyle że z własnej woli, wpadłby w straszny gniew. Wojska spartańskie bez zwłoki pomaszerowałyby do Amyklaj, Tantalos nie zdążyłby przed śmiercią wyłożyć swoich racji i Klitajmestra wróciłaby do domu wdową.

Dzieliła się z Tantalosem swoimi nadziejami i obawami. Młody król zadeklarował, że gotów jest o nią walczyć, ale Klitajmestra знаła Tyndarcosa lepiej niż on. Nadmierny pośpiech byłby zgubny dla ich planów, więc należało czekać. Zresztą była jeszcze trochę za młoda na zamążpójście. Czy jeśli przyrzeknie na swą panięską cześć, że nie poślubi innego, Tantalos na nią zaczeka? Kiedy wojna się skończy, a Helena odnajdzie, Tyndarcosowi z pewnością poprawi się humor. Klitajmestra da mu do zrozumienia, że wyjdzie tylko za Tantalosa, i uprzykrzy ojcu życie, jeśli ten odmówi. Za dwa, góra trzy lata uzyska jego zgodę i będą żyli wedle swoich upodobań. Czy to nie jest najmądrzejsze rozwiązanie?

Tantalos przystał na ten plan i wrócił do Amyklaj, Klitajmestra zaś czekała wielce poruszona.

Minął ponad rok, zanim szpiedzy rozesłani przez Tyndareosa po całej Grecji dowiedzieli się, gdzie jest trzymana Helena. Wyprawił

wojska, które zdobyły Afidnę. Matkę Tezeusza wzięto w niewolę, a Helenę triumfalnie przywieziono do Sparty.

Wojna o Mykeny zbliżała się kresu i Tyndareos był jeszcze na froncie. Klitajmestra z trwogą zauważyła metamorfozę, jakiej uległa jej siostra. Ta niegdyś zuchwała i zahartowana dziewczyna zamieniła się w nerwowe stworzenie, które żyło uwięzione w swojej piękności jak w złym śnie. W Afidnic trzymano ją w zamknięciu i miała do towarzystwa jedynie Ajtrę i służebnice. Chociaż nie ujrzała już więcej na oczy Tezeusza ani Pejritoosa, zachowała straszliwe wspomnienie o swoim uprowadzeniu.

Słowa Tezeusza wciąż rozbrzmiewały w głowic Heleny: jej piękność jest przekleństwem. Bała się wszystkiego. Poza granicami pałacu nawet w ojczystych lasach i wzgórzach Sparty, po których niegdyś wędrowała swobodna jak wiatr, teraz wszędzie czyhały niebezpieczeństwa. Za każdym razem, gdy opuszczała komnaty dla kobiet, bała się męskich spojrzeń, jakby każde z nich zapowiadało gwałt. Jej oczy, które dawniej zapierały mężczyznom dech, przybrały udręczony wyraz. Czuła się bezpieczna tylko w towarzystwie Ajtry, która dziwnym zrządzeniem stała się dla niej jak matka. Helena z własnej woli żyła więc w zamknięciu, mało się odzywała, unikała światła.

Klitajmestra po trochu sobie uświadomiła, jaka zastrachana jest jej siostra, i jej własne obawy również wzrastały. Usiłowała przekonać Helenę, że jej lęki są bezpodstawne. Chociaż istniały między nimi urazy, Helena była jej siostrą i Klitajmestra poczuwała się do obowiązku czuwania nad nią. Doskonale rozumiała, jak bezsilne są kobiety w sytuacji, gdy mężczyźni zachowują się w sposób nieprzystający nawet dzikim bestiom. Kiedy wszakże zachęcała Helenę do opuszczania pałacu, spotykała się z paniczną odmową. Zniecierpliwiona tępym uporem siostry, w końcu dała za wygraną. Nękały ją obawy, że ojciec każe jej opiekować się siostrą do czasu, aż Helena zostanie wydana za mąż. Klitajmestra uznała, że należy się jej własne życie, z dała od Heleny, z dała od Sparty.

Nadeszły wieści, że król zwyciężył w Mykenach. Uzurpator Tyes-tes poległ i Agamemnon zasiadł na tronie. Tyndareos miał niebawem wrócić do domu. Cieszył się na myśl, że znowu zobaczy Helenę, i miał zaskakujące wiadomości dla Klitajmestry.

Ta jednak błyskawicznie podjęła postanowienie o ucieczce ze Sparty i nigdy jej nie żałowała. Półtora roku, które spędziła w Amyklaj jako żona Tantalosa, było najszczęśliwszym okresem w jej życiu.

Fortuna się do nich uśmiechnęła: ich wspólne życie trwałoby znacznie krócej, gdyby nie wydarzenie, o którym Klitajmestra nic nie wiedziała w chwili ucieczki. Na wieść o uprowadzeniu Heleny Tyndareos poczuł się jak rażony piorunem. Przez jakiś czas zachowywał się tak nieskładnie, że jego przyjaciele mieli obawy, iż postradał zmysły. Skarżył się również, że nic nie czuje w prawej nodze, toteż musiał przekazać dowództwo Agamemnonowi. Schronił się w namiocie do czasu, gdy odzyskał rozum i mógł wrócić na pole bitwy. Pod jego nieobecność sytuacja uległa jednak zmianie. Nawet spartańscy wojownicy słuchali teraz tylko Agamemnona, do którego należała przyszłość, podczas gdy stary Tyndareos ucieleśniał przeszłość. Nikt nic miał wątpliwości, kto będzie dzierżył władzę nad całą Helladą po wzięciu Myken.

Tyndarcos bardziej niż kiedykolwiek potrzebował przeto wydać córkę za Agamemnona, i to nic tylko z przyjaźni dla sojusznika: był to jedyny sposób, by zapewnić Sparcie bezpieczeństwo. Mógł tylko podziękować bogom za to, że starszy z Atrydów wolał Klitajmestrę od Heleny, której los wciąż pozostawał nieznanym.

Potem Helenę znaleziono i odbito. Kiedy Afidna padła, Menestcusz, następca Tezcusza na tronie ateńskim, odżegnał się od zbrodni swego poprzednika. W kolejnych tygodniach zaczęła się kruszyć potęga Ty-estesa, który poległ podczas próby ucieczki z miasta. Ajgistos, morderca Atrcusa, uszedł niestety z życiem, ale nikt nic miał wątpliwości, że odniesione zostało wielkie zwycięstwo, wyznaczające początek nowej epoki.

Tyndarcos był już w drodze do domu, kiedy dotarła do niego wieść o ucieczce Klitajmestry do Amyklaj, gdzie miała poślubić króla Tantalosa. Zawrzał tak gwałtowną wściekłością, że bóg znowu cisnął w niego gromem i Tyndarcos wkroczył do Sparty mniej jako zwycięski bohater, a więcej jako bełkoczący kaleka z dygoczącymi rękoma.

Nie był w stanie powieźć wojsk do Amyklaj i nic mógł liczyć na rychłą pomoc Agamemnona, zbyt zajętego umacnianiem swej władzy w Mykenach. Klitajmestra i Tantalos zyskali zatem wiele miesięcy, chociaż wieści nadchodzące ze Sparty nic pozostawiały wątpliwości, że trzeba sposobić się do wojny.

Wojna przyszła wkrótce po narodzinach ich dziecka. Agamemnon zamierzał powiększyć swoje władztwo i z rozmaitych powodów postanowił zacząć od Amyklaj. Kiedy wkroczył do tego królestwa na czele swoich wojsk, Tantalos uznał, że lepiej będzie wydać mu walkę na otwartym polu, niż pozwolić mu oblegać stolicę. Starannie wybrał teren: wąską przełęcz w górach, na których wierzchołkach się usadowił.

Agamemnon wiele się jednak nauczył podczas wojny z Mykenami, które padły na skutek zdrady. Tantalos wydał rozkaz do natarcia i sam ruszył rydwanem ku zastępom wroga. Był już za daleko, żeby zawrócić, kiedy zdał sobie sprawę, jak niewielu wojowników podążyło za nim. Większość jego ludzi, przekonanych, że zwycięstwo potężnej mykeńskiej maszyny wojennej jest nieuchronne, dała się przekupić Agamemnonowi.

Klitajmestra dowiedziała się o klęsce męża w chwili, gdy wojska mykeńskie zajęły pałac. Przerazona przyciskała dziecko do piersi, kiedy do jej komnaty wszedł Lew Mykeński. Wyrwał jej niemowlę, oddał jednemu z żołnierzy i nakazał zgładzić. Powiadomił Klitajmcstrę, że jest teraz wdową i wkrótce ponownie wyjdzie za mąż.

Z wielkim trudem powstrzymała się od samobójstwa. Potem uparcie odrzucała jego względy, ale ten dziwny, ponury mężczyzna od tak dawna jej pożądał, że nie ustawał w wysiłkach.

Kiedy spytała go zgorszona, jak może od niej oczekiwać, że poślubi mordercę swego dziecka, odparł, że gdyby oszczędził dziecko, po osiągnięciu dorosłości myślałoby tylko o pomszczeniu swego ojca, jak wskazywała krwawa historia Myken. Dodał również, że Klitajmestra nie jest pierwszą branką wojenną i w odróżnieniu do większości pozostałych nie czeka jej los nałożnicy bądź niewolnicy.

Wręcz przeciwnie, niedługo poślubi mężczyznę, który od lat kocha ją wiernie jak pies i uczyni ją najmajętniejszą niewiastą w całej Grecji, jako że bogowie zawsze darzyli ród Atreusa bogactwem.

Dał jej czas do namysłu. Potem któregoś wieczoru przyszedł do niej z winem i podarkami. Zawsze był jednak niezdarny i z każ-dym jego gestem nienawiść Klitajmestry wzrastała. W pewnej chwili zobaczyła jednak przerażone oczy dziecka, które wiele lat wcześniej uciekło wraz z bratem od krwawej jatki w Mykenach. Zrozumiała, że może mieć nad nim władzę, a tym samym rządzić jego królestwem.

Później, znacznie później, pokrył ją jak byk, a ona pozwoliła mu zakosztować tego, co nie miało już dla niej żadnej wartości. Ale duszy nigdy mu nie oddam – ślubowała, leżąc w ciemnościach z zamkniętymi oczami.

Tymczasem Helena znalazła w życiu nowy cel – opiekowała się ojcem. Mając do towarzystwa Ajtrę i swoją kuzynkę Penelopę, byłaby zadowolona, gdyby mogła bez końca wieść to spokojne życie. Świat nie pozwolił jednak o sobie zapomnieć.

Podbiwszy Amyklaj, Agamemnon podporządkował władzy my-keńskiej kolejne królestwa i w całej Grecji zapanował pokój. Młodzież, do tej pory zaprzęgnięta wyłącznie wojną, zaczęła myśleć o małżeństwie. Helena, najpiękniejsza kobieta świata, osiągnęła już odpowiedni wiek i wkrótce stała się przedmiotem pożądania wszystkich książąt greckich.

Zalotnicy zjawiali się na dworze Tyndarcosa z bogatymi darami i strosząc piórka niby samce podczas godów, obnosili się ze swoją siłą i dzielnością.

Do najbardziej oczarowanych pięknnością Heleny zaliczał się Diomc-des, władca Tirynsu, uchodzący za naj męźniczszego z ludzi. Próbował ją olśnić opowieściami o swoich triumfach podczas długiej i strasznej wojny tebańskiej. Helena słuchała go cierpliwie i wstrzemięźliwie okazywała swoje względy, lecz nic udzieliła mu ostatecznej odpowiedzi.

Ze znacznie gorszym przyjęciem spotkał się Mcncstcusz z Aten. Zadawał sobie wiele trudu, aby odzegnać się od swego poprzednika Tezeusza, ale budził w niej wspomnienia o attyckiej niewoli i sprawiał wrażenie zbyt interesownego. Dałaby mu kosza, gdyby Tyndarcos jej nie doradził, żeby nikogo jednoznacznie nie odrzucała, obawiał się bowiem, że mściwość odtrąconych zalotników mogłaby się obrócić przeciwko Sparcie. Z Knossos przyłynął Idomencus, potomek kreteńskic-go króla Deukaliona, a z Salaminy Ajas, waleczny syn Tclamona, wraz ze swoim przyrodnim bratem Teukrosem, spółdzonym z branką Hezjone. Z Eolii przybył wyborny łucznik Filoktct, z wielkim łukiem odziedziczonym po Heraklesie. Wielu innych przemierzyło Peloponez, aby oświadczyć się pięknej Helenie.

W sumie kandydatów do ręki Heleny było trzydziestu ośmiu, w większości wojowników, ludzi możnych i wpływowych, którzy przeszli już w życiu swoją próbę. Było wśród nich jednak dwóch młodzieńców

zbliżonych wiekiem do Heleny. Palamedes, książę Eubei, nie miał jeszcze siedemnastu lat, ale przewyższał bystrością umysłu wszystkich rywali, których zabawiał wymyśloną przez siebie grą. Polegała ona na przesuwaniu kamieni po planszy zgodnie z liczbą oczek na kostce. Była to forma hazardu, z której Palamedes czerpał zaskakująco regularne zyski. Drugi młodzieniec miał znacznie mniej do powiedzenia, ale nosił się dumnie i dawał świadectwo szlachetności serca. W powszechnym odczuciu jego szanse były niewielkie, ale ten wychowanek Chirona olśniewał wszystkich swoją skromnością i dwornością. Na imię miał Patroklos i był synem Menoitiosa.

Wszystkie te atencje wpędzały Helenę w popłoch. Jej siostra dała Agamemnonowi potomka, ale wyglądało na to, że porzuciła wszelkie nadzieje na znalezienie w życiu szczęścia. Jej wuj Ikaros nie zgodził się, aby jego córka Penelopa wyszła za mężczyznę, którego kochała. Helena zaczęła sobie zadawać pytanie, czy ona sama nic jest swoistym trofeum dla zwycięzcy w zalotniczych zawodach. Jej ojcu zostało jednak niewiele życia i wiedziała, że świat nie zostawi jej w spokoju, dopóki nie będzie należała do jakiegoś mężczyzny. Prędzej czy później musiała dokonać wyboru.

Tyndareos także wolałby odprawić zalotników i toczyć spokojne życie ze swoją córką. Tak wielu książąt ubiegało się o rękę Heleny, kipiła między nimi rywalizacja i wybór każdego z nich oznaczał wrogość pozostałych. Ryzyko było tym większe, że jeden z kandydatów mógł rościć sobie większe niż inni prawo do jego przychylności.

Menelaos, młodszy syn Atreusa, od lat z całego serca kochał Helenę i Tyndareos dostrzegał, że jego córka nie pozostaje nieczuła na jego łagodność i troskliwość. Od dzieciństwa okazywała wiele przyjaźni bratu Agamemnona, który zawsze podchodził do świata z nieśmiałym uśmiechem. Atoli Menelaos nie był już chłopcem, lecz zahartowanym w bojach żołnierzem z blizną biegnącą po prawym policzku do kącika ust. Choć brakowało mu nieznośnej pychy Agamemnona, był jednak Atrydą i gdyby został królem Sparty, obaj bracia władaliby całym Peloponezem. Taki rozwój wydarzeń na tyle niepokoił niektórych innych zalotników, że chcieli mu zapobiec.

Zatem Tyndareos lawirował, a jego córka była z tego bardzo zadowolona.

Na szczęście pośród tej hałasty galantów Tyndareos dysponował

przemysłnym przyjacielem. Odyseusz, król Itaki, nie przybył do Spar-ty ubiegać się o rękę Heleny. Brat Tyndareosa, Ikaros, także miał godną pożądaną córkę. Choć mniej porażała swoją pięknnością, Pene-lopa emanowała urokiem i godnością, które zauroczyły Itakijczyka, jak również byстрыm umysłem, dorównującym jego własnemu. Atoli Ikaros, lubiący do maksimum wykorzystywać swoją niewielką władzę, od początku nie ukrywał, że nic darzy sympatią tego awanturnika z Itaki, który nie budzi jego zaufania.

Możesz sobie wzdychać, ile chcesz, mówił do córki, ale prędzej czy później przyznasz mi rację. Po jakie лихо miałyby ledwo wiązać koniec z końcem na jałowej skale poza granicami cywilizacji, skoro może przebierać wśród zalotników odrzuconych przez kuzynkę?

Penclopa miała tylko jeden argument: kochała Odyseusza i z całego serca pragnęła go poślubić – chociaż prawość charakteru i troska o swoją cześć nic pozwalała jej uciec z tym młodzieńcem, do czego on ją usilnie namawiał.

Wzięty w dwa ognie przez dwoje upartych jak osły Spartan, Odyseusz w końcu udał się po poradę do Tyndareosa.

Król westchnął: od dawna znał króla Itaki i wiedział, że ten niski, kosmaty nieokrzesaniec z krzywym nosem nic prosi o posłuchanie ot, tak sobie. Łobuzerski uśmiech Odyseusza pozwolił mu jednak otrząsnąć się na chwilę z atmosfery powagi, jaka wokół niego panowała. Przyjemna była również świadomość, że król Itaki nic ubiega się o rękę Heleny.

Gość wiedział, z kim ma do czynienia: z dwa razy starszym od siebie człowiekiem i niegdyś mężnym wojownikiem, z którego został bezradny kaleka. Odyseusz zdecydował, że najlepiej przysłuży się jego interesom jowialna zuchwałość.

–Widzę, z której strony wieje wiatr! Obserwuję, jak Agamemnon wywiera na ciebie naciski. Lew Mykćński broni oczywiście interesów swojego brata, ale chce również umocnić sojusz między Spartą a domem Atrydów. Sądzę, że jego ambicje sięgają dalej, i jeśli Sparta znajdzie się w rękach jego brata, na tym froncie nie będzie musiał troskać się o swoje panowanie.

–Tron Sparty jest już zajęty – wybełkotał Tyndarcos, bo inaczej nie umiał już mówić.

–Przez najmędrszego z królów – odparł z uśmiechem Odyse-

usz. – Ale nie będziesz żył wiecznie, stary przyjacielu. Wydadź Helenę za Menelaosa, a Sparta będzie nie do ruszenia. Na dodatek Menelaos kocha Helenę jak szalony. To małżeństwo pod każdym względem jest wybornym rozwiązaniem.

–Myślisz, że nie przyszło mi to wszystko do głowy?

–Ale sprawa nie jest taka prosta, co? Gdybyś odprawił z kwitkiem pozostałych zalotników, ściągnąłbyś na siebie kłopoty.

Tyndareos odwrócił wzrok.

–Widzę na to sposób – podjął Odyseusz. – Nie wyniesie cię to drogo.

Tyndareos spojrział na niego przez zmrużone powieki.

–Oszczędź sobie trudu. Mój brat cię nie chce.

–Król czyta we mnie jak w otwartej księdze. Ale mógłby rzec bratu pewne rzeczy, których ja sam powiedzieć nie mogę. Na przykład, że Odyseusz z Itaki ma za sobą kilka udanych przedsięwzięć, dzięki którym jest znacznie zamożniejszy niż dawniej.

–Korsarstwo! – prychnął Tyndareos. – Tym go nie zjednasz.

–Ale moje szkatuły może tak – odparł Odyseusz z uśmiechem. – I czy potrafiłby wymienić dynastię, której nie zbudowano na zbójectwie lub korsarstwie?

–Jesteś naprawdę bogaty?

–Znacznie zubożyłem kilka miast likijskich i wielu kupców sydońskich. Ikaros dostanie swoją część i może być spokojny o to, że jego córce niczego nie będzie zbywało na Itace.

–Ikaros chce ją uczynić królową kreteńską.

–Penelopa nie odda się synowi Deukaliona! W żyłach rodu topora płynie zła krew!

–Miarkuj swoje słowa! Kretńczyk jest moim gościem!

–Podobnie jak większość greckich dziedziców tronu. Opróżniają twoje spiżarnie i piwnice, podczas gdy ty i twój brat ociągacie się z wyborem. Penelopa chce poślubić tylko mnie, a Helena Menelaosa. Ikaros i ty mielibyście spokojniejszy sen, gdybyście pozwolili córkom pójść za głosem serca.

–I to jest twoje rozwiązanie? – nasrożył się Tyndareos. – Oczekiwałem czegoś sprytniejszego.

–To jeszcze nie wszystko. Jeśli chcesz usłyszeć resztę, musisz obiecać, że przedstawiś moją sprawę Ikarosowi.

Tyndareos zmierzył go wzrokiem. Domyślał się, że Odyseusz omówił swój pomysł z Menelaosem i Agamemnonem, jak również z Heleną. I wszyscy troje powiedzieli sobie to samo, co on: ten chytry łajdak jakoś dziwnie budzi zaufanie.

–Co miałbym powiedzieć Ikarosowi? – westchnął król.

–To proste: zastanowiłeś się i uznałeś, że najrozsądniej będzie pozwolić córce samodzielnie dokonać wyboru. Powiedz mu, że postąpisz tak z Heleną i jeśli pragnie szczęścia swojej córki, powinien uczynić to samo z Penelopą. Powiedz mu, że Odyseusz zadał sobie wiele trudu, aby pomnożyć swój majątek dla Penelopy, i nic tylko kocha jego córkę dozągoną miłością, ale że jest znacznie bardziej roztroptym i

godnym zaufania człowiekiem niż łotr, za którego bierze go Ikaros. Nie zawadzi dodać, że Penelopa mnie kocha – o czym dobrze wiesz – i będzie mu uprzykrzała życie, dopóki nie uzyska jego zgody na zamążpójście.

–A jeśli na to przystanę – spytał Tyndareos – to czy mam dodać, że Odyseusz pomógł mi znaleźć wyjście z pułapki, w jakiej się znalazłem?

–W rzeczy samej.

–Jakie to wyjście?

–Czyli umowa stoi? – spytał król Itaki, wyciągając rękę do króla. Król skinął głową i przyjął podaną mu dłoń. – Jutro koń królewski zostanie złożony w ofierze Posejdonowi, prawda?

–I co z tego?

–Oto jak masz postąpić. Zgromadź wszystkich zalotników w świętym okręgu i wyjaśnij, że wobec takiej mnogości prześwietnych kandydatów nie widzisz innego rozwiązania, jak tylko pozostawić decyzję samej Helenie. Dodaj jednak, że zanim wybór zostanie ogłoszony, wszyscy przyrzekną bronić wybranka Heleny przed każdym, kto spróbuje zapobiec temu małżeństwu.

Tyndareos z zamyśloną miną pogłaskał się po brodzie.

–Nic prostszego jak złamać przysięgę.

–Ta, o której myślę – odparł Odyseusz z szerokim uśmiechem – jest tak straszna, że nikt nie odważy się jej sprzeniewierzyć.

Królewskiego konia przyprowadzono z pastwiska nazajutrz rano. Grzywę i ogon miał ufryzowane i przystrojone, a kopyta ozłoczone. Biała klacz weszła do świętego okręgu, w którym stał spiżowy posąg Posejdona z trójzębem. Potem konia złożono w ofierze przy wszystkich zalotnikach. Stawiał opór, jakby poczuł w nozdrzach zapach śmierci. Prychał, rżał i wywracał oczami, trzeba było czterech rośliwych chłopów, żeby go unieruchomić.

Stary król nie miał już niezbędnej do tego siły, więc jego zięć Aga-memnon uchwycił święty topór i jednym ciosem rozplątał mu kark. Zwierzę stanęło dęba i wierzgając kopytami jak oszalałe, trwało tak bez końca, jakby zbierało siły, żeby strącić śmierć. Wreszcie, targane przedśmiertnymi konwulsjami, padło na ziemię u stóp Aga-memnona. Krew trysnęła na srebrne naczynie ofiarne i natychmiast zleciały się muchy. Mężczyźni, którzy przytrzymywali konia, wzięli do ręki inne topory i porąbali zwierzę, aż zostały z niego krwawe ochłapy.

Dopiero wtedy Tyndareos obwieścił zalotnikom warunki przysięgi wymyślonej przez Odyseusza. Zanim jego córka poda imię szczęśliwego wybrańca, wszyscy mają postawić stopę na szczątkach porąbanego konia i zażądać, aby Posejdon zesłał zniszczenie i zagładę na jego ziemi, jeśli książę nie broniłby prawa małżonka Heleny do pozostania u jej boku do końca swoich dni.

Zalotnicy przez chwilę milczeli, dostrzegając powagę tego, czego się od nich żąda. Rozległy się pomruki, gdy wszyscy sobie przypomnieli katastrofalne trzęsienia ziemi, które spadły na Knossos i Troję. Tyndareos spojrział niepewnie na Odyseusza, który uśmiechnął się i skinął uspokajająco głową.

–Czyż ta niebiańska nagroda nic jest warta tak strasznej przysięgi? – zawołał Agamemnon.

–Ja ją chętnie złożę – powiedział Palamedes. – Ale czy ten, kto ją wymyślił, nie powinien złożyć jej pierwszy?

–Wszyscy wiedzą, że nie zaliczam się do pretendentów – odparł zaskoczony Odyseusz dla zyskania na czasie.

–Ja też nie – rzekł Agamemnon – ale chętnie przysięgnę! Chodź, Odyseuszu, pokaż nam, jak się do tego zabrać!

Król Itaki nie miał więc innego wyboru, jak tylko zzuć sandał, po-

stawić stopę na płacie końskiego mięsa i powierzyć swój honor, jak również los swojej wyspy, łaskawości Posejdonu.

Kolejni zalotnicy czynili to samo. Kiedy wszyscy złożyli przyrzeczenie, Helena, w stroju oblubienicy, podeszła z uplecionym na tę okoliczność wieńcem i ozdobiła nim głowę Menelaosa, który promieniał z radości.

– Bogowie są sprawiedliwi! – zawołał ze łzami w oczach. – Dziękuję bogini Atenie za wskazanie mnie mojej ukochanej! Wielki Posejdonie, chwała ci za otoczenie tego związku swoją boską opieką!

Helena powtórzyła w duchu, że Menelaos zawsze był jej przyjacielem i obroni ją przed zamętem tego świata. Kiedy tej nocy oddała mu swoje ciało, z całego serca chciała wierzyć, że zdejmie to z niej klątwę jej piękności. Serce umie jednak strzec swoich tajemnic, nawet przed osobą, w której piersiach bije.

Tyndareos rozłożył szeroko ramiona, aby pobłogosławić młodszemu synowi Atreusa. Patrzył, jak Agamemnon i Klitajmestra winszują państwu młodym i przypomniał sobie odległy dzień, kiedy składając ofiarę bogom, lekkomyślnie pominął Afrodytę, ta zaś przysięgła się zemścić, czyniąc z obu jego córek niewierne żony.

Ełagalnik

Po zaledwie kilku miesiącach Tyndareosa znaleziono martwego w jego komnacie. Menelaos, który już wcześniej sprawował rządy, zasiadł na tronie spartańskim, a niebawem jego ukochana żona powiła córkę. Poród był tak długi i trudny, że Ajtra obawiała się o życie Heleny, lecz Hermiofle^e ^{juz} w pierwszych chwilach po przyjściu na świat miała tyle odziedziczonej po matce piękności, że Menelaos jeszcze bardziej niż kiedykolwiek błogosławił swój los.

Małżeństwo to wzmocniło również Helenę. Odkąd przestała być przedmiotem powszechnego pożądania, wróciła jej wiara w siebie. Umiała sobie radzić zarówno z wyzwaniem, jak i rozkoszami bycia żoną, matką i królową. Menelaos często zasięgał jej porady w sprawach rządzenia, znacznie lepiej od niego znała bowiem panujące w jej kraju zwyczaje. Po raz pierwszy ktoś przywiązywał wagę do jej sądów. Odkryła w sobie ^{we} zainteresowanie sprawami publicznymi. Razem przeglądali projekty rozbudowy pałacu i za sugestią Heleny zrobili większy użytek ^z porfiru wydobywanego w miejscowych kamieniołomach. Efekt tak bardzo spodobał się Klitajmestrze, że zamówiła dużą ilość spartańskiego kamienia do przebudowy ponurego pałacu w Mykenach. Helena z wielką przyjemnością zmieniła również układ ogrodów królewskich, w których ona i jej małżonek spędzali spokojne godziny ze swoją córeczką, pośród orgii zapachów, barw i szmeru wody.

W takich chwilach mogli spoglądać spod spiżowej siedziby Ateny na urodzajną równinę otoczoną obronnymi wzgórzami bądź rozmyślać o przyszłości, która zdawała się bezchmurna. W ich związku było niewiele namiętności* ale sporo wzajemnej sympatii, a Sparta przeżywała rozkwit. Planowali już wydać Hermionę za Orestesa, pierworodnego Agamemnona i Klitajmestry, co pozwoliłoby na zawsze połączyć kró-

lestwa Sparty i Myken. Bogowie zdawali się patrzeć na nich przychylnym okiem. Cztery lata po narodzinach Hermione Menelaos otrzymał pilną wiadomość od brata, który wzywał go na dwór Telamona, teraz już króla Salaminy, aby go wesprzeć w kolejnym epizodzie długiej waśni z Troją.

Helena, której nie uśmiechała się myśl o pierwszym rozstaniu z mężem, spytała, czemu ta wyprawa jest konieczna.

–To stare dzieje – wyjaśnił Menelaos. – Trzydzieści lat temu Telamon wraz z Heraklesem zdobył Troję. W swojej części łupu wziął Hezjonc, córkę króla. Od tego czasu Hezjone wbrew swojej woli żyje na Salaminie i nie pragnie niczego innego jak wrócić do domu. Zaraz po objęciu tronu Priam był za słaby, żeby pomóc siostrze. Teraz należy do najpotężniejszych królów wschodu i postanowił ją uwolnić. Telamon nic godzi się jednak na żaden okup.

–Ja też kiedyś tkwiłam w niewoli na obcej ziemi i wiem, jaka to niedola – powiedziała Helena. – Jeśli Hezjonc jest nieszczęśliwa na Salaminie, Telamon powinien ją puścić. Czemu nie chce tego zrobić?

–Bo jest popędliwym watażką, który po śmierci Heraklesa i Te-zeusza mieni się ostatnim z wielkich herosów. Czasem mam wrażenie, że wolałby zobaczyć, jak Salamina płonie, niż oddać Hezjone.

–Cóż za głupota! Ale co to obchodzi Spartę?

–Telamon poprosił o pomoc Agamemnona, a ten mnie. Jestem jego bratem, muszę więc ruszać w drogę.

Jego ton wskazywał, że dyskusja skończona, ale Helena nic ustępowała:

–Nie sądzisz, że byłoby najlepiej, gdyby pozwolono Hezjone wrócić do Troi, skoro tego pragnie?

–Oczywiście, ale nie możemy jej po prostu oddać Trojanom, bo pomyślą, że Grecja jest słaba.

–Jakbym słyszała twojego brata.

Uśmiechnął się do żony, naciągając przy tym starą bliznę.

–Ale nie jestem Agamemnonem i dlatego muszę jechać na Salaminę. Ten spór z pewnością da się rozwiązać polubownie i zamierzam tego dopilnować.

Helena pokiwała głową w nadziei, że jej małżonek ma słuszość.

Tymczasem Priama tak rozsierdził upór Telamona, który nie chciał przyjąć żadnej z propozycji wykupienia Hezjone, że król Troi gotów był wyruszać na wojnę. Jego główny doradca Antenor, przekonany, że interesom miasta lepiej przysłuży się pokój, sprzeciwił się temu rozwiązaniu i poszukał wsparcia u Anchizesa, ślepego króla Dardanii i kuzyna Priama. Anchizes przypomniał Priamowi, jaką klęską zakończyła się poprzednia zwada Troi z Grekami. Odkąd Agamemnona ogłoszono królem całej Grecji, te wojownicze szczepy przestały walczyć między sobą. Gdyby Priam najechał Salaminę, zjednoczyłyby się przeciwko niemu.

Priam słuchał ze zniecierpliwieniem, ale nie mógł odmówić słuszości

przestrogom kuzyna. Z niechęcią przyznał, że lepiej będzie nie uciekać się do siły oręża, póki nie zostaną Wyczerpane sposoby dyplomatyczne. Posłowie Anchizes i Antenor udali się zatem na Salaminę z ostatnim żądaniem uwolnienia Hezjone.

Mcnelaos przybył na wyspę dwa dni po poselstwie trojańskim i zastał tam również swego brata Agamemnona. Mocny obecnością sprzymierzeńców, Telamon, który dawno przekroczył pięćdziesiątkę i znacznie przybrał na wadze, zwołał radę, na której Trojanie przedstawili swoją sprawę. Wysłuchawszy ich z obojętną miną, zwrócił się do Agamemnona:

**–Rok w rok muszę wysłuchiwać tych pyszałkowatych zrzędzeń!
Odkąd obrośli w bogactwo, z Trojan zrobiły się biadolące stare baby.
Jakoś nie przypominam sobie, żeby Priam się skarżył, kiedy z wielko
duszności, której teraz żałuję, pozwoliłem Hezjone ocalić mu życie!
Nie uważacie, że przyszedł czas skończyć z czczą gadaniną?
Agamemnon skinął głową.**

**–Laomedon, jak przystało na Trojanina, nie dotrzymał słowa.
Jego zdradzieckość przyniosła zgubę miastu i jemu samemu. Nie ulega
wątpliwości, że ta kobieta słusznie ci się należy.**

**Synowie Telamona przytaknęli, podobnie jak Menelaos, choć już bez takiego
przekonania.**

Telamon ze wzruszeniem ramion powiedział do Antenora:

**–Jak widzisz, król całej Hellady i król Sparty są po mojej stronie.
Wracaj do Troi i powiedz Priamowi, że on i jego siostra już dawno by
nie żyli, gdyby nie wspaniałomyślność moja i Heraklesa, i żeby dłużej
nie wystawiał naszej cierpliwości na próbę.**

–Cierpliwość Priama także ma swoje granice – stwierdził spokojnie Anchizes.

–Głuchy przysłał nam ślepego jako ambasadora! – odparował Telamon. – Jeśli Priam tak bardzo chce odzyskać siostrę, to niech po nią przyjedzie! Ja tymczasem będę sobie z nią używał, ile wlezie!

–Czy nie ma tu miejsca na polubowne rozwiązanie? – wtrącił się Menelaos. – Może należałoby pozwolić Heczjone odwiedzić brata?

Agamemnon rzucił mu wściekłe spojrzenie, a Telamon potrząsnął głową.

–Jeśli ją puszczę, nigdy więcej jej nie zobaczę! Jej miejsce jest u mego boku.

–I czemu mielibyśmy ufać trojańskiemu słowu – spytał Agamemnon – skoro historia pokazuje, że byłby to błąd? Telamon zdobył Hezypne orężnie. Jeśli zechce ją zatrzymać tym samym sposobem, może liczyć na nasze wsparcie.

Antenor i Anchizes odjechali do Troi, powiedziawszy wcześniej Telamonowi, że ich zdaniem nic znalazł sobie najlepszego doradcy w ambitnym królu Myken.

Menelaos wrócił do Sparty z ciężkim sercem, by stwierdzić, że pod jego nieobecność na kraj spadła zaraza. Helena robiła wszystko, co mogła, aby zapobiec panice, ale liczba zmarłych szybko wzrastała i mór dotarł do biedniejszych dzielnic miasta. Lękając się zarówno o rodzinę, jak i o swoje królestwo, Menelaos ustanowił kwarantannę wokół pałacu i wyprawił posłańców do wyroczni Apollina w Delfach z zapytaniem, jak poskromić zarazę. Po kilku dniach przyszła odpowiedź, że król musi znaleźć grobowce rodzeństwa – wilka i kozy – i złożyć tam ofiary.

Zbici z tropu kapłani i doradcy długo głowili się nad tą zagadką. W końcu, po wielu godzinach studiowania glinianych tabliczek w archiwach świątyni, młody kapłan znalazł rozwiązanie.

–Prometeusz, dobroczyńca ludzkości, który wykradł bogom ogień, miał dwóch synów z Harpią Kclajno. Matka dała im na imię Lykos i Chi-majreos, wilk i koza. Służyli Apollinowi Smintejczykowi, bogowi my-szobójcy, który zsyła zarazę, ale może ją również uśmierzyć.

–Gdzie znajdziemy ich groby? – spytał Menelaos.

–Za Morzem Egejskim, w Sminte, w Troadzie. K
Król wznosił ręce do nieba.

–Czasem odnoszę wrażenie, że bogowie igrają sobie z nami! To nie jest dobra chwila, żeby iść do Troi z czapką w dłoni!

Zapadła noc i Menelaos tak długo wiercił się w łożu, że Helena też nie mogła spać.

–Kazać Polidamnie, żeby ci przygotowała wywar nasenny?

–Nie. Przepraszam, ale mam wiele do przemyślenia. Helena położyła mu dłoń na ramieniu.

–Powiedz mi.

–Śpij!

–Jeśli masz jakieś troski, powinieneś się nimi ze mną podzielić.

–Odcyfrowano dzisiaj wróżbę – powiedział z westchnieniem. – Sparta zostanie uwolniona od zarazy, jeśli złożymy ofiary na jakichś starych grobach w pobliżu Troi.

–Więc wyślij ludzi.

–Muszę to zrobić sam.

–Pojadę z tobą.

–Nie. Chcę, żebyś została tutaj i czuwała nad Hermione i miastem.

–Hermione możemy zabrać ze sobą, a sprawami miasta zajmą się nasi doradcy.

–Nie mogę cię zabrać.

Helena naciskała, wyczuwając, że mąż nie mówi jej wszystkiego. Menelaos oświadczył, że podróż może okazać się pełna niebezpieczeństw.

–W takim razie wspólnie je na siebie weźmiemy! – Nadal od mawiał, więc spytała: – Co przede mną ukrywasz?

Przez chwilę milczał, nie chcąc jej niepokoić. Jego troski bardzo mu jednak ciążyły, więc w końcu powiedział:

–Obawiam się, że prędzej czy później dojdzie do wojny między Grecją a Troją.

–Dlaczego?

–Jest wiele powodów. Pycha Telamona rozwścieczyła Priama. Troja jest kuszącym kąskiem. Mężczyźni to głupcy, którzy uważają, że więcej chwały przyniesie im podpalenie miasta niż uprawa roli. Może bogowie znudzili się pokojem i prą do wojny.

–A może to twój brat prze do wojny?

Menelaos wolał nie odpowiadać na to pytanie.

–Wiem tylko, że wojna wisi w powietrzu. Wystarczy najmniejszy pozór, żeby całe wschodnie wybrzeże stanęło w płomieniach.

–Czemu nic mi wcześniej nie mówiłeś? – spytała skonsternowana Helena.

–Bo nie byłem pewien i nie chciałem niepotrzebnie cię niepokoić.

–A teraz jesteś pewien?

–Nie, nie! Ale oczywiście masz rację. Odkąd Agamemnon został królem całej Grecji, jego głód władzy jest nienasycony. Dopiero na Salaminie naprawdę zdałem sobie z tego sprawę. Spogląda ku wschodowi. Od lat nękał wybrzeże azjatyckie wypadami korsarskimi, ale teraz chce Troi.

–Grecja mu nic wystarcza? – spytała rozgniewana Helena.

–Widać nic. Na szczęście sam nie zdobędzie Troi i nie ma pewności, czy może liczyć na poparcie innych. Tclamon i jego synowie z ochotą by się do niego przyłączyli, Palamedes skusiłby się na łupy... ale to za mało.

–A ty?

–Jeśli wybuchnie wojna, będę musiał posłać na nią wojska Sparty.

–Dlatego, że Agamemnon ma słuszość, czy dlatego, że jest twoim bratem? – Menelaos milczał. – I wyrocznia żąda, żebyś w taki czas jechał do Troi?

–Widzisz zatem, że nie mogę zabrać cię ze sobą – westchnął Menelaos.

–Wyprawisz się zbrojnie, z okrętami i żołnierzami?

–Tak postąpiłby Agamemnon, ale to doprowadziłoby do wojny, której chcę uniknąć.

–Co w takim razie zamyślasz?

–Nie wiem. Po prostu nie wiem.

–To spróbuj zasnąć – powiedziała Helena, głaszcząc go po policzku.

Zmusiła go, żeby się położył, i objęła go, ale żadne z nich nie mogło zasnąć.

–Jak myślisz, co doradziłby ci Odys, gdyby tu był? – spytała Helena po dłuższej chwili.

–Antenor wie, że nie chcę wojny. Anchizes też do niej nie dąży.

Odys zapewne by mi doradził, żebyta udał się do Troi pokojowo i pomówił z nim.

–Ale jak to zrobić?

–Zwykła uczciwość powinna wystarczyć – powiedział i nagle go olśniło. – Ależ oczywiście! Pójdę do Troi jako błagalnik, bez broni, zwykły pielgrzym. Tak, to jest to! – Wziął ją czule w ramiona. – Co ja zrobię bez ciebie?

–A ja bez ciebie? Ale czy jesteś pewien, że to dobry pomysł?

–Najzupełniej. Wrócę do Sparty tak szybko, jak to będzie moż-liwe.

–Ale niebezpieczeństwa...

–Najlepszy sposób na unikanie niebezpieczeństw to ich nie wywoływać z lasu. Należało wcześniej to sobie uzmysłwić! Wszystko będzie dobrze, przyrzekam ci. Menelaos wkrótce zasnął, lecz Helena długo leżała bezsennie, świadoma

otaczających ją ciemności i pełna obaw, że mimo zapewnień męża świat wokół nich zmienia się zbyt szybko, aby mogli za nim nadążyć.

W Troi król Priam znów zwołał radę. Wysłuchawszy sprawozdania Anchizesa i Antcnora z ich nieudanego posłowania, powiedział:

–Jestem gotów przyjąć zaproszenie Telamona. Skoro nie chce naszego złota, to będzie miał spiż! Ile trzeba czasu, żeby przyszykować flotę do najazdu na Salaminę?

–Kilku miesięcy – odparł jego syn Hektor – ale trzeba się dobrze zastanowić.

Geniusz Troi najlepiej rozkwita w warunkach pokoju. Jeśli Agamemnon przyjdzie z odsieczą Telamonowi, możemy stracić znacznie więcej, niż mamy widoki zyskać.

–Hezjone jest w niewoli od ponad dwudziestu lat! – odparł Priam. – Ile jeszcze czasu będziemy siedzieć z założonymi rękoma?

–Nie wątpię w odwagę mojego brata – wtrącił się Dejfab – ale jest zbyt ostrożny. My, Trojanie, umiemy się bić nie gorzej od innych, a nasi przyjaciele pospieszą nam z pomocą. Achajscy korsarze dostatecznie długo nękają nasze wybrzeże!

–Można urządzić taką wyprawę – powiedział Antenor – ale obawiam się, że to doprowadzi do wojny. Wiem, że los siostry leży ci

na sercu, królu, ale nie, zapominaj, że Telamon prędzej ją zabije, niż odda.

– Anchizesie – powiedział Priam – byłeś na Salaminie. Ty też odniosłeś takie wrażenie?

– Telamon to gorąca głowa, dla którego życie Hezjone liczy się za nic. Pomnij, że już raz splądrował to miasto. Ton jego głosu wskazywał, że jest gotów uczynić to znowu.

– Więc niech spróbuje! – zawołał Dejfab. – Zobacz, że trochę się zmieniło od tamtego czasu!

– Pali się do tego – odparł Antenor. – Agamemnon też. A jeśli przyjdzie Agamemnon, to przyprowadzi ze sobą brata i wielu innych.

– Jeśli Agamemnon chce wojny, to i tak znajdzie pozór – westchnął Priam. – Los mojej siostry jest mu obojętny. Wie, że Troja jest bogata, że jesteśmy panami wybrzeża azjatyckiego i strażnikami bram do wschodnich szlaków handlowych. Dlatego prędzej czy później wyśle przeciwko nam swoje okręty.

– Skoro wojna jest nieunikniona, to uderzmy pierwsi! – powiedział Dejfab.

Hektor zwrócił się do Antenora:

– Mówiłeś, że młodszy z Atrydów nie jest zbyt entuzjastycznie nastawiony do wojny?

– Król Sparty najchętniej zostałby w łożnicy z Heleną. Prawie wszyscy członkowie rady uśmiechnęli się – ale nie Hektor.

– Czyli możemy się z nim układać?

– Na pewno łatwiej niż z Agamemnonem! – odrzekł Anchizcs.

– Ale Telamon nic posłucha głosu rozsądku – stwierdził Priam – a Menelaos przyjdzie bratu na odsiecz, jeśli wybuchnie wojna. Pytanie brzmi zatem: teraz czy później?

– Może znajdzie się inne rozwiązanie – powiedział ktoś, kto nie zabierał wcześniej głosu.

Wszystkie głowy odwróciły się w stronę Parysa, który z uśmiechem na twarzy stał oparty o kolumnę. Od wielu miesięcy uważnie przysłuchiwał się debatom, jednocześnie ucząc się czytać i pisać. Jeśli dla innych słowo Grecja, które po raz pierwszy usłyszał z ust Afrodyty, było jak chmura burzowa wisząca nad miastem, dla niego jaśniało nadzieją.

– Wiem, że ojciec ceni sobie twoje zdanie – rzucił Dejfab – ale dzisiaj nie rozmawiamy o hodowli byków!

–Uspokój się, kuzynie – uciszył go Eneasze. – Pozwól krokwi wysłuchać twojego brata.

–Ojciec ma rację, że sposobi flotę do wojny – zaczął Parys. – Ale zanim będzie gotowa, mógłbym popłynąć na zachód i uprowadzić jakąś grecką księżniczkę, którą wymienilibyśmy za Hezjone. Telamon nie chce nas słuchać, ale będzie się liczył z opinią swoich rozsierzonych przyjaciół, którzy zaczną wywierać na niego nacisk. W ten sposób uwolnimy siostrę ojca, a jednocześnie przygotowujemy się do wojny z Agamemnonem. A jeśli szczęście nam dopisze, to może nawet jej unikniemy.

–Plan wydaje mi się całkiem zręczny – powiedział z uśmiechem Hektor.

–I zgodny z talentami Parysa! – zaśmiała się Eneasze. – Gre-czynki będą się między sobą biły o to, którą ma uprowadzić! Chętnie bym się wybrał to zobaczyć.

–Niech tak będzie – orzekł Priam i zwrócił się do Antenora: – Wezwij skutnika Fereklosa. Chcę, żeby flota wojenna była gotowa do ataku na Salaminę przed końcem lata. Mój syn Parys wsiądzie na pierwszą zbudowaną łódź.

Dwa tygodnie później Parys stał nad brzegiem morza odziany w przepaskę biodrową i pomagał cieślom w budowie okrętu. Fereklos z satysfakcją oglądał figurę dziobową, którą rzeźbiarz dostarczył tego ranka.

–Nigdy nie będzie tak piękna jak sama bogini – powiedział – ale już dawno nie widziałem tak udatnej Afrodyty.

Parys nie odpowiadał, więc skutnik spojrzał na niego i zauważył, że młodzieniec patrzy w inną stronę. Jakiś statek wpłynął w gardziel Hellespontu i ciągnął na wiosłach, rozkołysując łodzie floty rybackiej.

Fereklos zasłonił oczy, żeby zachodzące słońce go nie oślepiło.

–Okręt grecki, ale nie wojenny. Kto to może być?

Statek przybił do brzegu niedaleko od nich. Serce Parysa zabiło żywiej, kiedy przeczytał słowa wymalowane nad okiem zdobiącym szkarłatny dziób: „Helena Spartańska”.

Mimo woli padł na kolana, przycisnął dłoń do ust, po czym dotknął drewnianych warg bogini, leżącej na ciągniętym przez woły wozie

i karmiącej piersią Erosa. Z zamkniętymi oczami i rozplómiioną duszą Parys zmówił cichą modlitwę dziękczynną. ^

Znowu spojrzał na statek i zobaczył wysokiego, ubranego w chiton z białego lnu mężczyznę, który stał na dziobie i wachlował się kapeluszem. Jego włosy lśniły w popołudniowym słońcu.

Wszyscy robotnicy odłożyli narzędzia, by z podziwem i lękiem patrzeć na cudzoziemski statek. Paru odwróciło się w stronę miasta, z którego bram wyjeżdżał już zbrojny oddział konnych.

–Czego szuka grecki okręt na trojańskich wodach? – zawołał Parys.

–Przybywam jako błagalnik! – odparł płowowłosy mężczyzna. Parys zobaczył na jego policzku bliznę po mieczu.

–Chcesz prosić przebaczenia za miasta, które złupiłeś i spaliłeś?

–Nie, przyjacielu, nic jestem korsarzem. Jestem Mcnclaos, król Sparty.

Spojrzał ukradkiem w stronę zbliżających się jeźdźców.

–Jesteś mężem kobiety, której imię nosi ten statek?

–Dany mi jest ten zaszczyt.

–Az nim zawiść wszystkich mężczyzn świata.

Mcnclaos z uprzejmym uśmiechem skłonił głowę.

–Mojej żonie bardzo pochlebi wiadomość, że fama o jej piękności zawędrowała tak daleko.

–Jeśli przeżyjesz, by do niej powrócić – odparł Parys krotochwilnym tonem. –

Wciąż nam nic powiedziałeś, co cię tutaj sprowadza.

–Przybywam z rozkazu wyroczni delfickiej. Mój kraj dotknęła zaraza, którą może przegnać tylko ofiara złożona przeze mnie na grobach Lykosa i Chimajrcosa.

Słyszałem, że znajdują się one na ziemi trojańskiej, niedaleko świątyni Apollina Smintejczyka.

Parysa zakłuło sumienie, kiedy pomyślał o Enonic i jej ojcu Kebre-nie, którego tak często odwiedzali w świątyni tego boga.

–Znam to miejsce – odparł. – Hodowałem w pobliżu byki.

–Czyli bogowie mi sprzyjają! Zaprowadź mnie tam, pasterzu, a dobrze ci zapłacę za tę przysługę i za hekatombę z twoich najdorodniejszych zwierząt.

–Wpierw musisz uzyskać zgodę mojego ojca – powiedział Parys z uśmiechem.

–Czy to jest twój ojciec?

–Nie, to Fereklos, syn Tektona, najświetniejszy szkutnik w całej Azji. Moim ojcem jest Priam, król Troi. A ci – pokazał na jeźdźców

–to straż pałacowa, która przyjechała cię aresztować.

Menelaos rozłożył ramiona.

–Daruj tę pomyłkę, książę! Popełniłem ją w dobrej wierze, choć mogłem się domyślić po twojej szlachetnej postawie, że mam do czynienia z kimś znaczniejszym od pasterza. Powiesz twoim ludziom, że przybywam w pokojowych zamiarach i bez broni?

–Zaklinasz się?

–Zaklinam się.

–Na życie twojej żony?

–Cóż za straszna przysięga! Tak, na życie mojej żony.

–Jesteś zatem pod moją opieką, przyjacielu. Na imię mi Parys, choć niektórzy zwą mnie Aleksandrem. Witaj w Troi.

Podziękowawszy bogom za bezpieczną podróż, Menelaos zeskokczył z okrętu i wyszedł na brzeg. Właśnie wyciągnął rękę do Parysa, kiedy nadjechali konni pod wodzą Antypasa, który rzucił przybyszowi ostrzegawczy okrzyk.

–Bracie – powiedział do niego z uśmiechem Parys – mamy za szczyt gościć w naszym mieście króla Sparty. Zanim twoi ludzie stracą zimną krew, każ im zsiąść z koni i wciągnąć tę znakomitą łódź na brzeg. Wziąłem Menelaosa pod swoją opiekę. Jest podwójnie nietykalny, jako gość w moim domu i jako błagalnik.

Wierny swemu słowu, Parys zabrał Menelaosa do swoich pałacowych komnat i pośredniczył w kontaktach między nim a swymi braćmi, którzy traktowali go uprzejmie, lecz nieufnie. Nazajutrz rano zaprowadził Menelaosa przed oblicze króla Priama i spartański monarcha wyłożył powody swojego przybycia.

–Apollo jest tutaj otaczany wielką czcią – odparł z powagą Priam. – Skoro przysłała cię jego wyrocznia, synu Atreusa, to jesteś u nas mile widziany. Święte miejsce, którego szukasz, leży na dardańskich ziemiach mojego królewskiego kuzyna Anchizesa, którego miałeś już okazję poznać na dworze Telamona. Dobrze się o tobie wyrażał, a my cenimy sobie jego rady. Jego syn z pewnością zechce zaprowadzić cię na groby.

–Z wielką przyjemnością- potwierdził Eneasza. *** A Parys pomoże nam wybrać byki na ofiarę.

–Niech będą naszym darem dla ciebie – zadeklarował Priam. – A teraz musimy pomówić o innych sprawach, Spartańczyku. Moja siostra została przed laty uprowadzona i chce do nas wrócić. Telamon jest głuchy na jej prośby i moje żądania, ale twój brat ma u niego posłuch. Nic sądzisz, że byłoby dobrze, gdybyśmy z Agamemnonem mieli to samo zdanie w tej sprawie?

–Moją żonę też kiedyś porwano – odparł Menelaos – więc rozumiemy niedolę twojej siostry i twoje zatroskanie.

–Pomożesz nam?

–Telamon jest przekonany o słuszności swojej sprawy.

–I o potęgę wojsk twojego brata.

–Jestem pewien – powiedział Menelaos z uśmiechem – że król Troi także broni swoich sprzymierzeńców.

–Owszem, jeśli zachodzi taka potrzeba. Sądysz, że to będzie konieczne?

–Zwady Telamona niezbyt mnie teraz zajmują – odrzekł po namyśle Menelaos. – Myślę tylko o losie mojej rodziny i królestwa, na które spadła zaraza.

–Ale gdyby Agamemnon ruszył na wojnę, zostałbyś w łóżnicy ze swoją żoną? – zakpił Dajfob.

–Król Sparty jest naszym gościem i należy mu się uprzejme traktowanie! – zaproponował Parys. – Jestem pewien, że tak samo jak ja pospieszyłby bratu z pomocą.

–A ja swojej siostrze – powiedział Priam. – Będziemy walczyli o swoje, jeśli los tak każe. Menelaosie, Troja od dawna nic toczy wojen, ale nic wątp w naszą wolę bitewną! Kiedy wrócisz do Grecji, powiedz bratu, że Troja wyrosła na potężne miasto, które woli jednak pokojowo rozwiązywać spory. Ale powiedz mu również, że jeśli rozum zawiedzie, nic zawahamy się użyć oręża!

–Miejmy zatem nadzieję, że z pomocą Apollina rozum zwycięży. Takie jest moje najszczęsże pragnienie.

–Widzę, że mój syn Parys słusznie się z tobą zaprzyjaźnił! Wykazałeś się odwagą, przyplwając do nas bez broni. Niech Apollo weźmie cię pod swoją opiekę i przyjmie twoje ofiary.

Wieczorem wyprawiono ucztę na cześć spartańskiego króla, ale ten jadł niewiele i pił tylko wodę, aby zachować czystość przed obrzędem ofiarnym. Najzupełniej trzeźwy, z humorem przyjmował rzadkie zaczepki i liczne uwagi na temat piękności swojej żony.

–Prawdziwe jest to, co mówią pieśniarze, że wykluła się z łabędziego jaja? – spytał Eneasz.

–Równie prawdziwe jak to, co mówią o twoim ojcu: że Afrodyta oślepiła go za chęć się, że legła przy nim!

–Nie wierzysz zatem, że jestem synem Afrodyty?

–Nie bardziej niż w to, że moja żona jest córką Zeusa, mimo że jej piękność ma w sobie coś nieśmiertelnego.

–Dobra riposta, Spartańczyku – wtrącił się Hektor. – Ale jak widzisz, ja również mam ponętną żonę i w naszym mieście jest wiele pięknych kobiet. Ośmielę się powiedzieć, że Grecja mogłaby się dużo nauczyć od Azji w dziedzinie kunsztu miłosnego. Czy nie miałbyś ochoty wypróbować tej nocy talentów którejs z naszych trojańskich piękności?

Pokazał na gromadkę siedzących przy harfiście młodych kobiet, które natychmiast podniosły się z uśmiechem.

–Kusząca propozycja, przyjacielu – odparł Menelaos – ale nie obraż się, jeśli ci powiem, że nie tylko mój pielgrzymi stan każe mi ją odrzucić.

–Kiedy ktoś jest mężem Heleny, nie pragnie w swoim łożu żadnej innej – powiedział Parys i napił się wina korzennego. – Bardzo bym chciał spojrzeć na taką piękność.

–Musisz zatem przyjechać kiedyś do Sparty, a ja cię ugoszczę po królewsku, tak jak ty mnie tutaj podjąłeś. Jestem pewien, że moja żona zechce ci podziękować za wzięcie mnie pod opiekę, Parysie. Obawiała się, że spotkam się tutaj z chłodnym przyjęciem.

Kassandra, która w milczeniu przysłuchiwała się tej rozmowie, nagle wstała i po chwili wahania rzuciła przez stół:

–Chłodnym? Achajskiego gościa w Troi czekają gorące płomienie!

Widziałam, jak wiją się niby węże, wychodząc z ust tego, którego wykar-miła niedźwiedzica. Widziałam, jak się wdzierają drzwiami i oknami!

–Andromacha i jej służebnice wyprowadziły ją z sali, ale ona wry-wała się i wrzeszczała: – Strzeż się, królu Sparty, żeby wąż nie wy-kradł ognia z twojego ogniska domowego i nie podpalił świata!

Menelaos odruchowo odczynił urok i Hektor czym prędzej go uspokoił:

–Musisz wybaczyć mojej siostrze. Odkąd Apollo nie chciał jej wziąć na swoją kapłankę, ma pomieszany umysł. Proszę cię, nie zważaj na jej słowa. Często wykrzykuje takie głupstwa.

Menelaos widział, że dziewczyna nie sprawia wrażenia poczytalnej, i choć zaskoczony tym wybuchem, nie przejął się nim zbyt.

–W mojej rodzinie też były przypadki obłędu. Nic musisz mnie przeproszać.

Radosny nastrój uczt rozwiął się jednak bezpowrotnie. Po jakimś czasie Menelaos ziewnął i wstał.

–Wybaczcie, przyjaciele, lecz robi się późno. Jutro czekają mnie święte obowiązki i trzeba mi snu.

–Chodź, odprowadzę cię – powiedział Parys. – Jutro ci pokażę, jaki piękny jest nasz kraj. Kto wie, może któregoś dnia odwdzięczysz mi się tym samym?

Parys nic spał jednak dobrze tej nocy.

Odkąd Afrodyta przyrzekła mu rękę Heleny, codziennie składał bogini ofiarę, której towarzyszyła żarliwa modlitwa. Wydawało się zatem, że Menelaos przybył do Troi za sprawą złościstej bogini. Ale im lepiej Parys poznawał króla Sparty, tym więcej miał do niego sympatii i nie był już taki pewien swego.

Z początku Menelaos był dla niego tylko imieniem – i to imieniem przypuszczalnego wroga Troi. Urowadzenie żony takiego człowieka nie budziło w nim zatem żadnych oporów. Teraz jednak nie byli sobie obcy i Parys mimowolnie odczuwał szacunek i podziw dla szlachetnego człowieka, który przybył do Troi jako błagalnik.

Wieczorem następnego dnia, kiedy mieli za sobą wycieczkę konną po ziemiach wokół góry Ida, łączyła ich już serdeczna przyjaźń. Menelaos słuchał opowieści Parysa o pasterskich czasach i wychwalał odwagę, z jaką Priamida przegnał watahę grabieżców bydła. Król Sparty mówił zaś o swoim ponurym dzieciństwie pośród krwawych waśni w domu Atrydów. Wybrawszy byki na ofiarę, Parys zadał sobie pytanie, czy może z czystym sumieniem zdradzić zaufanie tak szczerego

i wielkodusznego człowieka. Ale jak inaczej osiąść kobietę, której twarz stale miał przed oczyma?

Było zatem dosyć powodów, aby nie towarzyszyć Menelaosowi w podróży do świątyni Apollina Smintejczyka. Najważniejszy z nich był taki, że Parys nie chciał spotkania z Enoną. Od swego wyjazdu z Troi stale planował przesłać jej wiadomość, ale nigdy tego nie zrobił. Z upływem czasu coraz trudniej mu było o nią myśleć. Oblicze Heleny wypierało wspomnienie o nimfie źródelka. Prawda była taka, że Parys rzucił z siebie dawne życie niby wąż skórę, a myśl o ludziach, których skrzywdził – zwłaszcza o Enonie – napełniała go wyrzutami sumienia. Podejrzewając, że jej miłość okazała się trwalsza niż jego uczucie do niej, mówił sobie, że mądrzej będzie się z nią nie spotykać i nie otwierać rany, która zapewne jęła się już goić. Wymówiwszy się

tym, że chce spędzić trochę czasu ze swoim przybranym ojcem Agclaosem i przyjaciółmi z czasów młodości, zostawił Menelaosa pod pieczę Eneasza. Sam udał się do pałacu Anchizesa w Lirnessus, u stóp góry Ida, aby poczekać na nich obu.

Tego dnia Parys wieczerzał samowtór z królem Dardanii. Po wstępnej wymianie grzeczności zaległa jednak tak długa cisza, że Parys zadał sobie pytanie, czy Anchizes nie czuje do niego wzgardy. W końcu wypasał kiedyś bydło na ziemiach ślepego króla. Priam przycisnął go do serca i polecił całej Troi, aby uczyniła to samo, ale w Dardanii Parys nie czuł się dobrze ani w pałacu królewskim, ani pośród swoich dawnych towarzyszy.

Po wieczerzy Anchizes umył ręce i nagle przemówił do Parysa w te słowa:

–Zbliź się, chłopcze, niech te ręce poznają twoją twarz.

Parys podszedł z lękiem i patrzył w czarne, jakby wyrzeźbane w drewnie oliwkowym oczodoły, kiedy palce Anchizesa śledziły jego rysy, naciskały powieki, badały kreskę ust. Nigdy wcześniej nie miał wrażeń, że jest poddawany tak intymnym oględzinom. Musiał się powstrzymać przed chęcią ucieczki, bo czuł, że wszystkie jego tajemnice zostały obnażone.

–A więc to prawda, co mówią! Bogowie obdarzyli cię wielką pięknnością, mój chłopcze. Z darem tym łączy się jednak pewien los.

–Każdy musi się zmierzyć ze swoim losem.

Starzec potwierdził ruchem głowy.

–Mówią, że oddajesz szczególną cześć Afrodycie. '^ ->

–Człowiek musi wybierać.

Znowu zapadła długa cisza. Anchizes poszukał zdobionej złotem laski, którą zostawił pod ścianą. Sądząc, że chce wstać, Parys chciał mu pomoc, ale starzec powstrzymał go gestem. Znalazłszy laskę, wsparł się na niej oburącz i złożył podbródek na dłoniach.

–W młodości ja też poświęciłem się Afrodycie.

Parys czekał dalszego ciągu. Starzec wydawał się zatopiony w myślach, jakby przeszłość malowała mu się żywiej niż terażniejszość. Potem zwrócił się do swego gościa:

–Jak widzisz, okazała się srogą panią. Nie chciałbym, aby ciebie też oślepiła.

Parys nie bardzo wiedział, jak na to odpowiedzieć.

–Sądzę, że jest mi życzliwa – rzekł.

–Może. Ale pamiętaj: jest wiele rodzajów ślepoty.

–To będę się starał mieć oczy otwarte – powiedział Parys lekkim tonem.

Stary król nic uśmiechnął się jednak.

–Czy ty mnie słuchasz, chłopcze?

–Tak.

–Słysz zatem to, czego ja nic chciałem słyszeć, kiedy byłem taki młody jak ty i równic pewny swego przeznaczenia. Bądź czcicielem Afrodyty, skoro los tak ci każe. Służ jej dobrze. Ale pamiętaj, że oprócz niej są też inni bogowie. Unikaj skrajności: tak mówi mądrość Apollina. Z niczym nic przesadzaj – nawet z uwielbieniem bogini, która cię wybrała.

Milczenie zakłócał tylko trzask ognia.

–Słyszysz, co do ciebie mówię? – powtórzył Anchizes.

–Tak, wuju.

–Słyszysz? Naprawdę słyszysz?

Na tym zakończyli rozmowę. Po jakimś czasie, bez słowa wyjaśnienia czy przeprosin, starzec wstał, wezwał służbę i udał się na spoczynek.

Parys długo siedział, rozmyślał i pił za dużo. Od czasu, gdy zszedł z góry Ida, nigdy nie był w tak posępnym nastroju. Z troską myślał o losie, który przyrzekła mu Afrodyta.

Następnego wieczoru Menelaos przybył do pałacu Anchizesa w towarzystwie Eneasza, złożyłwszy ofiary na grobach Lykosa i Chimajre-osa. Znaki wskazywały, że Apollo przyjął dary, i król Sparty, choć zmęczony, był w uniesieniu. Trzej przyjaciele uczcili to biesiadą, która przebiegała w radosnej atmosferze. Anchizes, który do tej pory się nie odzywał, w pewnej chwili zastukał laską i nakazał swemu aoidoso-wi zaśpiewać epos trojański.

Eneasza rzucił gościowi przepraszające spojrzenie i powiedział, że po tak ciężkim dniu raczej nie są w nastroju do słuchania tak długiej i uroczystej pieśni. Król nalegał

jednak i Menelaos oświadczył uprzejmie, że chętnie zapozna się bliżej z dziejami Troi.

Epos mówił o tym, jak kraj na południe od Hellespontu został zasiedlony, pod egidą Apollina, przez Ateńczyka Teukrosa. Potem z Arkadii przybył Dardanus i zbudował miasto u stóp góry Ida. Jego wnukowi Troasowi ziemie te zawdzięczały swoją nazwę, a jego syn Ilos, który sprowadził Palladium – pradawny posąg Pallas Ateny – na wzgórze Ate, założył tam święty okrąg, wokół którego powstało zacne grodzisko. Następnie pieśniarz opowiedział, jak to Ziemiotrzęsca Posejdon ukarał Laomedona za bezbożność i zniszczył miasto splądrowane wcześniej przez Heraklesa i Telamona. Na koniec aojdos wysławiał króla Priama i jego królewskiego kuzyna Anchizesa, którzy przywrócili tym ziemiom ich dawny splendor i bogactwo.

–Przestrzegałem Laomedona – westchnął stary król, kiedy pieśń ucichła – ale nie usłuchał mnie. My, Dardanowie, jesteśmy pokojowym ludem. Umiemy się bić w słusznej sprawie, ale wolimy polować i hodować byki. Poznałem kiedyś zapach śmierci w płonącym mieście i nie pragnę przeżyć tego ponownie.

–Miejmy zatem nadzieję, że nigdy do tego nic dojdzie – powiedział Menelaos, wznosząc swój puchar.

–Ale ten uparty głupiec Telamon nadal żyje – odparł ponuro Anchizes. – I nie jest przyjacielem Troi. Ani twój brat. Posłuchaj mnie, Menelaosie. Kiedy Antenor i ja byliśmy na Salaminie, uważnie słuchaliśmy Agamemnona i ciebie. Jestem przekonany, że z dwóch synów Atreusa tobie łatwiej przemówić do rozsądku. Szkoda, że to nie ty zasiadasz na tronie mykeńskim!

–Mój brat wie, że królowanie Sparcie mnie kontentuje – odparł Menelaos nieufnie.

–Ale byłoby dobrze, gdyby słuchał twoich rad. Zwłaszcza teraz, kiedy znasz nas i widziałeś naszą potęgę. Zastanówmy się razem, przyjacielu. Mój kuzyn Priam wielce miłuje swoją siostrę, której zawdzięcza życie. Tak bardzo się troska o los Hezjone, że czasem myśli sercem zamiast głową. Czy nie podzielasz mojego zdania, że jeśli Priama i Agamemnona zostawić samym sobie, doprowadzą do wojny, której ani ja, ani ty, ani żaden inny rozsądny człowiek sobie nie życzy?

–Co radzisz?

Anchizes namyślił się, zanim odpowiedział:

–Mój bratanek Parys i mój syn Eneasza zamierzają udać się wkrótce do Grecji. Czy nic możemy oprzeć się na przyjaźni, jaka dzisiaj się między nami zawiązała? Ja pomówię z Priamem, a ty pomów z Agamemnonem – może przyjmie ich jako ambasadorów pokoju i dostatku.

Teraz dla Menelaosa przyszła pora do namysłu. Wiedział, jak bardzo Helena lęka się wojny i jak bardzo Sparcie potrzebny jest dłuższy okres pokoju, aby podnieść się po zarazie. Menelaos został serdecznie przyjęty na ziemiach trojańskich, szybko zaprzyjaźnił się z Parysem i Eneaszem, miał też wiele podziwu dla osiągnięć Priama i szacunku dla mądrości niewidomego króla Dardanii. Nie znajdował w sercu pragnienia wojny, tylko chęć rządzenia pokojowym królestwem z ukochaną żoną u boku.

–Myślę, że jesteśmy tego samego zdania – rzekł w końcu. – Pomówię po powrocie z Agamemnonem i powiem mu, jak wiele tu zastałem serdeczności i mądrości. Mogę zapewnić Parysa i Eneasza, że spotkają się w Sparcie z najżyczliwszym przyjęciem. Zobaczymy, co z tego wyniknie, kiedy przedstawię ich bratu jako ambasadorów pokoju.

–Miejmy nadzieję, że twoja młodość i wigor przyniosą powodzenie tam, gdzie Antenor i ja zawiedliśmy.

Eneasza wznosił puchar, aby spełnić toast za te nadzieje. Gdy jego ojciec udał się na spoczynek, to chociaż wszyscy trzej byli już podpici, Eneasza kazał przynieść więcej wina. Jeszcze bardziej zamroczeni, byli gotowi poprzysiąc sobie dożywotnią przyjaźń.

–Przyjedźcie do Grecji, a pokażę wam... pokażę wam... – wybełkotał Menelaos. – Powiedz mi, przyjacielu, co kochasz najbardziej ze wszystkiego w świecie? – spytał, puszczając oko do Parysa.

–Byki! – odpowiedział Eneasza za kuzyna. – Byki!

–To było dawno! – sprzeciwił się Parys.

–Dalej je kochasz! – nie ustępował Eneasz. – Żebyś ty widział, Menelaosie, jak on dzisiaj pieścił te bestie! Jeśli w Grecji są jakieś byki do poskromienia, Parys nadaje się do tego najlepiej!

–Sądzę, że nasz przyjaciel jest raczej poskramiaczem serc niewieścich! – powiedział ze śmiechem Menelaos.

Eneasz pogroził Parysowi palcem.

–Skoro mowa o kobietach: spotkaliśmy wczoraj nad Skaman-drem prześliczną istotkę. Pytała o ciebie dosyć czule. Zapomniałem, jak miała na imię, ale mówiła na ciebie Aleksander. Przypominasz ją sobie czy uwiodłeś ich od tego czasu zbyt wiele?

–Enona. Na imię ma Enona.

–A więc to jej pierwszej złamałeś serce! – powiedział Eneasz z udawaną srogością w głosie. – I zostawiłeś jej po sobie pamiątkę: jest brzemienna. – Widząc, że Parys pobladł, dorzucił: – Nie martw się, nie będzie to pierwsze dziecko bez ojca w Dardanii. Jestem przekonany, że zostawiłeś ich po sobie więcej, tak jak kiedyś twój ojciec. Na pewno wszystkie będą twierdziły, że są dziećmi boga!

Menelaos i Eneasz śmiali się z Parysa, który sprawiał wrażenie zdeprymowanego.

–O, zdaje się, że dotknęliśmy czułego miejsca! – powiedział

Eneasz. – To musiała być jego pierwsza miłość.

–To prawda, Parysie? – spytał Menelaos. Parys odwrócił wzrok.

–Pastuch ją kochał, nie księżę.

–I księżę będzie miał jeszcze wiele innych. – Eneasz puścił oko do Menelaosa. – Czegóż innego się spodziewać po służebniku Afrodyty?

–Złocistej bogini! – powiedział z uśmiechem Menelaos. – Przyznaję, że trudno się oprzeć jej powabom, ale na jej ołtarzu można się sparzyć. Jeśli jesteś mądry, pójdiesz za moim przykładem. Ja służę Atenie i Herze i wielce to sobie chwalę. Znajdź sobie dobrą żonę, Parysie, i to jak najszybciej. Losów męczyzny nie sposób oprzeć na silniejszych posadach.

–Łatwo ci mówić! – prychnął Eneasz. – Jesteś obiektem zazdrości całego świata. Każdy byłby szczęśliwy, gdyby wiedział, że w łóżnicy czeka na niego Helena. Mam rację, Parysie?

–Jeśli wszystko, co o niej mówią, jest prawdą, to tak.

–Jest prawdą! – potwierdził z uśmiechem Menelaos. – Mógłbym całą noc wyśpiewywać peany na jej cześć, ale nie chcę nadużywać waszej cierpliwości. Zresztą słowa nie oddałyby jej piękności, a wkrótce będziecie mieli sposobność ujrzeć ją na własne oczy! – Zaglądnął do pucharu z winem, jakby dostrzegł tam odbicie swojej żony. – Gotów jestem się założyć o moje życie i szczęście, że uznacie ją za najpiękniejszą kobietę świata.

–Ale wtedy straciłbyś Helenę – powiedział Eneasze.

–Właśnie! – zakrzyknął rozpromieniony Menelaos.

Znad brzegu pucharu spojrział na Parysa ze spokojem człowieka, który wie, że cieszy się wielką przychylnością bogów.

Poselstwo trojańskie

1 ygodnie poprzedzające wyprawę do Sparty były dla Parysa bardzo trudne. Wszystko zaczęło się nazajutrz rano po dniu, w którym Menelaos złożył ofiary na grobach synów Prometeusza. Eneasze zaproponował, żeby zamiast wracać od razu do Troi, zabrali gościa na polowanie w góry idajskie, gdzie roiło się od dzików. I rzeczywiście trafili na ogromną sztukę z długimi szablami, równie potężną jak zwinną. Zanim dotarli do wąwozu, do którego sfera zagnała dzika, zwierzę rozpruło dwa psy, jednego zdeptało, a resztę wpędziło w popłoch. Parys i Eneasze odstępili na bok, żeby dać gościowi szansę uśmiercenia dzika, lecz kiedy Menelaos cisnął oszczepem, zwierzę uskokczył i zniknął w zaroślach.

Za gęstwiną wznosiła się stroma ściana skalna, która uniemożliwiała dalszą ucieczkę. Eneasze zawołał dwa psy, które ostały się przy życiu, ale za bardzo się bały, żeby posłuchać. Wciąż na nie gwizdał, kiedy odyniec wypadł z zarośli i szarżował prosto na niego. Eneasze stracił równowagę, kiedy się odwracał, i zostałby rozszarpany, gdyby Menelaos w ostatniej chwili nie rzucił oszczepem, zabijając dzika, który legł zakrwawiony u stóp dardańskiego księcia.

Eneasze wyszedł z tego z raną na łydce i śmiał się, dziękując królowi Sparty za uratowanie mu życia. Parys śledził z ukrycia cały dramat i zobaczył, że Menelaos targa chiton, aby zabandażować przyjacielowi nogę. Dwaj mężczyźni żartowali, on jednak nie słyszał ich słów. Świat wokół niego ucichł i Parysa ogarnęło odrętwiające wrażenie, że wszystko, o czym marzył, jest teraz niemożliwe. Spartańczyk, do którego już wcześniej żywił wielką sympatię, uratował życie jego najdroższego przyjaciela. Miałby zdradzić zaufanie Menelaosa, uwożąc mu żonę, którą ten kochał nade wszystko w świecie? Parys zrozumiał, że od dawna żyje złudzeniami. Może jego spotkanie z boginiami na górze Ida było tylko snem.

Myśliwi wrócili wieczorem do Troi, a dwa dni później „Helena Spartańska” wypłynęła na wody Hellespontu. Parys już przedtem oddał się miłosnym szaleństwom. Życie odmówiło mu tego, co – jak sądził – obiecała mu Afrodyta. Trudno! Skoro Helena nie może być jego, to czas skończyć z głupią powściągliwością, którą sam sobie narzucił, i nurzać się w rozkoszy z innymi kobietami – których wszak nie brakuje!

Dla spragnionych miłości córek Troi jego rozwiązłość była jeszcze boleśnieszka niż wcześniejsze śluby czystości, bo jego zainteresowanie z reguły gasło po paru nocach. Ich udawana nieśmiałość nijak się miała do roznamiętnioncj niewinności Enony i przez jakiś czas myślał o tym, żeby do niej wrócić. Lecz teraz, kiedy cały świat stał przed nim otworem, życie pośród dardańskich pasterzy nie jawiło mu się zbyt kusząco. Wolał zatem korzystać z usług miejskich nierządnic, które rychło uczyniły z niego niezrównanego kochanka. Obcowanie z żonami trojańskich notabli przez jakiś czas podniecało go swoją ukradko-wością, zwłaszcza kiedy żonglował trzema kobietami, z których żadna nie wiedziała o dwóch pozostałych. Wkrótce jednak wiarołomność Parysa wzbudziła w nim pogardę do samego siebie. Zdawał sobie również sprawę, że budzi nienawiść w mężach, którym przyprawia rogi, a nikt, nawet ukochany syn króla Priama, nie ujdzie zadanego w ciemnościach ciosu nożem.

Pogodził się już z myślą, że życie nic przyniesie mu nic prócz rozkoszy zmysłowych, kiedy któregoś wieczoru wzięła go na stronę An-dromacha, żona Hektora. Przypomniała Parysowi, że zawsze dobrze mu życzyła i ucieszyła się wraz z Priamem i Hekabą z powrotu ich utraconego syna. Andromacha i Hektor wiązali z nim wielkie nadzieje polityczne. Z rozpaczą zatem obserwowali, jak trwoni młodość i wigor na rozpustne życie.

Oskarżenia Andromachy napełniły Parysa wyrzutami sumienia. Przyrzekł sobie, że zainteresuje się ponownie sprawami publicznymi i weźmie na siebie współodpowiedzialność za losy rodziny. Zaczął znowu uczestniczyć w posiedzeniach rady królewskiej, usiłując się połapać w zawilej sieci traktatów i umów handlowych, od której zależał pomyślny rozwój miasta. Zaprzyjaźnił się również z młodym Astyanak-sem, synem Hektora, i jego towarzyszem zabaw Anteosem, synem głównego doradcy królewskiego Antenora. Odnajdując w nich echo

swojej niegdysiejszej niewinności, zabierał ich na wycieczki wzdłuż rzek Troady i w góry, gdzie opowiadał im o polowaniach, walkach byków i o tym, jak w dzieciństwie przegonił zgraję rabusiów bydła.

Któregoś dnia pod koniec lata wybrali się na brzeg morza, aby po raz ostatni pomówić ze skutnikiem Fereklosem o statku Parysa „Afrodyta”, już prawie gotowym. Poprzedniego wieczoru Parys wypił za dużo wina i *głowa wciąż go bolała, więc bez większej przyjemności oglądał statek*, do którego stracił prawie całe zainteresowanie – inaczej niż chłopcy, którzy ganiali po pokładzie, bawiąc się w korsarzy. Kiedy podniósł oczy na figurę dziobową, ogarnęła go tęsknota za czasami, kiedy statek był jeszcze marzeniem, nie zaś nawa, która wkrótce zabierze go z poselstwem dyplomatycznym do Grecji. W ciągu minionych tygodni usiłował przegnać z umysłu obraz Heleny, ale rzeźbiony wizerunek Afrodyty uśmiechał się do niego porozumiewawczo: Parys pożegluje do Sparty i pozna Helenę. Tak, ale kobieta, którą spotka, będzie wierną żoną jego przyjaciela i pozostanie tym, czym zawsze była: nieziszczalnym marzeniem jego kochliwego serca.

Tragedia nastąpiła tak szybko, że Parys nie miał pewności, jak do niej doszło. Spierał się o coś ze skutnikiem podniesionym głosem, żeby przekrzyczeć stuk młotków i zgrzyt pił. Chłopcy podbiegli do nich, wywijając drewnianymi mieczkami i wrzeszcząc na całe gardło. Parys powiedział, żeby nie robili takiego hałasu, i na chwilę posłuchali, ale wkrótce znowu zaczęli.

W przystępie złości Parys trzepnął bliższego z dwóch smyków, An-teosa, trochę mocniej niż zamierzał. Chłopak spadł z ławki, złamał rękę, a drewniany miecz wbił się przez oko do samego mózgu.

Zdrętwiały Parys patrzył na zwłoki Anteosa. Fereklosowi i Asty-anaksowi oczy wyszły na wierzch z przerażenia.

Wszyscy wiedzieli, że śmierć Anteosa była wypadkiem, za który Parys ponosi jednak odpowiedzialność. Chłopak był młodszym z dwóch synów Antenora. Ani doradca króla, ani jego żona Teano, trojańska arcykapłanka Ateny, nie mogli się zdobyć na spotkanie z Parysem po dniu, w którym przyniósł im martwe dziecko.

Zrozpaczeni rodzice nie umieli też znaleźć w sobie przebaczenia i oczyścić go z winy, a żaden inny Trojanin nie miał takiej władzy. Nie

mogąc usunąć sprzed oczu obrazu martwego chłopca, Parys noc w noc leżał bezsennie, zżerany wyrzutami sumienia, a w otaczających go ciemnościach rozbrzmiewały okrzyki Furii.

Całe jego życie zdawało się puste i jałowe, naznaczone piętnem zdrady. Zaniedbał przybranych rodziców, którzy go wychowali, porzucił Enonę i dziecko, które nosiła pod sercem, igrał z uczuciami całej rzeszy kobiet, przyprawił rogi wielu obywatelom Troi. A najgorsze, że sprzeniewierzył się wizji, która kiedyś nadawała jego życiu sens, i właśnie dlatego spowodował śmierć dziecka – straszny czyn, który mógł tylko zwiększyć urazę żywioną do niego przez Atenę. Może kapłan i kapłanka Ateny mieli rację: jego życie było od samego początku przeklęte.

Jedyna pociecha, że wkrótce miał wyruszyć z Eneaszem do Sparty. Liczył na to, że gdzieś bardzo daleko, za horyzontem, znajdzie sposób na odkupienie win albo osiągnie przeznaczony mu przez bogów kres swoich dni.

W przededniu wypłynięcia ojciec wezwał Parysa do swoich komnat. Król siedział na stolcu, który ocalił ze zgliszcz pałacu swego ojca. Osmalony sprzęt bezustannie przypominał władcy Troi o szaleństwie Laomcdona i sprawiedliwości bogów. Priam miał na ramionach bogato wyszywaną opończę, złączoną na piersiach złotą spinką, dziełem trackiego złotnika, z osobliwym motywem zdobniczym: widniały tam zwierzęta nawzajem się pożerające. Ręce króla drżały i wydawał się stary, bardzo stary.

–Serce mnie boli, kiedy widzę, że wyruszasz w morze nicoczyszczony – westchnął. – Wiem, co to znaczy stracić syna, aleja miałem więcej szczęścia niż Antcnor. Jego dziecko nigdy nic zostanie mu zwrócone. Obawiam się, żeby mój stary przyjaciel i doradca nic został twoim dozgonnym wrogiem. – Parys przytaknął ruchem głowy. – Niestety, Antcnor może nie być w tym odosobniony. Po mieście krążą plotki. Moi szpiedzy mi mówią, że według niektórych, być służebnikiem Afrodyty to zupełnie co innego, niż składać jej dzieci w ofierze.

Parys rozdziawił usta ze zdumienia. Miał zaoponować, ale Priam uciszył go ruchem ręki.

–Wiem: śmierć Antcosa to był nieszczęśliwy wypadek. Ale lu-

dzie zawsze dopatrują się boskiej ręki w takich zdarzeniach, a ty wiele ryzykowałeś w służbie bogini miłości. Dobrze, że wyjeżdżasz, ale musimy się zastanowić nad twoim powrotem.

–Jeśli sprzykrzyłem się temu miastu, pozostanę na obczyźnie – odrzekł Parys nadąsanym tonem. – Niektórzy moi bracia będą zachwyceni, że już nie będą musieli mnie oglądać.

–*Nie graj dumnego głupca przed ojcem, który cię kocha!* Najwyż-sza pora, by twój rozum poskromił namiętności. Pomyśl: Antenor zawsze sprzeciwiał się moim planom uderzenia na Salaminę. Obawia się, że sprowadziłoby to pod nasze mury całą armię grecką, i całkiem niewykluczone, że ma rację. Możesz więc uczynić coś, co ci przywróci dobre imię w jego oczach: zawrzeć traktat pokojowy z Agamemnonem dzięki twojej przyjaźni z królem Sparty. – Priam westchnął głęboko. – Nadzieje na to nie są zbyt wielkie. Lew Mykeński od jakiegoś czasu jest coraz bardziej pyszny i niesyty władzy. Myślę, że Troja to dla niego smakowity kąsek i zręczne słowa nie wystarczą, żeby utrzymać go z daleka od naszego miasta. Ale sprawdź, ile uda ci się osiągnąć, synu. Jeśli zgodnie z moimi przewidywaniami nie zmieni zdania co do losów mojej siostry... Przypomnij sobie, że kiedyś miałeś inny plan.

Patrzyli na siebie bez słowa, w półmroku rozświetlanym słabym płomieniem lampy naftowej. Tym milczeniem Priam zezwolił synowi na to, żeby wykorzystał otrzymane od bogów miłosne i wojenne talenty do uprowadzenia jakiejś greckiej księżniczki, którą mogliby wymienić za Hezjonc.

–Pamiętam doskonale, ojcze – powiedział Parys.

Uklęknął, aby przyjąć błogosławieństwo od ojca, który położył mu obie dłonie na głowie.

–Jeszcze jedno. Menelaos pełni w Sparcie urząd kapłański. Jest twoim przyjacielem i naszym dłużnikiem. Pozwalając Menelaosowi złożyć ofiary w Dardanii, pomogliśmy mu oczyścić jego kraj z zarazy. Na pewno nam tego nie zapomni. Kiedy będzie składał ofiary w świątyni Ateny, uklęknij przed nim, tak jak teraz klęczysz przede mną, i poproś, by obmył cię z winy, która zatruwa twoją duszę. Bogini jest miłośniczką, nawet jeżeli jej trojańska kapłanka cię nienawidzi. Menelaos nie odmówi. Niech bogowie mają cię w swojej pieczy.

Odplynęli o świcie, Parys „Afrodytą”, Eneasza zaś „Gorgoną”, która do niego należała. Z początku wiało tak słabo, że załoga chwyciła za wiosła, ale z upływem dnia wiatr się wzmógł i wkrótce oba statki pruły spienione fale, na których tańczyły delfiny. Cienka kreska wybrzeża z tyłu zniknęła za horyzontem. Parys stał sam blisko dziobu i patrzył na zielononiebieskie refleksy światła. Godziny mijały, a on nie mówił ani słowa, nocą zaś zatopił wzrok w rozgwieżdżonym firmamencie. Jednakże podróż miała na niego dobroczynny wpływ: Troja coraz bardziej się oddalała, a wraz z nią przeszłość, o której chciał zapomnieć, aby zrobić miejsce dla przyszłości.

Wpatrzony w wodne odmęty, myślał o Afrodycie, bogini zrodzonej z morskiej piany, i powiedział sobie, że z chwilą, gdy wybrał ją spośród trzech bogiń, wzięła go w swoje bezpieczne objęcia tak jak swego synka Erosa, trzymanego w ramionach przez drewnianą figurę na dziobie statku.

Ta myśl przywiodła mu na pamięć wspomnienie o śmierci małego Antcosa. Dusza Parysa wciąż była splamiona krwią, ale w Sparcie miał się poddać obrzędowi oczyszczenia, a tym samym powrócić na drogę wyznaczoną mu przez los. Skoro krew dziecka została przelana na jego statek, to może należało uznać tę śmierć za – makabryczną – ofiarę. Tylko uśmiercając niewinność, mógł bowiem bez reszty oddać się na służbę bogini.

Zrozumiał to w tej samej chwili, gdy marynarz z „Gorgony” krzyknął:

– Ziemia na horyzoncie!

Eneasza dał mu znak ręką ze swego statku i Parys odpowiedział tym samym.

Żeglowali pośród przybrzeżnych wysp Attyki i po spokojnych wodach Zatoki Argolidy, by przybić do brzegu w lakońskim porcie. Kiedy jego statek wykonywał niezbędne manewry, Parys stał na dziobie, trzymając się oburącz malowanej figury bogini i patrząc na północny wschód ku górom okalającym warownie równinę Lacedemonu. Gdzieś za tymi wierzchołkami, nic więcej jak dwadzieścia mil dalej, wznosił się pałac Menelaosa, a wewnątrz jego murów Helena zajmowała się swoimi codziennymi sprawami, zupełnie nieświadoma, że posłaniec bogini miłości myśli o niej teraz z bijącym sercem. Słone powietrze musowało wokół niego. Wszystkie zmysły miał naprężone. A jednak,

rzecz dziwna, czuł się bardziej pogodzony ze sobą niż kiedykolwiek od chwili, gdy Menelaos odbił od trojańskiego brzegu. Jeszcze raz powierzył swój los w ręce bogini. Afrodyta Pelagta, opiekunka podróży, która czuwała nad nim po drodze do Sparty, miała zdecydować o jego losie.

Wiadomość o przybyciu poselstwa trojańskiego dotarła do pałacu Menelaosa na długo przed samymi gośćmi, którzy zjechali z górskiej przełęczy na urodzajną równinę nawadnianą przez rzekę Eurotas. Parys i Eneasza zobaczyli ze zdumieniem, że Sparty nic otaczają mury. Mieniąca się akropolis wieńczyła niewysokie wzgórze nad wschodnim brzegiem rzeki, ale osady i domostwa były rozproszone po całej dolinie i nie dostrzegało się żadnej troski o ich obronność. Jeszcze dalej na zachód słońce zbliżało się do pasma górskiego wyższego od gór, które właśnie przebyła ich niewielka kawalkada. Wysoko ponad granicą lasów wierzchołki sięgały chmur – onieśmielony Parys oceniał, że dwakroć przewyższają jego ojczyste góry idajskie.

Trojanie, z którymi telepał się ciągnięty przez woły wóz z darami, jechali nadrzeczną drogą, kiedy zobaczyli, że od strony miasta pędzi ku nim rydwan zaprzęgnięty w dwa czarne konie. Płowe włosy powiewały na głowie woźnicy, który zatrzymał rydwan tuż przed trojańską wyprawą.

–Parysie – powiedział Menelaos – pomyślałem, że powinienem powitać cię w Sparcie równie nieoficjalnie, jak ty powitałeś mnie w Troi. A ty, Eneaszu, poznajesz te konie? To te, które dał mi twój ojciec, dzisiaj najlotniejszy zaprzęg w całej Grecji! Nawet Agamemnon łąszczy się na nie! Jedźmy – o wóz się nie martwcie. Trzeba was wykąpać i nakarmić. Moja pani nic może się doczekać, kiedy pozna moich trojańskich przyjaciół. Podoba wam się mój kraj? – spytał, potoczywszy w krąg dłonią. – Czyż nic jest piękny?

–Jeszcze piękniejszy, niż się spodziewałem – odparł Parys – ale Eneasza i ja ze zdumieniem ujrzałem, że Sparta nie jest otoczona murami.

Menelaos wybuchnął śmiechem.

–Komu potrzebne mury, skoro bogowie dali nam ten pierścień gór? Ludzie dobrze się zastanowią, zanim uderzą na Spartę, bo wiedzą, że położymy ich trupem, zanim ujrzą miasto. Przyjaciele, wjecha-

liście do najszcześniejszego królestwa na świecie! Wszystko, co mam, należy do was, korzystajcie z tego, ile dusza zapagnie!

Menelaos postanowił oszczędzić znużonym podróżą gościom trudów publicznej biesiady, mieli zatem wieczerzać tylko z królem i jego małżonką w wewnętrznych komnatach. Trojanie długo zażywali gorącej kąpieli, po czym służebnice namaściły ich olejkami i przyodziały w strojne szaty. Czekając na przybycie królowej Sparty, przechadzali się wraz z gospodarzem po pięknym ogrodzie z widokiem na miasto. Rzeka migotała w świetle księżyca, a gaje oliwne, sady i pszeniczne pola ciągnęły się aż po lesiste podnóża gór.

Kiedy Eneasza zachwycał się majestatyczną świątynią górującą nad pałacowym dziedzińcem, Menelaos powiedział mu, że patrzy na spizową siedzibę Ateny, spartańskiej bogini opiekuńczej. Nie chcąc przepuścić stosownej chwili, Parys powiedział:

–Czyli z drzeniem zbliżam się do świętego okręgu bogini! Bez wiednie uraziłem modrooką Atenę.

Menelaos spojrział na niego ze zmartwioną miną. Parys rozłożył ręce.

–Przybyłem do Sparty, tak jak ty kiedyś do miasta Priama, z prośbą o przysługę.

–Czy nie powiedziałem ci już, że wszystko, co moje, jest twoje? – odparł król, kładąc mu rękę na ramieniu. – Mów szczerze. Uczynię dla ciebie wszystko, co w mojej mocy.

–Ojciec doradził mi, abym ukorzył się przed tobą jako kapłanem Ateny, albowiem w oczach bogini, jak i w moich, wciąż jestem splamiony zbrodnią. Proszę cię, abys mnie oczyścił w świętym przybytku Ateny.

–Wejdźmy do środka, przyjaciele – powiedział Menelaos. – Napijemy się wina i opowiesz mi, co los ci zgotował od naszego rozstania.

Wszyscy trzej usiedli razem w rozchwanym świetle kaganków i Parys zdał sprawę z łańcucha wydarzeń, które doprowadziły do śmierci Anteosa.

–Był to syn Antenora, dobrze ci znanego doradcy mojego ojca.

Miał zaledwie pięć lat.

–Doskonale wspominam Antenora – odparł Menelaos. – Mądry człowiek, którego zdanie bardzo szanuję. Ale czemu to nieszczęście miałyby urazić Atenę?

–Żona Antenora, Teano, jest jej kapłanką w Troi. Przysiągłem na swoje nędzne życie, że śmierć dziecka była wypadkiem, ale nie da się zaprzeczyć, że to moja wina, i Teano nienawidzi mnie. Od tego dnia Furie oblegają moją duszę i nikt w Troi nie może mnie oczyścić. Będę wiecznie nosił w sobie winę, jeśli ty mnie od niej nie uwolnisz.

Spoważniały Menelaos miał już odpowiedzieć, kiedy od wejścia dał się słyszeć głos kobiety.

–Czy to jest syn króla Priama, mój panie – ten, który otoczył cię opieką, kiedy byłeś w Troi?

–Tak, moja pani, a to jego kuzyn Eneasza, syn króla Dardanii. Mój przyjaciel Parys

właśnie mi mówił...

–Słyszałam i tak samo jak ty jestem zdruzgotana. Czyż nasze miasto nie jest wielkim dłużnikiem Parysa?

Parys porwał się z miejsca. Miał wrażenie, że sala unosi się w powietrzu, kiedy po raz pierwszy na własne oczy ujrzał piękność tej kobiety. Włosy miała związane złotą wstążką, która zdawała się rozjaśniać jej niebieskozielone oczy. Parys nic mógł oddychać. Wszystko dokoła zniknęło poza tą, którą Afrodyta pokazała mu na górze Ida. Czas, który upłynął od tego widzenia, jawił mu się jako jeden długi sen.

Z bardzo daleka dobiegł go głos Mcnclaosa:

–W istocie, i sądzę, że moja królowa i ja jesteśmy tego samego zdania.

–A zatem – odparła Helena z uśmiechem – musimy uczynić wszystko, co w naszej mocy, aby pomóc naszemu przyjacielowi w godzinie potrzeby.

Wszelki wstyd, żal i poczucie winy zniknęły jednak z duszy Parysa. Stał porażony obecnością Heleny Spartańskiej i miał wrażenie, że w niesionym przez noc zapachu jaśminu słyszy szept bogini: „Czyż stąpała kiedyś po świecie piękniejsza niewiasta?”

W tej samej chwili uświadomił sobie, że nieprzeliczeni mężczyźni patrzyli przed nim na Helenę w ten sam sposób. Ta jednak wciąż się krępowwała na widok tych milczących holdów, odwróciła bowiem wzrok i złożyła dłonie poniżej szyi w obronnym geście, na widok którego w Parysie ścisnęło się serce. Kiedy znowu ośmielił się na nią spojrzeć,

uśmiech zniknął i królowa przybrała maskę powściągliwej wyniosłości. Wyniosłości, którą wzięłby za wzgardliwą, gdyby chwilę wcześniej nie widział tego gestu. Wiedział, że jego życie nie będzie miało żadnej wartości, jeśli nie uczyni tej kobiety swoją.

–Widzę, że rapsodowie nie kłamią – mówił Eneasze. – Królowa ma tyle wdzięku co piękności.

–Nie wierz we wszystko, co wyśpiewują rapsodowie, Eneaszu, bo wmówią ci, że wyklułam się z łabędziego jaja!

–Aby oddać tak wyjątkową piękność – powiedział Parys chrapliwym głosem – muszą tworzyć odpowiednie dla niej metafory, a i tak im się nie udaje. Obawiam się, że również dary, jakie przysłała Troja, nie są godne takiego powabu.

–Jestem pewna, że to dalekie od prawdy – odparła Helena, biorąc męża pod rękę. – A twoja przyjaźń z Menelaosem sama w sobie jest dostatecznym darem!

–Chodźcie! – zawołał rozpromieniony król. – Wypijmy za przyjaźń i weselmy się dziś wieczór, jutro bowiem przyjdzie nam pomówić o poważniejszych sprawach.

Tej nocy Parys źle spał. Kiedy udawało mu się zasnąć, budził się po kilku minutach. Był zbyt wzburzony, aby pozostać w łóżu, i wyszedł na balkon swojej komnaty. W powietrzu unosił się zapach kwiatów. Na niebie gwiazda jaśniejsza od innych – gwiazda Afrodyty – migotała niby klejnot poniżej księżyca w pełni. Parys usiłował przypomnieć sobie każdą chwilę pierwszego spotkania z Heleną, każde drgnienie jej twarzy, kiedy do niego mówiła, każde słowo, które wyrzekła, szukając znaków i ukrytych sensów. Rozpacзлиwa prawda była jednak taka, że Helena nie powiedziała ani nie uczyniła nic, co pozwalałoby sądzić, że Parys jest dla niej kimś więcej niż przyjacielem jej męża, a zatem człowiekiem zasługującym na uprzejme przyjęcie.

Co gorsza, musiał przyznać, że uwielbienie Menelaosa spotykało się z równie szczerym, przynajmniej z pozoru, uczuciem jego żony. Hera połączyła ich węzłem równic silnym jak sama Sparta, Atena zaś, bogini opiekuńcza miasta, syciła ich spokojnym, nieco ceremonialnym szczęściem. Wydawało się, że nie ma tu miejsca na żadne działania Afrodyty.

A przecież Helena musiała należeć do niego. Zależało od tego życie Parysa. Bez niej błąkałby się po świecie jak jeden z tych wygłodniałych cieni piekielnych, udręczonych myślą o tym, co mogło być. Życzyć sobie zniknięcia przeszkód, które stały między nim a Heleną, znaczyło jednak życzyć sobie śmierci przyjaciela, który na dobitekę zgodził się już obmyć jego duszę z winy.

Parys przechodził zatem od nadziei do rozpacz, nie mogąc znaleźć ukojenia. W końcu opuścił swoją komnatę i udał się tam, gdzie wspólnie wiedzali. Usiadł na tym samym miejscu co wcześniej i patrzył na krzesło Heleny, jakby wciąż tam była. Wspominał, z jak czułym podziwem uśmiechnęła się do Mcnclaosa, kiedy Eneas opowiadał, jak to król Sparty uratował mu życie podczas polowania na dzika w Dardanii. I skrzywił się na myśl, że zaledwie kilkanaście kroków dalej Helena leży naga obok małżonka.

Mając świadomość, że zachowuje się jak głupiec, uklęknął przed krzesłem Heleny, licząc na to, że zachowało ono ślad jej piżmowego pachnidła. Nic nie poczuł. Podniósł się zrozpaczony i pomyślał, że ma zarazem obietnicę bogini i zgodę ojca na uprowadzenie Heleny siłą, gdyby inne sposoby zawiodły. Poza obrębem akropolis miasto nie miało bram, nie miało murów. Wystarczyłoby dotrzeć nocą nad morze i Helena byłaby jego. Plan ten wydawał się najzupełniej wykonalny.

Targany sprzecznymi uczuciami, Parys miał już wrócić do łóża, kiedy usłyszał w korytarzu kroki. Serce w nim podskoczyło na myśl, że Afrodyta bez zwłoki odpowiedziała na jego modlitwy i wyrwała Helenę ze snu, aby ją zaprowadzić do jego komnaty. Schował się w cieniu, ale zobaczył nie kobietę swoich marzeń, lecz zwałistą postać mężczyzny, który kierował się w stronę schodów prowadzących do komnat królewskich. Trzymał w ręku lampkę oliwną, która okładała jego płowe włosy pełgającymi refleksami.

Szałfcdstwo Afrodyty

W nieznośnym upale czekał – jak mu się wydawało, całymi godzinami – w świętym okręgu, aż zostanie wpuszczony przez wielkie spiżowe wrota do świątyni Ateny. Po prawej ręce miał Eneasza, po lewej Eteoncosa, królewskiego ministra. Był bosy i z gołą głową, w prostym białym chitonie i przepasce biodrowej. Wcześniej, czując na sobie ciekawskie spojrzenia ciżby Spartan, wylał libacje i złożył ofiary na kamiennym ołtarzu u stóp schodów do przedsionka. Pukiel jego włosów ucięto i spalono. Rytualnie wychłostano go brzożowymi witkami, a następnie wykąpano i skropiono wodą i olejkami. Ze świątyni dochodziły dźwięki hymnu na cześć bogini, która w pełnej zbroi wyskoczyła z głowy Zeusa, a teraz miała zdecydować, czy ten cudzoziemiec może zostać oczyszczony z popełnionej zbrodni.

Ze wszystkich zgromadzonych tylko Parys wiedział, że wielokrotnie obraził modrooką boginię i że wybranie przez niego Afrodyty na stokach góry Ida więcej waży aniżeli przypadkowa śmierć Anteosa. Świadomość ta napępniała go coraz większą trwogą.

U szczytu schodów pojawił się wreszcie kapłan i wezwał go do środka. Z głową spuszczoną na znak szacunku, Parys wstąpił do spiżowego domu Ateny. Eneasza i Eteoncos pozostali w wejściu, on zaś podążał w milczeniu między szpalerem kapłanów i kapłanek, by uklęknąć przed imponującą postacią Menelaosa, który odziany był w obrzędowe szaty kapłańskie i dzierżył złoty kaduceusz. Za królem wznosił się posąg bogini, w hełmie, uzbrojony w misternej roboty tarczę i włócznię. Parys uniósł dłonie w geście adoracji, pośród gęstego dymu kadzidła, od którego zakręciło mu się w głowie.

Menelaos zwrócił się do Ateny z uroczystą inwokacją, po czym polecił Parysowi, aby szczerze opowiedział o śmierci Anteosa. Wyznanie to zakończyło się słowami niekłamanej skruchy i rytualnym błaganem

o miłosierdzie bogini. Następnie zdjęto mu z ramion chiton, spętano dłonie za plecami i naciągnięto na głowę czarny kaptur. Oprowadzono go po świątyni, aż stracił wszelkie poczucie kierunku. Usłyszał, że otwierają się jakieś drzwi, i zstąpił po nierównych kamiennych stopniach. Powietrze wokół niego było zimne i wilgotne jak w lochu. W przystępie paniki Parys zadał sobie pytanie, czy Menelaos, odgadłszy jego zamiary, nie planuje pozbycia się go, i ścierpła mu skóra. Kiedy zdjęto kaptur, Parys zamrugał powiekami i zobaczył, że znajduje się w kamiennej grocie oświetlonej pochodniami. Zauważył piktogramy namalowane na ścianach i toporny drewniany posążek bogini, królującej nad poczerniałym od ognia ołtarzem z szorstkiego kamienia, który z kształtu przypominał głowę sowy. Powietrze było kwaśne od dymu. Nagle w pieczarze rozbrzmiał dźwięk, który Parys wziął za krzyk wystraszonego dziecka. Potem stanął przed nim Menelaos, który zamiast kapłańskich szat miał na sobie coś, co przypominało fartuch rzeźnika. W dłoni błyszczał mu długi brzeszczot.

–Uklęknij!

Parys zawahał się, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami. Znowu rozległ się krzyk i Menelaos powtórzył:

–Uklęknij!

Z rękoma wciąż związanymi za plecami i nie mając innego wyboru, jak zdać się na miłosierdzie bogini, Parys wykonał polecenie. Padły jakieś słowa w nie znanym mu dialekcie. Podniósłszy wzrok, zobaczył, że jeden z kapłanów trzyma za tylne łapy ofiarne prosię. Zwierzę kwiczało i wrywało się, kiedy kapłan podał je Menelaosowi. Król przeciągnął mu nożem po gardle, rozdzierające piski ucichły i krew zbryzgała obnażoną głowę, twarz i ramiona Parysa, który usłyszał, jak król Sparty melodyjnie zanosi do bogini niezrozumiałe dla niego słowa. Zacisnął zęby i bał się, że zwymiotuje, kiedy zalał go mdlący zapach krwi.

A potem było już po wszystkim. Zmusił się do otworzenia oczu i spojrzał na pradawny posąg bogini. Kapłan i kapłanka oblewali go wodą ze srebrnych dzbanów. Miał wrażenie, że wraz z nią spływa z niego wina za śmierć chłopca. Lecz kiedy spojrzał znowu na wizerunek Ateny, poczuł się jak ryjówka w jej sowich szponach. Z samego sedna swego jestestwa wiedział, że zbrodnia, jaką popełnił na górze Ida, w oczach bogini jest niezmywalna.

Nie umiał jednak zdobyć się na skruchę. Powiedział sobie, że Afrodyta jest u jego boku, nawet w tej grocie wykutej w przedwiecznym kamieniu i poświęconej Atenie. Stał bez ruchu, kiedy go wycierano i przy-odziewano w chiton. Menelaos powiedział do niego z uśmiechem:

–Bogini ci sprzyja, przyjacielu!

Parys miał wszakże tylko jedno pragnienie: znaleźć się znowu w świetle dziennym i w obecności Heleny.

Tego wieczoru wyprawiono w pałacu wielką ucztę. Zyskując poklask spartańskich możnych, trojańscy książęta przekazali dary przywiezione dla Menelaosa i jego małżonki. Były one równie liczne co kosztowne, wiele z nich przywędrowało szlakami korzennymi z krain położonych daleko na wschód i południe od Morza Czarnego. Jedwabie, pachnidła, misternie tkane szaty wzbudziły zachwyt, jak również skłoniły zgromadzonych do uwag na temat bogactwa Troi. Wszyscy setnie się ubawili, kiedy parę małek ubrano we frygijskie stroje, aby udawały Parysa i Eneasza.

Ostatni dar powitano okrzykami zdumienia. Parys stanął za krzesłem królowej, aby zawiesić jej na szyi złoty łańcuch z kunsztowną ka-skadą jadeitu, lapis-lazuli tudzież innych drogocennych kamieni.

–Naszyjnik ten niegdyś uświetniał ponoć wielką królową wscho-
du – powiedział. – Lecz choćby był to kirys samej Afrodyty, nie
oddałby sprawiedliwości pięknu, które teraz przyozdabia.

Helena pokraśniała z zadowolenia.

–Tak jak żadne moje słowa nie oddałyby sprawiedliwości hojno-
ści Priama. Z całego serca dziękuję mu za te dary.

Pośród głośnego aplauzu Parys szepnął jej do ucha:

–Naszyjnik jest ode mnie. Wraz z nim ofiaruję ci moje serce.

Zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, wyprostował się, uśmiechnął do Menelaosa i wrócił na miejsce. Król wstał, aby wyrazić swój zachwyt, i przyrzekł, że jego goście nie wrócą do domu z próżnymi rękoma. Skinął na Eteoneosa, który klasnął w dłonie. Zabrzmiały bębny i gongi, a skąpo odziani libijscy akrobaci zaczęli kręcić salta i gwiazdy.

Parys nie dołączył do oklasków. Nadal wzbudzony po obrzędzie oczyszczenia, drżał na skutek krótkiej styczności ze skórą Heleny. Usiłował ściągnąć na siebie jej wzrok, ona zdawała się jednak zbyt za-

przątnięta słuchaniem, jak Eneasze i jej mąż omawiają plany podróży do Myken. Nie zwracała też uwagi na naszyjnik, który właśnie od niego otrzymała.

Jednym łykiem opróżnił swój puchar. Muzyka raniła go w uszy. Najchętniej wskoczyłby na stół i wykrzyczał, że jest wysłannikiem nie tylko Troi, ale także samej Afrodyty, zagroziłby tym głupcom, że sprowadzą na siebie gniew bogini, jeśli natychmiast nie zażądają od króla, aby oddał Parysowi kobietę, którą przeznaczył mu los.

Po akrobatkach przyszły tancerki, a po nich arkadyjski aoidos, który zaśpiewał wpierw o pozbawionej nadziei namiętności Echo do Narcyza, a potem o miłości Pigmaliona do Galatei. Parys wzdychał i pił, cały czas szukając spojrzenia Heleny. Jego furia dawno zgasła. Ogarnięty smutkiem wstał i bez słowa przeprosin wyszedł na balkon.

Powiedział sobie, że opętał go szal i nic nie można na to poradzić. Bogini ofiarowała mu miłość, a on przyjął jej dar. Zapragnął dla siebie tego losu i ani przez chwilę tego nie żałował – chociaż wydrążyło to w nim dziurę, która wydawała się nie do wypełnienia. Lecz jeśli taka miała być cena zachwytu, jaki odczuwał, patrząc Helenie w oczy, to gotów był ją zapłacić. Skoro nie może smakować z Heleną rozkoszy miłości, zadowoli się cierpieniami serca.

Po jakimś czasie usłyszał za plecami dyskretne chrząknięcie.

–Panie – powiedział Eteoneos – zatroskany król pyta, czy rozrywki nie przypadły ci do gustu.

–Ależ nie! Wino jest trochę za mocne i muszę odetchnąć świeżym powietrzem. Powiedz królowi, że za chwilę wrócę.

Nie miał jednak na to ochoty. Upłynęło wiele minut, a on wciąż patrzył na zasnutą mgłą równinę za rzeką. Nagle usłyszał głos Heleny:

–Nie chcesz przyjść z własnej woli, więc Menelaos kazał mi cię przyprowadzić!

–Bo wie, że żaden mężczyzna ci nie odmówi? – spytał chrapliwym głosem.

Zaskoczona i zakłopotana, odwróciła wzrok.

–Bo brakuje mu twojego towarzystwa i obawia się, że dzisiejsze próby były dla ciebie zbyt ciężkie.

–To jest nic w porównaniu z mękami, jakie przechodzę wieczorem. Helena cofnęła się o krok.

–Czy ktoś sprawił ci przykrość?

–Ty.

Helena zdrętwiała, jakby ją spoliczkował. Zdołała jednak powiedzieć spokojnym głosem:

–Jak to, panie?

–Słyszałaś, co powiedziałem, kiedy zakładałem ci naszyjnik, lecz nie udzieliłaś mi odpowiedzi.

Wytrzymała jego spojrzenie.

–Jesteś przyjacielem mojego męża i nie mogę odmówić ci niczego, co pozwala mi zaofiarować moja cześć. Dziękuję ci za ten piękny dar, ale teraz już nie mogę go przyjąć.

Lecz kiedy zaczęła zdejmować naszyjnik, chwycił ją za rękę.

–Proszę cię, zatrzymaj go. I wybacz mi, nie jestem przy zdrowych zmysłach.

Helena miała sucho w gardle i serce jej biło jak szalone. Rzuciła okiem wokół siebie, aby sprawdzić, czy nikt jej nic obserwuje.

–Masz za sobą męczący dzień – rzekła do Parysa. – Powiedzieć mężowi, że pragniesz udać się na spoczynek?

–Powiedz mu, że miałaś przed oczyma człowieka, który oszalał z miłości do ciebie. Powiedz mu, że człowiek ten wkrótce umrze, jeśli ta miłość nie zostanie odwzajemniona. Powiedz mu, że nic jesteś już osobą, którą byłaś, i każde spojrzenie tego człowieka cię zniewala. Powiedz mu, że kiedy bóg coś rozkaże, szaleństwem byłoby odmawiać.

Pokraśniała i z lękiem w oczach usiłowała zebrać myśli.

–Czyżby księżę Parys uważał się za boga?

–Nie, ale służę mocarnej bogini.

–Puść moją rękę, bo krzyknę, że w domu mojego męża jest niewdzięczny zdrajca, który zupełnie nic zasługuje na okazywaną mu życzliwość i przyjaźń!

Nie mógł znieść tego, że Helena tak go ocenia.

–A jeśli puszczę? Odwróciła wzrok.

–Zapomnimy o wszystkim. Spróbujemy znowu być przyjaciółmi. Jeszcze mocniej ścisnął jej dłoń.

–Nie mogę obiecać czegoś takiego. Powiedz mężowi, co chcesz.

Moje życie jest w twoich rękach i należało do ciebie, na długo zanim przyjechałem do Sparty. Zmiażdż je, jeśli taka jest twoja wola, ale nie zgasi to mojej miłości.

Helena rozchyliła usta ze zdumienia. Świat wypadł ze swoich kolein. Nawet lampa w lichtarzu koło drzwi dymiała.

Królowa Sparty pokręciła głową i wróciła do środka.

Parys poszedł za nią, myśląc z satysfakcją, że tej nocy będzie spała nie lepiej od niego. Menelaos i Eneasza śmiali się, kiedy służebnica nalewała im wina. Król odwrócił się do małżonki i z promienną miną wznosił puchar.

–A nie mówiłem, Eneaszu? Piękność Heleny jest jak magnetyt – przyciąga wszystkich mężczyzn, nawet gdy tego nie chcą. Brakowało nam ciebie, Parysie. Napij się z nami wina. Czy też Eteoneos miał słuszność, mówiąc, że mleko Afrodyty jest za mocne dla twojej głowy?

–To byłaby nowość! – zaśmiał się Eneasz. – Ileż to razy ja stoczyłem się pod stół, a on pił dalej w najlepsze!

–Dzień był równie dziwny co męczący – odparł Parys z ponurą miną.

–To prawda – przyznał Menelaos. – Ale zmylił się z ciebie cień w spiżowym domu Ateny. Wesel się, przyjacielu.

Zanim Parys zdążył odpowiedzieć, Helena stanowczym tonem włączyła się do rozmowy.

–Księżę Parys jest strudzony, mój mężu, i jeszcze nie całkiem włada sobą. Będą inne sposobności do rozrywek, lecz sądzę, że teraz księciu potrzeba snu.

Menelaos sprawiał wrażenie rozczarowanego. Przyglądał się bladej twarzy swego gościa. Zmiany nastroju u jego azjatyckich przyjaciół zawsze go deprymowały. Potem przyszedł mu do głowy pewien pomysł. Z szerokim uśmiechem zwrócił się do Parysa:

–Czy jest na sali jakaś kobieta, którą chciałbyś podjąć w swoim łóżku?

–W innych okolicznościach kto wie... – westchnął Parys przeproszającym tonem.

–Ale mądrość twojej żony dorównuje jej piękności i sądzę, że potrafi czytać w moich myślach.

Menelaos wzruszył ramionami i skrzywił się zawiedziony do Eneasza, zaskoczony dziwnym zachowaniem przyjaciela. Król Sparty z trudem dźwignął się na nogi i powiedział:

–Idź spać, skoro musisz! Ale na jutro Eneasz i ja zaplanowaliśmy

my polowanie w górach! – Serdecznie poklepał Parysa po plecach.

–Parę dni na świeżym powietrzu powinno ci pozwolić odzyskać wi-

gor. Może znajdziemy drugą niedźwiedzicę, żeby cię wykarmiła! Śpij dobrze, przyjacielu. Furie odsunęły się od ciebie. Twoja dusza jest oczyszczona. Znowu możesz żyć zgodnie ze swymi pragnieniami.

Nazajutrz rano Parys zbudził się z ciężkiego snu, kiedy ktoś potrząsnął nim bezceremonialnie za ramię.

–Co się z tobą dzieje? – spytał Eneasz. – Jęczałeś przez sen, a teraz śpisz jak pijany nad potokiem, chociaż ranek już prawie upłynął! Menelaos czeka na nas. Chce ruszać na polowanie. Wstawaj, jeśli nie chcesz urazić naszego gospodarza.

Parys zwał się z łoża i ujął głowę w dłonie. Eneasz rozchylił zasłony.

–Wyglądasz jak głowa Gorgony! – zakrzyknął Eneasz. – Jesteś chory czy co?

W pierwszej chwili Parys chciał mu się zwierzyć, ale 'zrozumiał, że jeszcze nie przyszła na to pora. Eneasz był człowiekiem zbyt szczerym i prostolinijnym, aby utrzymać desperackie plany Parysa w tajemnicy przed Menelaosem, z którym łączyła go przyjaźń. Zresztą sam Parys też musiał panować nad swoimi uczuciami, jeśli nie chciał, żeby król Sparty wszystkiego się domyślił.

–Nic wiem. W głowie mi huczy.

–To wylej sobie na nią dzban wody! Weź się w garść, Parysie. Menelaos jest zbyt uprzejmy, żeby skarżyć się na twoje wczorajsze zachowanie, ale inni nie byli już tacy powściągliwi, w każdym razie do czasu, gdy Helena wzięła cię pod swoje skrzydła. Ale król pali się do wyjazdu na polowanie. Powiedzieć mu, że w ciągu godziny będziesz gotowy?

Z zamkniętymi oczami Parys skinął głową.

–Daj mi czas na umycie się i złożenie ofiary Afrodycie.

Kiedy zszedł do megaronu, jego oczom ukazał się wielki zamęt.

Na zewnątrz psy szczekały hałaśliwie, rwąc się do łowów. Wewnątrz gromada pomarszczonych jak orzechy włoskie staruszek jęczała i biła się w piersi, a niewolnicy wynosili kufry, aby wstawić je na rydwan. Na dziedzińcu Menelaos rozmawiał z Eteoneosem i innymi ministrami, pod spojrzeniem Heleny, która z przelęknietą miną przyciskała do piersi swoją córkę Hermione.

Eneasz podszedł do Parysa.

–Chyba źle wybraliśmy moment przyjazdu do Sparty! Posłaniec od Agamemnona właśnie powiadomił Menelaosa, że zmarł król tCa-treus, i nasz gospodarz musi natychmiast ruszać w drogę.

–Król Katreus?

–Dziadek Menelaosa i Agamemnona po kądzieli, Kreteńczyk. Wkrótce pogrzeb i król musi jeszcze dzisiaj odbić od brzegu.

–A Helena?

–Co Helena?

–Płynie razem z nim?

–Nie wiem. Chyba jeszcze nie zdecydowali.

Parys zobaczył, że Helena toczy ożywioną rozmowę ze swoim mężem.

–Nie powinniśmy złożyć im kondolencji? – spytał.

–W swoim czasie – powstrzymał go Eneasze. – Nie widzisz, że Menelaos jest zajęty? Porozmawia z nami przed odjazdem.

Parys czekał i patrzył, jak król, któremu stale przerywali doradcy i służebnicy, dyskutuje z Heleną, trzymając ją w ramionach i ocierając łzy z jej policzków. W końcu zauważył swoich trojańskich przyjaciół i dał im znak, żeby do niego podeszli.

–Słyszeliśmy smutną nowinę i sercem będziemy przy tobie –

powiedział Eneasze. – Wiemy, że bardzo ci się spieszy. Nic kłopotz się nami. My też zaraz zaczynamy przygotowania do wyjazdu.

–Wykluczone – zaproponował Menelaos. – Wrócę w ciągu tygodnia i przywiozę ze sobą Agamemnona. Będziemy mogli wspólnie się zastanowić nad sprawami, które leżą nam na sercu. Tymczasem Eteoneos zadba o wasze potrzeby. Ja niestety nie mogę dzisiaj polować, ale wy nie odmawiajcie sobie tej przyjemności. Jak słyszycie, psy już nie mogą się doczekać! Co jest moje, jest wasze. Aż do mojego powrotu korzystajcie ze wszystkiego, czym chata bogata!

–Niech bogowie nad tobą czuwają- powiedział Parys – i utulą cię w żalu.

Menelaos skinął głową, po czym zwrócił się do Heleny, która miała zrozpaczoną minę.

–Bądź dobrej myśli. Powierzam ci moich przyjaciół. Uczcij ich tak, jakby chodziło o mnie.

Potem, dokonawszy ostatnich ustaleń z ministrami, odjechał.

Czy Afrodyta tak bezwzględnie dąży do realizacji swoich celów, że gotowa jest uśmiercić starego człowieka, aby uszczęśliwić młodzieńca? Być może. To prawda, że król Katreus od dawna stał jedną nogą w grobie, ale czy śmiertelnik potrafi zrozumieć pobudki bogów? Jedno było pewne: Menelaos opuścił swój pałac, a Helena nie powiedziała nic, co obudziłoby jego podejrzania.

Udając chorego, Parys powiedział Eneasze, żeby pojechał na polowanie bez niego.

–Wiem, że bardzo chcesz się dowiedzieć, jaką zwierzynę skrywają te góry. Zanim wrócisz, wydobreżę. Przywieź mi skórę niedźwiedzicy, żebym mógł rozweselić

Menclaosa!

Po wyjeździe kuzyna Parys udał się do swojej komnaty i odczekawszy chwilę, która dłużyła mu się w nieskończoność, wyruszył na bezskuteczne poszukiwania Heleny. Nie znalazł jej wśród szwaczek, które chichotały, kiedy nieoczekiwanie pojawił się w tkalni. Nic spacerowała też po ogrodach pałacowych ani ulicami wokół agory.

Wczesnym popołudniem, kiedy pałac drzemał w ogłupiającym upale, Parys postanowił zaryzykować i wstąpić do wewnętrznych komnat królewskich.

Megaron był pusty. Rzut oka do bocznej sali pozwolił zauważyć korpulentną służącą, która spała na kanapie. Na łóżeczku obok niej mała Hennione ścisnęła przez sen szmacianą lalkę i ssała kciuk. Parys wycofał się cichcem. Wybite ćwiekami drzwi do sąsiedniego pomieszczenia były zamknięte na klucz – Parys zgadywał, że znajduje się za nimi skarbiec czy może zbrojownia. Wiedząc, że jest blisko królewskiej łożnicy, skradał się korytarzem niemal bez tchu i stanął przed dwuskrzydłowymi drzwiami ze spiżu. Nic wymyśliłby żadnego usprawiedliwienia, gdyby zastał tam kogoś innego niż Helenę. O tej godzinie wydawało się to jednak mało prawdopodobne, a poza tym z drugiej strony nic dobiegały go żadne dźwięki. Otworzył więc drzwi i zobaczył przestronną komnatę pełną światła wpadającego przez balkon, który wychodził na ogród, rzekę i odległe góry. Olbrzymie łoże z drewna cedrowego, ozdobione złotem, kością słoniową i rzeźbionymi głowami lampartów, przykrywała kosztowna kapa. Obok niego stała drewniana skrzynia, a na ścianie wisiała tkanina z trzema Gracjami, które tańczyły na łące usianej złotowłosem i fiołkami. Pozostałe ściany były pomalowane na kolor karminowy, niebieski i złoty.

A więc to tutaj Helena śpi i śni – to tutaj co noc odprawia miłosne misteria ze swoim mężem. Jakie to ma znaczenie? Kobieta, która każ-dej nocy leżała obok Menelaosa, nie była prawdziwą Heleną, która jeszcze nie wiedziała, kim naprawdę jest. Bo i skąd miała wiedzieć, skoro tajemnica jej życia była znana tylko bogini i jemu?

Parys skierował się ku parze drzwi prowadzących do dwóch małych pomieszczeń, w tym garderoby Heleny. W powietrzu unosiła się woń jej pachnideł. Parys wziął do ręki jedną z wielu szat, które tam wisiały, i przycisnął do swojej twarzy. Na toalecie zobaczył puzderka z drewna sandałowego, flakoniki, puderniczki, grzebienie. W innych szkatułkach znalazł bransolety, kolczyki, broszki, diademy. Na próżno szukał naszyjnika, który jej dał. Wyrzuciła czy schowała w bezpiecznym miejscu? Potem jego wzrok padł na srebrny flakonik z pachnidłem, w kształcie Afrodyty trzymającej w dłoni gołębicę – również dar od Parysa dla królowej.

Przestawił lusterko Heleny – ozdobioną delfinami okrągłą tafelkę polerowanego brązu – i zatyczką flakonika nic bez trudności wydra-pał na nim „Kocham cię”.

Kiedy otworzył podwójne drzwi, żeby stamtąd zniknąć, usłyszał płacz dziecka, dostatecznie głośny, żeby zbudzić piastunkę. Skradając się jak złodziej, podszedł korytarzem do pokoiku dziecinnego i przez uchylone drzwi zobaczył, że piastunka wyjmuje Hermione z łóżeczka. Oddalił się w pośpiechu. Był już u szczytu stopni, które prowadziły do ogrodu, kiedy usłyszał za plecami męski głos:

–Szukasz czegoś, panie?

Zaskoczony Parys obrócił się na pięcie i zobaczył Eteoneosa, który patrzył na niego spod drzwi do części kuchennych na końcu megaronu.

–Ja tylko... Zastanawiałem się, gdzie mógłbym znaleźć królową Helenę.

–Moja pani sądziła, że jesteś chory, i wydała polecenie, żeby cię doglądać co dwie godziny. Polidamna, jej wróżbitka, ma obowiązek czuwać nad tobą. Pukała do twoich drzwi chwilę temu, ale nie odezwałeś się, więc sądziła, że śpisz.

Parys miał powiedzieć, że tak właśnie było, ale uświadomił sobie, że na pewno widziano go na ulicach miasta.

–Poczułem się lepiej i postanowiłem zażyć świeżego powietrza.

Pewnie wtedy ta kobieta zapukała. Gdzie mogę ją znaleźć?

–Polidamna jest w komnatach dla kobiet. Mam ją zawezwać?

–Chodziło mi o królową.

–A! Modli się za króla Katreusa, którego gorzko oplakuje, i nie życzy sobie, żeby jej przeszkadzano.

–Rozumiem – odparł Parys, wyglądając na zewnątrz. – Widzę, że w ogrodzie jest świątynia Afrodyty, gdzie ja też mógłbym odprawić modły.

Pozdrowił Eteoneosa uprzejmym skinieniem głowy i przez otoczony kolumnami taras wyszedł do ogrodu. W cieniu cyprysów i jaworów skierował się ku gajowi mirtowemu, gdzie Afrodyta miała swoją świątynię. Uśmiechnął się do posągu Priapa, brodatej, koślawej figury wyrzeźbionej z drewna figowego, u stóp której ktoś – bez wątplenia stęskniony miłości – złożył ofiarę z owoców granatu. W świętym okręgu powitało księcia trojańskiego ćwierkanie kosa.

Parys długo klęczał zatopiony w modlitwie przed marmurowym posągiem bogini królującym nad krynicą, która wypływała ze skały. W powietrzu unosił się upajający zapach damasceńskich róż, gołębic furczały skrzydłami, przelatując z gałęzi na gałąź, albo grzały się w słońcu. Gdzieś w oddali zaryczał osioł. Parys nic słyszał jednak nic prócz głosu Afrodyty, która szeptała mu do ucha słowa otuchy i porady.

W końcu wstał, aby usiąść na ławce. Zmysłowość tego miejsca, nieruchome, wonne powietrze, szmer wody, popołudniowy upał – wszystko to potęgowało w Parysie pożądanie, które przenikało każdy jego członek. Jego modlitwa stała się magicznym zaklęciem, którym wzywał do siebie Helenę.

Spomiędzy drzew dobiegł go głos małej dziewczynki. Hermione! Jeśli królowa spacerowała z córką po ogrodzie, to było mało prawdopodobne, aby ją tutaj przyprowadziła. Parys wstał i po chwili wahania wyszedł z gaju.

Hermione cisnęła piłkę grubej piastunce, która z ciężkim westchnieniem podniosła ją z trawy i odrzuciła. Piłka przeleciała między uniesionymi dłońmi dziecka, odbiła się od ziemi i potoczyła po trawie pod nogi Parysa, który stał ukryty w cieniu drzew. Hermione zaczęła biec w jego stronę, zatrzymała się na jego widok i popatrzyła takim wzrokiem, jakby zobaczyła upiora.

–Łap! – powiedział łagodnie, machając piłką w powietrzu.

Dziewczynka ukryła twarz w dłoniach i krzyknęła ze strachu. Za-

skoczony podszedł o krok, ale Hermione okręciła się na pięcie i pobiegła do piastunki, wołając:

–Chryze, uratuj mnie przed tym cudzoziemcem! Piastunka głaskała ją po głowie ze słowami:

–Co się stało, dziecko?

Hermione rzuciła ukradkowe spojrzenie w stronę Parysa, który z przerażeniem usłyszał, jak dziewczynka mówi:

–To ten, co zabija dzieci! Ja chcę do taty! Ja chcę do taty!

I wybuchła głośnym płaczem.

Służąca podniosła wzrok, uczyniła gest odczyniający zły urok, wzięła dziewczynkę na ręce i oddaliła się w pośpiechu.

Parys stał zdruzgotany, czując, że panujący w ogrodzie spokój prysł.

Przez najbliższe pół godziny ani drgnął. Uświadomił sobie z rozpaczą, że Hermione się go boi, co dodatkowo gmatwa jego stosunki z Heleną.

Wrócił do mirtowego gaju, aby się zastanowić, jednakże nie licząc Erosa, Afrodyta nie zajmowała się dziećmi ani też moralnością. Była boginią pożądania, rozkoszy, namiętności. Skąd miałyby wiedzieć, jak należy postępować w obliczu wrogości Hermione?

A przecież skoro Afrodyta sprowadziła go tutaj i tak zręcznie pozbyła się Mcnelaosa, to musiała mieć szersze plany. Po tak pomyślnym początku pięcioletnia dziewczynka miałaby stać się nieprzebytą przeszkodą między nim a Heleną?

Rozmyślał, jak by tu zjednać sobie Hermione, kiedy usłyszał, że ktoś się zbliża. Sądził, że to Eteoneos, zerwał się... i zobaczył Helenę, która spieszyła ku niemu z zarumienioną twarzą i włosami w nieładzie. Uśmiechnął się do niej, ale zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, była już przy nim i spoliczkowała go z całej siły. Parys stał bez ruchu, mrugając, aby zatamować łzy, które napłynęły mu do oczu, i kręcił ze zdumieniem głową. Policzek go palił.

–Jak śmiesz! – zawołała. – Jak śmiesz!

–Wybacz, wybacz! Nie chciałem przestraszyć twojej córeczki! Spojrzała na niego jak na obłąkańca. W jej niebieskawozielonych oczach czyhała furia morskiego sztormu.

–Wchodzić do moich komnat, grzebać mi w rzeczach, zostawić

na lustrze te idiotyczne słowa, które dworki mogą przeczytać! Jak śmiałeś!

Ponownie go uderzyła.

Cofnął się o krok, zasłonił ramieniem, a potem ogarnął go tak szalony śmiech, że padł na ławkę.

Wlepiła w niego wzrok, uniesiona gniewem, jakiego nigdy wcześniej nie zaznała.

–Jeśli ośmielisz się zrobić coś takiego jeszcze raz, zabiję cię!

Śmiech ustal. Parys i Helena mierzyli się wzrokiem.

–Śmiało – powiedział Parys, unosząc dłonie. – Przynieś nóż i zabij mnie, bo bez twojej miłości i tak będę martwy.

Helena zacisnęła pięści, bardzo mocno, jakby tylko w ten sposób zdolna była pohamować gniew, który mógł ją porwać jak wezbrana rzeka do morza chaosu.

–Zrobiłabym to! Zrobiłabym to! – zawołała zduszonym głosem. Zrozumiał, że królowa mówi prawdę, i z nowa wybuchnął śmiechem.

–Jesteś szalony! – krzyknęła z wściekłością i niedowierzaniem.

–Uwierz mi – odparł natychmiast – nie ma takiej rzeczy, której nic byłbym gotów powiedzieć lub uczynić, żebyś mnie pokochała. Jeśli życzysz sobie szaleństwa, to dobrze, jestem szalony.

–Jestem Helena, królowa Sparty, a nie jakaś trojańska ladacznica, która wskoczy ci do łóża! – powiedziała, wyprężywszy się na całą wysokość. – Sądzisz, że mogłabym pokochać człowieka, który jest zdolny do tego, żeby zdradzić przyjaciela za jego plecami?

–Tak – wydyszał. – Tak.

–Kłamcę, który udaje chorego i myszkuje jak złodziej po pałacu?

–Tak.

–W takim razie jesteś nic tylko szalony, ale i głupi!

–Niech i tak będzie. Ale jeśli jestem szalony, to z miłości.

Helena stała drżąca. Wiedząc, że postradał zmysły i jej grozi to samo, powiedziała:

–Byłoby najlepiej, gdybyś wyjechał ze Sparty. Ale jesteś go ściem mojego męża, nie moim. Jeśli zostaniesz, nie oczekuj, że mnie tutaj spotkasz!

Odchodziła już, kiedy zawołał za nią:

–Dlaczego mu nie powiedziałaś, co między nami zaszło wczoraj wieczorem?

Odwróciła się do niego z pałającymi oczyma.

–Bo jesteś jego przyjacielem! Bo miłuje cię i serce by mu pękło!

Przez jakiś czas dał się słyszeć tylko szmer wody na kamieniach.

Zobaczywszy, że Helena się nie poruszyła, Parys usiadł na ławce

w mirtowym gaju i jak człowiek, którego nagle ogarnęło zmęczenie, ujął głowę w dłonie.

–To jest szaleństwo Afrodyty – powiedział chrapliwym głosem.

–Kochałem cię na długo przed przybyciem do Sparty i przypląnąłem tutaj z miłości do ciebie.

Helena nareszcie go usłyszała, zrozumiała, że mówi prawdę. Zaskoczona, odwołała się do logiki:

–Jak mogłeś mnie kochać, skoro nie widziałeś mnie na oczy? Nie znałeś mnie.

Kochałeś jakiś sen!

–Tak. Bogini włożyła go do mojej głowy i kiedy szepnęła twoje imię, wiedziałem, że jesteś moim przeznaczeniem. Serce zna się na tych sprawach. A teraz, kiedy cię poznałem, to już nie jest sen.

Wiedziała, że musi się oddalić. Wykonała półobrót.

–Zostałaś mi obiecana w zaraniu wieków – szepnęła.

Odwróciła się do niego plecami. Kiedy mu odpowiedziała, jej głos

ledwo wybijał się nad szmer wody, jakby nie miało znaczenia, czy Parys ją usłyszy.

–Mój świat jest tutaj. Jestem u siebie, z mężczyzną, którego kocham.

–Przyglądałem się wam. W pierwszej chwili pomyślałem, że łączy was wielka miłość i bogini mnie omamiła. Lecz ty dowiodłaś, że tak nie jest.

–Jak to? – zawołała, odwróciwszy się.

–Bo w twoich razach było więcej namiętności, niż okazujesz jemu. Dlatego się śmiałem, nie, żeby kpić z ciebie albo dlatego, że jestem szalony. Zrozumiałem, że nic uderzyłabyś mnie w ten sposób, gdybym nie leżał ci na sercu. Wiesz, kim jestem.

Wiedziałaś to od chwili, gdy nasze spojrzenia się spotkały. Myślę, że szaleństwo bogini zaczęło spływać także na ciebie.

Podczas mówienia wstał i podszedł dwa kroki w stronę Heleny, która się cofnęła.

–Namiętnością, o której mówisz, był sprawiedliwy gniew. Nie miałeś prawa tak wtargnąć w moje życie!

–A jeśli to życie przeminęło? Nie możesz już do niego wrócić. Wyobraź sobie, że dalej żyjesz z Menelaosem: byłyby to lata nudy i zadręczania się pytaniem, co straciłaś, nie odpowiadając na zew bogini. Czeka na ciebie nowe życie.

Groza płynąca z jego słów, zapach róż i mirtu, hipnotyczne cykanie świerszczy, szmer wody na kamieniach – wszystko to mieszało się w niej. Helena odwróciła głowę i spojrzała na posąg Afrodyty, która stała naga i obojętna na wszystko oprócz miłości. Ileż to razy królowa Sparty oglądała ten posąg, czując, że życie ma do zaofiarowania więcej niż szarą codzienność, którą ją do tej pory obdarowywało. Atoli

jako dziewczynka służyła dziewiczej Artemidzie, a odkąd została małżonką i królową, czciła Herę i Atenę. Lepsze ciężkie pszeniczne kłosa tej pierwszej i drzewa oliwne tej drugiej niż kolczaste róże Afrodyty. Lepiej oprzeć się porywom namiętności, niż stać się ich ofiarą.

Ten człowiek zagrażał jej światu. Jak ten Trojanin mógł od niej żądać czegoś takiego? Naprawdę wyobraża sobie, że ona rzuci wszystkim dla jego uwodzicielskiego uśmiechu i szumnych zapewnień o wiekuistej miłości? Czy nie należy do tych miłosnych rozbójników pokroju Tezeusza – lecz bez splendoru starego króla? Jeszcze raz przypomniała sobie straszny dzień, w którym została uprowadzona. „Być obdarzoną taką pięknnością to bardziej przekleństwo niż dobrodziejstwo”, powiedział Tezeusz. Słowa te wryły się niezatarcie w jej duszy. Czyżby ten człowiek umiał w niej czytać aż tak głęboko? Czemu drżała, słuchając go albo czując jego dłonie, tak delikatne i tklive, na swoich ramionach? ' Przybliżył twarz do jej karku i czuła we włosach jego oddech.

–Wiem, że nie zdążyłaś jeszcze nauczyć się mnie miłować, ale możesz mnie pokochać.

Wyrwała mu się.

–Słuchaj, co do ciebie mówię! Kocham mojego męża, a on mnie, bez pamięci.

–Mąż, który wykrada się nocą z łóżnicy do innej kobiety?

–Bezczelny! I skąd o tym wiesz?

–Widziałem na własne oczy. Zszedłem na dół w pierwszą noc po przyjeździe. Nie mogłem spać, bo myślałem o tobie, i wtedy go zobaczyłem.

–Mcnelaos jest królem Sparty i przysługują mu królewskie prawa – odparła, unosząc głowę.

–Jakież to prawa wyciągają go z małżeńskiej komnaty?

–Ma prawo mieć syna, którego ja dać mu nie mogę. Parys oniemiał. Helena dodała pospiesznie:

–Widzisz zatem, że hołubisz jałowe marzenie o jałowej kobiecie! Zobaczył rozpacz malującą się na jej twarzy i serce się w nim ścisnęło.

–Tak mi cię żal – szepnął.

Spojrzała na niego i wyczytała w jego twarzy tyle współczucia, że łzy napłynęły jej do oczu.

Kim jest ten człowiek? Z jednej strony książęca postawa, z drugiej szczerść wejrzenia godna prostego wieśniaka. A może po prostu jest tym, za kogo się podaje: człowiekiem tak oszalałym z miłości do niej, że o niczym innym nie chce wiedzieć.

Nie mogąc mówić ani się poruszyć, pomyślała: „Jeśli czeka mnie śmierć, to zesłała ją bogini”.

On jednak mówił o życiu – życiu, w którym wspólnie zażywaliby namiętności bogów. Życiu, którego mogą zaznać tylko wybrani do miłości, jeżeli gotowi są poświęcić dla niej wszystko.

Parys wyciągnął rękę, żeby znowu jej dotknąć. Szarpnęła się do tyłu tak gwałtownie, jakby otworzyła oczy i zobaczyła, że stoi na skraju przepaści. Nie podszedł bliżej, ale powstrzymała go ruchem ręki i kilkakroć powtórzyła: „Nie! ”, jakby wymawiała zaklęcie.

–Myślę, że jesteśmy teraz w rękach bogini – powiedział Parys i zerwał damasceńską różę. – Ona dobrze nam życzy.

Przebił sobie palec i delikatnie położył go na ustach Heleny.

–Obwiniasz ją o zamęt, który wszcząłeś? – spytała, ponownie odstępując o krok.

Uśmiechnął się do niej ze spokojem prawdziwego wyznawcy.

–Nic. Sławię ją.

Przybliżył się i wplótł różę we włosy Heleny.

–Będę na ciebie czekał dziś wieczorem. Jeśli potrafisz odtrącić to, co ci daję, to zostaw mnie i niech oboje zwiędniemy. Jeśli nie po trafisz, przyjdź.

Potem wyszedł z mirtowego gaju, nie oglądając się za siebie.

Ucieczka ze Sparty

otątek Eneasza „Gorgona” pierwszy przybił do trojańskiego brzegu. Podróż powrotna była mniej spokojna, bo dmuchał potężny wiatr, zmuszając statek do zmagania się z wysokimi falami i ulewnym deszczem. Równie wzburzony był sam Eneasza. Już wcześniej wściekły na Parysa, nabrał przekonania, że jego oszalały z miłości przyjaciel celowo zmienił kurs w czasie burzy, żeby się od niego uwolnić. Przez wiele dni „Gorgona” samotnic pruła fale między Cykladami, Eneasza zaś wypatrywał na horyzoncie greckich okrętów wojennych. Było oczywiście mało prawdopodobne, aby ich dogoniły, lecz księżę Dardanii obawiał się zemsty bogów za wiarołomstwo Parysa. Załoga już szeptała, że sztorm naszczuła na nich Hera.

Eneasza nic zdziwił się zatem, że nic zobaczył „Afrodyty” na wodach Hellespontu. Prawdę powiedziawszy, gotów był się założyć, że Parys zawinął do jakiejś zacisznej zatoczki, aby móc bałamucić kobietę, dla której tyle ryzykował.

Po zarzuceniu kotwicy Eneasza pospieszył do pałacu ojca u stóp góry Ida. Anchizes z kamienną miną wysłuchał opowieści swego syna, który na próżno usiłował zrozumieć obłąkane postępowanie Parysa.

–To moja wina, nic odczytałem odpowiednio wcześniej znaków. Teraz wydają mi się takie oczywiste! Już podczas uczyty obraził naszych gospodarzy. I nigdy wcześniej nie widziałem go chorego. A przecież dwa dni po naszym przybyciu został w łóżu, skarżąc się na bóle głowy. Wtedy przypisałem to trudom obrzędu oczyszczenia. Gdybym nie rwał się tak niecierpliwie na polowanie, zauważyłbym coś podejrzanego w tym, jak mnie poganiał do wyjazdu. Ale wtedy był już tak ogarnięty szaleństwem, że wątpię, czy zdołałbym go powstrzymać.

–Już od dawna dostrzegałem u niego oznaki obłądu – oświadczył Anchizes. – Zawsze uważałem, że jego cześć dla Afrodyty prze-

kracza wszelką miarę. Usiłowałem go kiedyś przestrzec, ale jak miałem go przekonać, skoro sam straciłem wzrok w służbie bogini? Nie obwiniaj się, synu. Jeśli Afrodyta zechciała uczynić z Parysa narzędzie swoich pasji, ani ty, ani ja, ani nikt inny nie mógł zapobiec wypełnieniu się jego przeznaczenia.

–Menelaos był jego przyjacielem! – zawołał Eneasze. – I ocalił mi życie! Czuję się rozdarty. Zawsze kochałem Parysa, od dnia, kiedy rozkwaśił nos Dejfabowi. Ale jego wiarołomstwo woła o pomstę do nieba.

–Parys zdradził nas wszystkich – westchnął Anchizese. – Wysłaliśmy was do Sparty po pokój, a on dał Grekom znakomity pozór do wojny. Parys nigdy nie wyrzeknie się swojej miłości. Ale może dałoby się nakłonić Helenę do powrotu?

–Kto wie, co uczyni kobieta w takich okolicznościach? Mówiłem z nią, ostrzegałem ją przed skutkami, ale ona zachowywała się jak we śnie... Sądzę, że ją również opętała bogini, bo inaczej nie porzuciłaby dziecka.

–Zostawiła w Sparcie dziecko?

–Tak, córeczkę, która ma na imię Hermione i jest niemal równie piękna jak sama Helena. Nie wiem, z jakiego powodu – może ma dar jasnowidzenia – ale okazała Parysowi wrogość i Helena zrozumiała, że musi wybrać między nimi. Gdyby próbowali uciec razem z Hermioną, dziecko obudziłoby cały pałac swoimi krzykami.

–Rozmawiałeś o tym z Heleną?

–Oczywiście! Powiedziała, że Hermione jest bardzo droga ojcu i zabranie jej ze sobą byłoby jeszcze większym okrucieństwem. Nie wiem, czy ona sama wierzyła w to, co mówi.

–Namiętność zawsze ma swoją cenę i któregoś dnia Parys też ją zapłaci. Ale my musimy uczynić wszystko, co w naszej mocy, żeby Troja nie odpowiedziała za tę zbrodnię. Wpierw pomówimy z Antenorą, który znajduje posłuch u Priama i nie jest rad Parysowi. Potem wszyscy trzej przekazemy złą nowinę królowi. Synowie Atreusa niebawem zapukają do jego drzwi.

–Cała Grecja przysięgła bronić praw małżeńskich Menelaosa.

–W rzeczy samej – westchnął Anchizese. – Zaczynam się lękać, czy za tymi wydarzeniami nie stoi ktoś jeszcze potężniejszy od Afrodyty. Jeśli Zeus uznał, że czas przetrzebić śmiertelników, to woj-

na może okazać się straszna. My, Dardanowie, musimy rozważyć, ile jesteśmy gotowi zaryzykować dla Troi.

Sami kochankowie najchętniej odgradziliby się od świata na wiele dni, zatraceni w miłości. Te pierwsze kilka godzin, które spędzili ze sobą w noc przed ucieczką, były dla nich jak podróż po nieznanym świecie zmysłów. Subtelna alchemia miłości przemieniła wrogość w zarazem czułą i dziką żądzę poznania drugiego do najgłębszych zakamarków duszy, do najmniejszych drgnień uczucia i myśli. Kiedy nasycili się miłością, leżeli obok siebie i bez końca rozmawiali, jakby od dawna łączyła ich intymność, mimo że przez wiele lat rozdzielał ich od siebie cały świat.

Patrząc w oczy Helenie, Parys przypomniał sobie spotkanego w Troi indyjskiego ascetę, który przekonywał go, że dusza ludzka podróżuje przez wiele istnień w poszukiwaniu spoczynku. Wtedy wyśmiał ten niedorzeczny pomysł, teraz jednak łatwo było uwierzyć, że znali się z Heleną na długo przed pierwszym spotkaniem. Kiedy jej to powiedział, odparła z uśmiechem:

–Może to ja w innym życiu zostawiłam ci to znamię na szyi – chyba że jakaś inna kobieta wbiła w ciebie zęby!

–Nic przypominam sobie żadnych innych kobiet. Jeśli się pojawiły, to tylko jako mglisty sen o tobie. Znamię jest wrodzone. Moja matka twierdzi, że to ślad po ukąszeniu namiętności, ale przysięgam, że nigdy wcześniej nic zaznałem prawdziwej namiętności. Może masz słusność: Afrodyta mnie zaznaczyła, żebyś ty mogła mnie rozpoznać.

–Sądzę, że bym cię rozpoznała, nawet gdybym była ślepa i głucha, nawet gdyby między poprzednim życiem a obecnym upłynęły całe pokolenia.

–A ja bym cię rozpoznał, nawet gdyby zgasło słońce i zapadła wiekuista noc.

Lecz w innych chwilach, kiedy nawzajem zatapiali w sobie spojrzenia, poczucie spełnienia było tak silne, że nie potrzebowali uciekać się do takich rozważań. Nie trzeba było słów, żeby zrozumieć, co się między nimi działo: we wszechświecie nie istniało nic oprócz miłości.

Niestety, czas nie chciał się zatrzymać. Serce Heleny wezbrało nie-

pokojem na długo przed pierwszym pianiem koguta. Mimo błagań kochanka wstała z łoża przed świtem i chyłkiem wróciła do komnat królewskich. Sama w łożu małżeńskim, przeraziła się tym, co nastąpiło, i tym, czego los od niej żądał. Powrót do starego życia był niemożliwy, nie widziała jednak żadnej drogi do nowego.

Kiedy Hermione wbiegła do komnaty rodziców, aby podzielić się z matką koszmarami, które zakłócały jej sen, Helena z trudem wydobywała z siebie słowa. Najchętniej uwolniłaby się od córeczki i wróciła w objęcia kochanka – co wzbudziło w niej głęboką odrazę do samej siebie. Pocieszyła dziewczynkę i obiecała, że niedługo wróci jej ojciec, który obroni ją przed lękami.

Ze wszystkich osób w jej otoczeniu tylko jedna zauważyła zmianę, która się w niej dokonała: Ajtra, matka Tezeusza, od wielu lat jej wierna służąca i towarzyska, dostrzegła panujący w jej sercu zamęt. Już rano jej baczne oko dostrzegło rumieniec na twarzy Heleny, kiedy w megaronie pojawił się Parys. Po południu Helena zniknęła na kilka godzin, by wrócić z błędną miną i włosami w nieładzie. Ajtra, która czekała cierpliwie w królewskich apartamentach, podniosła oczy znad robótki i spytała:

–Czyżby twoja piękność poraziła księcia Troi równie mocno jak niegdyś mojego syna?

Helena natychmiast zrozumiała, że nic ma sensu się wypierać. Przeciwnie, sprawiło jej wielką ulgę, że jest ktoś, komu może się zwierzyć z radości i lęków, które targają jej sercem.

–Parys mnie kocha – powiedziała drżącym głosem. – Potrafi przejrzeć zasłonę przekleństwa mojej piękności aż do sedna mojego jestestwa. Już to by wystarczyło, żebym go pokochała, a jest jeszcze bez liku innych powodów. Mam przy nim wrażenie, że wiem, kim naprawdę jestem, czuję, że mam prawo być sobą.

–Inaczej niż przy twoim mężu, który cię kocha?

–Teraz widzę, że kocham Menelaosa jak przyjaciela, najdroższego z przyjaciół. I dobrego ojca mojej córki. Wiem, że on kocha mnie inaczej, i szczerze mi go żal. Ale moja miłość do Parysa należy do innego porządku. – Uśmiechnęła się z rozmarzeniem. – Nareszcie rozumiem, dlaczego Penelopa nie chciała poślubić nikogo prócz Odyse-

usza. Zawsze była o wiele odważniejsza ode mnie. I miała słuszność. Dopiero zaczynam sobie uświadamiać, do jakiego stopnia byłam zakładnikiem strachu. Nadal się boję, ale miłość Parysa jest znacznie mocniejsza od moich lęków. Nie mogę się już cofnąć, Ajtro.

–Co zatem zrobisz? On również chce cię porwać?

Helena oglądała twarz tej, która kiedyś była królową, a teraz służącą, twarz, na której odcisnęło swoją pieczęć życie pełne cierpienia. Odpowiedziała jakby obok pytania:

–Jeśli pójdę, to tym razem dobrowolnie.

–Już postanowiłaś?

–Tak... Nic... Nic wiem. Tyle rzeczy przemawia przeciwko temu! Hcर्मionc śmiertelnie się boi Parysa. Mam ją porzucić dla Afrodyty, tak jak moja matka porzuciła mnie dla Zeusa? A jeśli zabiorę ją ze sobą, Mcnclaosowi pęknie serce.

–Temu i tak nie zaradzisz.

–Wiem. Mcnclaos oszaleje ze zgrzyoty, kiedy się o tym dowie. I mam obowiązki, jestem królową i kapłanką Sparty... Co mam uczynić, Ajtro? Co mam uczynić?

–Po co mnie pytasz, skoro już wiesz?

–Słusznie. Niech bogowie przyjdą mi z pomocą! Wszak to oni przeznaczyli mi ten los!

Spotkanie z Eneaszem, który po powrocie z polowania nic chciał mówić o niczym innym poza ogromnym niedźwiedziem, którego dopadł wraz z innymi myśliwymi, było bardzo trudne. Pokazał Parysowi skórę z jeszcze nicodciętym łbem i pazurami, a jego kuzyn poprosił go, żeby umilkł na chwilę.

Helena słuchała ich z ukrycia i ogarnęło ją przerażenie, kiedy Eneasza obrzucił Parysa wyzwiskami i zasypał bezlitosnymi pytaniami. Parys odpowiadał na każde z nich szczerze i bez ogródek. Jego miłość do Heleny była taka, że nie miał innego wyboru, jak zdradzić zaufanie ich przyjaciela i gospodarza, wykradając mu żonę.

–Ta spartańska czarownica obrała cię z rozumu? – zawołał Eneasza. – Zapomniałaś, po co tu przybyliśmy? Naszym zadaniem jest działać na rzecz pokoju, a nie wywoływać niepotrzebną wojnę! Weź się w garść! Pomyśl, co powiedziałaby na to twój ojciec.

–Ojciec udzielił mi pozwolenia -*- odparł Parys mniej pewnym siebie tonem.

–Na co? Zgodził się na porwanie Greczynki, żeby wymienić ją na Hezjone, jeśli wszystko inne zawiedzie. Rzuć mnie na pożarcie psom, jeśli miał na myśli Helenę! – zawołał Eneasza, który dygotał z wściekłości. – Nasze poselstwo ledwo się rozpoczęło. Menelaos chce nam pomóc ułożyć się z jego bratem. W tej chwili, na Krecie, przygotowuje grunt. Chcesz zdradzić nie tylko przyjaciela, ale i swoje miasto? Chcesz sprowadzić wszystkie wojska greckie pod mury Troi, żebyś mógł się zabawić w miłość z niewierną kobietą?

Zaczęli się tak gwałtownie sprzeczać, że Helenę ogarnęły obawy, czy ktoś inny – zwłaszcza Eteoneos – ich nie usłyszy. Drżąca patrzyła na Parysa i Eneasz, bliskich

rękoczynów.

–Lepiej poprzestańmy na tym – powiedział w końcu Parys – zanim powiemy słowa, których nie będziemy mogli sobie zapomnieć ani przebaczyć. Jesteś moim przyjacielem, Eneaszu, i kocham cię, ale uwierz mi, dokonałem wyboru. Pozostaje tylko jedno pytanie: jesteś ze mną czy przeciwko mnie? Choćby ci to było nie w smak, ty też musisz wybrać.

–Menelaos ocalił mi życie – odparł Eneasze chrapliwym głosem.

–Wiem o tym.

–Chcesz, żebym w ten sposób mu się wywdzięczył?

–Uczynisz, co zechcesz. Moje życie jest w twoich rękach.

–Wyjedź ze mną! Zostaw tę kobietę. Zapomnij o niej na jakiś czas. Pojedziemy na polowanie i przyrzekam, że nie będę z tobą rozmawiał o tej sprawie. Namyślisz się i jeśli po paru dniach nic zmienisz postanowienia, przyrzekam, że uczynię wszystko, aby ci pomóc.

Ale kiedy podniósł wzrok, Parys patrzył na niego z takim smutkiem, że nie musiał nawet powtarzać:

–Wybieraj.

Ucieczka była pospieszna, ale mniej niebezpieczna, niż się obawiali. Wieczorem jeden ze służebników, którzy przyłynęli wraz z książętami z Troi, wyjechał konno z miasta, wioząc kapitanom rozkaz przygotowania statków do żeglugi. Jak tylko pałac zasnął, pozostali zaprzęgli konie do rydwanów i załadowali niezbędne minimum бага-

żu. Trzeba było myśleć przede wszystkim o potrzebach Heleny, jak również Ajtry i Filo, które uciekały ze Sparty wraz z nią.

Królowa zaskoczyła Parysa swoim zmysłem praktycznym. Przekonywał ją, że Troja zapewni jej wszelkie bogactwa, jakie sobie zamarzy, Helena chciała jednak zabrać znaczną część złota ze spartańskiego skarbcza, odziedziczoną po jej ojcu Tyndareosie. Widząc, jak napełnia kosze sztabkami złota i kosztownościami, Parys pomyślał cierpko, że po powrocie z Krety Menelaos zostanie nie tylko pustą łóżnicę, ale również znacznie uszczuplony skarbiec.

To Helena przygotowała nasenny wywar i zmieszała go z winem, które Filo zniosła wartownikom na bramie. Atoli kiedy Parys jakiś czas później poszedł sprawdzić, czy zasnęli, jeden z nich wciąż się ruszał. Zmówiwszy modlitwę do Afrodyty, Parys poderżnął mu gardło, po czym – z bezwzględnością, która jego samego zaskoczyła – zabił też drugiego. Eneaszowi powiedział tylko, że strażnicy są unieszkodliwieni.

Godzinę po północy wszystko było gotowe i Parys poszedł po Helenę. Zastał ją we łzach, właśnie bowiem po raz ostatni spojrzała na swoją śpiącą córeczkę. Z obawy, że ich plan runie, Parys podniósł ją i szepnął:

–Zabierz ją ze sobą. Będziemy walczyli, jeśli narobi hałasu.

Helena wytarła oczy i spojrzała na niego takim wzrokiem, jakby oceniała, czy mężczyzna, który zburzył jej życie, jest demonem czy bogiem.

–Do tej pory byłaś bardzo dzielna. Bądź jeszcze dzielniejsza! Czeka na ciebie nowe życie.

–Ale za jaką cenę!

Helena jeszcze raz spojrzała na drzwi pokoju córeczki i chwyciła Parysa za ramię.

–Wiem, że nie mogę zabrać Hermione ze sobą, bo nic takie jest jej przeznaczenie. Ale przysięgnij mi, że nigdy nic zapomnisz o tym moim poświęceniu.

–Przysięgam na swoje życie.

–W takim razie chodźmy. Już pora.

Księżyc wciąż był okrągły, ale skrył się za wielkimi czarnymi chmurami nadciągającymi od morza. Mimo to dopiero w pewnej odległości od pałacu wsiedli na rydwany i pospieszyli nadrzeczną drogą.

Helena stała obok Parysa i patrzyła, jak krajobraz, który знаła od urodzenia, przesuwa się przed jej oczami i tonie w przeszłości. Sparta zniknęła, tak samo jak Hermione, tak samo jak Menelaos. Za górską przełęczą czekała niewiadoma przyszłość. Wiatr smagał jej twarz z wielką gwałtownością i ogarnęło ją uniesienie – po raz pierwszy w życiu poczuła, że naprawdę żyje.

Wartownik pilnujący przełęczy już miał zawołać: „Stój!”, kiedy strzała z łuku Parysa przeszła mu gardło. Człowiek ten padł martwy bez hałasu.

–Pierwsza śmierć – westchnął Eneasze. – Ile jeszcze istnień ludzkich to za sobą pociągnie?

Reszta niewielkiej stolicy zdawała się pogrążona we śnie. Wkrótce zostawili przełęcz za sobą i zmierzali do portu przez nikogo nie ścigani.

Statki były gotowe do wyjścia w morze. Kapitanowie mozolnie zgromadzili załogi, rozproszone po okolicznych karczmach i zajazdach. Dwóch marynarzy nie znaleziono; tym gorzej dla nich. Statki podniosły kotwice i wypłynęły na otwarte morze. Padał zimny deszcz, kiedy Parys obserwował z łodzi oddalający się brzeg.

Uzgodnili, że dla bezpieczeństwa statki będą płynęły blisko siebie. Okazało się to jednak trudniejsze, niż przewidywali, bo rozpętała się burza i nic nie było widać. Otaczał ich zamęt, maszt się przechylał, łodzie zalewała woda, dziób rozbijał spienione fale, a skłębione niebo zaciągały coraz czarniejsze chmury. „Afrodyta” płynęła ledwo godzinę, kiedy Helena zaczęła cierpieć na chorobę morską.

Błada jak płótno jęczała targana potwornymi mdłościami. Z żołądka podchodziła do góry tylko gorzka żółć, którą Ajtra ścierała jej z ust, Filo zaś odmawiała na boku modlitwy do boga morza.

Godziny mijały, burza nie cichła i stan Heleny pogarszał się z każdą chwilą. Lękając się najgorszego, Parys zaczął się wahać: przybicie do brzegu, żeby Helena znalazła trochę wytchnienia, wiązałoby się z ryzykiem, że zostaną doścignięci. Kiedy jego ukochana nie miała już siły nawet szeptać, rozkazał jednak kapitanowi Skopasowi poszukać najbliższej bezpiecznej przystani.

Przybili do niewielkiej wysepki, która sterczała nad powierzchnię

wody dostatecznie wysoko, aby nie bali się wpłynąć do zatoczki. Wokół nich leżały bezładnie wielkie głazy, pamiątki po jakimś zamierzczym gniewie Posejdon. Atoli obnażone wzgórze, z którego spadły, dawało podróżnym schronienie.

Parys nakazał rozpięcie daszku nad wejściem do groty, gdzie z wyschniętego drewna naniesionego przez fale rozpalili ognisko. Parys zrobił postanie z opończy i płótna żaglowego, złożył na nim Helenę, po czym pełen miłości i troski patrzył, jak Spartanka śpi.

Kiedy on sam się obudził, Helena kąpała się już w wodzie ze źródła, które tryskało w głębi groty. W pierwszej chwili sądził, że jest świt, lecz blask zachodzącego słońca okładał firmament bursztynowymi plamami. Zrozumiał, że nie minęła jeszcze pierwsza doba ucieczki. Strudzeni nocną żegluga i burzą przespali całe popołudnie. Fale nadal były wysokie, lecz sztorm zamarł, a kobieta, która szła ku Parysowi, wyglądała jak nimfa wyłaniająca się z morza. Wciąż trochę blada, uśmiechnęła się do niego. Umierał z głodu, lecz były inne apetyty do nasycenia.

Wysepkę, na której po raz pierwszy po ucieczce oddali się namiętności zesłanej im przez Afrodytę, nazwali Kranac, skaliste miejsce.

Przez kilka dni, zanim morze naprawdę się uspokoiło, żyli jak rozbitkowie, usuwając innych ze swojego wszechświata, żywiąc się złapanymi rybami i kałamarnicami, nurkując za jeżowcami. Mewy szybowały im nad głowami, a głazom, które w dcsz.czu wydawały się tak ponure, słońce nadało ochrowoczerwoną barwę. Na południowych terasach wzniesienia znaleźli figi i arbuzy, jak również strumienie z chłodną wodą, którą się rozkoszowali. Często oddawali się miłosnym misteriom, we dnie i w nocy, a popołudniami drzemali, śniąc te same sny.

Kiedy Skopas zameldował pewnego ranka, że załoga zaczyna narzekać na beczynność, Parys zgodził się, by popłynęli na stały ląd, widoczny w oddali. Przeniósłszy do groty zapas żywności i wina dla siebie i Heleny, rozkazał im wrócić w ciągu tygodnia. Potem kochankowie patrzyli, jak statek oddala się i powoli zatraca w słonecznym rozedrganiu.

–A jeśli nie wrócą? – spytała Helena.

–To zamieszkamy tu na zawsze – odparł Parys ze śmiechem. –

Oto nasze królestwo! Wyspiarskie królestwo Kranae, bez poddanych i niewolników, bez historii i ambicji, oprócz tej, żeby pozostać sobą, a jedynym obowiązującym tutaj prawem jest miłość.

–Ale mamy wrogów.

–Zapomnij o nich. Myślą, że jesteśmy już daleko. Chodź, zamienimy tę wyspę w świątynię bogini. Ona zapewni nam opiekę.

I tak, w palącym słońcu, jeszcze raz ofiarowali się Afrodycie, dążąc do wymazania z pamięci świata, który miał im w przyszłości kazać zapłacić za to marzenie o wolności.

Znakomity pozór do wojny

słonecznej spiekocie, na arenie znajdującej się ponad dwieście mil od Sparty, Menelaos przyznawał nagrody na igrzyskach ku czci zmarłego dziadka, kiedy nadeszła wiadomość.

Goniec, który przybył z portu, pocił się wielkimi kroplami – lecz nie tylko z powodu wysiłku i upału. Czekał zatroskany, kiedy szambe-lan szeptał coś na ucho królowi kreteńskiemu. Dcukalion, wpieryw zezłoszczony, że mu przeszkadzają, skinął głową i zwrócił się do zaproszonego gościa:

–Do portu zawinął statek ze Sparty. Ktoś przyniósł wiadomość dla ciebie i chce z tobą porozmawiać na osobności.

Dcukalion rządził w Knossos od ponad trzydziestu lat. To on odbudował pradawny pałac Minosa, kiedy trzęsienie ziemi i wojna z Tcze-uszem obróciły go w gruzy. Potęga kreteńska była jednak cieniem tej z ubiegłego tysiąclecia i Dcukalion nic ucieszył się z faktu, że śmierć jednego z jego wasali ściągnęła na wyspę synów Atrcusa. Niegdyś dążył do pozyskania ręki Heleny dla swojego syna Idomencusa, pragnąc w ten sposób zawiązać sojusz, który ochroniłby Kretę przed rosnącą potęgą Myken. Próżne nadzieje. Musiał więc siedzieć obok promiennego Menelaosa, podczas gdy ten brutal Agamemnon używał sobie z dworkami i marzył o dniu, kiedy cała wyspa będzie należeć do niego.

Deukalion zauważył mgnienie niepokoju na twarzy Menelaosa, który przeprosił i wstał. Monarcha kreteński kątem oka śledził jego szeptaną rozmowę z gońcem i zdumiony zobaczył, że twarz króla Sparty zmienia kolor: wpieryw pobladła, potem spurpurowiała. Menelaos uniósł pięść, sprawiając wrażenie, że zamierza uderzyć rozmówcę. Pohamował się jednak i oparł o gońca, jakby miał obawy, że upadnie. Kiedy

już wziął się w garść, potrząsnął głową, odgarnął do tyłu płowe włosy i potoczył w krąg niepewnym spojrzeniem. Potem prychnął niedowierzającym śmiechem, ujął posłańca za ramiona i zadawał mu pytania. W końcu Spartanin skłonił się i oddalił pospiesznie.

Menelaos, znowu zagubiony, po chwili przypomniał sobie, gdzie się znajduje. Powoli wrócił na swoje miejsce. Na arenę wprowadzono kolejnego byka, musiał więc zaczekać, aż ucichnie wrzawa, zanim powiedział do Deukaliona:

–Wybacz, ale jestem zmuszony poprosić o zgodę na opuszczenie cię.

–Mam nadzieję, że nie stało się nic złego?

–Jest sprawa, którą muszę się pilnie zająć – odparł król Sparty chrapliwym głosem.

Przebił się przez tłum, mówiąc swoim zaskoczonym sługom, żeby zostawili go w spokoju. Kiedy znalazł się już na zewnątrz, przystanął, aby oprzeć się o ścianę tawerny, na której ktoś napisał koślawymi literami: „Klio to kurwa”. Zbierało mu się na wymioty.

Dwie godziny później synowie Atreusa siedzieli w pałacyku, który oddano im do dyspozycji na czas pobytu w Knossos. Granatowe ściany zdobiły malowidła półnagich nosicielek libacji, idących przez pole irysów i wznoszących do góry ramiona, które oplatały węże. Trzęsienie ziemi zostawiło po sobie rysę, która przypominała ślad pioruna. W komnacie unosił się zapach kadzidła. Nad miastem wisiała burza, która nie chciała wybuchnąć.

Agamemnon, z rozchylonym chitonem obnażającym owłosiony tors, czekał, aż wyjdzie niewolnik, który nalewał wino.

–Goniec był pewien tego wszystkiego? – spytał.

–Dowiedział się od Eteoncosa, którego słowa wiernie mi powtórzył. Nie może być żadnych wątpliwości.

–Może Eteoneos się pomylił? Trojanin mógł uwięzić Helenę wbrew jej woli, żeby ją wymienić za Hezjone. Dziwię się, że Priam o tym nie pomyślał. Ja na jego miejscu tak bym postąpił.

–Sądysz, że nie przyszło mi to do głowy? – odparował Menelaos. – To była moja pierwsza myśl, kiedy już zrozumiałem, co się do mnie mówi. Nie ma żadnych śladów walki ani nieładu w jej komna-

tach. Zniknęły jej ulubione szaty i klejnoty. Podobnie jak Ajtra i pokojówka, którą wyjątkowo lubiła. Zwykli rabusie zabraliby też cały skarb Sparty, a według Eteoneosa wzięła tylko to, co uznała za swoje.

–Czyli jak dużo?

Menelaos rzucił bratu pełne niedowierzania spojrzenie.

–Sądysz, że mnie to obchodzi, kiedy skradziono mi światło mojego życia?

–Przyjmijmy zatem, że twoja żona okazała się na tyle nieoby-czajna, aby uciec z twoim trojańskim przyjacielem – powiedział Aga-memnon. – Co zamierzasz z tym zrobić?

–Wysłałem już do Sparty rozkaz, aby zdwojono liczbę statków przeczesujących Morze Egejskie. Mieli jednak całą noc przewagi i minęły już trzy dni. Mogą dotrzeć do Troi, zanim ich dogonimy. Rozpacz czarna! – zakończył Menelaos łamiącym się głosem.

–Jesteś Atrydą czy oszalałym z miłości głupkiem? – prychnął zniecierpliwiony Agamemnon. – Weź się w garść, bo staniesz się pośmiewiskiem całej Grecji! Nic mówiłem ci, że nic dobrego nie wyniknie z bratania się z tymi azjatyckimi szalbierzami?

Menelaos był zdruzgotany trafnością tej uwagi. Nic odpowiadał, więc Agamemnon wbił kolejną szpilę:

–Czy naprawdę chcesz odzyskać tę spartańską ladacznicę, co przyprawiła ci rogi większe od tych, które widziałeś dzisiaj na arenie?

Menelaos spurpurowiał z wściekłości.

–Dosyć! – warknął. – Jeszcze jedna taka uwaga, a utnę ci język i wcisnę do gardła!

–To mi się już bardziej podoba! – odparł Agamemnon ze śmiechem. – Skoro masz rogi, musisz nauczyć się ich używać. Wściekłość – tego ci teraz potrzeba. Tyle wściekłości, żebyś ścigał tego łajdaka aż po samą Troję. Tyle wściekłości, żebyś obwiązał mu flaki wokół szyi i rzucił jego jaja psom! A jeśli nie jesteś do tego zdolny, ja się tym zajmę. Nikt, kto obrazi dom Atrydów, nie pożyje dostatecznie długo, żeby się tym chełpić.

–Umiem zemścić się sam!

–A zatem nie wszystko stracone. Telamon będzie po naszej stronie. I mgliście sobie przypominam, że nasz przyjaciel Odyseusz kazał wszystkim książętom achajskim przysiąc w obliczu Posejdona, że będą bronili twoich praw do Heleny.

Wiadomość o ucieczce Heleny szerzyła się po Grecji szybciej od zarazy.

Siedząc przy ogniu w swoich warowniach, mężczyźni przypomnieli sobie straszliwą przysięgę złożoną na krwawych płatach mięsa Po-sejdonowego konia i zastanawiali się, co powiedzą, kiedy przybędą posłańcy Agamemnona, żeby wziąć ich za słowo. Wasalowie Menelaosa nic znali wahań: utrata królowej była dla nich osobistą obrazą i nie mogli uwierzyć, że Helena opuściła ich z własnej woli. Może zadziałały czary albo kaprys bogów... Poza tym Menelaos był dobrym i szczodrym królem, który wezwał ich na pomoc w potrzebie. Jeśli odzyskanie Heleny oznacza wojnę, to trudno! Czyż jest szlachetniejsza sprawa, za którą warto się bić?

Poza pierścieniem lacedemońskich wzgórz inni czekali z mniejszym zapalem. Troja leżała daleko, po drugiej stronie nieprzewidywalnego morza. Mieli dosyć własnych kłopotów, żeby się zajmować czyjąś niewierną żoną. Owszem, złożyli przysięgę przed ołtarzem Posejdon, ale ślubowali chronić Menelaosa przed własną zazdrością, nie zaś ścigać ładacznicy, której znudziły się rozkosze jego łożnicy! Co ich to obchodzi, że nie potrafił upilnować żony? Szaleństwem było zapraszać Trojan do swojego pałacu, a potem zostawić Helenę samą z nimi. Nawet bogowie są bezradni w obliczu takiej głupoty.

Poglądami tymi nie podzielili się oczywiście z Agamemnonem, ale doszły one do uszu jego szpiegów i szybko zrozumiał, że trudno będzie zgromadzić siły zdolne do zdobycia Troi, jeśli nie wysunie innych powodów oprócz prywatnych spraw swego brata.

Trudności wyszły na jaw, jeszcze zanim synowie Atreusa opuścili Kretę. Deukalion okazał Menelaosowi serdeczne współczucie, nie chciał jednak mieszać się do tej awantury. Miał świadomość, że uprowadze-

nie Heleny to zniewaga dla całej Grecji, ale czasy były trudne i nie uśmiechał mu się udział w dalekiej wyprawie wojennej, na której mógł wiele stracić. Odkąd za sprawą Tezeusza wyspa stała się wasalem Aten, kreteńscy możni nie okazywali zbyt dużego zapалу do wojowania: dobrze wiedzieli, z jakimi wiąże się to koszty. Zresztą Deukalion musiałby zwołać wiec. Był gotów użyć swojej siły przekonywania, ale potęga minojskiego tronu nie była już taka jak dawniej, więc nie mógł niczego obiecać Atrydom.

Agamemnon wyszedł wściekły z tego spotkania.

–Nędzny szczer na tronie zgniłego kraju! Nic dziwnego, że Kreta tak łatwo wpadła w ręce Tezeusza! Ale ja miałem oczy otwarte, odkąd tu przyplłynęliśmy! Może Deukalion miał zdegenerowanego ojca i zdemoralizowaną matkę, ale przesadza ze swoim ciężkim położeniem. Tezeusz nie żyje, Menesteusz jest daleko i Kreta podnosi się z klęczek. Deukalion ma statki i wie, że ich potrzebujemy. Pewnie liczy na to, że jeśli wojna między Grecją a Troją potrwa długo, to Kreta znowu zapanuje nad morzami. Musimy go przekonać, że może więcej stracić, jeśli będzie się trzymał z boku.

–Zwracałeś uwagę na Idomeneusa? – spytał Menelaos. – Jestem pewien, że gardzi swoim ojcem. Powinniśmy porozmawiać z nim na osobności.

–Sądziś, że uda nam się ich skłócić?

–Spróbować nie zaszkodzi. Idomeneus i ja jesteśmy przyjaciółmi, on pierwszy obiecał przyjść mi z pomocą. Jego ojciec żyje za długo, a on jest ambitny i od jakiegoś czasu nie może sobie znaleźć miejsca. Myślę, że wojna to byłaby dla niego gratka.

–Widzę, że szybko się uczysz, bracie – powiedział Agamemnon z uśmiechem. – Nienawiść jest znakomitym doradcą.

Wkrótce po powrocie do Myken Agamemnon wezwał swoich najważniejszych sprzymierzeńców na naradę wojenną w megaronie swojego pałacu. Był tam oczywiście Menelaos. Jako jeden z pierwszych zjawił się Nestor, król Pylos. Chociaż przekroczył już sześćdziesiątkę, wciąż był waleczny i wymowny. Nie szczędził synom Atreusa zapewnień, że w tej trudnej godzinie wesprze ich swoją radą i wszelką pomocą wojskową. To samo mówił Palamedes, księżę Eubei. Jego ojciec

Nauplios upoważnił go do oddania wszystkich zasobów militarnych królestwa do dyspozycji Agamemnona. Dołączył do nich Diomedes, tak zakochany w Helenie, że jej uprowadzenie odebrał jako osobisty afront. Podobnie jak Menelaos, był czcicielem Ateny i opowiedział królowi Sparty o swoim śnie, w którym bogini obiecała mu otoczyć szczególną opieką osiemdziesiąt łodzi wysłanych do boju przeciwko Troi.

Nadjeżdżali inni wasale Lwa Mykeńskiego. Niektórzy rwali się do wyruszenia na wojnę, inni woleli zaczekać i sprawdzić, skąd wieje wiatr. Ogółem wszystko szło dobrze, aż dotarli do Myken dwie niepomyślne nowiny.

Agamemnon liczył na to, że wojowniczo usposobiony Tclamon natchnie chęcią do wojaczki tych książąt, którzy będą podważali konieczność wyprawiania się na Troję. Stary wyga dobrze znał miasto, które niegdyś doszczętnie złupił. Posłańcy z Salaminy przywieźli jednak wiadomość, że nagle upadł po wystawnej uczcie w przededniu swojego wyjazdu do Myken. Przeżył, ale stracił mowę i miał trudności z oddychaniem. Jego syn Ajas i syn przyrodni Tcukros pozostali u jego wezgłowia, by rnodlić się do Apollina o wyzdrowienie ojca. Posłaniec przekazał obietnicę króla, że Salamina wystawi sześć okrętów wojennych. Agamemnon przeklinał jednak niepomyślny los za to, że pozbawił go Tclamonowcgo doświadczenia i wigoru, które warte były znacznie więcej niż garstka łodzi.

Jeszcze bardziej przygnębiające wieści nadeszły z Itaki – bracia naradzili się wpierv na osobności z Nestorem, zanim przekazali je ie?.zc\le przyoy^ch. Crcywwzta yt, go^fcAca *N pojcTnYiYtik-ti L k>r^xi przywiązany do łapy- Odyseusz i Penclopa wyjaśniali, że wokół wyspy szaleje burza. Wyrazili głęboki żal z powodu ucieczki Heleny i zrozumienie dla słusznego gniewu Mcnclaosa – ale czyż zdrada nie była dziełem jednego człowieka, nic zaś całego miasta? Synowie Atre-usa powinni poczekać na odpowiedź króla Priama, zanim rozpoczną wojnę, która może się okazać długa i ciężka.

–Ten szelma jak zwykle myśli tylko o własnych korzyściach! – pomstował Agamemnon.

–Czy my naprawdę go potrzebujemy? – spytał Menelaos. – Itaka jest tylko wysepką, na której kozy ledwo znajdują pożywienie! Jeśli nie chce jechać, niech gnije w domu!

Agamemnon wstał i zaczął się przechadzać po sali.

–Nie chodzi o samą Itakę. Odys ma duże wpływy na wyspach jońskich. Jeśli władcy Samos, Doliche i Zakynthos dowiedzą się, że on zostaje, sami też się nie ruszą. To może nas kosztować tysiąc żołnierza. A Odyszeusz nie jest jakimś ubogim pasterzem owiec. To najlepszy strateg, jakiego mamy, nie licząc Nestora. Jest nam niezbędny!

Stary Nestor kołysał na kolanie Ifigenię, córkę Agamemnona.

–Odyszeusz nie mówi, że nie przyjedzie. Radzi tylko poczekać na powrót posłańców.

–Dobrze wiemy, co od nich usłyszymy! Jeśli Priam czuje się mocny, to powie, że odmówiliśmy mu pomocy w sprawie uwolnienia jego siostry. Jeśli czuje się słaby, będzie usiłował zyskać na czasie, wciągając nas w dyplomatyczne gry. Nie będzie sposobniejszej chwili do napaści na Troję!

–Czy Odyszeusz wie, że takie jest twoje zdanie? – spytał Nestor, głaszcząc po włosach dziewczynkę, która ssła kciuk i wodziła za ojcem dużymi oczami.

–Oczywiście. Nie jest w ciemię bity. Od dawna wic, co myślę. Ale ożenił się i zgnuśniał. Wolałem go jako rozbójnika i korsarza, tak samo jak wszyscy książęta achajscy. Nic było im przyjemnie składać przysięgę, którą wymyślił, ale podziwiali go za spryt. Ten człowiek to geniusz! Marnuje się, pilnując owiec na tym kawałku skały. Musimy go ściągnąć z tego wielkiego łoża, którym tak się chełpi.

–Więc pozwól mi pojechać i porozmawiać z nim – powiedział Menelaos. – W końcu to on umożliwił mi poślubienie Heleny.

–To nie jego wina, że tak źle się skończyło! Skąd miał wiedzieć, że sprowadzisz sobie do domu tego trojańskiego ogiera?

Nestor uniósł dłoń.

–Czy synowie Atreusa chcieliby wysłuchać mojej opinii, czy też Ifigenia i ja mamy was zostawić, żebyście mogli wadzić się w spokoju?

–Mów! – powiedział Agamemnon. – Twoje rady są dla nas cenne.

–Wszyscy wiemy, że Odyszeusz nie jest tchórzem, a zatem coś innego zatrzymuje go w domu. Słyszałem, że Penelopa znowu jest brzemienna. W liście nie ma o tym mowy, ale jeśli jest bliska połogu, Odyszeusz z pewnością chce ją ochronić przed złym, żeby jeszcze raz nie poroniła.

–Jeśli jest tak, jak mówisz, i Penelopa powije dziecko, jeszcze trudniej będzie wyrwać Odyseusza z wyspy. Co radzisz?

–Przede wszystkim nic nie mówcie innym książętom. Wyjaśnijcie, że wokół Itaki panuje zła pogoda i Odyseusz nie mógł wyruszyć w długą podróż do Myken, ale czeka na dalsze wskazówki. Co nic jest aż tak dalekie od prawdy! – Nestor chwycił Ifigenię za nadgarstki i klasnął dłonią o dłoń. Dziewczynka parsknęła śmiechem. – Kiedy wszyscy rozjadą się do domów, żeby zwołać wojska, niech Mcnclaos popłynie na Itakę, ale w towarzystwie kogoś dorównującego przebiegłością Odyseuszowi. Mam na myśli Palamedesa. On nada się do tego najlepiej.

Ponieważ opowieść przenosi się na Itakę, więc musicie mi wybaczyć, że ja, Fcmios, nadam jej bardziej osobisty charakter. Nic miałem wprawdzie jeszcze pięciu lat, kiedy do brzegów naszej wysepki przybił Mcnclaos, ale do dzisiaj pamiętam ucztę wydaną przez Odyseusza z okazji narodzin syna. W tym dniu mój ojciec, aojdos Terpis, umiał zgromadzić czas swoim śpiewem. Pamiętani światło słońca wplecione w listowie jaworu i smak miodu na języku. Odyseusz, najszcześliwszy z ludzi, tańczył do dźwięków liry, jakby był żywym posągami boga.

Skłamałbym, gdybym powiedział, że zapisało mi się w pamięci przybycie Mcnclaosa i Palamedesa. Wszystko, co wiem o tym brzemiennym w skutki spotkaniu, usłyszałem z ust Pcnelopy, która znacznie później opowiadała tę historię Telcmachowi. Byliśmy wtedy młodzieńcami, których łączyła wieloletnia przyjaźń. Zrozpaczony widokiem licznych zalotników, którzy oblegali jego matkę, zapytał, dlaczego ojciec ich porzucił, aby wziąć udział w obłąkanej wojnie przeciwko Troi. Poznałem zatem prawdziwe dzieje odwiedzin Menelaosa i Palamedesa, różne od tego, co ludzie opowiadają, przypisują bowiem szaleństwu to, co w istocie było skutkiem cierpienia wywołanego przez wyrocznię.

Według legendy Odyseusz tak bardzo nie chciał jechać na wojnę, że udawał przed Menelaosem obłąkanego. Odziewszy się po chłopsku, zaprzągnął wołu i osła do pługa i zaczął obsiewać pole solą. Palamcdes

wyrwał Telemacha z rąk matki i rzucił pod lemiesz, co zmusiło Odyse-usza do zrzucenia maski.

Prawda jest bardziej zawiła i boleśnieszka.

Tego dnia cała wyspa była tak pijana radością, że początkowo nikt nie zauważył statku przybyłego ze stałego lądu. Idąc do pałacu Odysc-usza, Menelaos i Palamedes usłyszeli śmiechy i śpiewy, poczuli zapach piekącego się wołu i zrozumieli, że Nestor miał słusność: Pcne-lopa nareszcie powiła Odyseuszowi dziedzica tronu.

Sama uczta miała raczej wiejski charakter. Laertcs, ojciec Odysa, siedział na rzeźbionym tronie, który ustawiono pod daszkiem porośniętym winoroślą. Antyklea, jego otyła małżonka, siedziała u jego boku i kołysała na kolanach noworodka, rozmawiając z kobietami, które ją otaczały. Odyseusz i Penelopa w niczym się jednak nie odróż-niali od tańczących pasterzy i ich żon. Dopiero po chwili Menelaos rozpoznał niskiego mężczyznę na kabłąkowatych nogach, który podszedł do niego, rozłożywszy ręce w geście powitania.

–Król Sparty zaszczycił nas swoją obecnością! – zawołał do biesiadników, którzy wpierw osłupieli, po czym rozgadali się przejęci.

Penelopa dołączyła do męża. Na widok Menelaosa sposepniała, lecz nie dała nic po sobie poznać.

–Witajcie w naszym domu, panowie – powiedziała. – Przybywacie w szczęśliwej chwili!

–Widzę, widzę! – odparł Menelaos, który pokłonił się Laerteso-wi i Antyklei, po czym serdecznie uściskał Penclopę. – Tak bardzo się cieszę, moja droga! Był już najwyższy czas, żeby bogowie się do ciebie uśmiechnęli!

–Ależ już wcześniej pobłogosławili mnie kochającym mężem i pomyślnym życiem na Itace. A teraz, kiedy mamy syna, już niczego nam do szczęścia nie brakuje.

Menelaos odwrócił się do Odyseusza, który o mało go nie zadusił w uścisku.

–Szczęściarz z ciebie, Odysie! – powiedział, tłumiąc łzy, ponieważ kontrast z jego własnym nieszczęściem był dla niego bardzo bolesny.

–Chyba przyznasz, że sobie na to zasłużyłem! – powiedział

Odyseusz, wypuszczając go z objęć. –Chodźcie, ty. i twój towarzysz musicie skropić głowę dziecka.

–Jak damy mu na imię?

–Telemach – odparł z dumą szczęśliwy ojciec.

–Rozstrzygająca Bitwa? – powiedział Menelaos. – Pięknie imię i dobry omen!

Rzuciwszy Penelopie uspokajające spojrzenie, Odyseusz zwrócił się ku towarzyszowi Menelaosa, młodemu człowiekowi, którego twarz była mu znajoma. Palamedes z niejaką wyższością przyglądał się wiejskiej zabawie.

–Pamiętasz Palamedcsa, syna Naupliosa z Eubei? – spytał Menelaos. – Był z nami w Sparcie na zaślubinach.

–Odyseuszu – powiedział młodzieniec, ściskając gospodarzowi dłoń – można

powiedzieć, że zawsze spotykamy się w niecodziennych okolicznościach. Należę do tych, których zmusiłeś, by stanęli na końskim ścierwie i przysięgli dozgonną wierność temu człowiekowi!

–Ja zaś pamiętam, że przegrałem do ciebie niemało złota w kości! A teraz słyszę, że wymyśliłeś nowy system miar i wag. Chodź, napijesz się wina i opowiesz mi o tym. Ej tam, naszym gościom trzeba dać jeść! Zróbcie im miejsce przy stole!

Obaj jednak zauważyli, że przemknął między nimi chłód wrogości, jakby na chwilę jeden na drugiego rzucili cień, zasłaniając sobie słońce.

Wieczorem Odyseusz i jego goście usiedli na balkonie z widokiem na morze bijące o nadbrzeżną skałę. Gromadka biesiadników wciąż śpiewała na ławkach pod drzewami. Dziecko zostało kilka godzin wcześniej umyte, nakarmione i położone do kolebki, lecz Odyseusz wiedział, że Penelopa, wyciągnięta na wielkim łożu z drewna oliwkowego, które własnoręcznie zbudował, wciąż nie śpi. Chociaż był zmęczony, nie spodziewał się, że zazna tej nocy wiele snu. Na razie czekał. Ci ludzie do niego przyjechali, niech oni zaczną.

–Czy muszę mówić, że odpowiedź, jakiej udzieliłeś Agamemno-nowi, rozczarowała nas? – powiedział wreszcie Menelaos z ciężkim westchnieniem.

–Liczyliśmy na co najmniej sześćdziesiąt okrętów – stwierdził Palamedes.

- Sześćdziesiąt? – powtórzył z uśmiechem Odyszeusz. – Jeśli znajdziesz na tej wysepce sześćdziesiąt statków, to połowę możesz zatrzymać dla siebie.
- Ale masz pod swoją komendą statki z Samos, Doliche i Zakyn-thos.
- Agamemnon ma na swoje rozkazy wszystkie wojska Grecji. Flota kreteńska z pewnością się do niego przyłączy, jak król poszczuje Idomeneusa przeciwko jego ojcu. Wy dwaj zaś macie za sobą całą potęgę Sparty i Eubei.
- Sprawiasz wrażenie rozeznanego – powiedział z uśmiechem Palamedes.
- Staram się mieć uszy i oczy otwarte.
- Bądź z nami szczerzy, Odysie – wtrącił Menelaos. – Potrzebujemy cię.
- Słyniesz na całym Morzu Egejskim z odwagi i sprytu – podjął Palamedes. – Jeśli ruszysz na wojnę, inni pójdą za tobą.
- Więc niech idą za moim przykładem i zostaną w domu.
- Nie mogę zostawić mojej żony w rękach tego człowieka! – zawołał Menelaos.
- Wiem. Serce mi krwawi, kiedy o tym myślę. Ale są inne sposoby na złapanie zbiegłej kłaczy niż podpalanie całego lasu. Trzeba się układać. Złożony niemocą Telamon nic ma już żadnego pożytku z He-zjonc. Najwyższy czas, żeby posłuchał głosu rozsądku. Wymieńmy zakładniczki – jeśli naprawdę chcesz odzyskać Helenę.
- Na to jest już za późno – odparł Menelaos, odwróciwszy wzrok.
- A to czemu? Ponieważ twoje serce jest tak głęboko zranione, że tylko krew je uleczy? Czy też dlatego, że twój brat prze do wojny?
- Król Sparty milczał, więc odpowiedział za niego Palamedes:
- Trojanie dali Menelaosowi słowo, że przybywają w przyjaźni, chcąc utrzymać pokój. Sami ściągnęli na siebie tę wojnę. Dziwi mnie, że król Itaki okazuje tak mało zapału. Agamemnon dał mi do zrozumienia, że często rozmawialiście o zdobyciu Troi. Czyż nie jest tak?
- Owszem, ale rozmawiałem też kiedyś z Tezeuszem o tym, żeby popłynąć na zachód ku wybrzeżom Afryki i zobaczyć, co tam jest do odkrycia. Byłem wtedy młody i w mojej głowie roilo się od czczych marzeń.
- Podbój Troi nie jest czczym marzeniem. Już tego dokonano.

- Tak, Telamon wciąż się tym przechwala. Zawsze jednak zapomnia dodać, że Posejdon Ziemiotrzęsca zniszczył wcześniej miasto. Telamonowi towarzyszył Herakles, a ponadto przez te trzydzieści lat wiele się zmieniło. Priam zbudował potężne miasto na gruzach grodu swego ojca, a mieszkańcy Dardanii, Myzji, Lidii i Likii wzbogacili się wraz z nim. Być może przybędą mu na odsiecz Amazonki i cesarstwo hetyckie zza czerwonej rzeki. Posłuchaj mojej rady, przyjacielu, i po zostań przy grze w kości, a będziesz miał większe widoki na wygraną.
- Palamedes już szykował jakąś ciętą ripostę, ale Menelaos położył mu dłoń na ramieniu.
- To do ciebie niepodobne, Odysie – powiedział król Sparty. – Do tej pory niebezpieczeństwa i trudności nigdy cię nic odstręczały.

–Ale teraz mam żonę i syna.

–Mcnelaos również ma żonę – powiedział Palamedes – podobnie jak wielu z nas. Gdyby wszyscy myśleli tak jak ty, to żadna z naszych małżonek nie byłaby bezpieczna przed Trojanami, łącznie z twoją!

–Mamy za sobą radosny dzień i wypiliśmy za dużo wina – odparł Odyseusz, wstając. – Jesteście moimi gośćmi. Lepiej chodźmy spać, zamiast się wadzić.

–Nie szukamy zwady – rzekł Mcnelaos. – Potrzebujemy twojej pomocy, razem z całą Grecją. Miałem cię za przyjaciela, Odysie.

–Jestem twoim przyjacielem i właśnie dlatego przestrzegam cię przed tym szaleństwem. – Westchnął, podrapał się w głowę i nagle podjął postanowienie. – Wiedziałem, że przyjdziecie z prośbą o pomoc. Jeszcze zanim Agamemnon wezwał mnie do Myken, zajrzałem w przyszłość.

–I czego się dowiedziałeś?

–Że wojna przeciwko Troi będzie się ciągnęła dziesięć lat.

–Skąd to wiesz?

–Miałem sen – odparł Odyseusz po chwili wahania.

–Sen? – spytał Palamedes kpiącym tonem.

–Tak. Udałem się z nim do wyroczni na naszej wyspie, starej kapłanki ziemi wszechżywicielki. Wyłożyła mi sens mojego snu.

–Coraz osobliwsze rzeczy opowiadasz! – szydził Palamedes.

–Moi wróżbici ze spiżowego domu Ateny zapewnili mnie, że Helena do mnie wróci – powiedział Menelaos. – Nie wspominali, by miało to potrwać tak długo.

Odyseusz wzruszył ramionami i skierował wzrok gdzie indziej. Obaj doskonale wiedzieli, że wieszczkowie wróżą to, co ich panowie chcą usłyszeć.

–Podzielisz się z nami tym proroczym snem? – przerwał milczenie Palamedes. – Czy też księżęta greccy mają tkwić w przekonaniu, że pan Itaki zostaje w domu, bo dręczą go koszmary?

Odyseusz ponownie usiadł, nie patrząc na niego, jakby zwracał się nie do swoich gości, lecz do ciemnej nocy nad wodami:

–W moim śnie zaprząłem wołu i osła do pług, a kiedy orałem ziemię, siałem przez ramię sól. Na końcu dziesiątej bruzdy musiałem się zatrzymać, bo ktoś położył mi pod lemiesz noworodka.

Odyseusz zamilkł.

–To wszystko? – spytał Menelaos.

Odyseusz skinął głową z ponurą miną.

–Przedziwny sen – stwierdził Palamedes. – Co powiedziała kapłanka? Że Menelaos jest wołem, a ja osłem?

Odyseusz nie złapał się na przynętę.

–Diotyma wiedziała bez mojego mówienia, że moje myśli zaprzęta wojna z Troją. Przypomniała mi, że wół jest letnim zwierzęciem Zeusa, osioł zaś zimowym zwierzęciem Kronosa. Każda bruzda oznacza jeden rok. Obsianie ich solą oznacza dziesięć zmarnowanych lat. Diotyma przepowiedziała dwie rzeczy: że niedługo będę miał syna oraz że rozstrzygająca bitwa o Troję rozegra się za dziesięć lat. Pierwsza wróżba już się spełniła.

–Więc to dlatego dałeś synowi na imię Telemach – powiedział Palamedes z uśmiechem. – Sen nie tylko dziwny, ale i przejmujący – jeśli twoja staruszka się nie myli.

–Wolę nic dyskutować z matką ziemią.

–Ja też nie, ale sny i wróżby zawsze są enigmatyczne. A może bruzdy oznaczają nie lata, lecz miesiące? Dziesięć miesięcy lata, dziesięć miesięcy zimy – to byłyby niecałe dwa lata.

–Dwa lata! – wyjaśniał Menelaos. – Takie przewidywanie wydaje mi się trafniejsze, zwłaszcza jeśli wspomóż nas Odyseusz!

–A mały Telemach ledwo zdążyłby nauczyć się mówić – dodał Palamedes.

–Kiedy zostaniesz świątynnym wróżbitą, zasięgnę twojej porady

–odparł Odyseusz. – Na razie zaufam mądrości moich ojczystych bogów.

W jego głosie było jednak mniej pewności. Podniósł się i chciał życzyć gościom dobrej nocy, kiedy Palamedes powiedział:

–Myślałem o twoim synu.

–To znaczy?

–Któregoś dnia będzie władcą tej wyspy. I dzielnym wojownikiem, mam nadzieję.

–Nic wątpię w to ani przez chwilę.

–Pomyśl, jaki wstyd go ogarnie, kiedy popłynie do Grecji i usłyszy, jak

rapsodzie śpiewają o bohaterskich czynach ojców innych młodzieńców, lecz nie będzie mógł poprosić, by harfista wyśpiewał mu dokonania króla Itaki.

Odyseusz stał w milczeniu. W głowic wirowało mu od wina. Patrzył pod nogi, jakby ziemia była obsypana solą i jakby rzucono mu przed lemiesz noworodka.

Palamedes podjął cierpkim głosem, nasączonym gryzącą ironią:

–Czy ci inni królowie nie zdziwią się, że Odyseusz nadał synowi takie wzniosłe imię, skoro nie miał odwagi uhonorować przysięgi, którą sam kiedyś wymyślił, skoro nic stanął u boku przyjaciela w rozstrzygającej bitwie?

W Odyseuszu zakipiła tak gwałtowna wściekłość, że najchętniej chwyciłby tego bezczelnego junaka za gardło i zrzucił ze skały. Nic pozwoliła mu na to myśl, że chociaż nic ubiegał się o rękę Heleny, on również postawił stopę na krwawym ochłapie królewskiego konia. On również poprosił Posejdona Ziemiotrzęscę, aby zesłał na jego ziemie zagładę, jeśli nic dotrzyma słowa. Kto kazał mu wziąć w tym udział? Palamedes.

Prychnął gorzkim śmiechem, zdawszy sobie sprawę z ironii bogów.

Zanim Odyseusz przybył do Myken, odzyskał równowagę ducha, ale wcześniej zstąpił na samo dno swojej duszy, co potem zdarzyło mu się dopiero po dziesięciu latach, kiedy rozpoczął pełną niebezpieczeństw podróż powrotną na Itakę.

Podejrzewam, że od dylematu, który nim targał, ostatecznie uwol-

niła go Penelopa, chociaż ona sama nic o tym nie wspominała. Jej mąż przyrzekł dostarczyć tysiąc ludzi z wysp jonskich i honor nakazywał dotrzymać słowa.

Być może nie wiedziała jednak, że Odyseusz żywił od tej pory – skrywaną w najmroczniejszych zakamarkach serca – zażartą nienawiść do chytrego młodego człowieka, który wplątał go w tę wojnę.

Kiedy posłańcy Agamemnona wrócili z Troi do Myken, przywieźli ze sobą dwie niespodzianki.

Zgodnie z przewidywaniami król Priam zapytał, co uczyniono w sprawie jego siostry Hezjone. Od wielu lat nadaremno domagał się jej powrotu, więc jak synowie mogą oczekiwać, że spełni podobną prośbę z ich strony? Dodał, że nie wie na pewno, czy jego syn Parys miał swój udział w zniknięciu Heleny, jego okręt jeszcze bowiem nic powrócił.

–Gdzie on się podział, na Hadesa? – zawołał Agamemnon.

Posłańcy mogli tylko powtórzyć pogłoski, według których Parys i Helena popłynęli na Cypr, do Fenicji albo do Egiptu. Nikt ich jednak nie widział.

–Ukrywają się, czekając, aż burza ucichnie – orzekł Nestor.

Agamemnon pokiwał głową.

–Ale nic mogą wiecznie uciekać, tak jak Priam nie może wiecznie chować się za osłoną niewiedzy.

–A Eneasza? – spytał Menelaos. – Też nie wrócił?

Posłańcy nic mieli sposobności spotkać księcia Dardanii, lecz w prywatnej rozmowie spytali o niego Antenora, doradcę królewskiego. Usłyszeli, że Eneasza przebywa w pałacu swego ojca Anchizesa w Lir-nessus. Między wierszami wyczytali, że stosunki między Ilionem i Dardanią ochłody oraz że gdyby księżę Parys już nigdy nie zjawiał się w Troi, doradca królewski nie byłby tym szczególnie zmartwiony. To była pomyślna nowina, w przeciwieństwie do tej, że król Priam ukończył budowę floty wojennej, która stoi w gotowości.

Druga niespodzianka była bardziej zachęcająca. Wieczorem w przededniu wyjazdu zwrócił się do nich trojański wróżbita imieniem Kalchas, kapłan z trojańskiej świątyni Apollina. Otrzymał przepowiednię i przyszłość miasta malowała mu się w ponurych barwach. Pragnął

wsiaść z posłańcami na statek i zaofiarować swoje usługi Lwu Mykeń-skiemu. Uznawszy, że kapłan może okazać się użyteczny, zabrali go ze sobą i człowiek ten oczekiwał teraz niecierpliwie posłuchania u króla.

–Niech go przyprowadzą – nakazał Agamemnon. – Może przyniesie nam lepsze wróżby niż te ze snu Odyseusza.

–Uczyniliby lepiej, gdyby zostawili kapłana w Troi – wtrącił się Palamedes. – Jeden przyjaciel za murami może się bardziej przydać niż cała drużyna łuczników.

–Służę Apollinowi – powiedział Odyseusz – i lepiej zna nic swego przeznaczenia niż ty czy ja. Zresztą mamy już przyjaciela za murami, i to wysoko postawionego. Może jednak upłynąć trochę czasu, zanim się zdeklaruje.

–A któż to taki? – spytał Agamemnon.

–Odyseusz mówi o Antenorze – wyjaśnił Menelaos. – Doradca królewski nie darzy życzliwością Parysa, który zabił mu syna.

–Podejrzewacie, że jest związany z człowiekiem, który zaraz przed nami stanie?

–Kto wie? – odparł Odyseusz, wruszając ramionami. – To się okaże.

Przed oblicze króla przyprowadzono Kalchasa, który stanął ze skłonioną głową.

–Ostrzegam cię – powiedział Lew Mykeński – że nie lubię zdrajców, chyba że dostarczą w moje ręce nieprzyjaciół.

Kalchas podniósł oczy – czarne i bystre – bez oznak strachu.

–My, którzy służymy Apollinowi w jego świątyni w Tymbrze, nie opowiadamy się ani przed królem Troi, ani przed królem Myken, tylko przed nim – odparł bez cienia zuchwałości w głosie.

–Więc mogę na ciebie liczyć nic więcej niż Priam?

–Jeśli zechcesz wysłuchać tego, co Apollo ma do powiedzenia, możesz zaufać memu słowu. Jeśli nic...

Kalchas rozłożył dłonie.

Agamemnon podejrzliwie przyglądał się człowiekowi, który stał przed nim z niewzruszonym obliczem.

–Wykazałeś się odwagą, przybywając tutaj. Moi posłańcy mówią mi, że pytałeś wyroczni o przyszłość. Ciekawi mnie, co też bóg ci powiedział.

–Że Troja upadnie.

–To już wiemy, tak samo jak wiemy, że kiedyś upadną Mykeny, Sparta i może cała Grecja. Pytanie brzmi: kiedy i jak?

–Jest na to jedna odpowiedź.

–To podziel się nią z nami, przyjacielu.

Kalchas powiódł wzrokiem po twarzach, jakby kogoś szukał.

–Nie widzę synów Ajakosa.

–Bóg nie powiedział ci, że Telamon stoczył już swoją ostatnią bitwę? Leży na swojej wyspie przykuty do łoża. Ale jego synowie, Ajas i Teukros, wkrótce się do nas przyłączą, wraz z salamińskimi statkami.

–A brat Telamona?

–Peleus od lat nie opuszcza swego tcsalskiego pałacu – odparł za króla Nestor. – To znużony życiem człowiek, który myśli już tylko o śmierci i nie może się doczekać swego odejścia do krainy cieni.

–Nic wzywaliśmy go na naradę wojenną – powiedział Aga-memnon. – Czemu o niego pytasz?

–Bo Ajakosa i Troję łączy nić losu, która przebiega wskroś pokoleń. To Ajakos zbudował mury miasta Laomcdona pod egidą Apol-lina i pod kierunkiem Posejdona. To jego syn Telamon zdobył miasto, bo wiedział, w którym miejscu mury są najsłabsze.

–Telamon nie raz opowiadał nam tę historię – westchnął Aga-memnon ze zniecierpliwieniem. – Czemu mielibyśmy się nią teraz zajmować?

–Bo los Troi jest spleciony z losem dwóch synów. Pierwszy z nich to Parys, syn Priama, który powinien był zginąć po narodzinach. Kapłani z Tymbry ostrzegli Priama, że jeśli pozwoli dziecku żyć, ściągnie ono na miasto zagładę.

–I to jest wróżba, która odda Troję w nasze ręce? – spytał Menel aos.

–Jak ci wiadomo z własnego doświadczenia – odparł Kalchas – mądry król zawsze słucha wyroczni Apollina, niezależnie od ceny.

–Mówiłeś o dwóch synach – wtrącił się Palamedes.

–Wróżby mówią, że Troja upadnie, dopiero kiedy siódmy syn Peleusa wyjdzie z ukrycia i przyłączy się do innych.

–O kim on mówi? – spytał Agamemnon Nestora.

–Wedle mojej wiedzy Peleus ma tylko jednego syna – odparł skonfundowany starzec.

–Ale zanim się urodził, sześciu innych zmarło – powiedział Odyseusz. – Achilles jest siódmym synem Peleusa.

–A zatem Peleus musi nam go przysłać! – zawołał Agamemnon. Odyseusz zmarszczył brwi.

–Znam tego chłopca. Kiedy kilka lat temu odwiedziłem Peleusa, Achilles wrócił od Chirona, u którego był na wychowaniu. Po dalsze nauki miał się udać do Fojniksa, króla tych Dolopijczyków, którzy postanowili zostać w Tesalii. Peleus i Tctyda od lat się o niego kłóca, ale jest już w takim wieku, że zapewne sam podejmuje decyzje. Myślę, że jest u matki na wyspie Skyros, na dworze króla Likomcdesa.

–Wybornie! – powiedział Agamemnon, zacierając ręce. – Skoro tam się ukrył, to go znajdziemy i wygramy tę wojnę.

Odyseusz wiedział, gdzie się znajduje Achilles, ponieważ miał swój udział w postanowieniu, aby pozwolić mu wyjechać na Skyros. Odkryło się to tak.

Achilles miał niespełna jedenaście lat i uczył się życia na stokach góry Pciion, kiedy zmarł jego preceptor, król centaurów Chiron. Odszedł we śnie i Euhippc, mała centaurka, która zamieszkała z nim po wyjeździe Tctydy na Skyros, znalazła go leżącego bez życia na posłaniu z trawy.

Śmierć Chirona zasmuciła Achillesa, ale nic wiedział jeszcze, że stracił coś więcej niż ukochanego nauczyciela. Świat szybko się zmieniał i coraz mniej było w nim miejsca na proste życie, jakie pędził starzec. Kiedy Peleus dowiedział się, że śmierć króla złamała ducha centaurów, postanowił ściągnąć Achillesa z powrotem do pałacu w Jolkos. Mcnojtios uczynił to samo z Patrokloscm. Chłopców, którzy nawzajem rozkwasili sobie nosy przy pierwszym spotkaniu, podczas pobytu na górze Pciion połączyła nierozłączna przyjaźń i konieczność rozstania się nic była im miła.

W Jolkos od początku wszystko szło źle. Rysy Achillesa zbyt żywo przypominały Pclcusowi o małżonce, która spaliła inne jego dzieci. Achilles z początku odnosił się do ojca z wielką nieśmiałością, a potem z rosnącym przerażeniem odkrywał, że wielki król, o którym z taką dumą opowiadał kolegom, jest posępnym, milkliwym i chromającym starcem. Chłopak błąkał się bez celu po pałacowych salach, stęsk-

niony za swoim dawnym życiem, a nade wszystko za najdroższym druhem. Jego ojciec bardzo niechętnie mówił o matce, której Achilles nigdy nie poznał. W końcu dowiedział się tego, co przed nim ukrywano, żeby uniknąć podejrzania o kumoterstwo w szkole – że Chiron był jego dziadkiem po kądzieli.

Achilles kochał starego centaura miłością, którą nie potrafił obdarzyć własnego ojca, tego dalekiego, obcego człowieka. Zaczął sobie uświadamiać, że kiedy został oddzielony od matki po urodzeniu, stracił więcej, niż do tej pory sądził. Czując się zdradzony przez ojca, coraz natarczywiej żądał spotkania z Tctydą, lecz Pelcus nie chciał o tym słyszeć. Ojciec i syn stali się zakładnikami wzajemnego niezrozumienia i wrogości. Stary król bardzo się jednak troskał o syna i miał coraz większe obawy, że straci jego uczucia.

Pewnego dnia, wróciwszy do swojej komnaty po męczącym posiedzeniu sądu, zauważył, że włócznia, którą otrzymał w podarku ślubnym od Chirona i która od lat wisiała na ścianie, zniknęła. Wściekły na Achillesa za to, że samowolnie zabrał drogą jego sercu rzecz, Pelcus wyruszył na jego poszukiwanie. Znalazł go w ogrodzie, gdzie w samej przepasce biodrowej ćwiczył rzucanie włócznią w pień starego jaworu. Włócznia była dla niego za długa i za ciężka, lecz Achilles ciskał nią zaskakująco celnie. Rozdarty między gniewem a chęcią powinszowania synowi, król powiedział:

–Włócznia, którą ukradłeś, jest bronią wojownika i tylko wojownik ma prawo nią władać.

–Jak mam zostać wojownikiem, skoro trzymasz mnie tu zamkniętego jak cielę w zagrodzie? – odparł Achilles nadąsanym tonem.

Peleusowi zrobiło się żal syna, a jego własne postępowanie wzbudziło w nim wstyd.

–Chcesz być wojownikiem?

–Widziałem, jak Myrmidonowie ćwiczyli – odrzekł Achilles, odwróciwszy wzrok. – Patrzyłem, jak się biją, a potem namaszczają ciała olejkami, i nie miałem pewności, czy to ludzie, czy bogowie. Czy mógłbym pragnąć innego losu?

–Twoje życzenie będzie spełnione. Ale zachowam włócznię do czasu, gdy zobaczę, że mój syn jest jej godzien.

Achilles był już zręcznym jeźdźcem, atletą i myśliwym. Nigdy zanadto nie dbał o swoje bezpieczeństwo i niesiony urażoną dumą i gniewem wmieszał się w świat szeregowych żołnierzy z równą łatwością, jak kiedyś w świat centaurów. Wkrótce zaczął nabywać wszystkie śmiertelne umiejętności zawodowego wojownika.

Któregoś dnia jego ojciec przyszedł popatrzeć, jak Achilles ćwiczy szermierkę i rzut oszczepem. Król był pod takim wrażeniem, że natychmiast przystał na prośbę syna, który chciał, żeby sprowadzić do Myrmidonów Patroklosa. Menoitios, który miał z synem podobne kłopoty, też wyraził zgodę. Chłopcy przywitali się tak radośnie, jakby przez cały czas rozstania nie mieli czym oddychać. W ciągu następnych lat jeszcze bardziej się do siebie zbliżyli i połączyła ich miłość tak żarliwa, że z ochotą zginęliby za druha albo zabili dla niego.

Jednym z ich dowódców był Fojniks. Nic miał dzieci i Achilles obdarzył go uczuciami, których po większej części odmawiał ojcu. Fojniks należał do tych nielicznych Dolopijczyków, którzy dochowali wierności Pcleusowi, kiedy reszta osiadła na Skyros. Fojniks był nade wszystko myrmidońskim wojownikiem, ale nic wyrzekł się wszystkich obyczajów swego klanu. Zauważywszy tatuaż na jego udzie, Achilles dowiedział się z przejęciem, że jest to ślad po obrzędzie inicjacyjnym. Z początku Fojniks nic chciał powiedzieć nic więcej, ale Achilles przypomniał swemu mentorowi, że w jego żyłach również płynie dolopijska krew, i zaczął go zasypywać pytaniami. Widząc, jakie to dla chłopca ważne, Fojniks po trochu wtajemniczał go w dziedzictwo jego szczepu. Niepokój, który od dawna tlił się w duszy chłopca, przybrał bardziej konkretną postać: Achilles zaczął marzyć o swojej matce.

Mniej więcej w tym czasie Odyseusz, który przejeżdżał przez Jol-kos, był świadkiem gwałtownej kłótni między Pcleusem i Achillesem. Stary król, czerwony na twarzy i wściekły, zażądał wina i poskarżył się, że Tetyda odciąga od niego syna jakimiś magicznymi zaklęciami, wobec których on jest bezsilny.

–Chłopak ma prawo wiedzieć, kim jest jego matka – powiedział Odyseusz – a niedługo osiągnie taki wiek, że nie będziesz mógł niczego mu zakazać. Może na dłuższą metę byłoby lepiej, gdyby do niej pojechał za twoją zgodą.

–Widać, że nigdy nie spotkałeś tej wiedźmy! – odparł Peleus z ponurą miną. – Nie wiesz, jakimi ona włada mocami. Achilles jest moim jedynym synem i dziedzicem. Boję się, że jeśli go puszczę, to już nie wróci.

–O takich rzeczach rozstrzygają bogowie. Ale tak czy inaczej trzeba to jakoś rozwiązać. Może pozwolisz mu pojechać na Skyros, ale samemu? Jest tak przywiązany do swojego przyjaciela Patroklosa, że nie będzie chciał się z nim na dłużej rozstawać.

Peleus uznał tę radę za rozsądną i tak właśnie uczynił. Achilles był tak niechętny ponownemu rozstaniu z Patroklosem, iż przez jakiś czas sądzili, że w ogóle nie pojedzie. W końcu jednak poźcgłował na Skyros, mając czternaście lat. Obawy Peleusa potwierdziły się i został tam znacznie dłużej, niż oczekiwał Odys.

Skyros to owiewana wiatrami wyspa na Morzu Egejskim, za Eubeą, w połowie drogi między Mykenami a Troją. Jej mieszkańcy opowiadają dosyć malowniczą historię o wyprawie Odyseusza po Achillesa.

Według nich Tctyda była nieśmiertelną boginią z darem proroczym, toteż wiedziała, że życie jej syna będzie albo długie, spokojne i bezimienne, albo okryte wiekuistą chwałą, lecz krótkie. Z tego powodu postanowiła schować go na Skyros, z dala od wszystkiego.

Przybywszy na wyspę, Odyseusz nie zobaczył chłopca pośród młodych ludzi mieszkających na dworze króla Likomedcsa. Zrozumiawszy, że tylko podstępem wywabi Achillesa z ukrycia, wsiadł z powrotem na statek i następnego dnia zszedł na ląd przebrany za sydońskiego kupca. Uzyskawszy wstęp do pałacu, rozłożył na posadzce rozmaite skarby przeznaczone dla kobiet i dziewcząt: bogato haftowane szaty i bele sukna, pachnidła i mazidła, naszyjniki i bransolety. Ale Odyseusz przemycił tam również miecz i tarczę, które nie zwróciły najmniejszej uwagi jego przejętych klientek. Potem na dziedzińcu zagrała trąbka i obwieszczono, że wyspa padła ofiarą napaści korsarzy. Dziewczęta w popłochu wybiegły z sali – poza jedną, która ochoczo chwyciła za broń. Zadowolony z udanego podstępu, Odyseusz zabrał Achillesa na wojnę.

To ładna historia, nawet jeśli opowiada się ją wszędzie, od Indusów na wschodzie po Hiperborejczyków na północnej wyspie Apollina, gdy jest mowa o przejściu bohatera w wiek dojrzały. Prawda, której dowiedziałem się od Odyseusza, jest wszakże nieco inna.

Już z chwilą, gdy jego okręt wciągnięto na piasek pod wielką skałą, na której wznosił się zamek Likomedcsa, król Itaki zrozumiał, że nic spotka się na Skyros z serdecznym przyjęciem. Dolopijczycy utrzymywali dostatecznie ożywione stosunki ze stałym lądem, aby wiedzieć, po co przybywa Odys. Uprzejmie uniemożliwiono mu zobaczenie się z Achillem, a Likomedes przypomniał gościowi, że jego lud wybrał inny los niż pozostali Tesalczyki i nie zamierza dać się wplątać w wojnę, która w najmniejszym stopniu go nie dotyczy. Odyseusz odparł, że szanuje wybór, którego dokonali, lecz Achilles, syn Peleusa, nie jest Dolopijczykiem, ale jedynym synem możnego króla, który domaga się teraz od niego, by wypełnił swą królewską powinność i powiodł Myrmidonów na wojnę z Troją.

–O przeznaczeniu człowieka nic decydują wyłącznie rozkazy jego ojca! – odezwał się jakiś głos.

Odwróciwszy głowę, Odyseusz zobaczył roślą, dostojną kobietę w ciemnozielonej szacie przetykanej barwami niby ogon pawia. Kiedyś musiała być bardzo piękna, ale te zawzięte oczy wzbudzały raczej strach niż podziw. Odyseusz natychmiast poznał, że dotyczy to również króla Likomedcsa.

–Czuję się zaszczycony, że nareszcie mogę cię poznać, pani. Tyle o tobie słyszałem.

–Ale tylko od tych, którzy mnie oczerniają.

–Nie, od tych, którzy szanują twoje moce.

–W takim razie wiesz, że nic wyrzeknę się dobrowolnie mego syna.

–Jeśli jesteś jego matką – odparł z uśmiechem – pozwolisz mu dokonać samodzielnego wyboru, tak jak uczynił to jego ojciec.

–Achilles już wybrał – powiedziała Tetyda, machając ciężką od pierścieni dłonią. – Na tej wyspie poznał to, co do tej pory było przed nim skryte: szczęście, jakie można znaleźć w miłości do kobiety. Jest przyrzeczony Dcjdamci, córce króla Likomedesa, i dał jej już syna. Pędzi tu żywot, który go całkowicie zadowala, i życzy sobie, żeby zostawiono go w spokoju.

–Chętnie w to uwierzę, jeśli usłyszę to z jego własnych ust.

–Achilles przygotowuje się do jutrzejszego święta wiosny. Nie pragnie cię spotkać.

–Ale wic, że tu jestem?

–Nie potrzebuje tego wiedzieć.

–Chyba on sam powinien o tym rozstrzygnąć. – Tetyda wzruszyła ramionami i uciekła ze spojrzeniem. – Jeśli nic boisz się mnie, powiedz mu, że przyjaciel, dzięki któremu mógł przyjechać na Skyros, chce z nim pomówić.

–Nie boję się ciebie, Itakijczyku.

–To powiedz mu jeszcze, że przywożę wiadomość od jego przyjaciela Patroklosa. Może zgodzi się ze mną pomówić po obrzędach.

Odyseusz nic został dopuszczony do samych misteriów, ale nikt nie mógł mu zakazać włączenia się w tłum, który przyglądał się późniejszemu orszakowi. Po wielu godzinach czekania w słońcu usłyszał dźwięk dzwonek, po czym rozległy się wokół niego krzyki i śpiewy. Zobaczył zwalistą, niedźwiedziowatą sylwetkę człowieka odzianego w owcze skóry, z twarzą zasłoniętą maską ze skóry kozłęcia. W dłoni trzymał kostur pasterski, a wokół pasa miał sznury dzwonek, jakie zakłada się kozom. Rozbrzmiewały dźwięczną nutą, kiedy zbliżał się tanecznym krokiem. U jego boku Odyseusz zobaczył inną sylwetkę, którą w pierwszej chwili wziął za młodą dziewczynę w długiej spódnicy z falbankami i welonie na twarzy. Gdy pojawiły się następne takie postacie, zrozumiał jednak, że to młodzieńcy w panieńskich strojach.

Pośród nich biegali komiczni osobnicy z tykwami, którymi wykonywali nieobyczajne gesty, ku uciechu staruszek w tłumie. W powietrzu unosiła się woń potu i wina, a hałas tysięcy dzwonek ranił uszy, lecz Odyseusz pragnął tylko jednego: pić, tańczyć i dać się pochłonać tej dionizyjskiej frenezji. W pewnej chwili zauważył, że jedna z kobiecych postaci przygląda się mu natarczywie, i zrozumiał, że pod tą spódnicą i za tym welonem kryje się młodzieniec, po którego przypląnął.

Tego wieczoru długo rozmawiali. Achilles opowiadał o swoim życiu na Skyros, o swojej miłości do Dejdamei oraz ich maleńkiego syn-

ka, którego nazwali Pyrros, dla jego jasnopłowych włosów. Zwierzył się Odysowi, że jeszcze nigdy nie zaznał w duszy takiego spokoju, nawet u Chirona.

Odyszeusz słuchał z cierpliwością i życzliwością, jakiej nigdy nie okazał Achillesowi jego ojciec. Powiedział, że cieszy się z jego szczęścia, doskonale go rozumie, ponieważ sam pędzi na Itace spokojne życie, ma kochającą żonę i synka, który jest jego oczkiem w głowie, i wic, że taka dola zmienia człowieka na lepsze.

–Czemu zatem ich opuściłeś? – spytał Achilles.

–Bo wraz z innymi złożyłem przysięgę w Sparcie – odparł Odyszeusz. – Twój przyjaciel Patroklos z tego samego powodu jedzie na wojnę – dodał od niechcienia.

–Patroklos jedzie na wojnę?

–Ależ oczywiście. Był wśród tych, którzy ubiegali się o rękę Heleny. Przysiągł – i dotrzyma słowa. Ale to nie jest jedyny powód: wszyscy Myrniidonowic palą się do walki. Wiedzą, że w dziejach świata jeszcze nic było takiej wojny i jej uczestnicy dostąpią tak wielkiej chwały, że rapsodowie będą o nich śpiewali przez pokolenia. Olbrzymia armia zbiera się w tej chwili w Aulidzie, po drugiej stronie Iu-bei. Tysiące ludzi przybywają lądem i morzem. Nic wiem, czy statki pomieszczą się w porcie. Będą tam wszyscy wielcy herosi naszych czasów: Agamemnon, Menelaos. Diomedes z Tirynsu, Ajas i Teukros, Nestor z Pylos, Idomeneus Kreteńczyk i nie policz rzesze innych – wszyscy, którym zależy na sławie swego imienia.

Odyszeusz pokręcił z uśmiechem głową, jakby nie mógł się temu nadziwić, i czekał na odpowiedź Achillesa. Ten jednak milczał.

–Twój przyjaciel Patroklos – podjął król Itaki – nic chciałby tego przegapić, nawet gdyby nic wiązała go przysięga.

–Pytał, czy pojedę? – odezwał się w końcu Achilles.

–Był przekonany, że staniesz na czele Myrmidonów, zwłaszcza że twój ojciec nic jest już w stanie walczyć. Fojniks też tak sądził. Z drugiej strony nie wiedzą, że pędzisz szczęśliwe życie pośród pasterzy na Skyros. – Westchnął głęboko. – Niemal ci zazdroszczę długiego i spokojnego żywota, który cię czeka z dala od szczyku oręża i zgiełku świata spragnionego nieśmiertelnej chwały. – Nagle zmarszczył brwi, jakby coś przyszło mu do głowy. – Twój ojciec będzie rozczarowany. Był pewien, że wyruszysz pod Troję z włócznią Chirona.

Wie, na jakiego dzielnego wojownika wyrosłeś, i miał nadzieję, że dostąpisz chwały, której jemu nie pozwala zdobyć jego kalectwo. Wydaje się jednak, że należysz teraz do swojej matki. Mam mu zatem powiedzieć, że uznałeś za rozsądniejszą tańczyć w kobiecym przebraniu, aniżeli lec bez życia w zbroi schlapanej krwią?

Wężowe lata

Uradzili, że flota zbierze się w Aulidzie, porcie położonym przy wąskiej cieśninie między Beocją a wyspą Eubeą. Zanim zawinęło tam sto okrętów Agamemnona, poprzedzili ich synowie Teukros, Ajas i Teukros, przybyli z Salaminy z dwunastoma nawami. Menelaos przyprowadził sześćdziesiąt statków z Lakonii i przyплыли najważniejsi sprzymierzeńcy greccy, chociaż nic było jeszcze wiadomości z Krety. Diomedes przywiódł osiemdziesiąt łodzi z Tirynsu, a za okrętem flagowym Nestora ciągnęło dalszych dziewięćdziesiąt z Pylos. Menelaos opłynął Przylądek Sunion z pięćdziesięcioma nawami ateńskimi. Odyseusz i jego żołnierze sojusznicy zdołali wystawić tylko osiem łodzi, zamiast sześćdziesięciu ironicznie zasugerowanych przez Pala-medesa.

Nawet odległa wyspa Rodos przysłała dziewięć okrętów, lecz król Cypru Kinyras okazał się mniej ochoczy do walki. Menelaos udał się na wyspę, aby go przekonać, licząc na to, że może trafi gdzieś po drodze na Helenę i Parysa, i król obiecał wyprawić do Aulidy pięćdziesiąt statków. Przybył tylko jeden, choć kapitan zwodował czterdzieści dziewięć glinianych modeli, wywiązując się w ten sposób z przyrzeczenia.

Menelaos wściekł się, że tak go oszukano, ale czego się spodziewać po monarsze, który był arcykapłanem Afrodyty na wyspie jej urodzenia? Gorzej, że fortel ten utwierdził króla Sparty w jego podejrzeniach: Kinyras zgodził się ukryć zbiegów na Cyprze.

Agamemnon urządził siedzibę naczelnego dowództwa w starej warowni na szczycie skały królującej nad portem, w którym tysiące statków ocierało się o siebie bokami i szykowało do wyruszenia na Troję. Z nadejściem nocy żołnierze obozujący na piaszczystym brzegu zapalali ogniska. Któregoś wieczoru kierownik szkoły beockich rapsodów – słynący z niebywale pojemnej pamięci – zapewnił Agamemnona,

że nikt wcześniej nie stanął na czele tak wielkiej wyprawy, nawet Herakles czy Tezeusz. Lew Mykeński z trudem ukrywał dumę, jaką go to nappełniło.

Niełatwo jednak było utrzymać spokój i dyscyplinę wśród wojska złożonego z ludzi tak odmiennego autoramentu, mówiących różnymi dialektami i powaśnionych rozmaitymi starymi urazami. Agamemnon nie miał złudzeń: niewielu z nich ściągnęło do Aulidy z lojalności wobec niego lub jego brata. Kierowała nimi raczej żądza łupu albo też zwykłe umiłowanie rozlewu krwi i przygody. W każdym razie wszyscy byli teraz pod rozkazami Agamemnona, którego imię miało po wsze czasy żyć w pieśniach rapsodów.

Lew Mykeński zajęty był mniej chwalebnyymi targami z twardo negocjującym przedstawicielem Delos o dostawy wina, oleju i zboża, kiedy dowiedział się o przybyciu Achillesa i jego Myrmidonów.

–Sprowadzić go natychmiast! Zobaczmy, co wyrosło z syna Peleusa!

Odprawił rozmówcę i zwołał wodzów na naradę.

Wielu groźnych wojowników oliwiło groty włóczni i ostrzyło miecze, i Lew Mykeński był zadowolony, że ma ich pod swoją komendą. Drażliwego wyrostka przywiezionego przez Odyseusza ze Skyros niewiele jednak z nimi łączyło. Achilles wkroczył na salę ze wzgardliwą butą.

Nikt nie wątpił ani przez chwilę, że ten młody wojownik jest podobny bogom. Już teraz otaczał go nimb nieśmiertelności, która biła z jego metalicznych szarych oczu. Sam Nestor, z górą czterdzieści lat od niego starszy, nie mógł się powstrzymać od posyłania w jego stronę zaskoczonych spojrzeń i stwierdził – z podziwem zmieszonym z trwogą – że młodzieniec ma w sobie coś z zabójcy.

Nie przybył na naradę sam. Razem z nim wszedł inny mężczyzna, smaglejszy i nieco wyższy, lecz o podobnie hardej postawie. Jego widok zaskoczył Agamemnona, na co Achilles powiedział:

–To jest Patroklos, syn Menojtiosa, wnuk króla Ftyi Aktora.

Gdzie ja, tam i on.

Widząc, że brat spurpurowiał, Menelaos pospieszył mu przypomnieć, że Patroklos liczył się między pretendentów do ręki Heleny

i razem z nimi złożył przysięgę. Odyseusz dodatkowo złagodził atmosferę uwagą, że kiedy ostatni raz widział Achilleśa i Patroklosa razem, u Chirona, mieli po sześć lat i brali się za łby nad potokiem.

–Jeśli będziecie walczyli z takim samym zapalem, na Trojan
szykują się ciężkie terminy!

Agamemnon przyłączył się do ogólnego śmiechu, powtarzając sobie, że bez Achilleśa nie zakosztuje smaku zwycięstwa.

Kiedy Nestor spytał, co słyhać u jego starego przyjaciela Peleusa, Achilles odpowiedział mu ze sztywnością młodzieńca, który nie lubi mówić o swoim życiu osobistym.

–Ojciec żałuje, że nie może sam walczyć za naszą sprawę, ale
żołnierze, którymi dowodzę, są od niego. Dał mi również długą włócz
nię, którą dostał w podarku od Chirona, i kazał mi zrobić z niej dobry
użytek. Boska Atena obciosowała ją własną ręką. Ojciec modli się do bo
gini, żeby obdarzyła nas swoimi łaskami.

Dionizos i Odyseusz, ubawieni solennością tych słów, wymienili spojrzenia, Ajas
zaś, kuzyn Achilleśa, wybuchnął śmiechem:

–I pewnie ci poradził, tak jak mój mnie, żebyś się trzymał po prawicy bogów! Ale ja
mu powiedziałem, odchodząc od jego wezglowia, byle głupiec potrafi zwyciężyć,
kiedy bogowie są po jego stronie. Ja chcę wygrać nawet bez nich.

–A ja nic wzgardzę ich pomocą – rzekł cierpko Odyseusz.

W tym momencie wszedł Talthybios, herold Agamemnona, i oznajmił przybycie
posła kreteńskiego, który prosił o posłuchanie u króla. Ten zmarszczył brwi.

–Tylko poseł? Deukalion miał przysłać okręty! Gdzie one są?

–Na razie żaden się nic pojawił – odparł Talthybios, wzruszając ramionami.

–Przeklęci Kretczycy z ich wiecznymi kłamstwami! Niech wejdzie.

Menelaos natychmiast rozpoznał gościa, którego spotkał podczas swojego
pobytu na wyspie. Dromeos, jeden z najmędrzych ministrów Deukaliona, w mig
pochwyił, skąd wieje wiatr, i przystąpił do frakcji młodych ludzi skupionych wokół
Idomeneusa. Jego osobiste przybycie do Aulidy dobrze wróżyło. Ale gdzie są statki
obiecane przez Kretę? Tak brzmiało pierwsze pytanie Agamemnona. Dromeos
postanowił jednak odpowiedzieć na inne.

–W Knossos nastąpiły zmiany, odkąd synowie Atreusa zaszczy-
cili nas swoją obecnością. Deukalion odszedł za rzekę do krainy cieni.

Na tronie zasiada jego syn Idomeneus.

Złożywszy czysto formalne wyrazy żalu, Lew Mykeński zapytał:

–Czy nie mieliśmy powodów sądzić, że nowy król odniesie się do naszego
przedsięwzięcia przychylniej niż jego ojciec?

–Zaiste, królu.

–W takim razie pytam ponownie: gdzie są statki?

–Dom topora gotów jest wysłać ich sto na tę wojnę.

–Wyśmienicie! – zakrzyknął Agamemnon, nie kryjąc zadowolenia.

Uśmiechnął się do Menelaosa, który powiedział, że to więcej, niż liczyli. Potem
Palamedes zapytał:

–Kiedy możemy się ich spodziewać?

–Przyznacie, że jest to szczodra oferta – odparł z uśmiechem Dromeos. – Nie
zdziwi was zatem, że towarzyszy jej pewien warunek.

–Mianowicie?

–Stojąc na czele tak wielkiej siły, król Idomeneus pragnie zostać naczelnym
dowódcą wszystkich wojsk sprzymierzonych.

Ajas, syn Tclamona, pierwszy przerwał ciszę, która zapadła po tym oświadczeniu.
Prychnął wzgardliwie, klepnął się w udo i powiedział:

–Władza uderzyła twojemu królowi do głowy! Wracaj do siebie
i powiedz mu, że już mamy naczelnego dowódcę.

Wciąż z uśmiechem na twarzy, Dromeos głaskał się po brodzie i powiedział do
Agamemnona:

–Pragnę zwrócić uwagę, że setce okrętów kreteńskich dorównuje
liczebnie tylko flota wystawiona przez Mykeny. Nasze statki stoją
w gotowości i czekają tylko na twoje słowo.

Agamemnon po chwili wahania uznał, że sto okrętów to wielka rzecz, ale jego
honor i powaga -jeszcze większa. Miał o tym oznajmić Dromeosowi, kiedy Nestor,
któremu Odyseusz szepnął coś do ucha, zwrócił się do Agamemnona tymi słowy:

–Może byłoby roztropnie, gdyby rada rozważyła tę sprawę?

Wbił natarczywy wzrok w zaskoczonoego Lwa Mykeńskiego, który
odpowiedział:

–Takie też jest moje zdanie. Gdyby poseł kreteński był łaskaw
nas opuścić...

Dromeos pokłonił się uprzejmie wszystkim obecnym i wyszedł z sali, zostawiając
po sobie mocną woń piżmowego pachnidła. Jak tylko drzwi się za nim zamknęły, Aj
as powiedział:

–Co to za szept? Król Myken jest naszym dowódcą i nie potrzebuje więcej
wojska!

–Zaczekaj chwilę, przyjacielu – odparł Odyseusz i zamierzał mówić dalej, lecz

Palamedes wszedł mu w słowo.

–To wymaga starannego rozważenia. Kreta daje ponad osiem razy więcej statków, niż potrafiła zebrać Salamina.

–Ale za jaką cenę? – nic ustępował Ajas. – Każdy głupiec wie, że podzielone dowództwo wróży porażkę.

–Stoję po stronie Ajasa – oświadczył Diomedes. – Moim zdaniem nic ma o czym mówić. Jak większość z nas, Idomencus złożył przysięgę w Sparcie i nic ma prawa stawiać warunków!

–Sto łodzi więcej czy mniej wiele nic zmieni – powiedział Aga-memnon. – Wolałbym się bez nich obejść, niż stracić władanie nad resztą. Jeśli Idomencus nie chce się podporządkować naszemu dowództwu, to niech zostanie w domu.

–Zgoda – westchnął Odyseusz – tyle że nic zrobi tego.

–Jak to?

–Słyszałeś, co powiedział Dromeos. Statki stoją w gotowości. Jeśli Idomencus zgromadził tak potężne siły, to nie pozwoli im gnić w Knossos. Sto łodzi więcej czy mniej dla nas może wiele nic zmieni, ale Priam powita je z otwartymi ramionami.

–Idomencus przysięgał jako jeden z pierwszych! – zawołał Mc-nelaos. – Nie wierzę, że potrafiłby nas zdradzić!

–Czy Kretńczykom nic zdarza się sprzeniewierzyć danemu słowu?

–Wydaje mi się – wtrącił Nestor – że syn Dcukaliona żywi wielkie ambicje polityczne. Najwyraźniej nic zapomniał, że Kreta władała kiedyś morzami i ściągała daninę z wielu naszych miast. Może chce do tego wrócić, z pomocą Troi.

–Co miałyby zatem do zyskania, przyłączając się do nas? – spytał Diomedes.

–Znaczny udział w łupach trojańskich – odparł Odyseusz. –

Nieograniczony dostęp do szlaków handlowych przez Hellespont i wybrzeże azjatyckie – złoto, srebro, zboże, cynober, drewno, bursztyn, jadeit. Prócz tego uznanie suwerenności Krety przez wszystkie państwa greckie.

–Menesteusz nigdy na to nie przystanie – powiedział Palamedes.

–W takim razie szkoda, że pan Aten nie trzymał swojego wasala tak krótko jak jego poprzednik – zakpił Odyseusz.

–Kreta podnosiła się z upadku, jeszcze zanim Tczeusz rzucił się ze skyrejskiej skały – stwierdził Agamemnon. – Idomeneus po prostu mierzy wyżej niżli jego ojciec.

–1 ma więcej odwagi – dodał Menelaos.

–Ale nie honoru! – zawołał Diomedes. – Kiedy byliśmy razem w Sparcie, widziałem w nim człowieka godnego swojego imienia.

–Tak czy owak – nie ustępował Odyseusz – pozostaje pytanie: chcemy, żeby dziesięć tysięcy kreteńskich włóczyków szczało z naszych namiotów czy na nasze namioty?

Po twarzy Achillesa przemknął cień uśmiechu. Agamemnon dostrzegł to kątem oka i uznał, że przyszła pora wziąć się za tego pełnego pychy młodzieńca.

–Syn Pelcusa sprawia wrażenie ubawionego. Jakie są jego myśli na temat, który nas zajmuje?

–Sprawa jest mi obojętna.

–Jak to?

–Nie chcę obrażać bogów, ale ufam w siłę swoją i mego druha Patroklosa. Będziemy walczyli, czy to ramię w ramię z Kreteńczykami, czy to przeciwko nim.

–Tak jak wszyscy – wtrącił się Ajas – ale kto będzie dowodził? Ja stoję przy Agamemnonie.

–Ja też – przyłączył się do niego Diomedes.

Nestor przeczesał dłonią siwe włosy.

–Idomeneus czeka naszej odpowiedzi. Ja się zastanawiam, czy nie byłoby jednak roztropniejsze mieć jego wojska po swojej stronie.

Zwrócił się do Odyseusza, który skinął głową i powiedział:

–Tę wojnę trzeba wygrać na morzu, zanim wygra się ją na lądzie. Sto okrętów może przeważać szalę.

–Zgadzam się z tą oceną – rzekł Palamedes. – A co myśli król Sparty?

Ten rzucił niepewne spojrzenie na brata, zanim odparł:

–Uważam Idomeneusa za swojego przyjaciela i wierzę, że okaże się cennym sojusznikiem. Ale postanowienie musi podjąć mój brat.

Agamemnon poruszył się na krześle, usiłując ocenić nastroje. Poczzerwieniał na twarzy i unikał milczących spojrzeń zgromadzonych, ale nie miał gdzie się podziać ze wzrokiem. Po raz pierwszy stanął przed obliczem postanowienia, od którego tak wiele mogło zależeć. W którą stronę się pochylić? Czuł każdym mięśniem, że należy zachować władanie – nad wojskami, nad radą nad samym sobą. Tak samo myśleli dwaj ludzie, z którymi łączyła go największa zażyłość, Ajas i Diomedes. To byli

jednak ludzie czynu, a nie rozważli. To samo dotyczyło Achillesa i Patroklosa, junaków, w których płonął niezłomny wiara w siebie. Żaden z nich nie zawahałby się ani przez chwilę, gdyby miał do wyboru zginąć lub doznać najmniejszej choćby ujmy na honorze. Spojrzenie mężczyzny i wojownika. Atoli wojna nie ogranicza się do krwi, strachu i bezmyślnych porywów brawury. Honor to także nie wszystko.

Agamemnon pożałował, że za wcześnie ujawnił swoje stanowisko. Gdyby zmienił teraz zdanie, wydałby się słaby tym, którzy najbardziej go szanowali. Ale jeśli oni się mylą... sto łodzi więcej... dziesięć tysięcy ludzi... Ale w którym obozie? Zobaczył swoją flotę, z której był tak dumny, w płomieniach, a statek kreteński, z gryfem na dziobie i podwójnym toporem na żaglu, taranował jego okręt flagowy... Popelniony teraz błąd mógł się okazać bardzo kosztowny po wyruszeniu floty w morze.

Agamemnon nie mógł się jednak zbyt długo wahać pod niecierpliwym spojrzeniem Achillesa i otwierał już usta, kiedy Odyseusz powiedział:

–Czy mówię tylko za siebie, kiedy oświadczam, że jeśli dojdzie do sporu między Idomencusem i Agamemnonem, będę wiedział, komu jestem winien lojalność?

Ajas i Diomedes, do których się Odyseusz, odparli, że nie, jeszcze zanim do końca zrozumieli, co się kryje za jego słowami.

–A zatem doszliśmy chyba do porozumienia – podsumował Odyseusz.

–Wybornie – powiedział Agamemnon, zmrużywszy oczy. – Sprawa jest jasna.

Niech Kreteńczycy dołączą do nas!

Lew Mykeński czuł jednak na ramionach brzemień dowództwa, mimo że właśnie zrzekł się jego połowy.

Nie wiedział również, że Odyseusz nie miał żadnych powodów sądzić, iż Idomeneus przejdzie na stronę Priama. Zdając swemu kuzynowi Sinonowi sprawę z przebiegu narady, pan Itaki powiedział:

–Potrzebujemy kreteńskich okrętów. Jak inaczej miałem przekonać Agamemnona do zrzeczenia się połowy dowództwa?

Dzień poprzedzający wypłynięcie w morze przeznaczono na zanieśenie bogom modlitw i ofiar. Wszyscy wodzowie i ich przyboczni zebrali się w parowie pod miastem, gdzie od stuleci rósł jawor poświęcony Herze. W cieniu jego listowia, opodal źródła, postawiono ołtarz. Kapłani wygłosili inwokację do wszechwładnego Zeusa, a Kalchas prosił Apollina o dobrodziejstwo jego porady. Potem Agamemnon złożył ofiarę.

Dopiero co uniósł skrwawiony nóż, kiedy wszyscy z osłupieniem zobaczyli, że spod ołtarza wypełził ogromny wąż, ze szkarłatnymi plamami na czarnych łuskach, śmignął pod jawor i zaczął się na niego wspinać.

Kalchas, który stał tuż za plecami Agamemnona, przesunął się, żeby lepiej widzieć poczynania gada. Ten wpełzł na gałąź z gniazdem wróbli. Ptasia matka trzepotała skrzydełkami, ale była bezsilna: wąż ośmiokrotnie zapuścił paszczę do gniazda, za każdym razem porywając pisklę. Na koniec pożarł samą matkę. Potem przylgnął do gałęzi i leżał bez ruchu, jakby skamieniał. Przez zgromadzone szeregi przeszedł szmer zaniepokojenia.

–Przyjmujemy ten znak! – zawołał Kalchas, uderzywszy się w czoło.

W parowie zapadła cisza, wszyscy stali jak wryci. Po chwili kapłan otworzył oczy i uśmiechnął się do setek ludzi, którzy czekali z zapartym tchem.

–Achajowie! – zawołał. – Sam Zeus zesłał nam tę wróżbę! Długo na nią czekaliśmy i nieprędko się spełni, ale sława przez nią obiecana nigdy nie umrze!

–Jak odczytujesz ten znak, Kalchasie? – spytał Agamemnon, nadal wstrząśnięty.

–Wąż co roku zmienia skórę, tak jak jawor zmienia liście. W gnieździe było osiem ptaków, razem z matką dziewięć, i śmierć każdego z nich oznacza upływ jednego roku. Wróbel to ptak Afrodyty, która walczy po stronie Troi. Dziewięć lat musicie się bić, zanim Troja padnie. Dziesiątego roku miasto będzie wasze!

Kalchas mówił głosem pełnym uniesienia. Rozłożył ramiona, spojrzął w niebo i znowu zamknął oczy, jakby się modlił. Wszyscy czekali w milczeniu, zatopieni każdy we własnych myślach.

–Taka jest wola Zeusa! – krzyknął Agamemnon. – Bóg prze mówił: zwycięstwo będzie nasze!

Menelaos i Ajas podchwycili ten okrzyk, którym po chwili rozbrzmiewał cały parów. Palamedes, który przyłączył się do innych, zauważył, że Odyseusz spogląda

na niego z chłodną ironią.

Nazajutrz, do wtóru grzmotów, powszechnie odebranych jako znak zachęty ze strony Zeusa, flota ruszyła ku Troi.

Od tego dnia minęły dwa pokolenia i wielu ludzi opowiadało historie o tej wojnie. Z upływem lat wspomnienia mieszają się jednak, więc nie wszystkiemu należy dawać wiarę, szczególnie że niektórzy kronikarze, dla rozmaitych własnych celów, zwyczajnie kłamią. Ja polegam na słowie Odysa, prawie zawsze godnym zaufania. Pan Itaki wyśmiał tak drogą wielu historię, jakoby Afrodyta zmyliła nawigatorów i flota grecka niemal od razu zboczyła z kursu, by wylądować w Myzji. Bądźmy wspaniałomyślni i wytłumaczmy to w ten sposób, że wojna trwała dziesięć lat i składała się z wielu kampanii, z których nie wszystkie toczyły się pod murami Troi, a pamięć ludzka bywa zawodna.

To prawda, że Agamemnon miał nadzieję powtórzyć szybką, brutalną napaść Telamona i Heraklesa. Król Priam wzmocnił jednak od tego czasu obwałowania miasta, jak również zbudował nową flotę wojenną. Przede wszystkim zaś skupił wokół siebie licznych sojuszników z zachodniego wybrzeża Azji. Bez wątpienia miał pod swoją komendą mniej okrętów niż jego przeciwnik, ale w przeciwieństwie do niego nie musiał przewozić dziesięciu tysięcy ludzi przez Morze Egejskie. Wystarczyło postawić flotę na straży gardzieli Hellespontu.

Sprzymierzeńców miał wielu, o czym donosili szpiedzy Agamem-nona. Tylko Dardanowie postanowili trzymać się na uboczu. Król An-

chizes, który bez powodzenia przekonywał Priama do oddania Heleny Sparcie, oświadczył, że nie będzie wciągał swego ludu w wojnę wywołaną przez wiarołomstwo Parysa. Nie zamierzał jednak wspomagać najeźdźców. Wszystkie inne nadmorskie królestwa, od Pajonii i trackiego Chersonezu na północy po Likijczyków na południu, stanęły u boku Priama. Frygia, Myzja, Karia i Larissa powoływały wojska pod broń. Kraje położone dalej na wschód obiecały Priamowi swoją pomoc, gdyby uznał ją za potrzebną. Amazonki, Paflagończycy, a nawet Halizones z dalekiej Bitynii zadeklarowali gotowość przysłania wojsk.

Odyseusz doszedł do wniosku, że w takim stanie rzeczy najroztropniej będzie prowadzić wojnę na wyczerpanie Miasto Priama łatwiej będzie zdobyć, powiedział, jeśli wprawdzie zwątlili się moc przeciwnika blokadami morskimi i skruszeniem jego najsłabszych punktów. Przed węzową wróżbą w Aulidzie nikt oprócz Odyseusza nie wierzył, że wojna mogłaby się ciągnąć aż dziesięć lat. Jeśli taka jest wola Zeusa, mówił pan Itaki, to trzeba się z tym pogodzić, czerpiąc otuchę z wiedzy, że ostateczne zwycięstwo przypadnie Grekom.

Agamemnon nie pozostał głuchy na jego wywody, ale nic należał do ludzi z natury cierpliwych i wciąż miał nadzieję, że ogrom jego sił wystarczy do szybkiego zmiżdżenia wroga. Kiedy wyraził tę nadzieję na posiedzeniu rady, ta jak zwykle się podzieliła: bardziej refleksyjni – Nestor i Palamedes – poparli Odyseusza, pozostali opowiedzieli się za natychmiastowym natarciem.

Widząc, że znajduje się w mniejszości, Odyseusz wysunął inny projekt. Czy zamiast kłaść wszystko na jedną szalę w chwili, gdy Troja jest u szczytu swej potęgi, nie byłoby roztropniej zbudować przyczółek możliwie jak najbliżej miasta? Wysepka Tenedos, niedaleko wybrzeża trojańskiego, wybornie by się nadawała do tego celu. Stamtąd mogliby przypuścić szturm na miasto, gdyby uznali, że szanse powodzenia są znaczne, a w przeciwnym razie zablokowaliby ujście Hellespontu i wypuszczali się przeciwko nadmorskim warowniom sojuszników Priama na północ i południe od Troi.

Projekt ten znalazł uznanie całej rady i został przyjęty.

Kiedy flota grecka dopływała do Tenedos, Agamemnon postanowił wziąć wyspę niewielkimi siłami, a resztę okrętów tak rozlokować, aby mogły odeprzeć natarcie statków trojańskich. Zwołał radę na okręcie

flagowym i miał ogłosić, że inwazją dowodził będzie Diomedes, kiedy Achilles poprosił, żeby to zaszczytne zadanie przydzielić jemu.

Zbliżał się wieczór, powietrze było ciężkie, a narada się opóźniła, bo wszyscy ze zniecierpliwieniem czekali na przybycie Achillesa. Atmosfera była napięta. Agamemnon zawahał się. Nie miał ochoty wszczynać zwady z tym porywczym młodzieńcem, ale wolałby też nie wystawiać na szwank powodzenia pierwszej operacji wojennej, powierzając ją człowiekowi, który nie sprawdził się jeszcze w prawdziwym boju.

–Czyż Kalchas nie ostrzegł cię, że beze mnie nic wygrasz tej wojny? Skoro bogowie tak sobie życzą, to wesprą mnie, gdy stanę na czele pierwszego natarcia! – powiedział Achilles nie znoszącym sprzeciwu tonem.

Cała armia знаła już proroctwo dotyczące „siódmego syna Pele-usa”, który cieszył się podziwem i szacunkiem żołnierzy. Myrmidono-wie od dawna gotowi byli oddać za niego życie, a teraz dołączyli do nich inni. Agamemnon miał tego świadomość. Wicłkroc ugryzł się w język, zamiast skarcić młodzieńca za jakąś butną uwagę, lecz teraz nie miał zamiaru ustępować.

–Pochwalamy twój zapał, synu Peleusa, i jesteśmy ci wdzięczni za twoją propozycję, ale zdamy się na doświadczenie Diomcdcsa, we terana spod Teb. Kiedy tak jak on sprawdzisz się w bitewnej zawierusze, rad powierzę ci dowództwo.

Lew Mykcński miał już przejść do kwestii taktycznych, kiedy Achilles powiedział:

–Król musi jeszcze raz przemyśleć sprawę.

–Wyraziłem się niedostatecznie jasno? – spytał Agamemnon, powściągając furię.

–Najzupełniej jasno – odparł Achilles, podniósłszy się. – Zniewaga była całkiem czytelna!

–Uspokój się, Achillesie – włączył się pospiesznie Nestor. – Jestem przekonany, że król nic zamierzał cię znieważać.

–W żadnym wypadku – potwierdził Agamemnon. – Wyjaśnijmy to sobie raz na zawsze: chciałbym wiedzieć, dlaczego syn Peleusa uważa, że mu ubliżyłem.

Achilles uderzył pięścią o stół.

–Na początku w ogóle nic brałeś mnie pod uwagę! Gdybyś nie usłyszał od Kalchasa, że Troi nie da się zdobyć bez mojej pomocy,

z radością zostawiłbyś mnie na Skyros i zagarnął całą sławę dla siebie! Czy nie tak?

–Gdyby twoja sława była większa – odparł Agamemnon rozdrażnionym tonem – to wcześniej byśmy o tobie pomyśleli!

Achilles nie wiedział, czy wybuchnąć gniewem, czy obrócić się na pięcie i odejść na zawsze. W tym momencie wtrącił się Odyseusz:

–Achillesie, mój przyjacielu, mylisz się, sądząc, że Lew Mykeń-ski cię lekceważy. Gdybym rychlej przybył z Itaki, prędeż zostałbyś wezwany. O takich sprawach rozstrzygają bogowie, a jeśli jakiś człowiek ponosi tu winę, to jestem nim ja.

–A dzisiaj? Czy nie podano w wątpliwość mojej odwagi?

–Nikt nie wątpi w twoją odwagę, ale żądasz za wiele – odparł Odyseusz.

–Mój brat myśli tylko o tym, żeby inwazja zakończyła się powodzeniem – powiedział Menelaos.

–Mam rozumieć, że synowie Atreusa podważają moją przydatność bojową?

–Nie bardziej niż ja – odparł za nich z uśmiechem Nestor. – Ale będziesz miał jeszcze wiele sposobności, by jej dowieść, młodzieńcze.

–Jesteś stary i szanuję twoją mądrość. Ale czy za młodu nie byłeś tak samo chciwy sławy jak ja?

–Martwi mnie właśnie twoja zapalczywość – przerwał im Agamemnon. – Nie zamierzam kusić losu dla zaspokojenia twoich ambicji.

Achilles pobladł. Odyseusz znowu chciał zabrać głos, ale wyprzedził go Idomeneus. Król Krety oficjalnie współdowodził całą wyprawą, wraz z Agamemnonem. Do tej pory nie zaskarbił sobie jednak powagi wśród członków rady, którzy nie poczuwali się do żadnej lojalności wobec niego. Jego pozycję osłabił fakt, że zamiast stu przyrzeczonych okrętów przyprowadził ich tylko dwadzieścia. Kretczyk, który śledził spór z chłodnym dystansem, dostrzegł możliwość podniesienia swojej rangi.

–Jest sposób na rozstrzygnięcie tej sprawy ku zadowoleniu wszystkich. Zgadzam się z moim królewskim kuzynem z Myken, że inwazją powinien pokierować Diomedes. Pogromca Teb z pewnością szybko rozprawi się z obrońcami Tenedos. – Achilles znowu pobladł, ale Idomeneus uspokoił go ruchem ręki. – Bądź cierpliwy, przyjacielu. Priam zna oczywiście nasze plany i umocnił wyspę. Wie, że jedyny

port, w którym zmieszczą się nasze okręty, znajduje się tutaj. – Pokazał miejsce na mapie. – Jeden z moich szpiegów donosi, że na skałach nad przystanią ułożono wielkie kamienie, które w razie ataku zostaną zrzucone na nasze wojska, powodując wielkie szkody.

Agamemnon miał spytać, dlaczego dowiaduje się o tym dopiero teraz, ale Idomeneus nie dał mu dojść do słowa.

–Oto moja rada. Niech Diomedes pokieruje natarciem na port, Achilles zaś poprowadzi drużynę, która pod osłoną ciemności popłynie wplaw do tej zatoczki. Będzie mógł zapobiec zruceniu kamieni, dzięki czemu nasze wojska zejną na brzeg bez ryzyka. To niebezpieczne i bardzo zaszczytne zadanie. Achilles i Diomedes będą mogli działać wspólnie – tak jak ja i Agamemnon, ku obopólnemu zadowoleniu i dla dobra wszystkich.

Odyseusz i Nestor natychmiast pochwalili ten plan, Diomedes oznajmił, że nie ma do niego zastrzeżeń, Agamemnon zaś wyraził nań zgodę. Konflikt z Achillesem został zażegnany, ale tylko chwilowo. Odyseusz opuścił salę przekonany, że wróżby wróżbami, ale wrogość między Lwem Mykeńskim a tym niebezpiecznym młodzieńcem któregoś dnia może się okazać katastrofalna dla całej wyprawy.

W późniejszych latach Odyseusz zawsze twierdził, że Achilles był dla niego nierozwikłaną zagadką. Jego nieznośnej dumie i śmiercionośnej bitności towarzyszyła bowiem czułość, której pan Itaki nie widział u żadnego innego mężczyzny. Pod pewnymi względami syn Pe-leusa bardzo przypominał Helenę. Oboje mieli w sobie coś zwierzęcego – jak sądzę, Odyseusz chciał przez to powiedzieć, że cechowała ich swoista, niemal amoralna niewinność, granicząca z dzikością. To prawda, że życie zraniło ich oboje w najważniejszym okresie rozwoju i rany te na zawsze ukształtowały ich los. Przede wszystkim zaś łączyło ich przekonanie, że ich ciała są śmiertelne, ale dusze nie; wszystko, co ich otaczało, płonęło nieśmiertelnym ogniem.

Żegnając się z Tetydą, Achilles powiedział do niej:

–Matko, przeznaczona jest mi wczesna śmierć, ale Zeus musi mi to wynagrodzić wieczną sławą.

Przybył zatem na wojnę przekonany, że nie wróci, i tak bardzo chciał okazać się godnym swego przeznaczenia, że nie pozwalał, aby

ktokolwiek stanął mu na drodze do chwały. Rozdarty między matką i ojcem, starą religią i nową, spokojnym życiem na Skyros i żądzą nieśmiertelnej sławy, spożytkował te siły i przekuł całego siebie na mocarne narzędzie wojny.

Taki był zatem młodzieniec, którego postawiono na czele niespodziewanego natarcia na Tenedos. Tak bardzo chciał udowodnić swą wartość bitewną, że Myrmidonowie spadli na trojańskich obrońców portu z zatrważającą furją. Skały zdobyto bez większych strat po stronie greckiej i dano sygnał Diomedesowi, że może przybijać do brzegu. Drużyna pod wodzą Achillesa wysunęła się jednak tak daleko do przodu, że to syn Peleusa osobiście przeszył dziurytem pierś króla Tenesa, dowódcy sił trojańskich, a następnie gwałtownym pchnięciem w głowę uśmiercił jego ojca.

Wszelki opór szybko się załamał. Zachlapany cudzą krwią, Achilles czekał na Diomedesa pośród swoich ludzi. Teraz miał już pewność, że nawet jeśli śmierć jest blisko, to okrył swoje imię nieśmiertelną sławą.

Po zdobyciu przyczółku na Tenedos, Agamemnon puścił posłów do Troi, aby przedstawili warunki wycofania jego wojsk. Menelaos, Odyseusz i Palamedes mieli za zadanie przedłożyć żądania, których Priam nic mógł spełnić. Prawdziwym celem tej misji było sprawdzenie, czy Trojanie rzeczywiście tworzą wspólny front. Taltybios, herold Agamemnona, zadbał więc o to, aby posłowie zatrzymali się w domu Antenora.

Doradca królewski z początku zachowywał się nieufnie i powściągliwie, niezbyt też było mu w smak, że musi zapewnić swoim gościom bezpieczeństwo. Wszelako po kilku pucharach wina język na tyle mu się rozwiązał, że wymienili z Menelaosem poglądy na temat Parysa, w którym każdy widział pogromcę swego szczęścia. Odyseusz czarował w tym czasie Teano, żonę Antenora, która nie potrzebowała zachęty, żeby wyrazić dozągoną nienawiść do człowieka, który zabił jej dziecko, a teraz sprowadził na Troję groźbę zagłady.

Po raz pierwszy Grecy mogli zatem wyrobić sobie przybliżony obraz wydarzeń, które toczyły się w mieście po ucieczce Heleny z Parysem ze Sparty. Dowiedzieli się, że Eneasza pomógł Parysowi wyłącznie

z przyjaźni, nie zaś dlatego, że w jakimkolwiek stopniu przyklaskiwał zdradliwemu postępkowi kuzyna. Wraz ze swoim ojcem Anchizesem szybko dali Priamowi do zrozumienia, że nie może liczyć na pomoc Dardanii, kiedy Grecy załomocądo bram miasta. Według Antenora król Troi usiłował zbagatelizować sprawę, mówiąc, że nie zamierza oceniać postępowania swego syna, zanim nic pozna szczegółów z jego ust. Zdaniem jego doradcy w skrytości ducha był jednak gotowy do wojny i delectował się potężnym ciosem zadany przez syna greckiej dumie.

Przyszło mu wszakże czekać kilka miesięcy na powrót „Afrodyty” do Troi. Parys i Helena popłynęli aż na Cypr, pragnąc ujść pogoni. Mcnelaos skrzywił się na myśl, że ukrywali się na wyspie za jego tam bytności. Po jego wyjeździe wyruszyli do Egiptu. Pogoda sprzyjała, morze było spokojne. Złożywszy ofiarę w miejscu narodzin Afrodyty, Parys skierował statek na południe, chcąc dać ojcu i braciom więcej czasu na pogodzenie się z nieodwracalnym. A także zaostrzyć apetyt Trojan na niebiańską piękność Heleny.

W tej ostatniej sprawie nic przeliczył się: jak tylko spostrzeżono „Afrodytę”, na drodze z portu do Bramy Skajskiej zebrał się wielki tłum, inni zaś wyszli gromadnie na ulice miasta. Dla podsycenia atmosfery tajemniczości Parys zadbał o to, by Helenę i Ajtrę zaniecono do pałacu w lektyce z zaciągniętymi zasłonami, obok której jechał dumnie on sam.

Twarz Heleny wciąż była zakryta, kiedy przedstawił ją w megaronie Priamowi z rodziną, a także nielicznym uprzywilejowanym, do których zaliczał się Antenor.

–Jakby rzeźbiarz odślaniał swoje najnowsze dzieło – opowiadał wysłannikom Greków. – Tak długo czekaliśmy na ten widok, że umieraliśmy z niecierpliwości. I muszę przyznać, że Helena to kobieta porażająco piękna. Nic jestem wszakże przekonany, czy jakakolwiek białogłowa zasługuje na to, by narażać dla niej bezpieczeństwo całego wojska.

–I państwa – dodał Palamedes.

–W rzeczy samej.

–Wszelako jesteście wszyscy ludźmi rozsądnymi. Naszym wrogiem jest Parys, nie Troja. Chyba zgodzisz się ze mną, że byłoby wielką tragedią, gdyby tysiące poległy za sprawą nedorzecznego i szalonego postępku jednego człowieka?

Świadom, że odpowiada na pytanie inne od postawionego, Antenor przemówił w te słowa:

–Gdybym mógł doręczyć wam Parysa skutego łańcuchami i unikać dzięki temu wojny, uczyniłbym to jeszcze dziś wieczór. Król jest jednak równie czuły na piękność Heleny, co wyrozumiały wobec swego syna. A w łonie rady stronnicy wojny przeważają nad tymi z nas, którzy woleliby pokojowe rozwiązanie. Nie oczekujcie więc, że Priam przychyli się do żądań zwrotu Heleny.

Nazajutrz, gdy wysłannicy greccy stawili się przed królem, powiało większą wrogością, niż oczekiwali. Parysa nigdzie nie było widać, Antenor zaś uczynił wszystko, aby ich wysłuchano, lecz nie mógł zapobiec okrzykom gniewu i oburzenia, jakimi Dejfab i Antypas witali ich wykaz żądań. Helena miała zostać natychmiast zwrócona, a Parys oddany pod sąd za morderstwo i porwanie; Menelaos miał otrzymać zadośćuczynienie, podobnie jak Agamemnon, Idomeneus i wszyscy książęta, którzy ponieśli ogromne koszty skutkiem łajdackiego czynu Parysa. Kolejne warunki odstąpienia od wojny: powstanie kolonii greckich na wybrzeżu azjatyckim oraz nieograniczony dostęp Achajów do Hellespontu, Morza Czarnego i wszystkich szlaków handlowych wiodących na wschód i północ.

Same żądania finansowe wielokrotnie przekraczały możliwości Priama. Wysłuchał Odyseusza z kamienną twarzą, po czym uniósł dłoń, by uciszyć synów, i odrzekł:

–Po pierwsze powiem, że nie jesteśmy winni temu, iż król Sparty nie umiał zadowolić swej małżonki. Inaczej niż moja siostra Hezjone, od lat gnijąca w jarzmie, Helena przybyła do nas z własnej woli. Gdyby zechciała nas opuścić, byłoby poniżej mej godności zatrzymywać ją. – Rzucił okiem na Menelaosa, który spurpurowiał. – Co się zaś ty czy innych warunków, to od dawna wiemy, że król Myken pożąda naszego bogactwa i władzy. I nie dziwota, skoro jego królestwo przy naszym jest jak chłopska chata przy pałacu. Nasze przesłanie dla niego jest proste: w Troi czeka go tylko klęska i upokorzenie. Niech oczyści nasze wody z plugastwa swoich okrętów i zabierze swoją sforę do domu, zanim wszystkie achajskie żony znajdą sobie mężów bardziej w swoim guście.

Menelaos pamiętał życzliwość, jaką okazał mu Priam podczas jego odwiedzin w Troi. Nie umiał pohamować gniewu:

–Widzę, że twemu synowi brakuje odwagi, aby spojrzeć mi w oczy! Jeśli wszyscy twoi poddani są tacy, królu Priamie, to tylko czekaj, aż twoje miasto zostanie spalone i złupione, a twój ród wygaśnie! Odzyskam swoją żonę, a ty przeklniesz dzień, w którym spłodziłeś Parysa*

Odyseusz położył mu dłoń na ramieniu, rzucił Priamowi wzgardliwe spojrzenie i powiedział:

–Przekażemy twoje słowa królowi całej Grecji i wkrótce usłyszysz odpowiedź.

Wysłannicy achajscy opuścili megaron i wrócili do domu Anteno-ra. Niedługo po swoim wyjeździe z miasta dowiedzieli się, że gdyby to zależało od Dejfoba i Antypasa, wszyscy trzej zostaliby zgładzeni we śnie. Porywczych synów Priama powstrzymały oburzone sprzeciwy Antenora i Hektorowc poczucie honoru.

Pierwsze uderzenie na Troję zamieniło się w brutalne starcie, które przerzedziło szeregi obu stron, lecz nic przyniosło rozstrzygnięcia. Zaczęło się dobrze dla Greków, którzy napadli w nocy flotę Priama, podpalając wiele okrętów. Przestrzegło to jednak Trojan, że nadchodzi atak, i kiedy statki Agamemnona podpływały, do brzegu, czekała na nie armia gotowa do ich odparcia.

Na domiar złego krążyła pogłoska, że według proroctwa pierwszy człowiek, który zejdzie na brzeg, natychmiast zginie. Nawet Achilles się zawahał. Trojanie miotali w łodzie kamieniami, wydając straszne okrzyki, które niósł wiatr smagający równinę trojańską.

W końcu, rozeźlony zniewagami rzucanymi przez wroga, jak również Agamemnona, który stał za jego plecami, stary wojownik imieniem Jolaos, niegdysiejszy woźnica Heraklesa, wrzasnął przeraźliwie i wskoczył do wody. Został błyskawicznie otoczony i rozsiekany, zanim zdążył zadać choć jeden cios, ale jego zuchwała odwaga okryła go nieśmiertelną sławą. Przyznano mu tytuł Protesilaosa – „pierwszego, który walczył”. Tego samego wieczoru pochowano go z wielkimi honorami na trackim brzegu Hellcspontu.

Proroctwo się wypełniło i teraz inni wojownicy zeskakiwali z okrę-

tów. Wśród pierwszych byli Achilles i Patroklos, za którymi poszedł Fojniks z Myrmidonami. Odyseusz czekał, jaki sprawy przybiorą obrót. Odradzał natarcie, zanim siły Priama nie zostaną bardziej nadwątlone. Butna odpowiedź przeciwnika tak wszakże rozgniewała Aga-memnona, że postanowił wtłoczyć mu te słowa do gardła. Zgubne skutki jego zapalczywości wkrótce się uwidoczniły: coraz więcej wojowników brodzących mozolnie ku brzegowi padało od strzał.

Dzięki wielkiej przewadze liczebnej Grecy zdołali zejść na ląd, gdzie rozpętała się krwawa bitwa. Największy opór napotkali Achaj o-wie na odcinku, gdzie trojański bohater Kyknos wyrąbywał sobie drogę pośród nieprzyjaciół, jakby był niedostępny ranom. Kiedy Achilles zobaczył, co się dzieje, krzyknął na Patroklosa, żeby podążył za nim i przebił się w stronę trojańskiego olbrzyma. Kyknos prychnął mu śmiechem w twarz i pokazał, że czeka na niego. Walka była długa i zażarta. Nic wiadomo, jaki byłby jej wynik, gdyby Kyknos nie potknął się o kamień, uchylwszy się przed ciosem miecza. Padł na plecy, ciągnąc za sobą Achillesa. Obaj upuścili broń, a Kyknos był silniejszy, lecz syn Peleusa chwycił go za gardło i udusił.

Kiedy wstał w uniesieniu, Patroklos pociągnął go za ramię. Na okręcie flagowym Agamemnona zagrano sygnał do odwrotu i wszyscy wojownicy greccy rzucili się ku brzegowi.

Po tym pierwszym nieudanym natarciu wszczęły się swary, ale wysokość strat przekonała Lwa Mykcńskiego, że Odyseusz miał słuszność: Troja padnie tylko skutkiem wojny na wyczerpanie. Rozpoczął się zatem okres wyczekiwania, z rzadka przerywany potyczkami. Minął rok, a potem drugi, i stało się widoczne, że wróżba węża nie była przesadzona.

Wiele okrętów zatonoło w bitwach morskich, pociągając na dno całe rzesze wojowników, zanim Grecy niepodzielnie zapanowali na morzu. Ze swojego przyczółka na Tencdos urządzali najazdy na wybrzeże azjatyckie. Zajęli wyspę Lesbos, padły też liczne miasta na stałym lądzie i znacznie ucierpieli lidyjscy sprzymierzeńcy Priama. Kolofon, Klazomenaj, Smyrnę i Antadros złupiono i spalono, lecz Se-stos i Abydos, po obu stronach Hellespontu, przetrwały oblężenie. Wojna dłużyła się i w całej Azji, od Morza Czarnego po Cypr, imię Achillesa siało trwogę w sercach ludzkich.

Zdarzały się długie okresy bezczynności, kiedy obie strony lizały rany lub dyzenteria i inne choroby odbierały żołnierzom bitewny animusz. Czasem upał nie pozwalał ruszyć mięśniami, a miesiące zimowe zawsze były ciężkie, bo wiatr, który jak rok długi smagał równinę, przenikał lodem. Śnieg okrywał namioty i zahartowani w bojach żołnierze leczyli odmrożenia. Lecz nawet przy łagodnej pogodzie nic było dnia, żeby nic zadawali sobie pytania, po co wplątali się w tę niedorzeczną wojnę i czy jeszcze kiedyś zasiądą przy domowym ognisku. Ci, którzy myśleli o ucieczce, musieliby przemierzać terytoria wroga, a ponadto większość Achajów mówiła sobie, że skoro już tyle wycierpieli, to szkoda wracać do domu z próżnymi rękoma. Wojna trwała więc dalej.

W dziewiątym roku, kiedy szlaki morskie od zachodu zostały odcięte, a wielu sojuszników Troi straciło ducha bojowego na skutek ciągłych najazdów greckich, zaczęło się wydawać, że Agamemnon nareszcie jest bliski zwycięstwa. Pod koniec lata postanowił uderzyć na Myzję.

Myzjczycy to lud tracki, który osiadł w Azji sto lat wcześniej. Ich król Telcfoś, nieprawdy syn Heraklesa, zdobył tron z pomocą Priama, poślubiwszy jedną z licznych córek króla. Urodzajne ziemie Myzji zaopatrywały Troję w zboże, oliwki, figi i wino, przewożone łądem poza zasięgiem Achajów. Odyseusz przekonał Lwa Mykcńskicgo, że zdobycie Myzji skaże Troję na głód. Zostawiwszy na Tencdos siły niezbędne do utrzymania wyspy, odpłynął z większością (loty na Lesbos, gdzie założył bazę w porcie Mitylena. Zamierzał stamtąd natrzeć na obszar Myzji zwany Tcutranią, po obu stronach ujścia rzeki Kajkos. Ponownie jednak nie docenił siły oporu i bitwa miała podobny przebieg do tej pierwszej pod Troją. Tym razem wojska greckie szybciej zeszły na brzeg, ale Myzjczycy mieli przewagę terenu. Widząc, że straż przednia jest dziesiątkowana, Agamemnon myślał tylko o tym, jak uniknąć pogromu.

I znowu Achilles wraz z Myrmidonami przyszli mu na odsiecz szybkim manewrem oskrzydającym i zmusili wojska Telcfosa do wycofania się wzdłuż rzeki. Syn Pelcusa rzucił się w pościg, cisnął włócznią i trafił Telcfosa w udo, powalając go na ziemię. Przeważyłyby to

zapewne szalę zwycięstwa na stronę Greków, gdyby strażnicy króla nie zdołali zatrzymać szarżującego Achillesa. Jeden z nich wyciągnął włócznię i zaniósł rannego władcę w bezpieczne miejsce. Wojownicy myzyjscy bliżej morza nie wiedzieli, że ich król o mało nie zginął, i walczyli z takim zapamiętaniem, że Agamemnon znowu dał sygnał do odwrotu.

Nie chcąc wracać na Tenedos z taką smutną nowiną, skierował flotę na południe w poszukiwaniu łatwiejszych celów natarcia. Spaliwszy niewielkie miasto na północ od Smyrny, znużeni wodzowie przez kilka dni moczyli rany i zdrętwiałe kończyny w tamtejszych gorących źródłach, od tej pory zwanych Łażnią Agamemnona.

Dni były pogodne, czego nie można powiedzieć o nastrojach dowódców wyprawy. Achilles był wściekły, że jego wyczyny na polu bitwy znowu nie zdały się na nic, bo Lew Mykeński nie umiał zachować zimnej krwi. Pelida i Patroklos trzymali się z boku. Któregoś wieczoru wybuchł spór między Odyseuszem i Palamedesem o to, czy należy ciągnąć dalej wyprawę przeciwko Myzji czy też skupić siły wokół Troi. Gniewliwe wahania Agamemnona tylko pogarszały sprawę. Z kolei Diomedes opłakiwał śmierć swego przyjaciela Ter-sandra, padłego w walce z Myzyjczykami, a Menelaos snuł w samotności smętne dumania.

Mając dosyć tych kłótni, Agamemnon postanowił pojechać na polowanie. Tylko Palamedesowi starczyło energii, żeby mu towarzyszyć. Zwerbowali miejscowego łowcę ze sforą i spędzili cały dzień na bezowocnym poszukiwaniu zwierzyny. Kiedy popołudnie miało się już ku końcowi, ogary zwęszyły piękną białą łanią i rzuciły się za nią w pościg. Zwierzę czmychnęło w zarośla. Agamemnon pogonił za nim i w końcu dopędził osaczoną łanią. Cisnął włócznią i trafił w samo serce. Łania zatoczyła się i padła w kałuży krwi.

Lew Mykeński zarzucił zwłoki na ramię i wyszedł z zarośli spocony i zakrwawiony. Palamedes i łowca patrzyli na niego bladzi jak płótno. Dopiero wtedy zauważył ofiary wotywnie zwisające z gałęzi. Zabił łanią w świętym gaju Artemidy.

Następnego dnia odpłynęli na Tenedos, ledwo jednak wyszli w morze, kiedy znad równin Azji dmuchnęła wichura. Przy takiej pogodzie przewodnicy bali się przybijać do wrogiego brzegu, więc postanowio-

no przetrzymać burzę przy zrefowanych żaglach. Późnym popołudniem lunął jednak tak ulewny deszcz, że statki prawie się nawzajem nie widziały. Niebo przybrało kolor brudnozielony, a potem grzmisto-czarny. W nocy burza jeszcze bardziej się rozszalała. O świcie flota grecka była rozproszona po zbałwanionych wodach Propontydy.

Wiele lat później dowiedziałem się z ust Odyseusza, że mój ojciec Teucer był na jednym z okrętów pochłoniętych przez burzę i jak wielu innych znalazł śmierć w odmętach. W następnych dniach statki, które uszły gniewu żywiołów, jeden po drugim zawijały do Aulidy, skąd wyruszyły przed dziewięciu laty.

Ołtarz w Aulidzie

Klitemna, która żywi nienawiść i pogardę do ojca i męża, najczęściej będzie chciała okazać się mężniejsza od nich. Klitemna sprawiała wrażenie zajętej dostarczaniem domowi Atrydów potomstwa, ale w istocie niemal całą swoją wolę i żywą inteligencję skierowała na usprawnienie rządów nad potężnym królestwem swego małżonka.

Cyklopie mury Myken wznoszą się na skale, która króluje nad żyznymi równinami Argos i Koryntu. Przez stulecia uprawiali tam swój proceder rozbójnicy, zanim Atrydzi zajęli warownię i zbudowali wokół niej swoje imperium. Łupy i daniny napływały do miasta coraz szerszym strumieniem. Kiedy Agamemnon powiedział Klitemnie, że przewyższa bogactwem wszystkich innych władców greckich, nie były to czcze przechwałki. Ten wojowniczy człowiek ze skłonnością do brutalnego wykorzystywania swojej władzy nie miał jednak cierpliwości do codziennego kierowania państwem, toteż królowa rychło zauważyła, że znaczna część majątności męża wycieka na skutek złego zarządzania i korupcji. Poradziła Agamemnonowi, żeby kazał szpiegować najważniejszych ministrów i poborców podatków – którzy niebawem stracili zarówno stanowiska, jak i życie.

Poszukując godnych zaufania następców, król zasięgnął porady żony i wkrótce stwierdził z podziwem, że wpływy do skarbcza wzrosły. Od tej pory zdawał się na jej ocenę także w innych sprawach i po jakimś czasie aparat państwowy znalazł się we władaniu Klitemny.

Małżonka Agamemnona nigdy nie czuła się dobrze w ponurym pałacu królewskim, którego komnaty były świadkami mordów, zdrad, kazirodztwa, a nawet, jak szeptano, ludożerczej orgii. Kiedy poskarżyła się w tej sprawie mężowi, odpowiedział, że pieniędzy stale brakuje i nie zamierza ich przeznaczать na zbytki. Klitemna była wściekła, ale nic okazała nic po sobie. Kiedy dotarły do nich wiadomości, że

Helena i Menelaos odnawiają pałac w Sparcie, powiedziała mężowi, że cały świat zobaczy, jakim jest skąpcem w porównaniu ze swym bratem. Agamemnon natychmiast dał jej wolną rękę.

Murarze, architekci, rzeźbiarze i malarze zabrali się do pracy pod ścisłym nadzorem królowej. Do Myken zwożono olbrzymie ilości słynnego spartańskiego porfiru, jak również zielonego i różowego marmuru attyckiego. W niecałe dwa lata warownia, w której przyszedł na świat Agamemnon, przemieniła się w miasto, którego splendor budził zawiść i podziw wszystkich władców greckich tudzież ambasadorów innych państw.

Agamemnon był tak zachwycony dziełem żony, że wziął na siebie całą zasługę. Jego potęga wojskowa stale wzrastała. Sieć zawartych przezeń układów handlowych przykryła całą Helladę razem z wyspami. Wszystkie miasta składały daninę zwierzchniemu władcy Greków. W końcu uwierzył, że klątwa, która spadła na dom Atrydów, została nareszcie zniesiona. Bogowie łaskawym okiem spojrzeli na to, co już zostało osiągnięte, lecz apetyt na władzę rośnie w miarę jedzenia i Lew Mykcński musiał stawić czoło rosnącym wydatkom – za które w niepoślednim stopniu odpowiedzialna była jego żona. Zamorskie grabież-cze wypadki przynosiły złoto, srebro, niewolników, bydło i inne dobra, których potrzebował dla dworu, wasali i wojska. Wydatki zbliżały się jednak do wpływów, toteż Klitajniestra zrozumiała, że konieczna może się okazać wojna z obcymi krajami. Królowa już wcześniej zawiistnym okiem łypała ku Azji i wiedziała, od swoich szpiegów, jak i z rozmów z zagranicznymi poselstwami, że wrota do wschodniego skarbcza stanowi Troja. To Klitajniestra pierwsza przekonała Agamemnona, że należy rozważyć możliwość zdobycia miasta Priama.

Połączenie Menelaosa z Heleną węzłem małżeńskim także było pomysłem Klitajniestry. Zwróciła mężowi uwagę, że jeśli ktoś inny weźmie córkę Tyndarcosa, Sparta może zagrozić potędze Agamemnona. Dzięki pomocy chytrego Odyseusza jej projekt się powiódł. Dwaj mykeńscy bracia poślubili zatem spartańskie córki, a w przyszłości to samo przewidywano dla Orcstosa, syna Klitajniestry, i Hermione, córki Heleny. Para królewska z wiarą czekała zatem czasów, kiedy dom Atrydów będzie niepodzielnie rządził światem.

i A potem Helena uciekła z Parysem.

Z początku Klitajmestra była wściekła: jej misternie ułożony plan runął w gruzy. Minęło trochę czasu, zanim zrozumiała, że jej gniew znowu po trosze bierze się z zazdrości. Cóż to musi być za namiętność, żeby ryzykować dla niej życie! Być może Helenę, jak jej matkę Ledę, porwał bóg. Klitajmestra zaś siedziała z dziećmi w Mykenach, ugiwała się pod brzemieniem obowiązków małżonki i królowej i każ-dego dnia z niecierpliwością wyczekiwała wiadomości z wojny wywołanej przez siostrę.

Nie przeszło jej przez myśl, że konflikt może potrwać tak długo. Lata węża nieznośnie się ciągnęły w pałacu mykeńskim. Napływały różne pogłoski, dobre wiadomości mieszały się ze złymi. Szkatuły państwowe nagle się napełniały, zazwyczaj po złupieniu przez Greków jakiegoś bogatego miasta na wybrzeżu Azji, aby szybko się opróżnić, ponieważ finansowe apetyty wojny były nienasycone. Kiedy małżonek Klitajmestry walczył w Tracji i Likii, a Troja jak stała, tak stała, sama królowa czekała na rozwój wydarzeń, dzierżąc w swoich dłoniach wszystkie narzędzia władzy.

Pewnego popołudnia Klitajmestra usiłowała dobić targu z przybyłym z Mezopotamii sprzedawcą sezamu, ostatnim z licznych gości tego dnia. Człowiek ten rozgadał się niemiłosiernie i Klitajmestra myślała przede wszystkim o pogłoskach, zgodnie z którymi flota grecka nieoczekiwanie wróciła do Aulidy. Pewnie za sprawą pogody, bo od lat nie widziano tak gwałtownej burzy i wichura dęła nieprzerwanie z północnego wschodu przez ostatnie trzy tygodnie. Mówiono jednak także, iż burza rozproszyła statki, kiedy wojska greckie wycofywały się z Myzji po ciężkiej klęsce. Tersander, wódz beocki, znalazł śmierć i cały kraj wokół Aulidy okrył się żałobą. Szeptano również, że rana odniesiona przez innego wielkiego bohatera, Filokteta, jątrzyła obrzydliwie i nikt nie śmiał się do niego zbliżyć, toteż powierzono go łaskawości bogów i porzucono na wyspie Lemnos. Kilka dni wcześniej eu-bejski król Nauplios przesłał Klitajmestrze wiadomość, w której zapewnił ją, że główni wodzowie achajscy, w tym Agamemnon i jej syn Palamedes, są cali i zdrowi, aczkolwiek ogólny stan rzeczy pozostaje

niejasny. Od samego Lwa Mykeńskiego nie miała jednak żadnych wieści.

Strapioną Klitajmestrę coraz bardziej złościło uniżone zachowanie kupca. Na dziedzińcu jej dzieci przygotowywały sztukę teatralną napisaną przez Orcstesa. Autor grał rolę Achillesa, ocenianą przezeń jako przynoszącą większy splendor aniżeli rola jego ojca, w którego wcielił się gruby syn kapłana Zeusa. Dziewczynkom jak zwykle przyszło grać zniewieściałych Trojan – dwunastoletnia Ifigenia przedstawiała króla Priama, Elektra zaś Parysa.

Ta ostatnia toczyła spór z Orcstcsem i wszystko wskazywało na to, że sprawa skończy się we łzach. Klitajmcstra miała już wstać i odprawić uciążliwego kupca, kiedy do komnaty wszedł herold, podwładny Taltybiosa, a zatem przynosił wiadomość od Agamemnona. Czemu jednak nie sam Taltybios? Od niego uzyskałaby odpowiedzi na wiele pytań, które ją nurtowały – ale może właśnie to tłumaczyło jego nieobecność.

Bezzwłocznie oddaliła kupca, wzięła od herolda cylinder z brązu i wyjęła pergamin z pieczęcią króla. Charakter pisma był cudzy, ale zdawkowy ton nieomylnie jego własny. Treść listu wprawiła królową w osłupienie.

Ifigenia nic miała jeszcze pięciu lat, kiedy jej ukochany ojciec pożcglował pod Troję. Zachowała w pamięci wysokiego, owłosionego mężczyznę, który czasami brał ją na swoje krzepkie ręce. Wiedziała jak wszyscy, że jej ojciec włada całą Grecją i że pewnego dnia wróci okryty chwałą, ze wszystkimi skarbami Ilionu, które powiększą jego kolosalną majątność. Ifigenia z trudem sobie jednak wyobrażała tak okazałą postać: to było trochę tak, jakby próbowała spojrzeć w twarz słońcu.

Mówiła sobie, że może Orestes podziela jej uczucia. Był starszy, zapewne miał wyrazistsze wspomnienia. Bez przerwy chełpił się wyczynami ojca i był pod wielkim wrażeniem Achillesa, „największego wojownika, jakiego znał świat”. Ten postrach Trojan, niemal dorównujący dzielnością i pięknnością bogom, miał na zawsze zamieszkać w ludzkiej pamięci. Za parę lat, po osiągnięciu wojennego wieku, Ore-

stes zamierzał wstąpić w szeregi Myrmidonów i razem z Patroklosem walczyć u boku Achillesa. Nie wątpił, że ich waleczność pokrzepi resztę Achajów i miasto rychło padnie. Ifigenia, która serdecznie kochała brata i szczerze go podziwiała, również nie miała wątpliwości, że wydarzenia przybiorą taki właśnie obrót.

Słuchała z sercem przepelnionym dumą i zadawała sobie pytanie, jak sama mogłaby się przysłużyć sprawie greckiej. Ona również wierzyła, że sądzony jest jej wyjątkowy los. Nudny świat kobiet – tkanie, plotkowanie i rodzenie dzieci – to nie dla niej; miała zbyt wiele wyobraźni. I czyż jej matka nie dowiodła, że kobieta może służyć państwu równie pożytecznie jak mężczyzna? Ifigenia chciała pójść w jej ślady, ale w taki sposób, żeby ludzie ją miłowali, a nie lękali się jej. Pragnęła wzorować się na Artemidzie, dziewiczej siostrze Apollina: nie wyrzekać się czystości, dumy i wolności.

Takie snuła myśli, kiedy stała na dziedzińcu w groteskowej brodzie, która miała ją upodobnić do króla Priama, słuchając, jak Elektra mówi Orestesowi, że ma już dosyć tej głupiej sztuki. Wywiązała się sprzeczka, Elektra wybuchła płaczem, nic miał jej kto zastąpić, więc Orestes wpadł w okropny nastrój. Ifigenia zastanawiała się, co robić, kiedy matka wyszła na balkon i kazała jej natychmiast przyjść na górę. Dziewczynka czekała w sieni, królowa naradzała się bowiem ze swoimi urzędnikami. Ifigenia była coraz bardziej przerażona, nie mogąc sobie przypomnieć, co takiego przeskrobała. Jak zatem przygotować się na furię matki?

Potem wysokie wieże odemknęły się, doradcy wyszli i posłali ją do środka. Patrzyli na nią jakoś dziwnie, jakby obmawiano ją za jej plecami, a oni daliby wiarę tym plotkom.

Wstąpiła do wielkiej sali z malowidłami ściennymi i marmurowymi filarami. Matka stała przy drzwiach balkonowych z pergaminem w dłoni. Po chwili odwróciła się ze zmarszczonym czołem, lecz w jej oczach nie było gniewu, którego spodziewała się córka.

–Zamknij drzwi i siadaj – poleciła Klitajmestra. Ifigenia posłuchała i czekała w milczeniu, spuściwszy wzrok.

–Ile masz lat?

–Niedługo skończę trzynaście.

–Tak, przypominam sobie... Niedawno złożyłaś ofiarę Artemi

dzie. Myślę, że możemy cię uznać za dojrzałą kobietę. Ale odkąd twój

ojciec wyjechał na wojnę, byłam taka zajęta, że nie miałam czasu patrzeć, jak dorastasz. Wstań i obróć się, niech ci się przyjrzę... Masz więcej szczęścia niż Elektra. Ona odziedziczyła urodę po ojcu, a ty raczej po mnie. Za parę lat będzie z ciebie prawdziwa piękność. – Królowa westchnęła, jakby z pięknnością wiązały się same kłopoty. – Siadaj. Mam ci coś do powiedzenia. Otrzymałam dzisiaj wiadomość od twojego ojca. Jest w Grecji, w porcie Aulidy, i chce, żebym cię tam wysłała.

Oślupiała Ifigenia podniosła wzrok. Serce biło jej jak szalone, ale nie wiedziała, z zachwytu czy ze strachu.

–Czy Orestcs i Elektra też pojedą? – spytała, nic wiedząc, co powiedzieć.

–To ich nie dotyczy. Wyruszymy tylko my dwie, i to niedługo. Przygotuj się do podróży. Zostaniesz wydana za mąż.

Ifigenia była tak przyzwyczajona do okazywania matce bezwzględnego posłuszeństwa, że dopiero po chwili zrozumiała słowa królowej. Siedziała w milczeniu i zadawała sobie pytanie, czy zaraz nie zemdleje. Potem pomyślała, że w komnacie musi być jakiś bóg, ponieważ poczuła nic znane jej dotąd mrowienie skóry.

Z kolei jej matka uświadomiła sobie, że myśl o małżeństwie nigdy dotąd nie przeszła jej córce przez głowę.

–Nie masz nic do powiedzenia? – spytała w końcu. – Nie chcesz na przykład wiedzieć, kogo poślubisz?

–Tak, chciałabym wiedzieć – szepnęła Ifigenia.

–Myślę, że będziesz zachwycona. Ma się rozumieć, nic ma żadnego znaczenia, co ty sobie myślisz. Twój ojciec podjął postanowienie, nie zasięgnąwszy nawet mojej rady, i twoje uczucia nic go nie obchodzą.

Klitajmcstra zamknęła oczy i na chwilę stała się małą dziewczynką z czasów, kiedy jej ojciec Tyndarcos podjął podobną decyzję. Ku swojemu wielkiemu zdziwieniu, mimo wielkiej władzy, którą teraz dzierżyła, dotkliwiej niż kiedykolwiek odczuła niewypowiedziany ból wpisany w życie kobiety. Jej córce, tej marzycielce, którą tak słabo знаła, szybko narzucony został ten sam los: obie znalazły się na łasce i niełasce Agamcmnona, w tej sprawie, jak i w każdej innej.

Otworzywszy oczy, królowa spojrzała na Ifignię. Agamemnon z pewnością kierował się pobudkami politycznymi, nie zaś dobrem

córki. Klitajmestra była na niego taka wściekła, że tylko przez wzgląd na córkę nie wybuchała furją. Miała ochotę zapłakać z żalu – nad sobą, nad Ifigenią i przede wszystkim nad niesprawiedliwością świata. Może Ifigenia miała słuszność, że milczała. Po co trwonić słowa, skoro i tak niczego to nie zmieni?

–Masz poślubić Achillesa – powiedziała. – Jeśli bogowie będą ci sprzyjali, okażesz się godna swojego imienia i urodzisz mu gromadkę zdrowych dzieci. A teraz idź. Marpessa pomoże ci się spakować. Jutro odpływamy do Aulidy.

Minęły prawie trzy tygodnie, odkąd flota schroniła się w Aulidzie przed burzą. Agamemnon przewidywał, że naprawa uszkodzonych okrętów zajmie im tydzień, a potem pospieszyliby na Tencdos, żeby tam wrócić, zanim Priam zda sobie sprawę, że stanica może liczyć tylko na siebie. Plan był napięty, ale wykonalny.

Huragan, który przywiał ich do Aulidy, nic chciał jednak ucichnąć. Agamemnon wstawał co rano z zamiarem wydania rozkazu do podniesienia kotwicy, ale wichura wciąż dmuchała nieubłaganie: nawet mewy szukały przed nią schronienia. Przemoczeni ludzie upijali się, tęskniąc za swoimi żonami, które były tak niedaleko. Fale rozbijały się jednak o nabrzeże, nie pozwalając wojskom greckim wypłynąć.

Jak należało się spodziewać, wkrótce ktoś powiedział półgłosem, że to któryś bóg się gniewa.

Kalchas odczytał wolę bogów i oznajmił, że burzę rozpętała Artemida. Któryś z Greków ją obraził. Wiatr nie ustanie, dopóki nie przebłaga się bogini. Palamedes, który stał u boku poblądłego króla, szepnął:

–Łania. Należała do Artemidy.

Zdarzenie, do którego doszło na polowaniu w pobliżu gorących źródeł, trzymano w tajemnicy, żeby dodatkowo nie osłabiać zachwianego ducha bojowego żołnierzy. Prawda jest wszakże córką Czasu i teraz Agamemnon musiał opowiadać się tak przed bogami, jak przed ludźmi. Dla uniknięcia klęski należało natychmiast złożyć ofiarę przebłagalną Artemidzie. Ponownie zawezwano Kalchasa.

Kiedy kapłan wynurzył się z wieszczego opętania, drżały wszystkie

jego członki. Pot kroplił mu się na czole. Wróżbita wiedział, że Aga-memnon nie ufa mu. Teraz był wzięty w dwa ognie przez gniew władcy wszystkich Greków i gniew boga.

–Mów! – rozkazał Odyseusz. – Co widziałeś?

–Dziewicza matka wszystkich dzikich stworzeń – odparł Kal-chas chrapliwym głosem – boska Artemida ujrzała jedno ze swoich młodych zabite w swoim świętym gaju. Świętokradztwo to zmyć może tylko jedna ofiara. Na ołtarzu bogini trzeba złożyć życie najpiękniejszego dziecka zabójcy.

Agamemnon zdrętwiał, jak wszyscy inni. Potem przenosił zatrwożony wzrok z wróżbity na Palamedesa, jakby szukał oznak zмовy między nimi.

–Nie! – krzyknął. – To niemożliwe!

Potem odwrócił się i odszedł.

Wola bogów została jednak objawiona wobec zbyt licznych świadków.

Tego wieczoru król zamknął się z Menelaosem i upiory domu Atrydów przybyły im na spotkanie: zgładzone dzieci, dzieci-mordercy, potworności dokonane w czasach ich ojców. Choć Agamemnon i Menelaos uczynili wiele dla przebłagania losu, zdawało się, że klątwa przechodzi z pokolenia na pokolenie i nie ma przed nią ucieczki.

Agamemnon już wiedział, które z jego dzieci wybrała bogini. Ifigenia zawsze miała w sobie coś z piękności Heleny, nieco wyostrojonej przez rysy odziedziczone po matce. Pamiętał dziewczynkę, którą zostawił dziewięć lat wcześniej w domu, kiedy była jeszcze dosyć malutka, by włożyć na kolana Nestora. Ze wszystkich swoich dzieci tylko do Ifigenii miał tyle uczucia, że potrafił oderwać się dla niej od spraw naprawdę go zajmujących. Teraz, kiedy Menelaos dolewał wina do złotego pucharu zrabowanego w jakimś pałacu królewskim za morzem, jego brat burzył się na myśl, że własnoręcznie sponiewierał swoje najtkliwsze uczucia.

Klitemnestra nie dopuściłaby jednak do takiej okropności. Odebrał jej już jedno dziecko i kazał uśmiercić. Nie pozwoliłaby mu zabić drugiego, nawet gdyby mieli stracić cały dobytek i władzę. Królowa Myken nie była najczulszą matką pod słońcem, ale gdyby się dowiedziała, czego wymaga od niej wyrocznia, co tchu uciekłyby z całą gromadką w najdziksze ostępy Scytii.

A przecież wiatr nadal szarpał podwojami, statki gniły w porcie,

a garnizon na Tenedos czekał odsieczy – gdyby się jej nie doczekał, przyczółek byłby stracony, a wraz z nim wszystkie lata przepowiedziane przez węża.

A zatem tu i tam króla czekała klęska, z której nie miał się nigdy podnieść.

Tej nocy Agamemnon pił do utraty zmysłów i zbudził się przed jutrzemką, zlany potem, ze snu targanego koszmarami. Mimo jego żarliwych modłów wiatr nie zelżał ani odrobinę.

Tego samego ranka zebrali się u niego wodzowie. Wyczuł, że spierali się wcześniej ze sobą. Palamedes przekonywał, że króla należy powiadomić, iż żołnierze zaczynają szemrać. Niektórzy już zbiegli, lecz inni byli gotowi walczyć aż do zwycięstwa, byle flota nie musiała dalej tkwić w Aulidzie. W przeciwnym wypadku Agamemnona mógł czekać wielki bunt. Niektórzy już szeptali, że zwierzchni władca Acha-jów sam ściągnął sobie na głowę to nieszczęście. Jeśli nie chce przebłagać bogini i poprowadzić wojsk pod Troję, to oni znajdą sobie innego wodza. Co zamierza uczynić?

Agamemnon złorzeczył przeciwko niesprawiedliwości bogów i ludzi. Czyż Apollo nie przyrzekł mu, że jeśli przetrzyma dziewięć lat, w dziesiątym roku nadejdzie zwycięstwo? Wszyscy na własne oczy widzieli węża! Czyż boża obietnica nie krzepiła ich przez te długie lata wojowania? Apollo byłby kłamcą? A może nie należało ufać temu dwulicowemu kapłanowi trojańskiemu? I czy król może jeszcze liczyć na wierność swoich wodzów?

Ci mieli zakłopotane miny i żaden nie rwał się do mówienia, z wyjątkiem Palamedesa, który stwierdził spokojnie, że między dwiema wróżbami nie ma sprzeczności. Apollo przyobiecał zwycięstwo, ale jest bratem Artemidy i skoro musi wybierać między swoją siostrą a śmiertelnikiem, nic nie stoi na przeszkodzie, żeby cofnął przyrzeczenie. To ludzie muszą zasłużyć sobie na łaski bogów, a nie odwrotnie. W tym celu należy w stosownej chwili złożyć stosowną ofiarę.

–Zdaje się, że księżę Eubei równie chętnie słucha objawień trojańskiego zdrajcy co skarg żołnierzy! – powiedział zgorszony Odyseusz.

–Przekazałem tylko to, co wódz naczelny musi wiedzieć – odrzekł Palamedes. – Jak śmiesz podważać moją lojalność?

–Nie kłóćcie się – wtrącił Nestor. – Wszyscy jesteście zaniepokojeni. Nie pogarszajmy sprawy.

–Co powiesz? – spytał Agamemnon Odysuseusza.

–Powiem, że spór między Grekami i Trojanami rozpoczął się w czasach, kiedy Laomedon złożył swoją córkę w ofierze! Nic mu to nic pomogło! Jeśli chodzi o mnie, to nie mam ochoty brać udziału w uśmierceniu dziecka!

–Ani ja – poparł go Aj as.

–Przyłączam się do waszego zdania – powiedział Achilles.

–Musicie więc pomówić z wiatrem – zakpił Palamedes.

Odysuseusz zgromił go wzrokiem, wstał i wyszedł. Achilles zerwał się i pobiegł za nim. Aj as i Diomedes uczynili to samo.

Agamemnon zwrócił się do Nestora, który ujął głowę w dłonie i wbił wzrok w ziemię.

–Co radzisz, przyjacielu?

–Po raz pierwszy w życiu nie wiem, co powiedzieć – odparł starzec, patrząc na niego znudzonymi oczami. – Wydaje mi się, że jedni i drudzy mają rację. Ale jak to możliwe?

–Mcnclaosic?

–Serce mi krwawi, bracie, ale...

–Ale?

–Myślę o tym, że wojna wicie nas już kosztowała. Myślę o ludziach, których zostawiliśmy na Tcncdos...

–1 o żonie, którą straciłeś?

Król Sparty uciekł ze wzrokiem. Agamemnon jęknął z bólu tak straszliwie, że wszyscy podskoczyli. Zaległa cisza, w którą wdzierła się szalejąca na zewnątrz wichura.

–Tylko sam król może wyrazić zgodę na tę ofiarę – powiedział w końcu Palamedes. – On musi zdecydować.

–Łatwo ci mówić, bo nie masz dzieci.

Wszyscy czterej słuchali wichru, po czym Nestor westchnął:

–W takich chwilach człowiek nie ma wyboru, jak tylko zdać się na miłosierdzie bogów.

–Jak to? – spytał Agamemnon.

Nestor wznosił ramiona do nieba.

–Jeśli okażesz wolę złożenia córki w ofierze, sprowadzając ją tu taj, może bogini zlituje się nad tobą.

W oczach Agamemnona pojawiła się nadzieja, lecz szybko oprzytomniał.

–Klitajmestra nie zgodzi się na to! Mam wyrwać dziecko z ramion matki i wlec je wrzeszczące na ołtarz? To niemożliwe!

Palamedes wyczuł jednak, że odmowa króla nie jest ostateczna.

–Musimy więc znaleźć jakiś pozór.

–Jak to? – spytał Nestor. – Nie rozumiem.

–Musimy znaleźć powód, który każe królowej przywieźć dziewczynkę do Aulidy.

Ile lat ma twoja córka? – zwrócił się do Agamemnona.

–Dwanaście, trzynaście... Nie wiem. Nie pamiętam.

–W każdym razie dosyć, żeby wydać ją za męża. Powiadom królową, że jeden z twoich rycerzy otrzyma rękę twojej córki w nagrodę za wojenne zasługi. Na przykład Achilles.

Może Ifigenii sądzona była śmierć, na długo zanim jej ojciec dopuścił się świętokradztwa w gaju Artemidy? Może sądzona jej była śmierć, jeszcze zanim się urodziła, kiedy Agamemnon uśmiercił dziecko Klitajmestry i króla Tantalosa? Wyroki bogów są ukryte przed ludźmi, nic można więc wykluczyć, że klątwa spadła na nią już pokolenie wcześniej, gdy Atreus zgładził dzieci swego brata Tyestesa. Najmędrsi z nas są zwykłymi śmiertelnikami i nikt nic może znać odpowiedzi na takie pytania. Powiem tylko jedno: człowiek, który wyrusza na wojnę w dążeniu do bogactwa i władzy, zawsze postrada część duszy. A wtedy mogą się wydarzyć największe okropności.

Kiedy Ifigenia przybyła do Aulidy, wszystkie kobiety były strudzone długą podróżą przy niepomyślnej pogodzie. Towarzyszące jej służebnice zabrały ją do przyszykowanej dla niej komnaty. Myślami będąc przy dniu jutrzejszym, pragnęła zażyć kąpieli i wypocząć, żeby następnego dnia wyglądać jak najkorzystniej. Żałowała tylko, że nie może zobaczyć się z ojcem – bardzo ponoć zajęтым kierowaniem wojną.

Kiedy Klitajmestra powiedziała, że chciałyby zobaczyć oblubieńca swej córki, Agamemnon odwrócił wzrok. Otworzył usta, lecz z za-

grody zębów nie chciały wyjść żadne słowa. Wyjaśnienie królowej nieszczęsnego losu, który dotknął starszego syna Atreusa, spadło na Menelaosa.

Po chwili milczenia Klitajmestra rozgorzała furia jeszcze gorszą niż burza, która szalała na zewnątrz. Płacząc z wściekłości, miotając obelgami, wydrapałaby Agamemnonowi oczy, gdyby Menelaos nie powstrzymał jej siłą. Jej małżonek stał ze spuszczoną głową, jak człowiek postawiony pod pręgierzem, i czekał, aż huragan ucichnie. Kiedy królowa na chwilę przestała krzyczeć, żeby zaczerpnąć tchu, powiedział:

–Nie widzisz, że jestem już martwy, skoro w ogóle rozważam taką potworność?

Patrzył na nią błagalnie, lecz w niej była tylko nienawiść i pogarda.

–Tysiąc kroć bardziej wolałabym patrzeć, jak umierasz w mę czarniach, niż żebyś miał dotknąć choć włosa mojej dziewczynki swoimi dłońmi rzeźnika!

Gdyby kiedykolwiek łączył ich choć cień czułości, może uniknęliby pułapki, którą zastawił na nich los. A tak im dłużej i okrutniej mu złorzeczyła, tym większa była w nim gotowość do czynu, któremu królowa chciała zapobiec. Zobaczyła to w jego oczach, poznała po wrogim milczeniu.

Menelaos, który cały czas ją trzymał, poczuł, że Klitajmestra się ślania. Obaj bracia sądzili, że jej furia wypaliła się i przerodziła w rozpacz. Lecz jak tylko król Sparty ją puścił, pospieszyła ku drzwiom, żeby ocalić swoje dziecko.

Na zewnątrz czekali na nią strażnicy.

Są pieśniarze, którzy mówią, że Ifigenii nie złożono w ofierze. Według nich Achilles oburzył się tym, że nikczemnie wykorzystano jego imię, i ruszył dziewczynce na pomoc. Kiedy Agamemnon uniósł nóż ofiarny, niebo rozdarła błyskawica. Achilles dobył miecza i porwał Ifigenię z ołtarza. Czasem się słyszy, że wysłał ją do Scytii, gdzie Artemida jest najbardziej czczoną z bóstw. Inni bardowie utrzymują, że Achilles poślubił Ifigenię i że to ona, nie zaś Dejdameja, była matką jego syna.

Cóż, są to zwykli grajkowie, którzy nie potrafią spojrzeć w oczy okrucieństwu świata. Niech snują swoje bajdy. Ja wierzę temu, co po-

wiedział mi wiele lat później Odyseusz, był bowiem w Aulidzie i choć nie radowało się jego serce, uczestniczył w wydarzeniach tego straszego dnia.

Zbudzona przez wiatr, Ifigenia podniosła się z łoża cała przejęta. Dworki wykąpały ją, odziały w szafranowy peplos i ufryzowały włosy. Matki nigdzie nie było widać.

Po jakimś czasie do komnaty wszedł siwowłosy starzec i odprawił kobiety.

–Prześlicznie dzisiaj wyglądasz, moje dziecko – powiedział z uśmiechem.

–Czy ty jesteś moim ojcem?

–Nie. Nic pamiętasz mnie? Jestem Nestor, król Pylos. Wskakiwałaś mi na kolana, kiedy odwiedzałem twojego ojca w Mykenach. Zawsze byłaś moją ulubienicą. To ja przysłałem ci tego tesalskiego kucyka... ale to było dawno, może już zapomniałaś.

–Pamiętam, Elektra dostała go po mnie. Gdzie jest mój ojciec?

–Niebawem go zobaczysz, moje dziecko. Ale poprosił mnie, żebym wpierw coś ci powiedział.

–Chodzi o mój ślub?

–W pewnym sensie.

–To mogę wpierw o coś zapytać?

–Oczywiście.

–Orestes mówi, że Achilles jest prawie bogiem. Czy to prawda? Nestor rozdziawił usta i dopiero po chwili wydusił:

–Nie poślubisz go dzisiaj.

Serce Ifigenii zabiło szybciej: poczuła zawód, ale także ulgę.

–A zatem kiedy? Mam zdjąć ten peplos?

–Nie, zostań w nim. Wydarzy się coś innego.

Nestor odwrócił wzrok, przeklinając swoją sławę najwymowniejszego z ludzi. Niechby mu zaszyli usta dratwą, żeby nie musiał przychodzić z takim oznajmieniem.

–Czy moja matka wie? – spytała Ifigenia. – Nie miałam pewności, czy jest rada mojemu zamążpójściu.

–Tak, wic. Ale myślę o tym, co powiedziałaś... o Achillesie. Tak, Orestes ma rację, Achilles jest prawie bogiem. Ale dzisiaj

spotka cię coś jeszcze lepszego. Nie zostaniesz oddana Achillesowi, lecz bóstwu.

–Bóstwu? Ale któremu?

–Artemidzie, moje dziecko.

Na twarzy Ifigenii wykwitł uśmiech.

–To moja ukochana bogini! Będę jej kapłanką?

Nestor patrzył na nią, kiwając głową, jak mają w zwyczaju starcy, kiedy rozmyślają o naturze rzeczy. W oczach dziewczynki zobaczył coś zbliżonego do zachwyty, jakby jej życie nagle nabrało sensu.

–Od dawna o tym wiedziałam – szepnęła. – Chyba dlatego nie byłam pewna, czy chcę poślubić Achillesa, chociaż to prawie bóg. Zawsze najbardziej lubiłam tańczyć dla Artemidy. Czulałam, że należę do niej. Ale dlaczego ojciec sam nic przyszedł mi tego powiedzieć? Bał się, że sprawi mi zawód? Niepotrzebnie się martwił! – Potem

przyszła jej do głowy inna myśl: – W której świątyni będę służyła bogini? Tutaj, w Aulidzie?

–Tak, w Aulidzie – odparł Nestor chrapliwym głosem. – Ale jeszcze nic wszystko rozumiesz – dodał, zamykając oczy.

–Jak to?

Wciąż nic rozwierał powiek i ogarnęła ją obawa, że starzec nic czuje się dobrze.

–Jak to? – powtórzyła.

–Bogini domaga się twojego życia.

–Wiem o tym! Kiedy poświęcę życie bogini, nie będzie odwrotu. Ale jestem na to gotowa, z radością będę żyła dla nicj.

–Posłuchaj mnie, dziecko – powiedział niemal zniecierpliwionym tonem. – Bogini nie chce, żebyś dla niej żyła, tylko żebyś dla niej umarła. Zostaniesz złożona w ofierze na jej ołtarzu, jeszcze dzisiaj.

Przeciąg uniósł gęsie piórko, które wypadło z poduszki, i opuścił z powrotem na podłogę.

–Rozumiesz? – podjął Nestor.

–Ale dlaczego? – spytała szeptem. – Dlaczego bogini chce mojej śmierci?

–Dla... dla dobra nas wszystkich. Twój ojciec poprosił mnie, żebym ci to wyjaśnił.

– Odwrócił wzrok i spróbował wziąć się w garść. – Słyszysz tę wicherę? Wiesz, od ilu tygodni dmucha? Zesłała ją Artemida i póki nie ucichnie, nasze okręty nie wyruszą w morze. A tym-

czasem powodzenie wojny zawisło od jak najrychlejszego powrotu króla i jego wojsk pod Troję. Jeśli nie przybędzie na czas, to wszystko stracone. Wielu naszych polegnie, wróg zatriumfuje, twój ojciec zazna upokorzenia w oczach swoich żołnierzy. A wtedy niebawem straci tron. Mykeny wpadną w ręce innego władcy, twój ojciec zginie, a wraz z nim cała wasza rodzina – ty, twoja matka, twój brat i twoja siostra. Taka jest straszna prawda, która się ziści, jeśli wicher nie zamrze.

–Ale dlaczego Artemida tak się na nas rozgniewała?

Nestor znowu uciekł od tego niewinnego spojrzenia dziecka.

–Nic nam podważać mądrość bogów. Kiedy poznamy ich wolę, musimy się z nią pogodzić. Twój ojciec jest gotów wypełnić swoją powinność. Czy mam mu powiedzieć, że ty jesteś gotowa wypełnić swoją?

Zebrała się cała armia, żeby uczestniczyć w obrzędzie. Zbudowano ołtarz na nabrzeżu, żeby był widoczny z całego miasta i nadmorskich skał i żeby nikt nie miał wątpliwości, iż król spłacił dług wobec bogini. Kilka dni wcześniej żołnierze szykowali się do buntu, ale teraz czekali w uroczystym milczeniu i żaden nie mruknął ani słowem, gdy ich wodzowie zeszli się wokół ołtarza, gdzie Kalchas palił już kadzidło i wzywał Artemidę.

Stał pośród nich Agamemnon, który miał u boku Menelaosa. Patrzył na fale, które huczały w przesmyku za okrętami. Wyspa Eubea była tylko odległą plamką, a Troja znajdowała się jeszcze dwieście mil dalej, za horyzontem. Skłębione niebo chłonęło zgrzyt masztów.

Wystawiony na spojrzenia tysięcy swoich żołnierzy, z których każdy mógł któregoś dnia oddać za niego życie, Agamemnon wiedział, że nigdy nie było samotniejszego odeń człowieka.

Orszak przyprowadził Ifigenię ze świątyni. Kapłani i kapłanki machały kadzielnicami, a młodzi ludzie śpiewali hymn na cześć Artemidy. Umilkli jednak, zbliżywszy się do ołtarza, i słyhać było tylko świst wiatru.

Jedna z kobiet zdjęła opończę, którą okryto Ifigenię dla ochrony przed chłodem. Każdy mógł zobaczyć, że obwiązano jej wokół ramion skórę łani oraz że włosy upięto wysoko, by miała obnażoną szyję. Odyseusz mówił, że Ifigenia zdawała się uśmiechać, kiedy szła z pod-

niesioną głową przez ciżbę ludzką. Z początku sądził, że dziewczynka raduje się w swojej niewinności, iż może oddać życie za wszystkich wielkich herosów greckich i tysiące ludzi, którzy ją otaczali. Później pomyślał jednak, że może usłyszała głos bogini. Tak czy inaczej, na widok ołtarza zaczęła dygotać.

Agamemnon natychmiast zrzucił własną opończę i stanął przed córką przyozdobioną we wszystkie królewskie insygnia. Ifignia uniosła nieśmiało oczy i spytała głosem tak wątlym, że z trudem ją usłyszał pośród wycia wichury:

–Czy ty jesteś moim ojcem?

Pokiwał z drżeniem głową, patrząc na tę śliczną twarzyczkę. Może powinien był uściskać lub ucałować córkę, czuł jednak, że to, co zamierza uczynić, odbiera mu prawo do takich ojcowskich gestów. Podeszło dwóch ludzi, którzy chwycili Ifignię i położyli na ołtarzu. Ktoś wepchnął jej końskie wędzidło do ust i zatkał je dłonią. Inny mąż-czyzna odchylił jej głowę do tyłu.

–Wielka Artemido – zawołał Agamemnon – przyjmij tę ofiarę! Szybkim pociągnięciem noża, który wsunięto mu do ręki, poderżnął córce gardło.

Potem odwrócił się pospiesznie. Kończyny Ifignii chwilę podrygiwały. Zapadła cisza i ponad huk fal wybił się jęk wojowników, którzy jakby po raz pierwszy patrzyli na śmierć.

Gniew Achillesa

Wiatr po trochu zmienił kierunek. Flota wyruszyła w morze i okręty pruły fale przesmyku. Wszyscy wiedzieli, że Ifignia była tylko pierwszą z nieprzebranych rzesz ofiar ostatniej części wojny.

Stacja na Tenedos była nadwątlona i zaczynało brakować żywności, ale trzymała się dzielnie. Dalej mieli przyczółek i Agamemnon uznał, że czas przysposobić się do ostatecznego natarcia. Po latach daremnych zmaganiach nic wiedział jednak, jak należy je przeprowadzić. Jeszcze przed wypłynięciem z Aulidy wodzowie powadzili się o to. Spór obracał się wokół bezstronności Dardanów.

Lew Mykeński od początku dawał posłuch tym, którzy mówili, że decyzja króla Anchizcsa o pozostaniu na uboczu musi przynieść korzyść Achajom. Menelaos i Odyseusz dowodzili, że jeśli Dardanowie przybędą miastu z odsieczą, znacznie trudniej będzie je pokonać. Pala-medes mniemał inaczej. Miasto szybciej upadnie, jeśli Agamemnon rozwinie dodatkowy front i uderzy od południa przez ziemie Dardanii. Achilles, Ajas i Diomedcs poparli to agresywne stanowisko, Idomcneus zaś i Nestor trzymali się pośrodku między dwoma stronictwami. Klęska pierwszego frontального natarcia zniechęciła jednak Agamemnona do ambitniejszych poczynań. Przeważało więc zdanie ostrożniejszych wodzów i Grecy starali się nade wszystko nie wypuszczać Trojan z miasta, jak również osłabiać sojuszników Priama.

Wojna ciągnęła się jednak już dziesiąty rok i po powrocie na Tenedos spór rozgorzał ze zdwojoną siłą. Agamemnon wciąż się wahał. Przypominał własnego ducha. Wydawało się, że zgasł w nim wewnętrzny ogień i zamiast ambicji kieruje nim tylko upór. Szczerze mówiąc, każdą jego myśl zatruwało wspomnienie o popełnionym dzieciobój-

stwie. Owszem, po śmierci Ifigenii wiatr skręcił i flota wypłynęła w morze, ale Agamemnona zjadały wyrzuty sumienia. Kiedy Achilles powziął wiadomość, że jego imię niecznie wykorzystano celem zwabienia Ifigenii do Aulidy, jego pogarda do naczelnego wodza przerodziła się w nienawiść.

Od tego czasu prawie nie brał udziału w naradach wojennych. Głównym rzecznikiem najazdu na ziemie Dardanii stał się zatem Pala-medes. Agamemnon coraz mniej jednak ufał księciu Eubei. To on powiadomił innych o świętokradczym zabiciu Iani. To on najusilniej przekonywał, że Ifigenię trzeba złożyć w ofierze. To on wymyślił sposób na ściągnięcie jej do Aulidy. Wreszcie to jego imię najczęściej szeptali ci, którzy życzyli sobie zmiany wodza wojsk greckich. Ze wszystkich swoich podkomendnych Lew Mykeński jego najbardziej się lękał, jego najbardziej nie lubił i jego rad najmniej miał ochotę słuchać.

Pewnego ranka, po kolejnym nierozstrzygniętym sporze, Palamc-des wyszedł z namiotu króla wściekły i poszedł na skargę do Achillesa. Pclida, znudzony beczynnością, wezwał Patroklosa i Fojniksa na osobną naradę, po czym rozkazał Myrmidonom, by wsiedli na okręty. Przepłynęli przesmyk, dobili do brzegu i pomaszerowali przez górskie łąki Dardanii. Nim nastał wieczór, wygubili pasterzy, rozpedzili trzody i zajęli pałac królewski w Limccsus.

Zaskoczony Eneas z usiłował zebrać siły i odeprzeć najeźdźców, ale jego wojownicy nic mogli się mierzyć z zahartowanymi w bojach Myrmidonami. Szybko ich rozgromiono, Eneas i Anchizes cudem uszli z życiem, Lirncssus stanęło w płomieniach, a wojska Achillesa wróciły na Tencdos z bydłem, kobietami i innymi łupami.

Kiedy syn Pclcusa stanął się przed namiotem Agamemnona, aby zgodnie ze zwyczajem przekazać należną mu część zagrabionych dóbr, żołnierze wiwatowali, jakby Achilles odniósł wielkie zwycięstwo. Król nic miał więc innego wyboru, jak powinszować młodemu śmiałkowi jego wyczynu i oddać mu, zgodnie z jego życzeniem, piękną brankę imieniem Bryzejda.

Dopiero później, w rozmowie z Odyseuszem, Agamemnon przyznał, że samowolny wypad przydał wojnie świeżego impetu. Dardano-wic mieli teraz walczyć po stronie Troi, lecz droga do miasta przez ich ziemie stała otworem.

Kilka dni później Lew Mykeński przystąpił przeto do wielkiego natarcia. Łucznicy i procarze trzymali wroga na odległość, kiedy wojska schodziły na ląd. Przez cały dzień toczyły się krwawe zmagania. O zmierzchu statki achajskie stały już bezpiecznie na kotwicy przy brzegu stałego lądu. Pilnowali ich nowo sprowadzeni żołnierze, a nazajutrz otoczono przystań częstokołem.

Widząc, jak jego wojsko zakłada obóz, Agamemnon powiedział sobie, że dobrze im poszło – lepiej, niż oczekiwał, bo przed każdą decyzją miał ostatnio coraz czarniejsze myśli. Palamedes i Achilles namawiali go, żeby bezzwłocznie przypuścić szturm na Troję, lecz przy schodzeniu na ląd ponieśli znaczne straty i król nie chciał kusić losu. Ponadto zbliżała się zima, Agamemnon wydał zatem rozkaz do okopania się.

Greckich wojowników czekał kolejny sprawdzian z wytrzymałości. Troja – miasto, które przyjechali zdobyć – była teraz otoczona.

Przetrwali już cięższe zimy, ale nawiewający śnieg wiatr, który ciągnął przez równinę trojańską, był dostatecznie uciążliwy, aby ze złością patrzyli na dachy domów nieprzyjacielskiego miasta. Mury zdawały się niezłomne i wszyscy rozumieli, że następny akt wojennego dramatu musi się rozegrać na równinie Skamandra, między miastem a morzem, gdzie wznosił się kurhan grobowy króla Ilosa, dziada Priama. Albo Grecy pobiją wroga i naprawdę obiegną miasto, albo zostaną odparci ku morzu, a ich flota spłonie. Takiej katastrofy należało za wszelką cenę uniknąć. Żołnierze wykopali więc wokół obozu rów obronny z częstokołem, a dodatkowo zbudowali szaniec z drewnianymi basztami strażniczymi i bramami dla rydwanów bojowych.

W tym prowizorycznym mieście wyrastały chaty i namioty, łucznicy ćwiczyli celność, a piechota szyk bitewny. Atoli gdy zima się na-srożyła i lodowaty wiatr smagał po twarzach, a chłód przenikał do kości, żołnierze posępnieli. Wokół obozowych ognisk coraz częściej dochodziło do kłótni i bójek, czasem uwieńczonych rozlewem krwi.

Wodzów trzymał razem jedynie wspólny cel. Agamemnon i Me-nelaos spędzali większość czasu w swoim towarzystwie, chmurni i nierzadko pijani, lecz z przyjemnością wieczorzali ze starymi przyjaciółmi: Nestorem, Odyseuszem, Ajascm i Diomedesem. Idomeneus wolał kompanię swoich kreteńskich ziomków, Achilles zaś Patroklosa

i Myrmidonów. Przywiązał się także do pięknej branki Bryzejdy, pierwszej kobiety, z którą obcował od opuszczenia Skyros. Z początku budził w niej lęk, lecz wzruszyła ją zadziwiająca łagodność, którą jej okazywał. Oboje czuli się bezpiecznie w swoich ramionach i Patrok-los, znający miłosne obyczaje przyjaciela, ze zdziwieniem i ulgą zobaczył, że syn Peleusa znajduje nie tylko rozkosz, ale i pociechę w objęciach młodej niewiasty.

Palamedes był zaś coraz bardziej osamotniony. Chociaż obaj szanowali bystrość drugiego, Odyseusz i książę Eubei od dawna się nie znosili. Na zebraniach rady wojennej ścierali się z zażartością, jaką zwykle widuje się tylko na polu bitwy. Nigdy nic doszło do rękoczynów, ale raz niewiele brakowało. W środku zimy, kiedy zapasy zboża były na wyczerpaniu, Odyseusz popłynął do Tracji, lecz wrócił z próżnymi rękoma. Wyjaśnił pozostałym wodzom, że żniwa były latoś kiepskie i trackie spichlerze stały pustkami.

–A może to kolejny dowód na brak zapłału wojennego Odyseusza? – zakpił Palamedes. – Może wolałby siedzieć w domu, napychać sobie brzuch i zabawiać się z żoną, zamiast wypełniać swoje obowiązki pod grodem Priama?

Odyseusz na szczęście nic był uzbrojony. Przyskoczył do księcia Eubci, pochwycił go za gardło i byłby go udusił, gdyby Diomedes i Aj as go nie oderwali.

–Skoro uważasz, że można znaleźć zboże, to sam go poszukaj! – krzyknął król Itaki. – Albo milcz przy lepszych od siebie!

–Trzeba je znaleźć, bo inaczej niedługo pomrzemy z głodu – powiedział Agamemnon. – Palamedesie, proponuję, żebyś podjął wyzwanie.

Książę Eubci wypadł z namiotu, trzymając się za szyję.

Przed wyruszeniem w morze poszedł do świątyni Apollina w Tym-brze, świętym miejscu uznawanym przez obie strony za nietykalne. Udał się tam nic pierwszy raz i jego modły najwyraźniej zostały wysłuchane, bo trzy dni później jego statki wróciły ciężkie od zboża.

Wygłodniali wojownicy mielili zboże i rozpalali w piecach, sławiąc imię Palamedesa. Odyseuszowi wydało się jednak podejrzane, że jego przeciwnik odniósł tak łatwy sukces tam, gdzie jemu się nic powiodło. Z myślami tymi przyszedł do Agamemnona.

Dalszy przebieg wydarzeń nie jest do końca jasny. Oto co do mnie

dotarło. Jakiś czas po powrocie Palamedesa koło obozu odkryto zwłoki trojańskiego szpiega ze strzałą w sercu. Znalaziono przy nim wiadomość od króla Priama, który zgadzał się na wyznaczoną przez księcia Eubei cenę za zdradzenie Greków. Zapłata miała zostać uiszczona w świątyni Apollina.

Palamedesa natychmiast zatrzymano i sprowadzono przed oblicze rady. Powiadomiony o zarzutach, jakie się mu stawia, stanowczo im zaprzeczył i powiedział, że padł ofiarą podłych kalumnii. Odyseusz rzekł na to spokojnie, iż sprawę można łatwo rozstrzygnąć. Niech Agamemnon wyśle do świątyni Apollina zaufanego człowieka, który poda się za wysłannika Palamedesa. Jeśli wróci obładowany skarbami, rzecz będzie wyjaśniona.

I chociaż Palamedes wciąż utrzymywał, że jest niewinny, tak się właśnie stało. Żołnierzom pokazano worki pełne trojańskich monet. Przekonani o jego zdradzie, wojownicy ukamienowali Palamedesa, lecz jego ostatnie słowa obudziły w wielu podejrzenie, że Agamemnon i Odyseusz uknuli przeciwko niemu spisek:

–Prawdo, oplakuję cię, boś umarła przede mną!

Odyseusz zawsze zbywał tę historię krótko: księżę Eubci był zdrajcą i szczęść jak zdrajca. Wszystko wskazuje na to, że istotnie tak było.

Jednakże, jak powiadają, pierwszą ofiarą wojny jest prawda. Wojna trojańska z początku była krwawą orgią przemocy, lecz z czasem wybuchły spory o porwane kobiety. W burzliwych czasach powaga króla zależy nie tylko od jego bogactwa i władzy, ale także od urody kobiet, którym zabiera wolność. Telamon uwozi Hezjonc i wszczyna się długa waśń między Troją a Helladą. Tantalos traci Klitajmestrę, Mykeny zaś zyskują wyrachowaną królową. Helenę porywa wpierw Tezusz, potem Parys, i świat staje w ogniu. Achilles niewoli Bryzejdę. Później Agamemnon, jakby on również chciał dowieść swojej męskości, najeżdża małą osadę tebańską i bierze Chryzejdę, córkę kapłana Apollina. To daje początek zwadzie, która o mało nic ściąga klęski na całą armię grecką.

Wszystko zaczęło się od tego, że Chryzes, ojciec dziewczyny, stanął u bram obozu achajskiego, w świętym diademie kapłana Apollina i ze złotym kaduecuszem w garści. Dostojeństwo starca i boska opieka sprawiły, że został dopuszczony przed oblicze Agamemnona i złożył u jego stóp błagania, by pozwolił mu wykupić córkę.

Jego prośba była tak wymowna i wzruszająca, a suma okupu tak hojna, że w powszechnym odczuciu członków rady należało się przychylić do jego błagań. Lew Mykeński od kilku dni pił bez ustanku i miał chmurny nastrój. Odpowiedział Chryzesowi, że jego córka została zdobyta orężnie, a on zamierza zabrać ją do Myken.

Chryzes spojrzął na posępne oblicze króla i zrozumiał, że nic przemówi mu do rozsądku. Skłonił z godnością głowę i bez słowa opuścił obóz.

Parę księżyców później na obóz spadła zaraza. Zaczęło się od psów i mułów, lecz potem mór przechodził z namiotu do namiotu. Porywał do Hadesu coraz więcej dusz. Dniem i nocą nad obozem unosił się zapowietrzony fetor rozkładu i spalonego ciała.

Dziesiątego dnia Achilles skorzystał z prawa zwołania wiecu rycerskiego. Z kaduceuszem w dłoni dowodził, że ktoś uraził Apollina zsyłającego zarazę, bo złamał przysięgę lub nie przestrzegał świętych obrzędów. Zażądał, żeby spytać wyroczni, jak przebłagać zgniewanego boga, zanim zdziesiątkowani Grecy będą musieli wracać do domu.

Rozległ się potakujący pomruk. Kalchas oznajmił, że już zbadał wolę bogów, lecz objawi to, czego się dowiedział, jeśli Achilles uroczyście przysięgnie bronić go przed furją, jaką to może obudzić. Syn Pelcusa przystał na to i wróżbita oświadczył, że zaraza jest karą za odmowę oddania córki Chryzesowi. Bóg wysłuchał kapłana i pomór będzie zbierał swoje żniwo dopóty, dopóki Chryzejda nie zostanie zwrócona ojcu bez okupu.

Agamemnon zerwał się z pałającym spojrzeniem.

–Za każdym razem, jak otwierasz gębę – złał Kalchasa –
sprowadzasz na mnie jakieś nowe nieszczęście! Nie umiesz mi prze-
powiedzieć pomyślnego losu? Przeklinam dzień, w którym dopuści-
łem cię do swego boku!

Złorzeczyłby mu dalej, gdyby nie zobaczył, że wojownicy wpatrują się weń natarczywie.

–Nic dlatego nie przyjąłem okupu, iżbym chciał obrazić boga!

Przywiązałem się do tej dziewczyny! Serce by mi pękło, gdybym ją
oddał!

Na żadnej z setek twarzy nic dostrzegł jednak ani śladu współczucia. Czuł się jak pijanica, który mamrocze na ulicy niezrozumiałe słowa.

–Ale co zrobić, skoro bóg jest przeciwko mnie? – podjął. –

Skoro nie da się inaczej położyć kresu zarazie, to dziewczyna odzyska wolność. Natychmiast oddam ją ojcu, nie żądając okupu.

Dał im to, czego chcieli, bo nie miał wyboru. Nienawidził ich wszystkich za to.

Czemu zawsze to on musi przegrać? Ile jeszcze takich porażek zniesie jego powaga?

Trzeba coś wymyślić, żeby nadal mógł chodzić z podniesionym czołem... Jego spojrzenie padło na Achillesa. Z twarzy tego bezczelnego junaka przebijała pogarda.

Ludzie już się rozchodzili, kiedy Agamemnon znowu zabrał głos.

–Ale nie może być tak, że wódz rozstaje się ze swoim łupem, a jego podkomendni zatrzymują swój. Jeśli mam oddać Chryzejdę dla dobra was wszystkich, to powinienem dostać w zamian inną kobietę.

Achilles znowu wystąpił przed szereg.

–Jeśli król zażąda czegoś, co do niego nic należy, roznieci nowe swary. Ta sprawa dotyczy tylko ciebie! Bądź posłuszny bogu i oddaj dziewczynę! Kiedy Troja upadnie, weźmiesz sobie tyle kobiet, ile będziesz chciał!

Tego było już za wiele.

–Odkąd to Achilles ma prawo mówić królowi wszystkich Greków, co mu wolno, a co nie? – spytał Agamemnon, dygocząc z wściekłości.

–Wracaj do siebie, jeśli chcesz, ze wszystkimi swoimi łodziami! Na leży mi się zadośćuczynienie i jeśli armia nie spełni mojego życzenia, sam wezmę sobie kobietę!

Achilles wytrzymał spojrzenie króla, po czym skierował na Patro-klosa wzrok, który mówił: jak to możliwe, że przewodzi nam ten głupiec i fanfaron?

Agamemnon zauważył to i twarz mu pociemniała.

–Lepiej okazuj mi więcej szacunku, synu Peleusa, bo inaczej mogę ci zabrać kobietę, którą łaskawie pozwoliłem ci zatrzymać po samowolnym wypadzie!

Cały gniew, który od lat tlił się między Agamemnonem i Achillesem, teraz strzelił płomieniami.

–Cóż z ciebie za wódz? – spytał Achilles. – Jak ludzie mają iść za tobą do walki, skoro wiedzą, że możesz im odebrać zdobyte łupy? Apollo mi świadkiem, że Trojanie nie wyrządzili mi żadnej krzywdy – ani większości z tu zgromadzonych. Poszliśmy na wojnę, żeby pomóc tobie i twojemu bratu. A teraz zwracasz się przeciwko

nam, w swojej chciwości żądając oddania tego, co nam się słusznie należy! Śmiesz nawet grozić mnie, Achillesowi, synowi Peleusa, który od początku wziął na siebie ciężar walki. Gdyby nie ja i moi Myrmido-nowie, dalej siedziałbyś na Tenedos. Mam już dosyć walczenia za bez-rozumnego niewdzięcznika, który czyni sobie wrogów z własnych przyjaciół i stawia swoją dumę wyżej od dobra armii! Nie będę więcej plamił miecza dla zdobycia dla ciebie łupu, skoro w podzięcie otrzymuję tylko zniewagi!

Agamemnon słuchał tego blady jak płótno, wiedząc, że waży się jego przywództwo.

–No to dalej – huknął – wsiadaj na statek i wracaj na Skyros pasać barany! Mam aż nadto przyjaciół u mego boku, żebym znosił twoje zuchwalstwo choćby dzień dłużej! Nikt jednak nic będzie bez karnie wypowiadał mi posłuszeństwa! Oddasz mi swoją kobietę. Armia zobaczy, kto jest silniejszy, młokos Achilles czy król wszystkich Greków!

Oszalały z wściekłości Pclida sięgnął po miecz i byłby rzucił się z nim na króla, gdyby nie powstrzymał go wewnętrzny głos. Achilles poczuł się tak, jakby niewidzialna ręka pociągnęła go za włosy. To bogini Atena przywołała go do rozsądku, przyrzekając mu, że otrzyma kiedyś zadośćuczynienie za tę haniebną krzywdę.

Przez chwilę stał jak skamieniały, bez tchu, słuchając szeptu bogini. Potem wepchnął miecz z powrotem do pochwy, podszedł do Aga-memnona i wyrwał mu berło z garści.

–Jesteś pijakiem i tchórzem – powiedział groźnie. – Ani razu nic miałeś odwagi poprowadzić żołnierzy do bitwy. Wolisz kulić się ze strachu w swoim namiocie i czekać, aż dzielniejsi od ciebie przyniosą ci łup. Inni boją się z tobą zadrzeć, ale przysięgam na to berło, że będziesz mnie kiedyś błagał o pomoc. Zobaczymy, jaki jesteś mocarny, kiedy Hektor będzie trzebił achajskie hufce, a twoje tchórzliwe serce zjedzą wyrzuty sumienia, że tak upokorzyłeś najmężniejszego ze swoich wojowników!

Rzucił berło do stóp Agamemnona i miał się oddalić, lecz Nestor wstał i chwycił go za ramię.

–Hańba na was obu, narwani głupcy! Priam i jego poddani zatańczą z radości, kiedy się dowiedzą, co tu wyprawiacie! Jestem stary, o wiele starszy od was obu, ale w swoim czasie walczyłem ramię w ra-

mię z lepszymi od was! Moimi towarzyszami broni byli Tezeusz i Pej-ritoos, wielcy królowie, pasterze swojego ludu. Żaden z tu obecnych nie dotrzymałby im placu. Skoro tacy herosi słuchali mojej rady, to tym bardziej wy powinniście! – zwrócił się do Agamemnona, w którym wrzał gniew. – Pamiętaj o swojej godności. Możesz stracić coś ważniejszego niż zdobycza dziewczka. A ty, Achillesie, gdzie indziej skieruj swoją zawziętość. Pamiętaj, że król bierze swoją władzę od samego Zeusa. Zasluguje na twój szacunek!

–Ten bezczelny młody osiłek nie wie, co znaczy to słowo! – rzucił Lew Mykeński.

–Bo nie widzę w tobie nic, co by na niego zasługiwało, nędzny pijanico! – odpalił Achilles.

–Synu Peleusa – znowu włączył się Nestor – otrzymałeś tę dziewczynę od samego króla, który ma zatem prawo ci ją odebrać.

Achilles patrzył na nich obu z całą pogardą młodości dla głupoty starszych.

–Widzimy teraz, ile jest warte słowo Agamemnona! Wybornie!

Niech wszyscy wezmą to pod rozwagę. Ale jeśli znowu spróbuje odebrać mi coś mojego, przysięgam, że moja włócznia zaczerni się jego posoką!

Potem odszedł bez słowa, przedzierając się przez milczące zastępy, a za nim podążał Patroklos, który sprawiał wrażenie równie wściekłego jak on.

Chcąc zapanować nad sytuacją, Agamemnon rozkazał Odyseuszowi, żeby wyruszył w morze i zwrócił Chryzejdę jej ojcu, zabierając też bydło na ofiarę przebłagalną. Potem sam złożył ofiarę Apollinowi na ołtarzu blisko brzegu morza. Nadal jednak kipiał w nim gniew. Stojąc w dymie udźców wolic, mówił sobie, że straci wszelką powagę wśród żołnierzy, jeśli nie podporządkuje sobie Achillesa.

Dwie godziny później dziewczyny wciąż nic było. Król wysłał swoich heroldów do Pelidy z rozkazem natychmiastowego wydania Bryzejdy.

Zastali go nadal rozjuszonego, koło wciągniętych na brzeg łodzi Myrmidonów. Patroklos siedział przy nim i rzucał do wody kamienie, nie mogąc uwierzyć, że tak nikczemnie postąpiono z jego przyjacielem. Myrmidonowic, którzy stali dokoła, mruzcili między sobą. Na widok królewskich heroldów nastroszyli się groźnie.

Świadom niesprawiedliwości, jaka się dokonuje, Taltybios wstydził się przedstawić żądanie króla. Achilles poprosił jednak Patroklo-sa, żeby przyprowadził Bryzejdę i przekazał ją heroldowi.

–Taltybiosie, biorę cię na świadka wobec bogów. Spełniłem żądanie tego obłąkańca, ale nie dźwignę już włóczni ani miecza, aby przyjść mu z pomocą! Powiedz mu, żeby o tym pamiętał, kiedy jego wojsko będzie walczyło o życie między okrętami!

Bryzejda płakała, kiedy wychodziła z sadyby. Achilles zawsze dobrze się z nią obchodził, a wszyscy wiedzieli, że z rąk Agamemnona czeka ją tylko upokorzenie. Nie miała żadnej władzy nad swoim losem i mogła jedynie prosić bogów o opiekę. Heroldowie ją zabrali i wiatr zanosił Achillesowi jej krzyki.

Syn Pclcusa odwrócił się plecami i przez dłuższą chwilę patrzył, jak fale rozbijają się o brzeg. Oczy zapalały mu furia urażonej dumy, kiedy pomyślał o nieśmiertelnej sławie, którą miał nadzieję zyskać na tej wojnie. W sercu miał tyle nienawiści do Agamemnona, że ledwo oddychał. Bogowie przyrzekli mu, że jeśli stawi się do walki pod Troją, jego życie będzie krótkie, lecz pełne chwały. Tymczasem przyszło mu znosić zniewagi Agamemnona, a teraz sam wyłączył się z wojennych zapasów. Jak dostąpić sławy, siedząc samotnic w chacie? Wydawało się, że bogowie równic mało co ludzie dbają o sprawiedliwość.

Potem przypomniał sobie jednak obietnicę Ateny. Wiedział, że prędzej czy później jego poniżenie zostanie pomszczone.

Pojedynek w deszczu

i o dziewięciu długich latach wojny przetrzebiona przez zarazę armia Agamemnona właśnie przeżyła kolejną ciężką zimę, patrzyła na ukamienowanie Palamedesa i widziała, jak jej bohater został upokorzony na oczach wszystkich. Buntownicze pomruki, które dało się słyszeć już w Aulidzie, teraz były głośniejsze i znalazły krzykliwego rzecznika w żołnierzu imieniem Tersytes.

Ten intrygant i kłótnik był dalekim powinowatym Diomedcsa. Kiedy flota stała uwięziona w Aulidzie, sercem i gardłem wspierał Palamedesa. Niewykluczone, że to Tersytes rozpuścił pogłoskę, jakoby Agamemnon i Odyseusz uknuli spisek przeciwko księciu Eubei. Jego wichrzycielstwo z każdym dniem znajdowało coraz większy posłuch. Często urządzał prześmiewcze widowiska, w których sztydł z wodzów armii greckiej. Szeregowi żołnierze śmiali się, klaskali i wracali do namiotów z rosnącym przekonaniem, że wojna przeciwko Troi jest źle prowadzona i zakończy się klęską.

Tylko skończony głupiec by sądził, że w takim stanie ducha wojsko będzie się rwało do walki. Agamemnon nie należał do najmądrszych z ludzi, ale nie był też w ciemnię bity. Od czasu złożenia Ifigenii w ofierze nie wierzył też zbyt w pomyślne zakończenie wojny. Ze zdumieniem zerwał się więc pewnego ranka ze snu, w którym bogowie przyrzekli mu rychłe zwycięstwo.

We śnie zjawił się przed nim Nestor, jego najbardziej zaufany doradca, i spytał, czemu król śpi, kiedy sam Zeus otworzył drogę do Troi. Zwołanym pospiesznie

wodzom Agamemnon rozkazał, by natychmiast chwycili za broń i wykorzystali życzliwość bogów, nareszcie przyszła bowiem sposobność zdobycia miasta.

Wodzowie wysłuchali go w osłupiałym milczeniu. Nawet Menelaos był zdumiony tą nagłą zmianą nastroju, jako że posępne wybuchy

brata jemu również dały się we znaki. A tymczasem król przemierzał namiot wzdłuż i w szerz pełen wiary w zwycięstwo, której w ten ponury poranek nic nie tłumaczyło; podszyty groźbą deszczu wiatr ciągnął przez obóz, który nie całkiem jeszcze podźwignął się z zarazy.

–Co jest z wami?! – krzyknął Agamemnon, wściekły, że są tacy zaskoczeni. – Wierzycie tylko w złe wróżby? Wiatr się zmienił i bo gowie znowu sapa naszej stronie! Czas przystąpić do natarcia!

Nestor poczuł się zaszczycony faktem, że bogowie przybrali jego postać w śnie Agamemnona.

–Sądzę – powiedział – że wszyscy są równie zdziwieni jak ja i muszę przyznać... że w obecnych okolicznościach... gdyby ktoś inny przyszedł do mnie z takim snem, raczej nie wziąłbym go poważnie. Ale to naprawdę jest wyjątkowy dzień: sam Zeus zesłał ten sen naczelnemu wodzowi! Czy możemy weń nic uwierzyć? Trzeba nam bez zwłoki postawić wojsko pod broń, wiemy bowiem, że od tej pory bogowie nam sprzyjają.

–Czy ty widziałeś, co tam się dzieje? – spytał Odyszeusz, który nie wierzył własnym uszom. – Jeśli każesz im chwycić za broń, prędzej uciekną na statki, niż pójdą walczyć! Wielu jeszcze nic wyzdrowiało, inni są bliscy buntu. Idź posłuchać, co ten krzykliwy łajdak Ter-sytes im opowiada! Nic rozniecisz w nich bitewnego zapału.

Między Scyllą wieszczego snu a Charybdą ponurej rzeczywistości, Ajas i Diomedes spojrzeli po sobie niepewnie. Idomeneus zmarszczył brwi ze spuszczoną głową.

–Czy nic mogę liczyć na nikogo prócz Nestora i mojego brata? – zawołał Lew Mykeński. – Sądziłem, że zabrałem ze sobą wodzów, a nie sforę tchórzliwych kundli! Widzicie, co się dzieje: Palamedes zdradził, Achilles siedzi nadąsany w namiocie, a teraz moi najlepsi przyjaciele wy cofują się, kiedy najbardziej ich potrzebuję! Niech i tak będzie. Wracajcie do domu, skoro taka wasza wola! Będę walczył sam, jeśli zajdzie potrzeba! Teraz przynajmniej wiem, że bogowie są po mojej stronie!

–Nikt nie mówi o powrocie do domu – odparł spokojnie Odyszeusz – choć wielu z nas z radością by to uczyniło. Prosimy tylko o to, żeby nie mierzyć sił na zamiary.

–Sądzisz, że potrafisz lepiej mierzyć niż bogowie? Wybacz, ale mam inne zdanie. I nie oczekuj ode mnie, że będę tracił czas na słuchanie tego bękarta Tersytesa!

Król dał znak swemu giermkowi, żeby przyniósł mu oponczę i berło, po czym przemówił do swoich wodzów tymi słowy:

–Zanim nakażecie mi ostrożność, rozważcie taką rzecz. Nasi wywiadowcy donieśli, że niektórzy azjatyccy sprzymierzeńcy Priama wrócili zimą do siebie. Niemal z całą pewnością wiemy, że mamy przewagę liczebną. Owszem, nie wszyscy już wyzdrowieli, ale zaraza odeszła, kiedy złożyłem ofiarę Apottinowi. Poza tym nie możemy bez końca lizać ran. Ta wojna pochłonęła już dziewięć lat, a przepowiedziano nam, że w dziesiątym roku Troja upadnie. Wróżby nareszcie są dla nas pomyślne i bogowie zesłali sen, który daje nam pewność zwycięstwa. Jeśli jesteście mężami godnymi dowodzenia wojskiem, to wyjdźcie i zwołajcie swoje hufce! Jeszcze dzisiaj Troja może być nasza, byle starczyło wam odwagi!

Oczy Agamemnona pałały, a w głosie była żarliwość, jakiej członkowie rady od dawna nic słyszeli. W Menelaosie rosło serce, Ajasowi i Diomedesowi udzielił się zapal króla, Idomeneus zaś, nie chcąc w takiej chwili wprowadzać podziałów, przytaknął skinieniem głowy. Tylko Odyseusz opuszczał namiot nieprzekonany, modląc się do Ateny o radę.

Rozesłano dziewięciu heroldów, którzy zwołali wiec rycerski. Kiedy stawili się już wszyscy, z wyjątkiem Achillesa i jego Myrmidonów, Agamemnon wystąpił przed szereg, dzierżąc wykute przez Hefajstosa wielkie berło, które Zeus przekazał Hermesowi, a ten Pelopsowi i jego synowi Atreusowi. Agamemnon odziedziczył berło po ojcu i stanowiło ono symbol jego zwierzchniej władzy nad całą Helladą. Żołnierze słuchali z pełnym wrogości niedowierzaniem, kiedy ogłosił zamiar natarcia jeszcze w tym samym dniu. Po zakończonej przemowie zapadła cisza, którą zakłócał tylko szum wiatru.

Nagle dał się słyszeć szyderczy głos Tersytyesa:

–Wiemy, że Achilles zostanie w łóżu z Patroklosem. Czy wódz naczelny będzie nam towarzyszył w tej wyprawie, czy też wyznaczy jakiegoś innego biedaka, który zdobędzie dla niego łup?

Przez wojsko przetoczyła się fala śmiechu. Nestor wstał, domagając się ciszy i szacunku.

–Szacunku? – odparł Tersytes. – Znajdź mi dziesięciu ludzi,

którzy mają szacunek do swoich wodzów, a złupię Troję pospołu z nimi!
Agamemnonowi krew tętniła w oczach.

–Nie możemy wszyscy być królami! – huknął. – Wszechwładny Zeus postawił mnie na czele tej armii i przysięgam na jego gromy, że powiodę ją dzisiaj do zwycięstwa!

–Z drugiej strony moglibyśmy wszyscy wrócić do domu. – Zachęcony jeszcze głośniejszym śmiechem, Tcrsytes powiedział: – Jeśli chodzi o mnie, to mam dosyć biegania po wybrzeżu Azji i napełniania królewskich kufrów łupami! A wy?

Ci, którzy stali wokół niego, natychmiast mu przyklasnęli, razem z garstką innych, lecz większość żołnierzy była nie mniej niż wodzowie zaskoczona odrodzonym zapalem Agamemnona i buntownicy znajdowali się w mniejszości.

–Posłuchajmy Odyseusza! – rozległ się czyjś okrzyk, wkrótce podjęty przez innych. – Co on ma do powiedzenia?

Szeregowi żołnierze zawsze żywili szacunek i przywiązanie do króla Itaki, mimo że w przeciwieństwie do Palamedcsa nie bratał się z nimi. Podobał im się jego korsarski wygląd i bezstronność w rozstrzyganiu sporów. Poplecznicy księcia Eubei wciąż mu nic ufali, lecz Palamedcs nic żył i prawic wszyscy brali udział w jego ukamienowaniu. Odyseusz był jedynym człowiekiem, który mógł wzbudzić w nich posłuch.

Wstał, zaczekał, aż tłum umilknie, i otwierał już usta, kiedy Tcrsytes zawołał:

–Palamedcs ufał temu owcojebcy z Itaki i patrzcie, co z tego wy nikło! Uważajcie, druhowie, bo was też przechytrzy!

Kiedy śmiechy ucichły, Odyseusz powiedział:

–Tcrsytes ma bystry umysł. I obrotny język! Ale jak się nic na uczy dobrych obyczajów, to mu go wyrwę! Co się tyczy powrotu do domu, jest to rozsądny pomysł. Wierzcie mi, ja też tęsknię za rozkoszami małżeńskiego łoża! Jutro wyruszyłbym na Itakę, ale w beczeniu moich owiec jest więcej rozsądku niż w krzykach tego chama. Zastańcie się! Poświęciliście tej wojnie dziewięć długich i strasznych lat. Patrzyliście, jak wasi towarzysze padają trupem w polu albo umierają od zarazy. Zdobyliście trochę łupów i ci z was, którzy ich nic przehu lali, wróciliby do domu ciut wzbogaceni. Ale po drugiej stronie tych

murów czeka na nas najbogatsze miasto w całej Azji, przelewające się od skarbów i bliskie upadku! Wszyscy byliście w Aulidzie i widzieliście, jak wąż pożarł wróble Afrodyty, przepowiadając, że wojna potrwa dziesięć lat. To jest wiek mojego syna Telemacha i mnie te lata dłużyły się nie mniej niż wam. Ale czy sądzicie, że wyrzucę je w błoto, wracając do domu, zanim wypełni się przeznaczenie? Wracać z próżnymi rękoma, mimo że przy odrobinie cierpliwości i odwagi mógłbym zagarnąć sporą część skarbów Azji? Chcieliście wiedzieć, co mam do powiedzenia, więc posłuchajcie. Mamy dziesiąty rok wojny, w którym bogowie obiecali nam zwycięstwo. Uczynicie więc to, co ja, weźcie szyszaki i miecze, i pójdźmy wszyscy za naszym królem pod same bramy Troi!

Mówił z coraz większym wigorem, czując, że żołnierze nabierają animuszu. Kiedy skończył, większość wiwatowała. Oddał kaduceusz Nestorowi, ale natychmiast zadał sobie pytanie, czy to było słuszne.

Jednakże stary król Pylos, któremu Odys przygotował grunt, przypomniał żołnierzom, że kiedy przed laty wypływali z Aulidy, Zeus wyprawił ich w drogę, rozdierając niebo błyskawicą. Jemu też przyklasnęli, więc kiedy Agamemnon wydawał rozkazy, wszyscy byli już w zupełnie innych humorach. W otoczeniu wodzów król złożył Zeusowi ofiarę z byka; rozsypano zboże, wylano libacje. Nad ołtarzem unosił się dym, kiedy Agamemnon prosił Pana Olimpu, żeby nie pozwolił słońcu zniknąć za horyzontem, dopóki armia Priama nie będzie pokonana. Potem otworzono bramy obozu i hufce achajskie mszyły równiną.

Tego dnia wierzchołki gór idajskich osnuwały gęste chmury, które chlustały deszczem. Wiatr smagał twarze wojowników, którzy maszerowali ze spuszczoneymi głowami pośród pobrzękiwania uprzęży, szczęku zbroić, zgrzytu skórzanych kaftanów. Kiedy rozpostarli szyki, nagle usłyszeli przeraźliwy dźwięk, który przypominał gęganie olbrzymiego stada żurawi: to armia trojańska zbliżała się ku nim od strony miasta, z okrzykami bojowymi na ustach.

Grecy rozdziawili gęby na widok ogromu nieprzyjacielskich sił, rozstawionych na całą szerokość wzniesienia zwanego Wzgórzem Kolcowym. Odyseusz nakazał woźnicy przyspieszyć, bo chciał mieć lepszy widok. Zobaczył rosłą postać w hełmie z kitą, na rydwaniu jadącym przed włócznikami na środku frontu trojańskiego, i wiedział, że to musi być Hektor. Po jego prawej ręce rozpoznał Eneasza i Darda-

nów; dalej świeciły tarcze i trzepotały sztandary Frygijczyków, Myzyczyków i wojowników trackich z włosami związanymi w czub. Li-kijczycy, Karyjczycy i Pelazgowie zajmowali lewe skrzydło, razem z wieloma innymi kontyngentami, przybyłymi z jeszcze dalszych stron. Nadzieje króla na przewagę liczebną nagle wydały się równic mało wiarygodne jak jego sen.

Wiatr dmuchał zawzięcie, sypiąc w oczy kurzem, którego nic splukał jeszcze deszcz. Odyseusz obejrzał się za siebie i mimo woli przeszedł go ten sam lęk, którego na widok wojsk greckich z pewnością zaznali żołnierze Priama. Nawet bez Achillesa i Myrmidonów, których brak miał dać się dotkliwie odczuć, achajskie szeregi były szerokie, długie i dobrze uzbrojone. Wojownicy greccy wiedzieli, że po rozpoczęciu walki muszą przeć do przodu, za plecami mieli bowiem morze.

Odyseusz kazał woźnicy zawrócić i podjechał do Agamemnona, który naradzał się z Idomeneusem.

–Mając odwagę, bo stoją na wzniesieniu! – zawołał. – Hektor nie zamierza się do nas zbliżyć, więc lepiej zaciśnijmy zęby i ruszajmy do natarcia.

–Pierwszych puszczę łuczników z Lokrydy – powiedział Agamemnon – a Idomeneus uczyni to samo ze swoimi.

–Wstaje mgła, trochę nas osłoni – dodał Krctńczyk.

–Więc módlmy się i do boju! – rzucił Odyseusz z uśmiechem. – Życzę udanych łowów!

Miał się już oddalić, kiedy Agamemnon zawołał:

–Co to jest?

Wszyscy trzej przebili się wzrokiem przez ulewę i zobaczyli, że ze wzgórza pędzi rydwan, do wtóru wiwatów armii trojańskiej. Ciągnęły go dwa czarne konie ze szkarłatnymi czubami pasującymi do piór na hełmie woźnicy. Odziany w lamparcią skórę, z łukiem na plecach, przywieszonym mieczem i dwoma włóczniami przypiętymi do rydwanu, był opasany szkarłatną szarfą.

–Jakiś żądny sławy śmiałek! – powiedział Agamemnon. –

Ktoś go rozpoznaje?

Pozostali pokręcili głowami. Potem od pierwszych szeregów trojańskich oderwał się drugi rydwan i pomknął w dół. U stóp wzgórza oba się zatrzymały i woźnice zamienili ze sobą parę słów, zanim ruszyli powoli przez równinę.

–Ten drugi to Hektor – powiedział Odyseusz. – Przed chwilą widziałem, jak kazał swojemu wojsku zewrzeć szyki na środku.

Za jego plecami rozległ się jakiś hałas: to Menelaos przyjechał do nich od strony hufców spartańskich. W jego oczach płonął dziki żar.

–Czarnymi końmi powozi Parys! Wszędzie bym go poznał! Bra cie, myślę, że nadeszła godzina pomsty!

Agamemnon pokiwał głową, nie odejmując wzroku od dwóch nieprzyjacielskich rydwanów.

Parys zatrzymał swój pięćdziesiąt kroków od achaj skich wodzów, lecz Hektor podjechał bliżej. Z greckich szeregów poleciały ku niemu okrzyki, a potem kamień, który chybił celu, lecz przestraszył konie. Następny pocisk spadł już bliżej.

–Poniechajcie tego! – krzyknął Lew Mykeński. – To księżę trojański! Bądźmy dla niego uprzejmi, zanim powlecemy jego trupa w kurzawie!

Hektor odsunął szyszak na tył głowy, żeby lepiej go słyszeli.

–Czy mam zaszczyt mówić z Agamemnonem, synem Atreusa, Lwem Mykeńskim i zwierzchnim władcą Grecji?

–W rzeczy samej!

–Witam cię zatem w Troi. Jestem szczęśliwy, że nareszcie znalazłeś w sobie ochotę, by wypuścić swoje wojska przeciwko moim. – Przebiegł wzrokiem greckie szeregi i dodał z uśmiechem: – Choć żałuję, że nie dane jest nam dzisiaj towarzystwo Achillesa!

–Mnie go nie brakuje! – odparł Agamemnon. – Ale jestem tu po to, żeby się bić, a nie mleć ozorem! Mów, co masz do powiedzenia, i przejdźmy do rzeczy.

–Proszę uprzejmie. Mój brat, szlachetny księżę Parys, jest gotów się zmierzyć z dowolnym spośród twoich najtęższych rycerzy, aby ostatecznie rozstrzygnąć ten zatarg. Przyznaje, że zarzewiem sporu były jego uczynki i nie chce dłużej patrzeć na to, jak przez niego ginie tylu dzielnych ludzi. Umówmy się więc, że wszyscy odłożą broń na czas pojedynku, ten, kto zwycięży, zatrzyma Helenę, reszta zaś przy sięgnie na swoją krew, że uszanuje traktat o pokoju i przyjaźni.

Agamemnon wsparł się o swój rydwan i miał odpowiedzieć, że nie po to sprowadzał całą siłę bojową Grecji, aby obejrzeć zwykły pojedynek, lecz Menelaos zawołał:

–Przyszła moja godzina, bracie! Pozwól mi podjąć wyzwanie.

Należy mi się to.

Lwa Mykcńskiego nie interesował pakt o przyjaźni, ale nie mógł odmówić królowi Sparty prawa do pomsty. Pokiwał głową i Menelaos ruszył swoim rydwanem.

–Znasz mnie od dawna, Hektorze! – zawołał. – Spotykaliśmy się w przyjemniejszych okolicznościach! Łamałem się z tobą chlebem i piłem wino, razem oddawaliśmy cześć bogom! Jeśli jesteś człowiekiem honoru, a gorąco w to wierzę, to przyznasz, że to mnie stała się niesprawiedliwość! To moje zaufanie podeptano, to moją gościnność pogwałcono! Łajdak, który się tego wszystkiego dopuścił, blednie, słuchając moich słów! – Menelaos rzucił Parysowi złowróżbne spojrzenie, ale potem jakby zapomniał o jego istnieniu. – Wiesz, że to prawda. Wystarczy jedna śmierć, którą bogowie już mu przeznaczyli. On i ja zaraz ostatecznie się rozprawimy. Kiedy stanę nad jego trupem, wtedy będziemy mogli znowu pomówić o przyjaźni.

Agamemnon chciał się do tego wmieszać, lecz Menelaos powstrzymał go ruchem dłoni.

–Przyprowadź dwie owce ofiarne! – zawołał do Hektora. –

Czarnego barana i białe jagnię! My uczynimy to samo. Potem pójdz po Priama i każ mu zaprzysiąc naszą umowę, nie mam bowiem powodów ufać słowu jego synów!

Każda ze stojących naprzeciwko siebie armii wydała groźny pomruk. Hektor i Parys wycofali się, posłano herolda po Priama, owce przywiązano, woźnice rydwanów i łucznicy wstąpili do szeregów, piechota zaś uniosła włócznie i tarcze.

Helena spędziła za murami Troi wiele trudnych lat wygnania, lecz najcięższe serce miała w chwili, gdy stała na blankach Bramy Skaj-skiej i patrzyła, jak Parys mknie rydwanem po równinie ku zwartym szeregom armii achaj skicj.

Trochę wcześniej błagała księcia Troi, aby poniechał tego pomysłu. On wszakże, jak zwykle, nie usłuchał jej próśb, bo jego duma była wrażliwsza na kpiny braci niż jego serce na zawikłanc uczucia Heleny. Nadto dawna królowa Sparty miała świadomość, że choć Parys ją ubó-

stwia, zwyczajnie nie potrafi zrozumieć, czemu ona nie pragnie jego triumfu nad człowiekiem, któremu ją przed laty odebrał.

Ostatnie lata w żadnej mierze nie były dla niej snem o miłości, który wywabił ją ze Sparty: rychło pojęła, że jest kimś obcym w mieście, gdzie niektórzy darzą ją czcią, lecz wielu nią pogardza. Na szczęście miała do towarzystwa Ajtrę, a król Priam zdawał się równie zauroczony jej pięknnością, co jego syn, i chyba lepiej ją rozumiał, zaznał bowiem w życiu dostatecznie wiele cierpienia, aby dostrzec jej ukryte rany. Nękały ją wyrzuty sumienia na każdą myśl o dziecku, które porzuciła i które było teraz starsze niż ona w czasach, kiedy porwał ją Tczeusz z Pejritoosem. Helena nie mogła być w Troi naprawdę szczęśliwa i Priam o tym wiedział.

Dla Parysa były to sprawy zupełnie obce. Od początku zamknął się w swoim śnie o miłości, który barwił jego widzenie. Helena weszła tam razem z nim i odkryła życie przeniknięte takim żarem, jakiego nigdy wcześniej nie zaznała. Miłość przeniosła ich do oddalonej od codzienności krainy, której pejzaże mieniły się w błękitnych wodach przemierzanych mórz, w wonnym czarze świątyni Afrodyty na Cyprze i w piaskach Egiptu, gdzie ich wzajemne uwielbienie splotło się z wieczną miłością lzydy i Ozyrysa. Potem wrócili jednak do Troi i kiedy zgasło uniesienie po ich triumfalnym wjeździe do miasta, świat zamknął się po trochu wokół nich. Jak mogło być inaczej, skoro szalała wojna, której ich miłość była przyczyną?

Mieszkańcy grodu Priama mieli trudniejsze życie, niż tuszyli Grecy obozujący u bram Ilionu. Gdy kolejne sprzymierzone miasta padały ofiarą achajskich najazdów, Trojanie tracili źródła dostaw i rynki na swoje towary. Ceny szły do góry i luksusy, do których przywykli, stały się niedostępne. Żywność wydzielano, narastał lęk. Kiedy Grecy wylądowali w Dardanii, miasto ogarnął przestach. Parys i Helena, którzy przez jakiś czas ucieleśniali splendor Ilionu, teraz stali się symbolem jego nieszczęść. Żyli w coraz większym osamotnieniu, a ich miłość utraciła ekstatyczną moc zakazanego owocu, nie znajdując innego sposobu istnienia. Trudno im było wzajemnie się nie obwiniać.

Zdarzały się noce, gdy leżeli obok siebie bez słowa, niby skazańcy, których zbrodnia nie budzi w nich skruchy. W niektóre poranki Helena, wyplakawszy oczy za utraconą córeczką, widziała koło siebie po przebudzeniu obcego człowieka i zadawała sobie pytanie, jak mogła

sądzić, że wolno narażać cały świat na niebezpieczeństwo tylko po to, żeby być z nim, iść za nim i łączyć się z nim cielesnie.

Tego dnia, kiedy patrzyła, jak Parys jedzie stoczyć walkę na śmierć i życie z Menelaoscm, miała wrażenie, że cała miłość i czułość, jaka przez nią w życiu przepłynęła, zostanie uwięziona w starciu tych dwóch mężczyzn, których kochała nade wszystko w świecie. Wiedziała, że człowiek, którego porzuciła, pała do niej nienawiścią, a ten, z którym uciekła, wyszedł tego ranka wściekły z ich komnaty małżeńskiej, nie umiała bowiem zdobyć się na to, żeby pomodlić się za jego zwycięstwo.

Król Priam stał na obwałowaniach obok Heleny. Ostatnimi czasy był już tylko starcem, z którego po trochu wyparowała początkowa wiara w pokonanie wroga. Podobnie jak Agamemnon, marzył o szybkim rozstrzygnięciu konfliktu, lecz prowadzona przez Achajów wojna na wyczerpanie wyzuła go z sił i opróżniła jego skarbiec. Stary król ulegał coraz czarniejszym nastrojom. Prześladowały go ponure wspomnienia z lat młodości; często zrywał się w nocy ze snu i przypominał sobie, że zarówno kapłani Apollina, jak i jego obłąkana córka Kasan-dra wieszczili miastu zagładę. Stawały mu także przed oczyma zwłoki jego ojca Laomedona, zabitego przez Heraklesa w akropolis mieście Ilionu, podczas gdy pałac płonął, a kobiety wznosiły lament.

Poprosił Helenę, aby towarzyszyła mu na blankach, bo przy niej jego udręczona dusza zaznawała odrobiny ukojenia. Chciał, żeby wskazała mu herosów greckich, którzy dla niego byli tylko pusto brzmiącymi imionami. Rychło jednak dotarła do niego powaga sytuacji. Zobaczył nie tylko Agamemnona, Menelaosa, Ajasa, Diomedesa, Idomeneusa i Odyseusza, tak groźnych w swoich ciężkich zbrojach: przeraziła go nade wszystko ciżba bezimiennych żołnierzy, którzy ich otaczali. Tysiące wojowników przybyłych z całej Hellady i innych krain po to, by wyłamać wysokie mury miasta, wyrznąć poddanych króla i do ostatka złupić bogactwa Troi. Po dziele, które wymagało wielu lat cierpliwej, mądrej i wytrwałej pracy, w ciągu jednego dnia mogły zostać dymiące zgliszcza.

Jednakże Priam modlił się wszak do bogów, składał ofiary i zgromadził znaczne siły. Dochodziły do niego pocieszające wieści: w obozie Greków szalała zaraza, żołnierze tracili ducha. Cała Troja wpadła w za-

chwyt, kiedy się dowiedziano, że Achilles, bezlitosny zabójca, którego imię powodowało, że truchlały najmężniejsze serca, skrył się w swoim namiocie. Tego dnia król był przeto rozdarty między trwogą i nadzieją.

A potem przybył herold i ogłosił, że sprawę ma rozstrzygnąć pojedynek Parysa z Menelaosem. Priam nigdy nie miał takiego zamiaru. Nikt go o tym nie powiadomił przez wyjazd za mury. Priam bardziej ufał w siłę swoich wojsk i wytrzymałość mufo w anizeli w sprawność bojową i odwagę swego syna. Widać to samo porywcze serce, które wywołało wojnę, teraz chciało ją co rychlej zakończyć.

Priam zobaczył, że Helena drży.

–Wiedziałaś o tym?

–Lękałam się tego – szepnęła. – Od początku się tego lękałam. Król wezwał Antenora.

–Jak możemy powstrzymać to szaleństwo? Nasze wojsko ma przewagę terenu i są widoki, że odniesiemy dzisiaj zwycięstwo. Lecz jeśli Parys przegra... To nie ma sensu!

–Wszystko w rękach bogów – odparł z powagą Antenor.

–Wiem, że jesteś niechętny Parysowi.

Doradca królewski pozostał niewzruszony.

–Nikt nie może jednak wątpić w moją miłość do ciebie i Troi.

Parys rzucił już wyzwanie i jeśli zmusimy go do wycofania się, okryjemy hańbą całe miasto. Grecy uznają to za tchórzostwo i nabiorą ani muszu, a nasze wojska ogarnie zniechęcenie. Czuję, że bogowie zabrali się do dzieła. Niech ta wojna skończy się tam, gdzie miała swój początek – w rękach twego syna.

Agamemnon i jego wodzowie patrzyli, jak Priam wyjeżdża rydwanem z Bramy Skajskiej. Obok niego stał Antenor. Wojska trojańskie wiwatowały mu. Zatrzymał się na chwilę, żeby pomówić z dowódcą drużyny łuczników, a potem z Hektorem i Parysem. Następnie ruszył wraz ze swymi heroldami w stronę sztandaru Agamemnona, który trzepotał na wietrze.

Dwaj królowie spotkali się w miejscu, gdzie stały przywiązane owce ofiarne. Wpierw przyglądali się sobie bacznie, wiedząc, że brzemień królowania czyni ich podobniejszymi do siebie nawzajem anizeli do tysięcy ludzi, którzy ich otaczali. Priam sprawiał wrażenie starsze-

go i bardziej strudzonego, niż oczekiwał Lew Mykeński. Ze swej strony monarcha trojański podejrzewał, że w krzepkim ciele jego antagonisty siedzi ociężały umysł. Jednakże każdy z nich wiedział, że drugi może położyć kres jego panowaniu i życiu, przez chwilę spoglądali przeto na siebie z zaprawionym niechęcią szacunkiem.

– Nasi heroldzi uzgodnili warunki walki. Przystajesz na nie? – spytał Agamemnon. Priam odpowiedział skinieniem głowy. – Od prawmy zatem obrzędy.

Obaj zsiadli z rydwanów. Oblano im dłonie wodą, po czym Agamemnon chwycił owcę, obciął jej trochę runa z głowy i wręczył Talty-biosowi, który rozdał wełnę żołnierzom. Zwierzchni władca Achaj ów uniósł głowę i ramiona ku niebiosom.

– Ojcie Zeusie – zawołał – największy i najznamienitszy z bogów, który czuwasz nad ludzkim losem! Wzywam cię tego dnia, tak jak wzywam wszechwidzące słońce, ziemię, wszystkie jej rzeki i moce podziemnej krainy, które rozliczają ludzi z danego słowa. Bądź świadkiem przysięgi, którą przed tobą składamy, i dopilnuj, by została uszanowana. Jeśli Parys zabije Menelaosa, niechaj zatrzyma Helenę i cały jej dobytek, my zaś odpłyniemy spod Troi i zostawimy ją w spokoju. Jeśli zaś mój brat Menelaos pokona Parysa, wtedy niechaj Trojanie oddadzą mu jego żonę Helenę pospołu z jej skarbami i zadośćuczynią armii achajskiej tak obficie, aby przyszłe pokolenia wiedziały, jaka jest cena zdrady. Gdyby Parys zginął, a król Priam *nic* wypłacił zadośćuczynienia, pozostanę tutaj z moim wojskiem i będę się bił aż do skutku. Tak mi dopomóż, Zeusie Chmurowładny.

Opuścił ramiona i spojrzał na Priama, który powiedział po prostu:

– Ja również przysięgam.

Heroldowie chwycili za nogi i wyrócili owce, które beczwały przeraźliwie. Dwaj królowie poderżnęli im gardła i ciepła krew ściekła na ziemię, gdzie po chwili zmieszała się z winnymi libacjami.

– Niech mózgi tych, którzy złamią tę przysięgę, zachlapią ziemię jak to wino, aż do drugiego pokolenia! – zawołał Agamemnon.

Potem obaj królowie modlili się w milczeniu.

Menelaos zmierzył Parysa wzrokiem. Odniósł wrażenie, że Trojanie przybrał przez te lata na wadze. Podbródek i policzki mu rozmiękły. Widok ten ucieszył króla Sparty. Jego adwersarz patrzył prosto przed siebie, unikając spojrzenia Menelaosa.

Priam przemówił do Agamemnona tymi słowy:

–Odczuwam brzemię lat i nie mam chęci patrzeć na tę rozprawę.

Wrócę do miasta – przekonany, że nieśmiertelni bogowie już wiedzą, czyj los rychlej się wypełni.

Pozdrowił Lwa Mykeńskiego, wsiadł na rydwan i wraz z Anteno-rem popędził do Troi.

Podczas gdy heroldowie oczyszczali plac boju i mierzyli odległość do rzucania włóczniami, Odyseusz włożył do szyszaka dwa losy – po jednym dla każdego z walczących. Podeszedł do Hektora, który wziął od niego hełm i potrząsał nim, aż jeden z losów wypadł. Odyseusz podniósł go z ziemi, przyjrzał się mu z bliska i zawołał w stronę szeregów achaj skiclr.

–Pierwszy rzuci włócznią Parys!

Deszcz się wzmagił, gdy syn Priama i król Sparty stali pośród swoich towarzyszy, zdejmowali opończe, zwilżali suche gardła winem i wodą, przywdziewając zbroicę. Potem Atrydzi uścisnęli się, a synowie Priama uczynili to samo. Obaj walczący włożyli hełmy i zajęli stanowiska, z mieczem u boku, tarczą w jednej dłoni i długą włócznią w drugiej. Pierwsze szeregi obu armii zagrzewały ich okrzykami do walki, a potem dał się słyszeć tylko szum wiatru.

Parys potrząsnął włócznią, naprężył mięśnie i sprawdził grunt pod stopami. Cały jego szlak życiowy zdawał się zmierzać ku tej feralnej chwili. Książę trojański obrócił policzek do wiatru, usiłując obliczyć jego siłę. Szeptając modlitwę do Afrodyty, utkwiał wzrok w odzianej w zbroję postaci, od której dzieliło go ledwie tuzin kroków. Twarz i płowe włosy Menelaosa skrywał spizowy szyszak, ale Parys dobrze je pamiętał. Ileż to razy twarz ta śmiała się do niego podczas tych dni wspólnie spędzonych w Troi i Dardanii, kiedy byli jeszcze przyjaciółmi! Przypomniawszy sobie, jak Menelaos obmył go ze zbrodni w świątyni Ateny. Nagromadzona przez te lata wściekłość musiała przerodzić się w nienawiść. Czy można go za to winić? Czy można winić kogoś z nich za miłość do Heleny? Być może, pomyślał Parys ze ściśniętym sercem, wszyscy troje byli tylko zabawkami w rękach bogów, którzy patrzyli z góry Ida, jak syn Priama i król Sparty stają przed obliczem czegoś bóstwom nieznanego: strachu przed śmiercią.

Jednym płynnym ruchem Parys osłonił tarczą lewe ramię, przeniósł ciężar ciała na prawą nogę i napiął mięśnie. Długa włócznia pruća ze

świstem powietrze, wzbila się wysoko i opadła, by zatopić spiżowe ostrze w tarczy króla Sparty. Menelaos zachwiał się nieznacznie, lecz po chwili wybuchnął śmiechem, przekonany, że się nic pomylił, kiedy poczuł w powietrzu woń zwycięstwa.

Oddychając głęboko, prosił wszechwładnego Zeusa, by pozwolił mu nareszcie wymierzyć sprawiedliwość człowiekowi, który tak okrutnie go skrzywdził. Potem skupił wszystkie zmysły na stojącej naprzeciw niego postaci i z całej siły cisnął włócznią.

Spiżowy grot przebił tarczę i byłby zgruchotał napierśnik, gdyby Parys nie uskoczył odruchowo na bok, dzięki czemu włócznia rozdarła mu tylko chiton i rozorała skórę do krwi. Syn Priama zachwiał się i zobaczył, że ostrze przeszło zbyt daleko, aby wyjąć włócznię, musiał więc odrzucić tarczę, gdy Menelaos spieszył ku niemu z mieczem w garści.

Żaden z nich nie słyszał gromkiego ryku, który szedł od obu armii. Żaden nie zdawał sobie sprawy, że deszcz pada coraz ulewniej i osnuwa ich gęsta mgła. Parys uskoczył przed szarżującym Menelaosem i w przestachu sam dobył miecza. Jego przeciwnik migiem się obrócił i o mało nic powalił go na ziemię potężnym uderzeniem tarczy. Wiatr niósł krzyki z pierwszych szeregów, ale przy tak rześystym deszczu żołnierze nic widzieli, co się dzieje. Parys przeszedł do obrony. Kilka-kroć sparował sztychy Menelaosa, lecz ten odepchnął go brutalnie do tyłu ponownym ciosem tarczy. Zamachnął się mieczem i spuścił go na hełm Parysa z taką siłą, że spiż pękł i rozłupał się na dwoje.

Zamroczony Parys zdołał się dźwignąć na chwiejne nogi. Przeklinając swego pecha, Menelaos odrzucił bezużyteczną rękojeść miecza, chwycił przeciwnika za pióra hełmu, uniósł, cisnął o ziemię i runął na niego. Przez chwilę tarzali się w błocie jak psy. Potem król Sparty podniósł się i żołnierze zobaczyli, że wlecze Parysa za ramię szyszaka w stronę zastępów achajskich.

Niebiosa się rozwarły, jakby pod naporem ryku Hellenów, i na ziemię spadł istny potop. Sine niebo migotało, konie rżały i trzęsły się. Cały świat był jedną wielką tonią wody. Przez chwilę obie armie nie widziały się nawzajem. Potem Menelaos pośliznął się w błocie, stracił równowagę i upadł ciężko, by spojrzeć z niedowierzaniem na ramię, który został mu w ręku.

Podduszony, potłuczony i zakrwawiony Parys podniósł się z wy-

siłkiem i zanim Menelaos zdążył uczynić to samo, pobiegł w stronę wojsk trojańskich, szukając swojego rydwanu.

Ludzie powiadali, że z sobie tylko znanych powodów Zeus pozwolił Afrodycie zesać tę burzę. Tylko boska dłoń mogła ocalić Parysa od śmierci, która czekała go niechybnie, gdyby Menelaos dowlókł go tam, gdzie mógł znaleźć broń. Mówiono również, że była w tym jakaś sprawiedliwość: Zeus wysłuchał prośby Menelaosa o zwycięstwo nad wrogiem, Afrodyta zaś ocaliła swego żarliwego czciciela. Jednakże prawda jest taka, że choć wielu gorąco liczyło na to, iż pojedynek położy kres wojnie, mało było takich, którzy naprawdę wierzyli, że Agamemnon wróci do domu, zobaczywszy swego skrzywdzonego brata poległego w kurzawie albo że Priam odda swoje bogactwa, jeśli to ciało jego syna zostanie na placu boju.

Wydawało się zatem, że bogowie, tak samo jak śmiertelnicy, postanowili, że wojna będzie trwała dalej. Bo jak inaczej wytłumaczyć, że burza powróciła ku morzu równic chyżo, jak znad niego przyszła, zostawiając po sobie tylko brudnożółte światło, w którym Menelaos szedł przez równinę trojańską i wrzeszczał, żeby Parys, ten tchórz, ponownie stanął do walki?

Na dość na tym. Łucznik Pandaros wystąpił przed trojańskie szeregi, napiął wielki łuk urobiony z rogu kozicy i wypuścił strzałę w stronę młodszego syna Atreusa, który uniknął śmierci tylko dlatego, że grot zawadził o sprzączkę pasa, wytracając impet, zanim przebił skórzany kaftan i ugrzązł w ciele.

Agamemnon zobaczył, że jego brat zachwiał się i upadł. Zgorszony tym pogwałceniem zaprzysiężonego rozejmu, kazał sprowadzić medyka, smagnął konie batogiem i popędził ku Menelaosowi, krwawiącemu tak obficie, że obaj myśleli, iż rana jest śmiertelna. Lew Mykcński ryczał z żalości i gniewu, przeklinając Trojan i przyrzekając krwawą pomstę. Jego brat otrząsnął się jednak z zamroczenia, pomacał ranę i zrozumiał, że w środku nic nie zostało uszkodzone. Uspokajał już Agamemnona, kiedy przybiegł królewski lekarz Machaon, w towarzystwie żołnierzy, którzy otoczyli rannego rycerza. Medyk wyjął strzałę i czyścił już ranę, kiedy Agamemnon podniósł wzrok i zobaczył, że armia trojańska szykuje się do natarcia.

Natychmiast powrócił do swych wojsk. Wszyscy wodzowie byli gotowi do boju, poza Diomedesem z Tirynsu, którego ludzie stali za daleko i nie widzieli tego, co zaszło. Diomedes szybko jednak przesunął swoje hufce i dwie armie zwały się ze sobą pośród ogłuszającego krzyku.

Antylochos, syn Nestora, uderzył pierwszy z Greków: jego włócznia utkwiała w czole jednego z Trojan. Po drugiej stronie Antypas cisnął w Ajasa oszczepem, który chybił wprawdzie celu, ale trafił innego żołnierza w podbrzusze. Potem krew popłynęła obficie. Rozjuszeni zdradliwym postrzeleniem Menclaosa, Grecy zepchnęli Trojan z powrotem na wzgórze.

Kiedy zobaczył to Hektor, stanął swym rydwanem w pierwszych szeregach i przypomniał swoim wojownikom, że na placu boju nic ma Achillesa. Jego okrzyki dodały im odwagi i równina stała się królestwem Aresa, boga wojny, którego dwaj synowie, Fobos i Dejmos, strach i trwoga, szaleli u jego boku. Ludzie zabrali się do swego krwawego dzieła, rąbali mieczami, parowali ciosy tarczami albo padali na kolana z wnętrzościami w dłoniach i wydawali ostatni okrzyk, gdy noc czarna zasnuwała im oczy.

Agamemnon i Krctńczyk Idomencus dali tego dnia dowody męstwa na polu bitwy. Atoli kiedy żołnierze, opatrując rany, wspominali największe wyczyny bitewne, panowała zgodna opinia, że najbardziej wyróżnił się Diomedes. Jego rydwan pruł szeregi trojańskie, siejąc popłoch. Raniony w ramię kolejną strzałą Pandarosa, poprosił towarzysza o jej wyrwanie, zmówił modlitwę do Ateny i dalej kładł trupem woźniców rydwanów i żołnierzy piechoty.

Eneasza zaczął się lękać, że Dardanowie mogą pójść w rozsypkę, toteż zawołał do siebie Pandarosa i razem pojechali w stronę Diomede-sa. Władca Tirynsu, ostrzeżony przez jednego z towarzyszy, zdążył się jednak uchylić i włócznia rzucona przez Pandarosa ześliznęła się wpierw po tarczy, a potem po pancerzu. Kiedy śmignął obok niego rydwan Eneasza, Diomedes też cisnął włócznią, która trafiła Pandarosa w podbródek, przebiła szczękę i ucięła język, a jego samego zwała na ziemię. Syn Anchizesa ściągnął koniom wodze, zeskoczył z rydwanu i podbiegł do przyjaciela. Diomedes chwycił ciężki kamień i trafił nim

Eneasza w biodro z taką siłą, że księżę Dardanii omdlał z bólu. Byłby niechybnie zginął, gdyby bitewna zawierucha nie oddzieliła go od napastnika.

Podczas tej bitwy działy się rzeczy tak zatrważające i niezwykle, że wojownicy poczuli pośród siebie obecność bogów. Niektórzy mówili, że Afrodyta osłoniła swego syna własnym ciałem i kiedy zносиła Eneasza z pola bitwy, ostry spiż Diomedesa ugodził ją w ramię. Inni twierdzili, że Ares przybył jej na ratunek, wsadzając ją na rydwan i uwożąc do jej matki Dione, aby ją pocieszyła i opatrzyła ranę. Diomedes nie ustawał w próbach dosięgnięcia Eneasza, lecz uniemożliwił mu to Apollo, przestrzegając, że śmiertelnikowi, który podniesie rękę na bogów, grozi wielkie niebezpieczeństwo.

Losy bitwy wisiały na włosku. Diomedes walczył tak zawzięcie, że później mówiono, iż powaliłby samego Aresa, gdyby ten stanął naprzeciwko niego. Jednakże Hektor trzymał się dzielnie na środkowym odcinku frontu, a trojańskie skrzydło znalazło dosyć siły, żeby odeprzeć wroga. Walczono ze zmiennym szczęściem przez cały dzień.

Menelaos wrócił na plac boju, nie zważając na ranę, i pędził za młodym rycerzem Adrestosem. Koło rydwanu tego ostatniego złapało się w krzak tamaryszku, osłabła, wóz się wywrócił, a Trojanin runął na ziemię. Menelaos z włócznią w dłoni zeskoczył ze swojego rydwanu, lecz Adrestos ujął go za kolana i błagał o darowanie życia, obiecując, że jego ojciec zapłaci ogromny okup. Menelaos miał już wezwać żołnierzy, aby zaprowadzili jeńca na okręt, kiedy zbliżył się Agamemnon i spytał brata, jakąż to Trojanie wyświadczyli mu dobroć, że tak się lituje nad młodzieńcem.

–Na co ci okup, skoro niedługo weźmiesz cały majątek jego rodu? Skończ z nim!

Menelaos odepchnął Adrestosa i patrzył w jego zatrwożone oczy, kiedy Agamemnon zatopił spiżowy grot w jego boku. Lew Mykkański postawił stopę na jego brzuchu, wyrwał włócznię i odwrócił się do swoich ludzi, aby ponaglić ich do natarcia.

Pod koniec dnia, kiedy obie armie były już wyczerpane, zmagania się uspokoiły. Chcąc dodać Trojanom ducha, Hektor wystąpił daleko przed szereg i wyzwał Greków do walki jeden na jednego. Zażywał jednak tak strasznej sławy, że nikt nie śmiał się zgłosić. Menelaos

uczyniłby to, lecz powstrzymał go brat. Nestor pomstował na brak odwagi u młodych. Wyskoczyło ich na to dziewięciu, dotkniętych do żywego, wśród nich Diomedes, którego coraz bardziej bolało zranione ramię. Ciągnięto losy o to, komu przypadnie w udziale zaszczyt walki z Hektorem. Losowanie wskazało Ajasa Tclamończyka, księcia Sala-miny.

Dzień skończył się zatem tak samo, jak się zaczął, pojedyńkiem w połowie drogi między armiami. Tutaj siły były jednak bardziej wyrównane. Obaj wojownicy odnieśli rany, ale żaden nie chciał przyznać drugiemu zwycięstwa, więc bili się dalej, zasapani, aż do zmierzchu. W końcu dwaj heroldzi – Taltybios po stronie greckiej, Idajos po trojańskiej – rozdzielili umordowanych adwersarzy.

–Chmurowładny Zeus widać obu was sobie umiłował – powiedział Idajos. –
Poniechajcie walki, bo zapada noc.

–To Hektor mnie wyzwał – odparł Ajas. – Opuuszczę miecz, jeśli da słowo honoru. Hektor zawahał się tylko chwilę i zdjął hełm.

–Będzie jeszcze dosyć czasu, by sprawdzić, który z nas lepszy. Idajos ma słusność. Pojedynek był długi i ciężki, mało co widać i obaj jesteśmy zanadto strudzeni, żeby walczyć. Poprzestańmy na tym dzi siaj. – Ajas przytaknął i obaj przeciwnicy uśmiechnęli się do siebie na znak szacunku. – Wymieńmy podarki, żeby nawzajem uhonoro wać swoją dzielność. Nikt wtedy nic powie, że kiepsko stawaliśmy i że któryś z nas zszedł z pola zwyciężony.

Książę Salaminy chętnie na to przystał. Syn Priama dał mu miecz, którym przez kilka godzin usiłował go zabić. Ajas obejrzał pięknie wyrobioną srebrną rękojeść, po czym zdjął z ramienia kunsztownej roboty szkarłatną szarfę i wręczył trojańskiemu księciu. Potem rozjechali się w dwie strony, nic wiedząc, że upominki te odegrają swoją rolę w śmierci każdego z nich.

Propozycja pokojowa

Hektor wiedział, że był bliski przegranej w pojedynku z Ajasem. Ramiona miał stłuczone, kolano mu krwawiło, a w jego sercu załagał się strach, że armia trojańska nie przetrwa wielu dni takich jak ten. Nie udało im się zepchnąć Achajów pod okręty. Wojska przeciwnika odgryzły się z taką zawziętością, że wiele kobiet na próżno szukało swoich mężów, synów i ojców pośród wojowników wracających z pola bitwy. Ulicami niósł się głośny lament, a przecież był to dopiero pierwszy dzień walk po długiej przerwie.

Hektor odwrócił się i zobaczył, że na niepochowanych trupach żerują kanie i sępy. Z ciężkim sercem pomyślał, że tego dnia przychylność bogów przeniosła się na stronę grecką. Wezwali na pomoc Atenę i bogini usłuchała ich.

Należało coś uczynić, aby przywrócić równowagę.

Wpierw poszedł uspokoić swoją małżonkę Andromachę i pocieszyć synka Astyanaksa, który, wystraszony widokiem krwi i sińców, skulił się w sobie, kiedy ojciec, wciąż w hełmie z piórami, pochylił się, żeby go pocałować. Potem, zażywszy kąpieli, Hektor przeciął akropolis Ilionu i wszedł do świątyni Ateny.

Tamtejszą kapłanką była Teano, żona Antenora, niegdyś piękna kobieta, której rysy zhardziały jednak z upływem lat. Patrzyła, jak Hektor składa ofiary i wylewa libacje, słuchała jego żarliwych modłów do bogini, którą prosił o to, żeby poniechała swego gniewu.

–Boska Atena nie wysłucha cię – usłyszał wstrząśnięty – tak jak nie wysłuchała dzisiaj po południu twojej matki. Na razie bogini jest głucha na nasze błagania.

Klęczący Hektor uniósł głowę i spojrzał w jej zimne oczy.

–Czułem dzisiaj na równinie, że jej moc działa przeciwko nam.

Miałem wrażenie, że sama bogini powozi rydwanem Diomedesa. Czym sobie na to zasłużyliśmy?

–Czemu miałyby okazywać nam przychylność, skoro stoimy przy tym, który ją obraził?

–Mówisz o moim bracie Parysie?

–To on ściągnął gniew Ateny na nasze miasto!

–Wiem, że od śmierci syna nie jesteś rada memu bratu. Jakże inaczej?

–W moim sercu jest tylko nienawiść do niego – odparła Teano spokojnym, lecz przejmującym głosem. – Nigdy się tego nie zapierałam. Nienawiść nigdy mnie nic opuści. Ale krzywda, jaką mi wyrządził, nic ma nic do rzeczy. To jest sprawa między Parysem i boginią. Rozniecił w niej wrogość, nie wiem dlaczego. Może splugawił jej świątynię. Wrogość ta spłynęła na całe nasze miasto i nie zostanie z nas zdjęta, dopóki nie przebłagamy bogini. Nie wystarczy, że ty, twoja matka czy król Priam złożycie ofiarę. Tylko Parys ponosi winę za nasze nieszczęścia. To on zaniedbał służbę bogini i zakpił z jej potęgi. Niech on sam za to zapłaci.

Parys wrócił do miasta upokorzony i oszołomiony. Wzrok mu się rozmazywał, bok krwawił w miejscu ugodzonym włócznią, rzemień szyszaka wcrznął się w skórę, a całe ciało było potłuczone i obolałe. Grzmiąca w uszach cisza, która zaległa pośród wojowników trojańskich, kiedy roz-stępowali się, żeby go przepuścić, nappełniła go wstydem.

Ta sama cisza czekała na niego za Bramą Skajską, gdzie zebrały się kobiety. Koła jego rydwanu dudniły głucho o bruk ulicy wiodącej do akropolis. Deszcz zalewał mu twarz i spływał po włosach, nic dało się przeto poznać, że Parys płacze, ale we łzach wszedł do milczącego domu, w którym mieszkał teraz z Heleną. Odpiął napierśnik i nagolenniki, upuścił jc z brzękiem na podłogę, po czym rzucił się na łożo, nic zważając na błoto, które oblepiało mu członki.

Niewolnik, który przyszedł się nim zająć, został gniewnie odprawiony.

W komnacie z pomalowanymi ścianami gęstniała cisza i w końcu Parys zrozumiał, że deszcz ustał. Sączące się przez okno światło rozja-

śniało wielką tkaninę, na której Ares i Afrodyta spoczywali w swoich ramionach. Na zewnątrz, w gałęziach migdałowca, rozśpiewał się ptak.

Parys pierzchnął z miejsca porażki i ocalił życie, lecz niewiele ponadto. Utracił dumę i cześć, a nerwy miał tak stargane, że szarpnął się, kiedy wiatr przyniósł z daleka gromki okrzyk. Innego dnia wdrapałby się na dach, aby sprawdzić, co zacz, lecz teraz wiedział, że niezależnie od rozwoju wydarzeń wojennych rycerze, którzy nie zeszli z pola, skazywali go na pohańbienie. Pomyślał o lamparciej skórze, w której wyruszył tego dnia do boju: wałała się gdzieś w błocie. Lepiej było zostać tam i umrzeć. Dlaczego tak nie postąpił? Dlaczego?

Wciąż miał w nozdrzach woń potu Menelaosa, w uszach zaś jego złowieszcze pomruki. Przez szczelinę w spiżowym hełmie widział jego rozjuszony, wzdardliwe oczy. Potem, kiedy Parys był wleczony za rzemień szyszaka po ziemi i o mało się nie

udusił, świat zamknął się wokół niego i został po nim tylko ciasny loch bez powietrza, w którym Priamida miał po wsze czasy widzieć tylko furię i odrazę na twarzy króla Sparty.

Kiedy pękł rzemień i Parys nagle odzyskał wolność, miał tylko jedną myśl: uciec. Zaczął biec i już się nie zatrzymał. Wiedział, że do końca swoich dni będzie uciekał.

Tymczasem Helena dotrzymywała towarzystwa Priamowi w pustym megaronie. Król schronił się tam dlatego, że podobnie jak ona nie mógł już dłużej oglądać pojedynku. Oboje milczeli, każde zatopione we własnych myślach, lecz znajdowali pociechę w obecności drugiego.

Słyszeli jedynie odległe echo zgiełku trojańskich i achajskich zastępów, które zagrzewały pojedykowiczów do walki. Potem światło w oknach pociemniało i deszcz zabębnił o dach. Spojrzeli na siebie. Priam pragnął zwierzyć się Helenie, że wydał rozkazy, aby nie pozwolono Menelaosowi zejść z pola w triumfie, jeśli Parys polegnie. Chciał wyjaśnić tej pięknej kobiecie, że jeśli obaj jej mężowie znajdą śmierć, on będzie się o nią troszczył, dopóki życia mu starczy. Bał się jednak, że jej to nie ucieszy, tak jak ona czekał więc na wiadomość, jaki los wybrali dla nich bogowie w swojej mądrości.

Potem do megaronu weszła Kasandra, blada jak płótno, z włosami

w nieładzie, zmoknięta od deszczu. Śmiała się i ścisnęła fałdy peplosu, jakby uciekała pośród burzy. Priam i Helena spojrzeli na nią z niepokojem: w takich chwilach nie mieli ochoty widzieć na oczy tej pół-obłąkanej dziewczyny.

–Czujecie już woń dymu? Wkrótce spowie pałac! Ten dom spłonie! Helena i ja będziemy czekały, kto się o nas upomni! Czy nie przestrzegałam cię, ojcze? Nic mówiłam, że nic należało brać pod swój dach tego podrzutka niedźwiedzicy? Nieszczęśnik! Zbiegł z pola walki, bez szyszaka, bez tarczy, bez lamparciej skóry! Pieszczoch Afrodyty we łzach, szuka pociechy u spartańskiej ladacznicy!

–A Mcnclaos? – spytał niewzruszony Priam.

–Ofiara zdrady! Ale żyje, mimo twoich knowań. Bogów nic da się oszukać, ojcze. To miasto już kiedyś spłonęło i spłonie raz jeszcze. Niedługo płowłosy Atryda wtargnie do tego megaronu po swoją własność. – Kasandra zwróciła się do Heleny: – Będiesz mu uległa? Myślę, że tak. A on chętnie ci zaufa, jak pies, który zlizuje własne rzy-gowiny!

Wyszła, nic czekając odpowiedzi. Helena i Priam patrzyli na siebie, oboje czując odrazę do dwulicowości drugiego.

–Cóżś uczynił? Chciałeś, żeby obaj poległ? Czy Troja już nic wic, co to jest honor?

Król uniósł ramiona do nieba, jakby chciał powiedzieć, że honoru nigdzie już nie uświadczysz. Helena podniosła się.

–Muszę iść do mojego męża.

Sama jednak nic wiedziała, o którym z mężczyzn myśli. Zaczynało jej świtać, że nic ma dokąd pójść.

Wchodząc do komnaty sypialnej ich pałacu, urządzonej dla niej przez Parysa zrabowanymi skarbami Wschodu, Helena zastała go wyciągniętego na łożu. Odwróciła wzrok i szczerzej okryła się szalem, jakby było jej zimno. Parys otworzył usta, lecz nic wyszło z nich ani jedno słowo.

–Helice mówi, że chciała przygotować ci kąpiel, ale odmówiłeś. Wezwać ją ponownie czy zamierzasz leżeć brudny? – Milczał. – Trzeba opatrzyć ci rany.

–Jest jedna, którą tylko ty możesz uleczyć.

–Niektórych ran nikt nie może uleczyć!

Helena podeszła do okna i słuchała zgiełku bitwy. Z tej odległości brzmiał tak samo jak krzyki widzów podczas igrzysk, a przecież ludzie walczyli tam i umierali – z powodu ich miłości, smutnej, steranej, już prawie wygasłej.

W tej jednak chwili Parys nie myślał o Helenie. Jej słowa o nieuleczalnej ranie przywiodły mu na myśl Enonę. Przypomnił sobie, co mu powiedziała w dniu, kiedy opuścił góry, aby udać się do Troi. Ostrzegła go: odniesie kiedyś ranę, którą tylko ona będzie umiała uleczyć. Jej słowa wróciły do niego i przez chwilę sądził, że się pomylił, kierując swoją prośbę do niewłaściwej kobiety.

Kobieta owa była mu bowiem teraz niemal równic daleka jak chłopiec, który strzałami z łuku przepędził grabieżców bydła. Nazywano go wtedy Aleksandrem,

obrońcą mężów. Kto by pomyślał, że ten dzielny junak znajdzie się kiedyś w skórze pokonanego mężczyzny, leżącego na jedwabnej pościeli w napachnioncj komnacie pałacu książęcego w mieście, które mogło wkrótce spłonąć, ponieważ niedźwiedzica go wykar-miła i wyrósł na człowieka zdolnego zdradzić przyjaciela?

Dodatkowo przygnębił go fakt, że nic umiał już czytać w myślach kobiety, która stała plecami do niego i patrzyła z okna na równinę.

–Czemu o nic nic pytasz? – powiedział w końcu.

–Mów, jeśli chcesz – odparła.

–Tyle w nim było nienawiści... Spojrzałem mu w oczy i zobaczyłem siebie takim, jakim on mnie widział. Poczucie krzywdy, jaką mu wyrządziłem, całkiem mnie odrętwiło i nie umiałem stawić mu czoła.

–Myślę, że gdybyś go zabił, mnie również by to zabiło.

–Wszystko, co uczyniłem, uczyniłem dla ciebie – powiedział błagalnym tonem.

Helena przyjrzała się mu i zobaczyła, że mówił prawdę. Byli na świecie sami, skazani na wieczne wygnanie przez swoje występne uczucie. Zalała ją litość – nad nim, nad Menclaosem, nad sobą, nad wszystkimi, którzy uwierzyli, że miłość może wskazać im drogę w wyzutym z miłości świecie.

–Chodź – powiedziała – kąpiel gotowa. Zajmę się twoimi ranami.

Zaprowadziła go do izby łaźiebnej i odprawiła niewolników goto-

wych mu służyć, bo żadne z nich nie scierpiałyby towarzystwa innych ludzi. Leżał z zamkniętymi oczami w letniej wodzie, ona zaś zmywała z niego krew i brud. Potem wrócili do swojej komnaty i spoczęli na łożu. Usłyszawszy, że Helena płacze, Parys również zalał się łzami. Głaskając ją po włosach, powiedział:

–Pamiętasz małe królestwo Kranac, gdzie byliśmy tylko my dwoje? To było królestwo serca. Nic jesteście ze Sparty ani z Troi, jesteście z Kranae, i dopuszczamy się zdrady, tylko kiedy zdradzamy tę wyspę, na której nie ma wojsk, nie ma waśni. Nie my wybraliśmy szczęk broni i nie my ponosimy zań winę.

Wziął ją w ramiona i chociaż oboje wiedzieli, że szczepiony w śmiertelnej zwadzie świat zadaje kłam każdemu słowu Parysa, raz jeszcze oddali się Afrodycie. Po raz ostatni wrócili na swoją zagubioną pośród wód Posejdon wysepkę, do królestwa serca.

Obudził ich Hektor. Niewolnicy powiedzieli mu, że Parys i Helena są w swojej komnacie, łomotał więc do drzwi, póki brat mu nie otworzył. Hektor przyglądał się mu z pogardą i niedowierzaniem.

–Nic wystarczy ci zatem, że uczyniłeś z siebie pośmiewisko na oczach całego wojska! Teraz jeszcze zażywasz rozkoszy hymenu, kiedy ludzie biją się za ciebie i umierają!

Hektor był jedynym z braci Parysa, do którego ten żywił prawdziwe uczucie. Jego spojrzenia najbardziej się lękał, kiedy biegł do rydwanu. Tysiącokrotnie gorsze było zobaczyć teraz w jego oczach tę samą pogardę, którą wcześniej wyczytał ze wzroku Heleny. Bodajby umarł z rąk Mcnclaosa!

–Wybacz mi, bracie – wymamrotał. – Nie każdy ma twoją siłę.

–Nic jesteś moim bratem – chyba że wykażesz się na polu bitwy taką samą dzielnością, jaką snadź wykazujesz się w łożu!

–Hektorze – wmieszała się Helena – czy mógłbyś wejść, żebyśmy porozmawiali na osobności?

–Wykluczone! To miasto oplakuje śmierć wielu swoich synów, a ciała niektórych z nich leżą jeszcze w kurzawie! Nic mam czasu na pogawędki! Ale jedno powiem: jeśli zostało ci choć trochę wstydu, rozkażesz swemu kochasiowi przyjść natychmiast do sali rady, żeby się

wytłumaczył jak mężczyzna przed mężczyznami! Powiedz mu również, że nie chcę go widzieć na oczy, póki nie stanie u boku tych, którzy nie boją się walczyć – i to za szlachetniejszą sprawę niż wasze prawo do urządzania sobie miłosnych igraszek, kiedy my umieramy!

Kiedy Parys spieszył korytarzem do sali rady, słyszał, że w środku toczy się spór, który ucichł jednak po jego wejściu. Byli tam wszyscy książęta i możni trojańscy wraz z najważniejszymi sojusznikami. Świadomy pogardliwego spojrzenia Hektora i chłodu Eneasza, z którym od powrotu ze Sparty zamienił ledwo kilka słów, przemaszerował po marmurowej posadzce, by spocząć na prawo od Priama, który zasiadał na tronie z poważną miną i wsparty pod brodę. Parys pozdrowił go i król dał mu znak, żeby wstał. Priamida musiał zatem się zmierzyć z tłumem wrogich twarzy.

–"Wybaczcie spóźnienie. Nie jestem dzisiaj sobą. I nikt nie może bardziej mnie zawstydzić niż ja sam. Nic oszczędzajcie mnie zatem.

Rozległy się pomruki, które uciszył Priam: – Antenorze, słyszałeś, co powiedział mój syn. Mów szczerze. Doradca królewski przybliżył się i wziął do ręki berło przysługujące temu, kto zabierał głos.

–Trojanie, Dardanowic, wierni sprzymierzeńcy, biliśmy się dzisiaj mężnie i odparliśmy pierwsze uderzenie zastępów achajskich. Znamy wszakże cenę: wielu nie wróciło z pola, inni zaś są zbyt ciężko ranni, aby dalej walczyć. Jutro zginą następni. Jak długo jeszcze zdzierży my takie straty? I za jaką sprawę? Nie łudźmy się, walczymy nic tylko ze śmiertelnikami, ale również z bogami. Atena jest przeciwko nam, Hera jest przeciwko nam, nawet Apollo, zawsze czczony przez Trojan, dawno nas przestrzegł, że miasto upadnie, jeśli zostawimy przy życiu jednego z tu obecnych.

Jego słowa przyjęto w zamyślonym milczeniu. Antenor podjął swoją przemowę cichszym, żarliwszym głosem:

–Przestrozę tę zlekceważono, a ja mam więcej niż inni powodów, by tego żałować. Wszyscy tu zgromadzeni wiedzą, że moja mała żonka i ja nie darzymy Parysa miłością. Wiemy również, że złamał przysięgę przyjaźni, podeptał prawa gościnności i świętość małżeństwa, wreszcie ściągnął na nas wszystkich lata wojny i niedoli. A prze-

cięż nie tylko dlatego sprzeciwiam się jego obecności pośród nas. Czynię tak dla dobra miasta, czynię tak, gdyż bogowie się tego domagają. Parys winien był umrzeć przed laty, kiedy zażądał tego Apollo. Mógł polec z honorem dzisiaj, gdyby starczyło mu odwagi wziąć na siebie zesłany mu los. I oto chowa się w naszych murach, a dopóki mu na to pozwolimy, dopóki nie znajdzie się w rękach zastępów achajskich, będą się one dobijały do naszych bram i nie dadzą nam spokoju. – Antenor umilkł na chwilę i podjął mocniejszym głosem: – Niech więc zostanie im wydany! Wydajmy Parysa człowiekowi, którego skrzywdził i przed którym dzisiaj pierzchnął! I niech zabierze ze sobą Spartankę wraz ze wszystkimi jej bogactwami. Albowiem jego zdrada nas wszystkich uczyniła zdrajcami. Wiele lat temu złamany został pakt o przyjaźni – przez niego! Dzisiaj złamany został rozejm – przez niego! Sprawiedliwość nie jest już po naszej stronie, a kto wojuje niesprawiedliwie, ściąga na siebie gniew bogów.

Doradcy królewskiemu drżał głos. Antenor spojrzął na Priama, który patrzył w sufit, jakby myślami był gdzie indziej.

–Lecz jeśli dla mojego pana wydanie syna wrogowi jest zbyt trudne, niech przynajmniej pozbędzie się Heleny z jej skarbami. Zwróćmy Mcnelaosowi to, co słusznie mu się należy, i połóżmy kres wojennym cierpieniom!

Antenor powrócił na swoje miejsce i otoczyli go przyjaciele, którzy popierali jego stanowisko. Parys zaczekał, czy ktoś przemówi w jego obronie. Nikt nic zabrał jednak głosu, więc Priamida wystąpił na środek pogrążonej w milczeniu sali.

–Ojczy, przyjaciele – rozpoczął – w tym, co powiedział Antenor, jest wiele prawdy i przyznaję się do zarzutów, które mi postawił. To prawda, że ponoszę winę za śmierć jego synka, której nie mogę odżalować. To prawda, że złamałem przysięgę przyjaźni i pogwałciłem prawa gościnności, kiedy przebywałem w Sparcie, oraz że za moją przyczyną wybuchła wojna. Nic zapieram się tego wszystkiego. Jeśli uważacie, że można ją zakończyć za cenę mojego życia, jestem na wasze rozkazy, wydajcie mnie na łup zemsty Atrydów. – Uniósł dłonie, jakby chciał pokazać, że jest bezbronny i bezsilny. – Pragnę jednak coś powiedzieć na swoją obronę. Po pierwsze, wojna wisiała w powietrzu, jeszcze zanim poznałem Helenę. Nawet jeśli mój postępek był krzesiwem, hubka czekała od lat. Są na tej sali tacy, którzy

rwali się do wojny z większą od mojej niecierpliwością. – Tu zerknął na Dejfoba i Antypasa. – Po drugie, jak wszyscy wiemy, są jeszcze inne bóstwa prócz Ateny i Hery, a to, co uczyniłem, dokonało się w służbie bogini nie mniej potężnej od nich. Król Anchizes wam powie, że jeśli kto złoży swoje życie na ołtarzu Afrodyty, bogini nakłada nań swoje pęta. To ona działa przez niego, a jej czynami zawiaduje siła miłości, która sama dla siebie jest prawem. Miłość ma swój trybunał, który nie znajduje mnie winnym żadnej zbrodni prócz tej, że za mało kochałem. Niech nikt jednak nie wątpi, że moja miłość do Heleny jest wielka i nigdy jej się nie sprzeniewierzę. Jeśli chcecie, odbierzcie mi życie, weźcie moją majątność i przekazcie Grekom. Nic usłyszycie ode mnie słowa sprzeciwu. Ale nigdy nic oddam mojej żony innemu.

W jego słowach było tyle żaru, że na długie chwile w megaronie zapadła cisza. Potem, ku wielkiemu zdziwieniu Parysa, wstał i przemówił Dejfob'.

–W tej sprawie jestem po stronie mojego brata.

Antypas pokiwał głową.

Antenor zmarszczył brwi. Rozległ się gwar niepewnych pomruków, który uciszył Priam:

–Słyszałem słowa mojego doradcy, jak i moich synów. A teraz posłuchajcie mnie! Tej nocy jak zwykle wystawimy straż na mury. Ju tro herold Idajos uda się do obozu Achaj ów z wiadomością, że Parys jest gotów oddać mu skarb zabrany ze Sparty, lecz nie Helenę. Dołoży do tego większą część swojego dobytku, tytułem zadośćuczynienia. Jeśli Atrydzi się zgodzą, to dobrze, jeśli nie, to będziemy walczyli dalej i niechaj bogowie wskażą zwycięzcę.

I na tym stanęło, choć nikt nic wierzył, by to zażegnało wojnę. Hektor opuścił naradę przygnębiony i wrócił do swoich komnat w pałacu. Andromacha czekała na niego niecierpliwie i od razu poznała po minie męża, że walki muszą trwać dalej. Złorzeczyła Parysowi, póki Hektor jej nie przerwał:

–Dobrze się wytłumaczył. Nie chce oddać kobiety, którą kocha, ja na jego miejscu postąpiłbym tak samo.

–Będzie ją trzymał, choćbyś ty miał za niego umrzeć? Czy nie dosyć ucierpiałam na tej wojnie? Mój ojciec poległ z ręki Achillesa podczas uderzenia na Teby i wszyscy moi bracia zginęli razem z nim!

Teraz mam jeszcze złożyć męża, a mój syn ojca na ołtarzu miłości Parysa i jego Spartanki?

–W tej wojnie nigdy nie chodziło tylko o Helenę.

–Nie – odparła Andromacha oskarżycielskim tonem. – Zawsze chodziło o męską żądzę władzy i umiłowanie gwałtu. Kobiety – Helena, ja czy każda inna -jesteśmy tylko łupami wojennymi! Konflikt nigdy by nie wybuchł, gdybyście wy, mężczyźni, tak bardzo nie chcieli się bić! Wszyscy kochacie wojnę, wszyscy delectujecie się jej okrucieństwem, wolicie dowodzić swej męskości, zabijając, nic zaś pielęgnując miłość kobiety!

Hektora zraniły te słowa. Andromacha potrząsnęła ze smutkiem głową.

–Czy nie widziałeś, jak twój synek zadrżał, kiedy cię zobaczył w bojowym rynsztunku? Wszyscy byliście kiedyś dziećmi, a przecież żaden z was nic spocznie, póki nic zamieni swoich synów w czcicieli gwałtu. Jesteście wszyscy głupcami) Parysa zaślepiała miłość, ale wy, którzy walczyacie i giniecie za niego, dalece prześcigacie go w głupocie!

–Czego zatem ode mnie oczekujesz? Mam pierzchnąć z pola bitwy, aby ocalić życie, jak on dzisiaj uczynił?

–A czemużby nie? Twoje życie należy nic tylko do ciebie, ale również do mnie i twojego syna! A może łatwiej jest ci umrzeć dla Parysa, niż żyć dla nas?

–Nic nic jest łatwe. A jeśli zginę, to nic dla Parysa, lecz dla ode pchnięcia Achajów od naszych bram. Ta wojna nic odejdzie spod mia sta na mój rozkaz. Dwakroć próbowałem położyć jej kres – raz, kiedy namawiałem Parysa na pojedynek, a drugi raz dzisiaj, na radzie. Wy daje się jednak, że bogowie nie pragną takiego zakończenia. Cóż więc ja mogę?

Wstał i zaczął się przechadzać po komnacie.

–Najbardziej lękam się tego, że Agamemnon i jego watahy wtargną na nasze ulice i do naszych domów, że jakiś achajski wojownik zabije mojego syna, a ciebie uwięzie w niewolę. Będę walczył do ostatka, zanim do tego dopuszczę!

–Ale dlaczego zawsze musisz walczyć tam, gdzie jest najniebez-pieczniej? Musisz zawsze być w pierwszych szeregach i wymieniać razy z woźnicami rydwanów i włóczniekami? Nie mógłbyś kierować walką z murów?

–To niemożliwe! Grecy mówiliby z zachwytem: „Patrzcie, jak trojański bohater Hektor chowa się na blankach wśród kobiet!” I jak mógłbym wymagać od innych cudów męstwa, skoro sam trzymałbym się z daleka od bitewnego kurzu? Bogowie wiedzą, że niczego innego nie pragnę, jak tylko żyć z tobą w spokoju i patrzeć, jak mój syn wyra sta na znamienitszego człowieka ode mnie. Ale żeby tak się stało, muszę wziąć na swoje barki los, który jest mi sądzony. – Wziął Andromachę w ramiona i powiedział czule: – Będę miał do tego więcej siły, jeśli nie przyjdzie mi walczyć również z tobą.

Nazajutrz rano herold Idajos stawiał się przed radą Greków z wiadomością, że Parys nie chce oddać Heleny, lecz gotów jest przekazać Me-nelaosowi większą część swej majątności jako zadośćuczynienie. Atry-dzi spojrzeli po sobie i potrzęsnęli głowami. Diomedes, wciąż w uniesieniu po bitewnych wyczynach, przemówił w imieniu reszty wodzów:

–Trojanie nie złożąliby nam takiej propozycji, gdyby nic wiedzieli, że ich los jest przypieczętowany. Czemu zadowalać się tym, co raczy nam zaofiarować Parys, skoro cała Troja wkrótce będzie nasza?

–Słyszysz, jaka jest nasza odpowiedź – rzekł Agamemnon do herolda trojańskiego.

–Wybornie – odparł Idajos – lecz żebyście się nie przeliczyli co do naszych możliwości oporu. Ponadto król Priam zwraca uwagę, że wielu zmarłych leży niepogrzebanych. Proponuje dzień rozejmu, aby obie strony mogły oddać im honory.

Agamemnon z ochotą na to przystał i wysłano wozy po trupy zaścielające równinę. Przez cały dzień niebo było czarne od dymu stosów pogrzebowych. Woń spalonych ciał dławiała gardło. Achajowie wykorzystali jednak zawieszenie broni także na umocnienie obwałowań wokół statków. Kiedy Trojanie to zobaczyli, powiedzieli sobie, że nie ma innej nadziei na ocalenie miasta, jak tylko zepchnąć najeźdźców do morza.

Następnego dnia o świcie znad góry Ida nadciągnęły ogromne chmury. Walki toczyły się przez cały ranek. Obie strony doznały ciężkich strat i żadna nie zyskała zbyt wiele terenu. Koło południa rozpętała się

burza, tak blisko pola bitwy, że uszy pękały od huku błyskawic. Piorun trafił w zastępy achajskie, siejąc trwogę i popłoch wśród ludzi i koni. Nawet Trojan zamroczyło na chwilę, potem jednak Hektor zaczął krzyczeć:

–Zeus przemówił! Jest z nami!

Pociągnął wojska trojańskie do walki, aby wykorzystać zamieszanie w szeregach wroga.

Środek frontu greckiego ugiął się i cofnął, mimo nawoływań Aga-memnona. Potem odstąpił do tyłu Idomcneus i wkrótce wszyscy rzucili się do ucieczki. Zanim Nestor zdążył zawrócić rydwan, Parys wypuścił strzałę, która powaliła jednego z koni. Wóz legł na boku, a starzec pożegnałby się z życiem, gdyby Diomcdcs nie zauważył, że rydwan Hektora mknie w jego stronę. Diomcdcs cisnął włócznią, która trafiła woźnicę w pierś. Kiedy Hektor chwycił za wodze, Diomcdcs zabrał króla Pylos na swój rydwan i uwiózł w bezpieczne miejsce. Jednakże Achajowie złamali szyki i nie pozostało im nic innego, jak przyłączyć się do uciekinierów. Hektor miotał za nimi obelgi. Kiedy dobiegli do rowu obronnego wokół swego obozu, usłyszeli Lwa Mykcńskicgo, który przeklinał i wydawał rozkazy. Ajas i Tcukros pierwsi go usłuchali. Ajas osłonił brata wielką tarczą ze skóry wołowej, ten zaś słał strzały w kierunku napierających Trojan. Wielu z nich padało i pierwsze szeregi zawahały się, lecz impet tych z tyłu był tak wielki, że Grecy musieli cofnąć się jeszcze bardziej. Tylko fosa i szaniec uchroniły ich od doszczętnej klęski.

Kiedy byli już osłonięci, dowódcy ugasili panikę i przekonali żołnierzy do obrony bram obozu. Całe popołudnie wojownicy walczyli i umierali w błocie. Rzeź ustała dopiero w chwili, kiedy zszarzało i Hektor nic mógł już skutecznie kierować natarciem. Dał rozkaz do odwrotu, aby dać trochę wytchnienia zmordowanym żołnierzom.

Jednakże odniesiony tego dnia sukces podniósł Trojan na duchu, podobnie jak obecność Hektora pośród nich. Ten obiecał im, że następnego dnia ostatecznie zwyciężą, i kazał rozbić się obozem na równinie. Tej nocy oblegani przedzierzgnęli się zatem w oblężycieli i strażnicy achajscy ujrzeli tysiąc ognisk rozpalonych na równinie. Wiedzieli, że wokół każdego z nich siedzi pięćdziesięciu wojowników, a zatem nazajutrz armia achajska mogła znaleźć się w pułapce.

Cena honoru

v_choć łodzie leżały na piasku daleko na zachód od miejsca, w którym rozegrały się walki, Achilles doskonale wiedział, że armia grecka ledwo uniknęła tego dnia katastrofy. Nie był zatem zaskoczony, kiedy tego wieczoru przybył do niego Fojniks i oznajmił, że Odyseusz i Ajas chcą z nim pomówić. Pelida natychmiast się podniósł, żeby ich powitać.

–Już dawno nic miałem gości! Was najchętniej widzę. Chodźcie, napijemy się wina. Pewnie umieracie z głodu po tak pracowitym dniu! – dodał z filuternym uśmiechem. – Może spożyjcie z nami wieczerę?

Przybysze rozgościli się w krytej słomą sadybie, którą Achilles zajmował z Patroklosem. Mięso piekło się na żertwach i Patroklos wrzucił do ognia te części, które należały się bogom. Zjedli, ponownie napełnili kielichy winem i Odyseusz powiedział:

–Zbyteczne chyba tłumaczyć ci przyczyny naszych odwiedzin.

–Achilles wzruszył jedynie ramionami i wypił łyk wina. – Dobrze, w takim razie będę z tobą szczery – westchnął król Itaki. – Jest z nami marnie. Gdybyśmy nic dotrwali do zmięzchu, to by nas zmiażdżyli. Na pewno sam widziałeś, że armia Hektora zawładnęła całą równiną między naszym obozem i miastem. Hektor nie może się do czekać świtu. Grozi nam, że zostaniemy zepchnięci do morza.

Achilles milczał. Patroklos siedział wsparty pod brodę i słuchał uważnie, ale nie dawał po sobie poznać, co myśli. Fojniks szarpał się za brodę, Ajas zaczynał się wiercić.

–Dwie noce temu – podjął Odyseusz – nasz umiłowany wódz miał sen, w którym Zeus przyrzekł mu rychłe zwycięstwo. Od tej pory nie liczy się z ryzykiem. Wczoraj ponieśliśmy ogromne straty, dzisiaj tak samo. Na domiar złego po południu między szeregi wpadł piorun. Trojanie nabrali przekonania, że Zeus jest po ich stronie, a podczas panicznej ucieczki zginęło tylu naszych, że Agamemnon też ma takie

obawy. Nie zdziwi cię, kiedy usłyszysz, że znowu wpadł w czarną rozpacz. Nestor i Diomedes długo odwodzili go od wydania rozkazu zwodowania statków, choć doszłoby wtedy do rzezi, bo Hektor tylko na to czekał.

Uśmiechając się półgębkiem, Achilles rozgrzebał ogień. Z zewnątrz słyszeli szum fal, które rozbijały się o brzeg.

–Duch bojowy podupadł jak nigdy dotąd i tylko jedna rzecz może go podźwignąć – powiedział Odyseusz. – Musisz wrócić na pole walki.

–Myślałem, że jasno się wyraziłem – odparł Pelida z zimnym spojrzeniem.

–Tak, ale nasze położenie uległo zmianie. Po co ciągnąć tę zwadę? Agamemnon zaczął zmieniać zdanie, jest gotów ustąpić. Odda ci Bryzejdę nietkniętą – tak się w każdym razie zarzeka. Razem z nią otrzymasz siedem innych kobiet wziętych na Lesbos. Do tego dochodzi dziesięć talentów złota i tuzin najprzedniejszych koni. Jeśli to za mało, by uleczyć twoją zranioną dumę, to wiedz, że Agamemnon zamierza cię uczynić swoim zięciem, kiedy wrócimy z wojny. Możesz sobie wybrać dowolną z córek, które mu zostały. W posagu otrzymasz siedem miast wraz z całą ziemią i trzodami.

–Widzę, że Agamemnon nadal bez skrępowania posługuje się moim imieniem, kiedy myśli o wydaniu za mąż swoich córek – odparł Achilles, odwróciwszy wzrok.

Odyseusz od początku uważał tę część targu za mało roztropną. Uniósł ramiona do nieba, aby wyrazić swoje zakłopotanie.

–Namyśl się, kuzynie – powiedział Ajas. – To wszystko może być twoje. Agamemnon żąda w zamian tylko tego, żebyś wrócił na pole walki.

–Patrzcie, jaki zdesperowany! Myśli, że jestem najemnikiem, którego można kupić i sprzedać?

–Ależ skąd!

–W największej pogardzie mam ludzi, którzy co innego myślą, a co innego mówią. Będę z tobą szczery, choć on nigdy nie był szczery ze mną. To ty mnie tutaj sprowadziłeś, Odysie. Wiesz, ile uczyniłem dla greckiej sprawy. Wiesz, ile bitew obróciłem na naszą korzyść, ile miast padło przede mną, ile łupów złożyłem u stóp Agamemnona. Wiesz także, jak zostałem wynagrodzony za moje starania! Upokorzo-

no mnie na oczach całej armii i odebrano kobietę, którą kocham! To tylko branka, ale jest mi droga i jej utrata dotknęła mnie równie boleśnie jak podeptanie mojej czci! – Rzucił Odyseuszowi zawzięte spojrzenie. – Czy synowie Atreusa zapomnieli, dlaczego im towarzyszymy w tym niegodnym przedsięwzięciu? Żeby pomóc jednemu z nich w odzyskaniu kobiety, którą mu uwięziono! Nie, przyjacielu, miałem aż nadto sposobności, żeby się przekonać, kim naprawdę jest Lew My-keński: głupcem, łgarzem i niewdzięcznikiem.

–Ma swoje wady – przyznał Odyseusz – temu nie zaprzeczę. Ale nikt z nas nie jest bez skazy i dlatego nawzajem się potrzebujemy: żeby jeden pokrywał słabości drugiego.

–Zatem jeśli chce ocalić swoje okręty, musi szukać pomocy u ciebie i innych wodzów. Ja i moi przyjaciele jutro wyruszamy w morze. Przy odrobinie szczęścia za trzy dni przybijemy do tesalskiego brzegu. Idź więc powiedzieć królowi, że to on pierwszy złamał dane mi słowo i nie będę mu służył, nawet gdyby zaofiarował mi wszystkie skarby Egiptu. Achillesa nie można przekupić.

–Wyjaśniłem mu, że tak właśnie odpowiesz – westchnął Odyseusz – i odczuwam satysfakcję, że miałem słuszność. Ale chyba o czymś zapomniałeś. Czy nie przybyłeś pod Troję w poszukiwaniu sławy? Szkoda byłoby odjeżdżać, zdobywszy jej tak mało.

–Przynajmniej jej nie straciłem. Nie żądam więc, bym splamił swój honor, walcząc u boku Agamemnona. Wracam do domu i jeśli bogowie dali wam choć trochę rozumu, uczynicie to samo.

Resztki tłuszczu skwierczały w ogniu, a wiatr od morza trząsał skórzaną płachtą zawieszoną w drzwiach.

Odyseusz od początku wiedział, że tak to się skończy i że Achilles raczej nie przyjmie propozycji Agamemnona, tak jak ten poprzedniego dnia nie miał ochoty przyjąć propozycji Priama. Król Itaki przeklinał w duchu fakt, że jest otoczony zatwardziałymi głowami, które wolą patrzeć, jak świat płonie, niż przyznać się do błędu.

Pelida i Lew Mykeński byli godni jeden drugiego i dawali świadectwo podobnej głupoty. Jak uniknąć klęski? Odyseusz nie dostrzegał żadnej szpary w pancerzu dumy Achillesa.

Ku jego zaskoczeniu odezwał się Fojniks.

–Achillesie, słuchałem cię w milczeniu – zaczął stary Myrmi-
don. – Znam cię jednak i miłuję od dziecka, i uważam, że daję mi to

prawo do zabrania głosu. Rozumiem twój gniew i podzielam go, ale kiedyś musi on wygasnąć.

–Ten czas jeszcze nie nadszedł, Fojniksie!

Starzec nie dał się zbić z tropu.

–Nie wolno pochopnie odtrącać dłoni wyciągniętej na zgodę, żeby nie obrazić bogów i nie sprowadzić na siebie złego losu. War-tałoby, żebyś mniej myślał o swojej nienawiści do Agamemnona, wię-cej zaś o miłości do swoich przyjaciół. Stań u jego boku, a oni dadzą ci więcej chwały, niż pan na Mykenach może ci jej odebrać.

Odyseusz zobaczył w oczach Achillesa błysk rozdrażnienia, ale i wahania, więc pospiesznie dodał:

–Szczерze mówiąc, mam do Agamemnona nie więcej szacunku niż ty, ale Fojniks słusznie prawi: zacznij się znowu bić za przyjaciół, nie za niego, a oddadzą ci cześć równą boskiej.

–Fojniks winien pamiętać, że mało dbam o zdanie Achajów, a jego obowiązkiem jest okazywać mi posłuszeństwo.

Odyseusz spojrział na Patroklosa, który odwrócił wzrok zakłopotany.

–Rozumiem twoje stanowisko – powiedział król Itaki do Pclidy – ale powiadam: wielka szkoda. Nic będzie lepszej sposobności do zdobycia nieśmiertelnej sławy, Hektor uważa bowiem, że w greckich szeregach nic ma nikogo, kto ośmieli się stawić mu czoło.

Achilles zawahał się. Odyseusz przez chwilę sądził, że go przekonał. Pelida rozpamiętywał zapewne proroctwo, które mówiło, że jeśli będzie walczył pod Troją, umrze młodo, ale jego sława przetrwa wieki. Potem zmarszczył niecierpliwie brwi.

–Powiedziałem, co powiedziałem, i nie dźwignę miecza prze-ciwno Hektorowi, póki nic uderzy na Myrmidonów i moje statki.

Ajas, który do tej pory milczał, nic zdzierzył.

–Chodźmy, Odysie! Tracimy czas! Trzeba nam pomyśleć, jakie wydać rozkazy, skoro Achilles nas zawiódł. – Wstał i pokręcił głową.

–Synu Peleusa, zawsze cię podziwiałem, ale twój zapiekły upór mnie zdumiewa. Nawet jak ktoś zginie z czyjejś ręki, zwyczaj nakazu je przyjąć zadośćuczynienie w złocie, a ty z powodu głupiej zwady o zdobyczną dziewczkę odwracasz się do przyjaciół plecami i nie chcesz słuchać głosu rozsądku! Wolę polec w walce, niż zostać tutaj choćby chwilę dłużej!

Odyseusz i Ajas zanieśli królowi wiadomość o niepowodzeniu Swojego poselstwa. W sadybie Achillesa zapadła długa cisza.

Propozycja Agamemnona była tak szczodra, że ani przez chwilę nie liczył się z odmową. Oniemiał zatem, kiedy o niej usłyszał. Lecz kiedy Diomedes złątał go za uniżone próby przekupienia junaka, zawrzał gniewem: niech przyjdzie bitwa, a on pokaże temu zuchwalcowi, jak postępuje prawdziwy wojownik, kiedy okoliczności sprzysię-gają się przeciwko niemu!

Wydarzenia, do których doszło w nocy, poprawiły mu humor. Złapano trojańskiego zwiadowcę i zanim strażnicy poderżnęli mu gardło, wydobyli z niego użyteczne wiadomości. Odyseusz skrzyknął niewielką drużynę, urządził wypad na słabo strzeżony odcinek linii obronnych wroga, włamał się za ogrodzenie i zagrabił całe stado trackich koni, które tam trzymano. Agamemnon zbroił się więc nazajutrz do bitwy podbudowany świadomością, że wróg jest teraz znacznie mniej ruchliwy. Wiedział jednak, że armia grecka wciąż jest w rozpaczliwym położeniu i tylko potężne przeciwnatarcie pozwoli się z niego wydobyć. Aby dodać żołnierzom odwagi, z zapamiętałą zuchwałością skierował swój rydwan ku zastępom trojańskim.

Przedarłszy się przez las nieprzyjacielskich włóczni, napotkał na swej drodze rydwan Antypasa, powożony przez Isosa, bękarcięgo syna Priama. Tego pierwszego powalił ciosem włóczni, a drugiego uderzył mieczem w bok głowy z taką siłą, że strącił go z wozu. I parł dalej, jakby nabrał przekonania, że rany się go nie imają, a za nim podążała piechota. Zepchnęli Trojan ze wzniesienia i pędzili ich ku miastu, póki Hektor nie uporządkował szyków. Achajowie widzieli już Bramę Skajską i Agamemnon poczuł woń zwycięstwa, kiedy włócznia przebiła mu ramię.

Z początku nawet to go nie powstrzymało: ubił napastnika i nadal wyrąbywał sobie drogę wśród nieprzyjaciół. Potem ramię zwiotczało i rozkazał woźnicy zawrócić. Przekrzykując wrzawę bitewną, rozkazał dowódcom walczyć dalej, lecz natarcie wytraciło impet, bo to zapał naczelnego wodza dodawał żołnierzom animuszu. Hektor zawołał do swoich i przeszedł do tak wściekłego kontrataku, że na całej długości frontu Grecy zostali odepchnięci.

Brali nogi za pas, potykali się, upuszczali tarcze. Odyseusz zeskokczył z rydwanu i usiłował powstrzymać rejteradę przy kurhanie nagrobnym Ilosa. Dołączył do niego Diomedes, który zobaczył Hektora i cisnął włócznią w jego stronę. Ostry spiż trafił w szyszak z taką siłą, że zamroczył Priamidę. Mogło to przeważać szalę bitwy, lecz w tej chwili wrócił Parys ze swoją ulubioną bronią. Wypuścił z łuku strzałę i sądził, że chybił, usłyszał jednak krzyk bólu Diomedesa: bełt przebił mu stopę i przygwoździł go do ziemi. Odyseusz podbiegł go osłonić i Diomedes, wyrwawszy strzałę, pokuśtykał ku swemu rydwanowi.

Król Itaki ze swoją nieliczną drużyną znalazł się sam pośród Trojan i walczył jak lew, żeby go całkiem nic okrążyli. Powalił ich pięciu, zanim włócznia przebiła jego tarczę i zbroję, po czym rozerwała mu bok. Skrzywiony z bólu, zdołał wyrwać włócznię, lecz musiał się wycofać. Jego kuzyn Sinon pospieszył mu z odsieczą. Menelaos, który widział, co zaszło, także ruszył na pomoc i zabrał Itakijczyka na swój rydwan, podczas gdy Ajas i Tcukros trzymali Trojan na dystans.

Trzech dowódców achajskich było zatem wyłączonych z walki. Ich podkomendni stracili ducha bojowego. Ajas trzymał się dzielnie, lecz jego przeciwnicy mieli nad nim przewagę liczebną. Rozejrzał się wokół siebie i zobaczył, że niedługo wojska greckie zostaną odrzucone aż po fosę i szaniec. Od początku wojny nigdy nic było z nimi tak marnie.

Wiedząc, że w przypadku powszechnego odwrotu wojsk Agamemnona będą musieli bronić własnych łodzi, Myrmidonowie uważnie przyglądali się bitwie z zachodniego końca obwałowań. Ujrawszy, że Nestor pędzi rydwanem w stronę obozu, Achilles postanowił wysłać do niego Patroklosa po wiadomości.

Ucieszony, że nie musi siedzieć beczynnym, Patroklos pobiegł do namiotu króla Pylos. Starzec opatrywał Machaona, głównego medyka, który krwawił obficie, trafiony strzałą w udo.

–Parys go ugodził – wyjaśnił Nestor – ale udało mi się go wywieźć. Agamemnon, Diomedes i Odyseusz też są ranni. Ajas próbuje zatrzymać Trojan, ale niedługo będą u naszych bram! Twojego przyjaciela z pewnością to uraduje!

Wtem rozległ się wielki krzyk u głównej bramy obozu, przez którą wpadły w popłochu rzesze Greków. Niektórzy biegli dalej ku okrętom,

choć dowódcy rozkazali im wstąpić na szaniec. Nestor spojrział na pobladłego Patroklosa.

–Hektor jest już pewnie blisko fosy. Potrzebna nam twoja po moc, synu Menojtiosa! Twój ojciec liczył się między moich przyjaciół i wiem, że umarłby ze wstydu, gdyby zobaczył, jak stoisz z założony mi rękoma, kiedy twoi towarzysze padają trupem. Potrzebujemy Myrmidonów! Idź do Achillesa i powiedz mu, co się dzieje! Posłucha cię. Powiedz mu, że jeśli nie przyjdzie nam natychmiast z odsieczą, nigdy tego nie przeżaluje.

Patroklos trzymał się z dala od walk tylko przez lojalność wobec Achillesa. Kiedy Odyseusz i Ajas przyszli z poselstwem do tego ostatniego, trzymał język za zębami, lecz podzielał zdanie Fojniksa, że są ważniejsze sprawy niż urażona duma. Wiedział, że wielu Myrmidonów chce wrócić na pole bitwy. Pamiętał również, że w przeciwieństwie do Achillesa złożył w Sparcie przysięgę. Czuł się zatem rozdarty.

Dał królowi Pylos słowo, że uczyni wszystko, aby przekonać Achillesa, i pobiegł z powrotem do swoich.

Niedługo po jego odejściu do Nestora przybyli Agamemnon, Odyseusz i Diomedes, aby się dowiedzieć, jaka jest sytuacja. Wszyscy cierpieli od ran. Kiedy Lew Mykeński usłyszał, że sprawy źle wyglądają, nerwy znowu mu puściły: inni słuchali w milczeniu, jak wykrzykuje, że bogowie są przeciwko niemu i trzeba uczynić wszystko dla uniknięcia zagłady.

–Trzeba spuścić na morze przynajmniej pierwszy rząd łodzi. Będą stały u brzegu, zanim zobaczymy, jak się sprawy rozwiną.

–Jak ludzie zobaczą, że spychasz statki na wodę, wpadną w popłoch i Trojanie ich rozbiją!

Diomedes poparł go ruchem głowy.

–Nie po to walczyłem dziesięć lat, żeby porzucić przyjaciół! – zawołał.

–Ani ja! – przyłączył się do niego Nestor.

Z dłonią na rannym ramieniu Agamemnon odwrócił się i utkwiał wzrok w okrętach.

Trochę wcześniej zaczął już sądzić, że przełamał złą passę. Miał przed oczyma swoją chwałę, która świeciła jak pochodnia i przywoływała go. Wielu dzielnych wojów padło z jego ręki. Widział, jak wywracają się ich rydwany, słyszał ich zaskoczone okrzyki agonii.

A potem nie wiadomo skąd nadleciała włócznia i znowu stanął w obliczu klęski. Wszędzie natrafiał na opór, jak nie ze strony wroga, to ze strony własnych wodzów albo samych bogów. Gdyby nie trzech mężczyzn, którzy na niego patrzyli, zaczęłby ryczeć jak ranny buhaj.

–Te statki są pełne łupów! – zawołał. – Jeśli je stąd usuniemy, będziemy mogli znowu walczyć! – W oczach towarzyszy zobaczył jednak tylko pogardę. – Jeśli ktoś ma lepszy projekt, to chętnie posłucham!

–Jest tylko jedno honorowe wyjście: walczyć dalej, za przykładem Mcnclaosa i Ajasa – odparł Diomedes. – Jesteśmy ranni i sami wiele nic zdołaliśmy, ale możemy wstąpić na szançe, żeby pokrzepić innych. A jeśli bogowie życzą sobie naszej porażki, to polegniemy razem z naszymi ludźmi pomiędzy Trojanami a morzem!

W tym czasie zamykano podwoje głównej bramy obozu, żeby nie wtargnął przez nią Hektor. Wielu Greków pozostało na zewnątrz, a że było ich znacznie mniej niż wrogów, padali jak muchy. Trojanie łomotali do bramy, która trzymała się mocno. Rozjuszony Hektor dźwignął wielki głaz i cisnął nim we wrota, które puściły, i obóz stanął otworem. Z okrzykiem triumfu Hektor wdarł się do środka, a za nim jego wojownicy. Achaj owic zaczęli uciekać ku swoim okrętom.

Przy statkach postawiono drużynę łuczników z Lokrydy, jako ostatni szaniec obronny. Wypuścili chmarę strzał, które zatrzymały napastników. Hektor nic doznał jednak szwanku i rozkazał swoim zastępom podjąć natarcie, kłomcncus, Mcnclaos i Ajas uporządkowali szyki, po czym ziemia w obozie achajskim zadrżała pod stopami tysięcy wojowników.

Przejęty Achilles ogląda! bitwę z rufy swej łodzi, doskonale świadom, że Myrmidonowie łypią ku niemu, nie mogąc znieść bezczynności. Gdzieś z daleka dobiegł go zatrwożony okrzyk Trojan – pewnie jeden z ich najlepszych rycerzy legł w kurzawie. W tej ciżbie ludzi walczących wręcz nic dało się jednak powiedzieć nic więcej. Potem Pelida ujrzał Patroklosa, który biegł ku niemu z chitonem zachlapanym krwią. Kiedy stanął przed nim, z jego oczu lały się łzy.

–Grecy padają pokotem! – wysapał. – Diomedes, Odysc-usz i Agamemnon są ranni i właśnie opatrzyłem ranę mojemu przyja-

cielowi Eurypylosowi, ugodzonemu strzałą w nogę. Wrócił jednak do bitwy!

Achilles przeniósł spojrzenie w stronę walczących: Trojanie, którzy najwyraźniej szybko się otrząsnęli, nacierali na wciągnięte na brzeg statki, jakby każdy z nich był warownią.

–Eurypylos zawsze był dzielny – powiedział Achilles pozbawionym emocji głosem.

–O mało nie spaliłem się ze wstydu! – krzyknął Patroklos. – Na bogów, Achillesie, potrzebują nas tam! Jeśli nie przyjdziemy im z pomocą, zostaną zepchnięci do morza! – Pelida pozostał niewzruszony, doprowadzając Patroklosa do furii: – Jesteś moim przyjacielem i cierpiałem na równi z tobą, kiedy król cię upokorzył. Od tej pory wspieram cię w twoim zatwardziałym gniewie, tak jak przedtem wspierałem cię w bitwie! Ale nie okryję się dla ciebie hańbą! – Achilles wciąż milczał. – Co się z tobą stało? Zraniona duma nic pozwala ci walczyć czy może postradałeś odwagę?

–Wiesz, dlaczego nie chcę walczyć! Racja jest po mojej stronie! – krzyknął rozgniewany Pelida.

–Ależ oczywiście! I będzie to dla ciebie wielką pociechą, kiedy wszyscy twoi przyjaciele padną martwi i ludzie powiedzą: „Oto Achilles, syn Peleusa, który miał zadatki na wielkiego bohatera, ale nic chciał się bić u boku swoich towarzyszy pod Troją, przez co wojna została przegrana i wielu dzielnych ludzi znalazło śmierć!”

Achilles odwrócił w gniewie głowę i zobaczył, że Fojniks i Myrmi-donowie patrzą na niego z milczącym wyrzutem.

Wtem wiatr przyniósł do nich rozpaczliwy krzyk. Spojrzeli w tamtą stronę i zobaczyli, że pierwszy statek grecki stanął w ogniu. Płomienie wspinały się ku szaremu niebu, dym zasnuł dziób, ludzie krzyczeli.

–Zaczęło się – powiedział Patroklos. – Idę walczyć i sędzę, że twoi Myrmidonowie przyłączą się do mnie. Stań na naszym czele, Achillesie!

Pelida spojrział na niego i przypomniał sobie dzień ich pierwszego spotkania w górach Tesalii, kiedy posprzeczali się o jakąś błahostkę i walczyli na gołe pięści, aż z nosów poląła się krew. Od tego dnia aż do dzisiaj nigdy nie doszło między nimi do kłótni. W razie potrzeby wspólnie stanęliby przeciwko całemu światu. Teraz jednak świat wcisnął się między nich.

–Przysięgłem, że nie będę walczył u boku Agamemnona – odparł Achilles. – Nie pozwolę jednak, by mówili, że stanąłem między przyjacielem a jego honorem. Idź walczyć, Patroklosie. Weź tylu ludzi, ilu chcesz, i niech bogowie będą z wami!

–To ty budzisz trwogę w sercach Trojan! – zawołał Patroklos. – Skoro nie idziesz ze mną, pożycz mi przynajmniej swoją zbroję, aby Hektor i jego bracia sądzili, że Achilles powrócił na pole bitwy!

Pelida uśmiechnął się do niego powściągliwie. Jego marzeniem było, żeby Agamemnon i cała achajska hałastra musiała wsiąść na statki, miasto zaś zdobył on, Patroklos i Myrmidonowie – wyczyn, o którym poeci śpiewaliby aż po kres czasów.

Podniósł głos, żeby wszyscy go usłyszeli:

–Weź moją zbroję, weź mój rydwan i moje konie, poprowadź moich ludzi do boju i dokonaj tego, czego ja z rozkoszą bym dokonał, gdyby nie wiązała mnie przysięga! Przepędź Trojan za szanice i wróć do mnie! – Potem zwrócił się do Myrmidonów: – Wy zaś walczcie tak, jak walczyliście u mego boku, i zapewnijcie mojemu przyjacielowi wielkie zwycięstwo!

Na koniec tego straszego dnia ludzie ściszonymi głosami rozmawiali o wydarzeniach, których byli świadkami. Grecy wojownicy zepchnięci pod okręty usłyszeli okrzyk bitewny Myrmidonów, którzy przyszli im z odsieczą. Patroklos przypadł do włóczników pajońskich, zabijając ich króla. Sądząc, że wrócił Achilles, wycofali się ze struchlałymi sercami. Dali tym sygnał do bezładnego odwrotu, który przerodził się w rejteradę. Menelaos, Idomeneus i Ajas skorzystali ze sposobności i rzucili swoje zastępy do natarcia.

Trojanie, którym niewiele brakowało, żeby podpaliли całą flotę, pierzchali teraz przez bramę, którą sami wyłamali. Mieli za sobą wiele godzin zmagania i byli za bardzo znużeni, żeby dać odpór Myrmidonom, którzy usiedli im na ogonie. Po paru chwilach rów obronny wokół obozu stał się skłębioną czeluścią pełną wrzeszczących wojowników, potrzaskanych rydwanów i rannych koni.

Z rydwanu powożonego przez Automedona Patroklos przewodził natarciu, powalając każdego, kto wszedł mu w drogę, i siejąc postrach w duszach nieprzyjaciół. W zamęcie bitewnym tylko Sarpedon znalazł

w sobie dosyć odwagi, by stawić mu czoło. Cisnął włócznią, która chybiła celu, lecz przebiła kark jednemu z koni, który upadł, a pozostałe stanęły dęba. Automedon zdołał odciąć konającego rumaka i usiłował zapanować nad rydwanem, podczas gdy Sarpedon runął na ziemię, ugodzony w pierś włócznią Patroklosa. Teraz nawet Hektor nie mógł zatrzymać wojsk trojańskich, które w popłochu pędziły ku warownym murom grodu Priama.

Kiedy już zebrał myśli po wysłuchaniu opowieści o śmierci przyjaciela, Achilles zrozumiał, co się wydarzyło. Sam przeprowadził zbyt wiele takich natarć, aby nie wiedzieć, że na widok uciekającego w nieładzie wroga człowieka unosi bitewny zapach. W takich chwilach, chociaż śmierć jest tuż-tuż, może się poczuć niedostępny ranom i uwierzyć, że nie ma rzeczy niemożliwych. I tak Patroklos, niepomny na słowa Achillesa, że ma się ograniczyć do wyparcia Trojan z obozu, ruszył na Ilion, jakby zamierzał w pojedynkę zdobyć miasto.

Zeskoczył z rydwanu koło starego figowca, w miejscu, gdzie mury były najslabsze. W gradzie trojańskich pocisków trzykroć usiłował wspiąć się na obwałowania i trzykroć został z nich strącony. Właśnie wstawał po ostatnim upadku, kiedy z Bramy Skajskiej wyjechał Hektor i pognął ku niemu.

W dogorywającym świetle dnia Patroklos zobaczył galopujące w jego stronę konie. Odruchowo chwycił za kamień i cisnął nim tak celnie, że trafiony w głowę woźnica Hektora padł na wznak. Syn Priama zdążył jednak zeskoczyć i dwaj bohaterowie przystąpili do rozprawy, zanim rozdzielił ich wir walczących dokoła wojów.

Menelaos, który właśnie zabił jednego z adwersarzy, podniósł wzrok i kilka kroków dalej zobaczył Patroklosa. Przyjaciel Pclidy uniósł ramiona, jakby został ugodzony w plecy. A przecież nie było przy nim nikogo, więc ludzie powiadali, że musiał go popchnąć sam Apollo. Szyszak Achillesa potoczył się pod kopyta spłoszonego konia, a Patroklos kręcił głową z miną zamroczonego. Piechur z Dardanii zbliżył się do niego od tyłu i wbił włócznię między jego łopatki, lecz został odtrącony na bok, zanim zdążył ponowić cios.

Płowy wojownik zobaczył, że jego ranny przyjaciel osuwa się powoli na ziemię, a potem usiłuje się podzwignąć. Jego zasnute mgłą

oczy dojrzały zapewne rozmazaną postać Hektora. Syn Priama uniósł włóczę i zatopił ją w brzuchu rannego.

Bez mała godzinę później Achilles patrzył w stronę Tenedos, kiedy usłyszał, że ktoś biegnie ku niemu po piasku. Przez całe popołudnie serce miał ciężkie od obaw, które narastały z każdą chwilą. Na widok posępnej i zrozpaczonej twarzy Antylochosa, syna Nestora, od razu zrozumiał, z jaką wiadomością przybył ten posłaniec.

Ziemia zadrżała mu pod stopami. Głos szlochającego Antylochosa zdawał się przychodzić z daleka. Patroklos nie żył. Padł ugodzony włóczęnią w plecy. Potem dobił go Hektor. Zdzierano zeń zbroję, kiedy Ajas Telamończyk i Menelaos przybiegli wydrzeć wrogowi zwłoki. Właśnie wtedy wysłali Antylochosa do Pclidy, syn Nestora nie wiedział zatem, jak dalej potoczyła się walka. Ale Patroklos nie żył.

Pod Achillesem ugięły się kolana i padł na klęczki. Ze skrzyżowanymi ramionami i zaciśniętymi pięściami na barkach kołysał się w przód

i w tył, jakby usypiał przyciskane do piersi niemowlę. Potem otworzył dłonie i nabierał w nic piasek, który sypał sobie na włosy i szyję.

Wokół niego rozbrzmiewały krzyki i szlochy. Przez chwilę on jeden milczał. Potem podszedł mu do gardła zwierzęcy jęk, który zamienił się w skowyt żalości. Achilles, syn Pelcusa, grodoburca i pogromca mężów, dowiedział się nareszcie, jaka jest cena honoru.

Bogowie na wojnie

.włok Patroklosa nigdy by zapewne nie odzyskano, gdyby Achilles nie zebrał w sobie sił i nie przekuł swej zgryzoty w rytuał bestialskiej przemocy. Słyszając, że zgiełk bitewny się przybliży, wstąpił na jedną z drewnianych baszt obronnych. Na całej równinie Grecy byli w odwrocie, znowu spychani ku swoim okrętom przez Trojan, którzy nabrali animuszu po zabiciu Patroklosa. Naj zacieklej sze zmagania toczyły się wokół Menelaosa i Ajasa, którzy nie chcieli ustąpić ani o krok. Achilles zrozumiał, że bronią trupa jego przyjaciela.

Wydał z siebie rozgłośny okrzyk, który wybił się ponad bitewną wrzawę i rozszedł między wojującymi. „Hektorze!”, ryknął i kiedy powtórzył swoje zawołanie, zgromadzeni wokół zwłok Patroklosa wojownicy podnieśli oczy, aby sprawdzić, skąd ono dobiega. Zobaczyli na jednej z baszt postać, przez której jasne włosy przebijały się ostatnie promienie słońca.

Imię Achillesa natychmiast obiegiło zastępy po obu stronach i bitwa stanęła w miejscu. Krzyk Pclidy rozbrzmiał po raz trzeci, niby głos boga, i losy bitwy znowu się odwróciły: Hektor musiał ustąpić pola, dzięki czemu Menelaos i Ajas mogli zabrać ciało Patroklosa do obozu.

Hektor zdał już z niego zbroję Achillesa. Teraz ściągnęli zakrwawiony chiton, obmyli ciało z krwi i ziemi, natarli oliwą, obłożyli rany driakwiami i położyli trupa na marach. Achilles i Myrmidonowie zbrali się wokół martwego Patroklosa i przez całą noc ludzie z płaczem oddawali mu cześć.

Menelaos i Ajas wyjaśnili Pelidzie, że jego przyjaciel dzielnie walczył, poprowadził

natarcie, oni zaś bronili ciała, żeby nie dostał go

Hektor. Achilles słuchał bez słowa, jakby był gdzieś daleko. Nadal milczał, kiedy Odyseusz przyszedł wesprzeć go na duchu.

Całą noc patrzył na zwłoki przyjaciela, wspominając niezliczone bitwy, w których walczyli ramię w ramię, ścigali zmykającego w popłochu wroga, a po walce nawzajem obmywali i opatrywali sobie rany. Był czas, że powalony gorączką Achilles całymi dniami majaczył, by wreszcie ocknąć się z maligny i zobaczyć, jak na zatroskanej twarzy przyjaciela po chwili pojawia się uśmiech. Były też dni zmarnowane, kiedy Agamemnon z jakiegoś powodu tracił ochotę do walki, więc dwaj przyjaciele wspólnie dawali upust pogardzie do króla albo udawali się do swoich kobiet, by śpiewać, tańczyć i zażywać miłości, jakby wiedzieli, że nie zostało im już wiele życia, trzeba je zatem wycisnąć do ostatniej kropli rozkoszy.

Wspomnienia te podsycaly jego żal i gniew. Achillesa ożywiało odtąd tylko jedno pragnienie. Kiedy był wychowankiem Chirona, miał do wyboru wiele dróg życiowych. Obdarzony najpiękniejszym głosem, jaki kiedykolwiek rozbrzmiewał w dolinie, mógł zostać aoido-sem i opiewać czyny innych mężów. Miał też dar uzdrawiania i poznał działanie wszystkich ziół leczniczych, mógł zatem leczyć rany, zamiast je zadawać, ratować życie, zamiast je odbierać. Był również zręcznym myśliwym i wybornym tancerzem i gdyby Odyseusz nic zabrał go na tę krwawą ucztę pod Troją, być może wiódłby spokojne życie na Skyros w ramionach Dcjdamci, swojej pierwszej miłości, i patrzyłby, jak ich syn Pyrrós osiąga dojrzałość.

Achilles posiadał bowiem także sztukę miłości. Kochał oboje rodziców, lecz był między nimi rozdarty. Miłował swoją żonę i dziecko, od których życie go jednak oddzieliło. Kochał Bryzejdę, zdobytą orężnie, ale i ją mu odebrano. Nade wszystko zaś miłował Patroklosa, którego pochłonęły otchłanie Hadesu. W jego spustoszonej sercu nic było już miejsca na miłość. Miał zatem stać się człowiekiem, którego od dawna widział w nim świat.

Tej nocy zaczął padać deszcz i nie ustawał przez cały następny dzień.

Achilles, który nic zmrużył oka, wstał i wyjął ze skrzyni spiżową zbroję otrzymaną w podarku od matki. Rzemieślnik, który wyuczył się

swego fachu u Hefajstosa, ozdobił ją złotem i srebrem, a szyszak przystroił złoconą kitą. Na tarczy zaś, również darze od Tetydy, przedstawiona była opływająca świat rzeka Okeanos, słońce, księżyc i gwiazdy, a przede wszystkim obrazy życia, którego pragnęła dla niego matka. Wojna była tam jednym z wielu zajęć: na tarczy Pelidy widziało się ludzi, którzy uprawiali rolę, hodowali bydło, zbierali winne grona, muzykowali i tańczyli.

Zbroja nie była przeznaczona do walki, tylko na uroczyste okazje, i Achilles nie raz wyobrażał sobie, jak wjeżdża w niej triumfalnie do Troi. Jednakże Patroklos zabrał zbroję bojową na równinę i zagrabił ją Hektor. Achilles przywdział zatem tę bardziej wyszukaną i udał się na miejsce, gdzie Agamemnon i jego wodzowie odbywali naradę pod daszkiem wzniesionym dla osłony przed deszczem. Wszyscy byli przygnębieni śmiercią Patroklosa i niepowodzeniem jego potężnego natarcia na mury grodu Priama. Mało spali, niektórzy doznali ran, nikt nie miał ochoty się bić. Patrzyli więc na zbliżającego się Achillesa z połączeniem szacunku i lęku. Agamemnon, którego wciąż rwało ugodzone włócznią ramię, w ogóle nie śmiał na niego spojrzeć.

–Synu Atreusa – zaczął Achilles – wydaje się, że najwięcej pożytku z naszej zwady miał Hektor i Trojanie, toteż najwyższa pora położyć jej kres. Uzbrój hufce i pozwól mi sprawdzić, czy wróg odważy się ze mną zmierzyć.

Za okrętami poranek był szarym, wilgotnym kłębem mgły, w którym niebo i morze zlewały się ze sobą. Gdzieś zarżał koń. Dał się słyszeć stukot młotków cieśli i kowali, którzy naprawiali rydwany.

Agamemnon, z ramieniem na temblaku, podniósł się powoli i powiedział mocnym głosem, żeby wszyscy go usłyszeli:

–Wiem, że niektórzy z was obwiniają mnie o tę zwadę, ale ja tuszę, że w dniu, kiedy zabrałem Achillesowi to, co mu się należało, Zeus, Los i Furie zamroczyły mi umysł. A cóż może poradzić śmiertelnik, kiedy bogowie tak go doświadczą? Teraz wiem, że zmęcili mi rozum, i jestem gotów naprawić swój błąd. Achillesie, otrzymasz wszystko, co zostało ci obiecane, kiedy przyszedł do ciebie Odyszeusz. Moi służebnicy przyniosą te skarby ze statków i złożą u twoich stóp.

–Z tym możemy zaczekać – odparł Achilles. – Są pilniejsze sprawy do załatwienia! Kiedy mu tu mielimy ozorami, Trojanie szykują się do natarcia. Trzeba ruszać im na spotkanie.

Lew Mykeński stęknął, usiadł poblady i zerknął na Odyseusza, który stał obok niego wsparty na włóczni, aby ulżyć rannej nodze.

–Dobrze znowu cię widzieć między nami, Achillesie – rzekł Ita-kijczyk. – Ludzie wciąż są jednak utrudzeni wczorajszą bitwą i jeszcze nie jedli. Starczy czasu na walkę. Może więc pozwolisz Agamemnonowi przekazać ci dary i wyprawimy ucztę z okazji waszego pojednania?

–Nie umiałbym myśleć o jedzeniu, kiedy mój przyjaciel Patroklos nie żyje, a ciała naszych towarzyszy wciąż zaścielają równinę. Niech ludzie wpierw się biją, a potem pożywią! Pójdą za mną!

Nie przekonał jednak innych wodzów, wrócił zatem do siebie, pozostali zaś zjedli dzika, którego Agamemnon złożył w ofierze Zeusowi. Słońce stało już wysoko, kiedy zaprzęgnięto konie do rydwanów. Z okrzykiem wojennym na ustach syn Peleusa poprowadził natarcie Greków przez równinę.

Podczas tej wojny zdarzały się chwile, kiedy między walczącymi panowała niemal idealna równowaga sił. Pieśniarze mówili wtedy, że Zeus zabronił bogom wspierać którąkolwiek ze stron. W tym dniu rozpętał się jednak tak wściekły gwałt, że nikt nic miał wątpliwości, iż nieśmiertelni wstąpili w szranki. Byli obecni w ciężkich chmurach burzowych, w strugach deszczu, który zalewał oczy ludziom i koniom, w okrzykach, którymi wojownicy dodawali sobie animuszu, i w modlitwach, które odmawiali na widok zbliżającej się śmierci.

Achilles nie myślał jednak o bogach. Przebywał daleko od królestwa intelektu, w krainie czystego działania, gdzie dbał tylko o to, żeby pośród hufców trojańskich wyróżnić sobie drogę do Hektora. Dwudziestu padło od jego włóczni, zanim znalazł się twarzą w twarz z Eneaszem, jednym z niewielu, co śmieli mu się przeciwstawić. Dardańczyk cisnął włócznią, która trafiła w tarczę, ale jej nie przebiła. Syn Anchizosa podzieliłby los rzesz ofiar Pelidy, gdyby nie rozdzieliła ich bitewna zawierucha. Ten ostatni ujrzał młodego Trojanina, niemalże dziecko, wpatzonego weń niespokojnie. Był to Polidoros, najmłodszy syn Priama i jeden z jego licznych bękartów, przybyły na pole bitwy wbrew zakazowi ojca. Obrócił się na pięcie i rzucił do ucieczki, ale włócznia Achillesa była szybsza: dosięgła go w plecy i zwała w błoto.

Oddalony o dwadzieścia kroków Hektor widział śmierć chłopca.

Odrzuciwszy rozważę, przedarł się przez ciżbę i stanął naprzeciw Achillesa. W tej samej chwili huknął grzmot, a deszcz tak zgęstniał, że dwaj rywale ledwo się widzieli.

Achilles zatrważającym okrzykiem ponaglił Myrmidonów, by zepchnęli Trojan ku miastu. Natychmiast wykonali rozkaz i adwersarze pierzchli w stronę brodu przez Skamander, pozwalającego im wrócić za mury. Bród był jednak wąski i tylu strwożonych wojowników usiłowało naraz przekroczyć rzekę, iż niektórzy wskakiwali do głębokiej wody i nurt ich porywał.

Widząc to wszystko, Pelida rozkazał swoim żołnierzom oskrzydlić wroga, co ci, nie tracąc czasu, uczynili w zakolu Skamandra. Ich przeciwnikami byli głównie Karyjczycy – szli oni do boju obwieszani złotymi ozdobami jak kobiety – którzy mogli wybierać między rzuceniem się w odmęty a nadzianiem na miecze Myrmidonów.

Natarcie poprowadził Achilles. Świat chciał w nim widzieć zabójcę. Syn Peleusa zabrał się do tego zadania bez zwłoki, z wprawą doświadczonego rzeźnika. Ludzie byli tylko workami powietrza i krwi, które pękały wokół niego. Odgłosy ich agonii mieszały się w głowic Achillesa z szumem Skamandra. Zbyttno się zatracił w szale zabijania, aby odczuwać nienawiść. Rzekłby, iż jego zbroja poruszała się samoistnie, jakby była obdarzona własną wolą.

Kiedy stanął już nad brzegiem, padły w błoto wojownik drgnął u jego stóp. Achilles rozpoznał w nim Likaona, syna Priama, który już raz mu umknął. Teraz nic było dla niego ucieczki. Kiedy Achilles uniósł miecz, młodzieniec błagał go o litość.

–Nikt nie będzie oszczędzony! – odparł Pelida. – Patroklosa nie oszczędziliście, ja też nie będę oszczędzony, kiedy przyjdzie mój czas. Świat jest polem bitewnym. Bądź dzielny, przyjacielu!

Pchnął go w szyję, po czym nogą zepchnął ciało do wody i patrzył, jak zabiera je brunatna woda.

Rzeź trwała dalej. Achilles brnął przez las włóczni i mieczów bez jednego draśnięcia, jakby nosił opończę niepokonanego. Zostawiał wokół siebie stosy martwych i konających. Jedyni, którzy przeżyli, bronili się przed utonięciem, wskakując na głazy na środku rzeki. Jakby każde życie było przeszkodą na drodze do Hektora, Achilles wskoczył za nimi do wody i zabił już trzech ludzi, zanim zdał sobie sprawę, że nurt jest bardzo prędko i może zbić go z nóg.

Kilka mil dalej, w górach idajskich, zapora utworzona przez drzewa, które zwała burza, ustąpiła i wody pomknęły między brzegami, pociągając za sobą nawet ciężkie głazy.

Słyszając ryk Skamandra, Achilles spoglądał w górę rzeki i zobaczył pędzący ku niemu spieniony wał wodny. Zawrócił ku brzegowi, lecz spod powierzchni wyskoczyła czyjaś dłoń i chwyciła go za przegub. Wyrывая się, ujrzał muskularnego brodacza, który wlepił w niego wzrok. Później uderzyła w nich fala powodziowa, porywając brodacza i Achillesa w świat brunatnych cieni, z których każdy zdawał się trawiony pragnieniem zatrzymania ich pod wodą, dopóki nie zabraknie im tchu w płucach.

Syn Pclcusa odniósł wrażenie, że jest ze swoją matką w morskim królestwie nercid. Kiedy Tetyda spytała, czemu tak płacze, odparł, że śmierć Patroklosa uczyniła jego marzenie o chwale próżnym i jałowym oraz że śmierć Patroklosa może pomścić tylko śmierć Hektora.

–Lecz kiedy Hektor zginie, ty też odejdziesz do krainy cieni!

Miał odpowiedzieć, że takie jest jego największe pragnienie, lecz nagle odzyskał świadomość i prychnął brunatną wodą. Ujrzał Fojniksa, który patrzył na niego zatroskany. Natychmiast śmignęła mu przez głowę podwójna myśl: żyję, ale Hektor też.

Król Priam obserwował z murów Troi ucieczkę swojej armii i widział, ilu wojowników padło od natarcia Achillesa i Myrmidonów, którzy wyrzynali Karyjczyków w zakolu Skamandra. Jego stare serce struchlało na widok wzburzonych wód, które porywały ludzi pośród nawały drzew, kamieni i potrzaskanych rydwanów. Wydał rozkaz otwarcia bram, żeby ci, co uszli furii Achillesa, mogli schronić się za murami, gdzie zbijali się w kupę jak owce spędzane do zagrody, nie zatroszczywszy się nawet o rannych towarzyszy. Hektor pozostał jednak na zewnątrz i król zgadł, że jego najszlachetniejszy syn rozważa, czy zejść z pola bitwy, czy też stawić czoło człowiekowi, który zasiał taką trwogę w szeregach trojańskich.

W ciągu minionych dziewięciu lat Priam nie raz budził się w nocy i zadawał sobie pytanie, czy nie było szaleństwem narażać pomyślność swego królestwa i życie swoich synów w tak brutalnej wojnie. Teraz jednak stanął przed groźbą doszczętniej klęski. Skoro Achilles

wrócił do walki, tylko Hektor mógł zachęcić wojska trojańskie do obrony miasta. Jego życia nie wolno było zmarnować.

Priam zwrócił się do Dejfoba, którego ranne ramię wciąż krwawiło, z rozkazem sprowadzenia na mury królowej. Hektor siedział na rydwaniu u końca podjazdu do Bramy Skajskiej. Burza nareszcie minęła. Nad równiną, w pobliżu zalanych brzegów Skamandra, kanie i sępy krzątały się między trupami. Armia grecka wykorzystała tę przerwę w walkach na uporządkowanie szyków i wyniesienie rannych do obozu. Król nie mógł zrozumieć, jakim sposobem tak wybornie rozpoczęty dzień mógł zakończyć się taką katastrofą. Zawołał do Hektora, by skrył się za mury.

–Jeszcze nie koniec dnia! – odparł cny rycerz. – Niedługo wrócą!

–Wiem, ale dosyć już synów straciłem! Muszę ich oszczędzać, zwłaszcza ciebie, w którym pokładamy wszystkie nasze nadzieje!

Hektor spoglądał na równinę, nie odpowiedziawszy ojcu. Odchylił głowę, jakby wachał wiatr, który trząsał kitą jego szyszaka. Od zewnątrz wydawał się spokojny, lecz myśli miał skłębione. Nieco wcześniej natarcie Achillesa i Myrmidonów zachwiało jego szeregi i dowódcy drużyn doradzili mu, żeby zarządził uporządkowany odwrót za mury miasta. Sukcesy z poprzedniego dnia rozgrzały mu jednak krew. Wolał się bić i katastrofalne skutki tej decyzji szybko stanęły wszystkim przed oczyma.

Jego duma wzdragała się przed myślą o czmychnięciu do grodziska, gdzie musiałby słuchać wyrzutów tych, którzy w wyniku jego szaleństwa stracili mężów, braci, synów i przyjaciół. Lepiej zostać na miejscu, przed Skajską Bramą, i czekać na Achillesa, Hektor nie miał bowiem wątpliwości, że Pelida wciąż jest na polu bitwy i rychło przybędzie pomścić swego druha Patroklosa.

Ojciec wciąż go wołał, lecz Hektor ani drgnął. Niebo wyblękitniało i na równinę spłynęło to przeczyste światło, które często widuje się po burzy. Iryda, bogini tęczy, rozpowiła nad górami swój welon pośród szmat obłoków.

Potem Hektor usłyszał zatroskany głos swojej matki, która błagała go, żeby wrócił za bramę:

–Pomyśl o swojej żonie i dziecku! Czy ja, która dałam ci życie, muszę patrzeć, jak Achilles ci je odbiera? Błagam cię, wracaj!

Hektor zawahał się, myśląc o swojej małżonce i tęskniąc za spokojnym życiem, które ongiś razem pędzili. Grecy z pewnością byli równie znużeni przelewem krwi co Trojanie. Jedni i drudzy zaznali straszliwych strat, lecz Troja jeszcze nie upadła, nie dała się wziąć ani orężem, ani głodem. Gdyby zdjął pancerz, podszedł do Achillesa bez broni i zaproponował, że Helena zostanie wydana wraz z połową skarbów Troi, może Grecy by się zgodzili?

Zdawało się jednak, że Achilles postradał zmysły i Grecy nie odejdą, skoro ten niesyty krwi rycerz znowu stanął na ich czele; Pclida zaś przestanie się bić po trupie Hektora albo swoim. Kiedy syn Priama podniósł wzrok, zobaczył, że szeregi Achajów rozstępują się przed rydwanem Achillesa, który jechał ku niemu równiną, wiodąc za sobą Myrmidonów.

–Hektorze, trzeba zamknąć bramy! – zawołał Dcjbob.

Ten skinął głową. Konie szarpały nerwowo za uprząż. Usłyszał inny głos, tym razem Parysa, od którego wszystko się zaczęło, ale nie ruszył się. Potem za jego plecami wybuchła wrzawa, wykrzykiwano rozkazy, toczono spory. Brama Skajska zawarła się ze zgrzytem wielkich spiżowych zawiasów.

Był sam między miastem a równiną, naprzeciwko Achillesa, który zbliżał się do niego w pojedynkę.

Jakie to dziwne, pomyślał Hektor, że los człowieka jest z góry przesądzony w chwili narodzin, a przecież nikt go nie zna, póki nieśmiertelni bogowie mu go nie objawią. Hektor czcił bogów, szanował rodziców, miłował żonę i syna, wiernie służył swemu miastu, odważnie bronił go od wrogów. Za kilka chwil wszystko to jednak mogło zniknąć razem z nim.

Zobaczył, że Achilles potrząsa włócznią, a potem promienie słońca rozjarzyły jego szyszak i tarczę takim blaskiem, jakby człowiek pędzący rydwanem ku bramom Troi był kimś więcej niż śmiertelnikiem.

Serce Hektora zabiło gwałtownie. Za późno zrozumiał, że nie jest gotowy na śmierć. Brama Skajska była jednak zamknięta, a gdyby krzyknął, żeby ją otworzono, zostałby ugodzony w plecy, jak jego brat Polidoros. Miał do wyboru walczyć albo uciekać.

Zaciął konie i oddalił się ku staremu figowcowi u stóp murów. Z hufców myrmidońskich dobiegły go szydercze okrzyki, kiedy objeżdżał mury miasta.

Trzy razy okrążyli gród. Cały świat zdawał się wirować wokół

nich: ciemne refleksy Hellespontu, zatoka, na której brzeg Achajowie wciągnęli swoje okręty, wysepka Tenedos, usiane trupami brzegi Ska-mandra, zasnuwane obłokami skaliste wierzchołki gór idajskich, z których śledzili ten dramat bogowie. Kiedy po raz kolejny minęli Bramę Skajską, Hektor spojrzął przez ramię i stwierdził, że Achilles przybliżył się do niego. W tym momencie rydwan wjechał na kamień i wywrócił się z pękniętą osią.

Hektor wstał z mozołem i poszukał swego oręża. Z ust płynęła mu krew, bo spadając, ugryzł się w język. Achilles zeskokczył na ziemię z długą włócznią w dłoni. Syn Priama dźwignął swoją i osłonił się tarczą.

Pelida zatrzymał się kawałek od niego. Zza spiżowego szyszaka wyzierały tylko oczy, utkwione w ofierze.

–Kończmy już! – zawołał Hektor. – Ale przysięgnij razem ze mną, że zwycięzca uszanuje zwłoki pokonanego.

Nie otrzymał odpowiedzi.

Miał znowu przemówić, ale wyostrzonymi zmysłami człowieka, który lęka się o własne życie, dostrzegł, że Achilles napina mięśnie i natychmiast się uchylił. Włócznia śmignęła mu nad głową i wbiła się głęboko w ziemię.

–Niechaj bogowie mnie będą życzliwsi! – zawołał Hektor i przeszedł kilka kroków na bok, żeby słońce go nie oślepiło. Jego włócznia rozgłośnie brzęknęła o tarczę przeciwnika, ta jednak była zbyt dobrze wyrobiona, żeby ostry spiż przebił ją na wylot.

Achilles odrzucił puklerz, Hektor zaś dobył miecza. W tym momencie zdał sobie sprawę, że kiedy się nawzajem osaczali, włócznia Pelidy znalazła się w zasięgu ręki Achillesa. Skoczył ku niemu, ale nie dosyć szybko, żeby nie pozwolić mu pochwycić dzidy i skierować jej grota ku jedynemu słabemu miejscu zbroi zdartej przez Hektora z Patroklosa. Potem wyrwał ją szybkim ruchem nadgarstków i zobaczył, że Priamida osuwa się na ziemię, a z rany na szyi tryska fontanna krwi.

Hektor upadł wprawdzie na kolana, a potem na twarz. Achilles przewrócił go kopnięciem, żeby spojrzeć w oblicze konającego. Oczy zaszyły już mgłą, ale ostatekiem sił Hektor poprosił, żeby adwersarz pozwolił wykupić jego zwłoki.

–Zatknałbyś głowę Patroklosa na murach Troi, gdyby nasi rycerze nie obronili jego ciała! – rzucił Achilles głosem wyczutym z lito-

ści. – Nie błagaj mnie więc o szczególne łaski, Hektorze! Rozkoszuję się myślą, że twój ojciec już nigdy nie ujrzy twojej twarzy.

Hektor nic już nie słyszał, bo jego duch mieszał się z krwawym zmierzchem, który go spowił. Kilka chwil później, z cichutkim westchnieniem, życie uszło z niego przez poszarpaną gardziel.

Achilles zadął głowę i ryknął ku niebu.

Priam, który patrzył z wysokiej baszty, jak Myrmidonowie dźgają włóczniami trupa jego syna, rwał sobie włosy z głowy. Hekabe skowy-czała z żalości, a zebrani na obwarowaniach Trojanie patrzyli wstrząśnięci, jak Myrmidonowie ściągają z Hektora zbroję.

Odepchnawszy swoich ludzi, Achilles podniósł z ziemi purpurową szarfę, która należała niegdyś do Ajasa, obwiązał nią nogi Hektora w kostkach i przytroczył skatowane ciało do swojego rydwanu. Potem zaciął konie do galopu i włączył wokół Troi trupa Hektora, którego głowa podskakiwała na kamieniach.

Wróciwszy wieczorem do obozu, Achilles odwiązał ciało przeciwnika i rzucił na ziemię koło mar, na których spoczywał Patroklos. Czuł się wszakże mniej jak myśliwy, który wraca z upolowaną zwierzyną, a bardziej jak dziecko, które nieporadnie usiłuje naprawić krzywdę nie do naprawienia.

Padł ze szlochem na zwłoki serdecznego druha.

Po jakimś czasie poszedł do niego Fojniks, położył mu dłoń na ramieniu i powiedział, że przygotowano dla niego kąpiel, bo czeka go wieczerza z Agamemnonem i jego wodzami. Pclida odepchnął go jednak i poszedł usiąść samotnie nad brzegiem, by wpatrywać się w morskie odmęty.

Morze było równie czarne jak niebo, na którym płonęło niewiele gwiazd. Zgryzota Achillea przypominała przepaść, do której wrzucił zwłoki Hektora i rzesze innych powalonych wrogów, przepaść, która nie miała się jednak zapełnić, nawet gdyby wygubił całą armię trojańską. Świat stał się padołem cierpienia i nic nie mogło tego zmienić.

Ciało Patroklosa spalono nazajutrz. Każdy z Myrmidonów obciął sobie pukiel włosów i umieścił na zwłokach. Achilles uczynił to samo,

kładąc swój lok na dłoni zmarłego. Wszyscy zrozumieli, że nie zamierza wracać żywy spod Troi.

Na ogromny stos pogrzebowy rzucono pochodnię. Tego dnia nie było jednak wiatru, a drewno nie wyschło jeszcze po deszczu. Kilka nikłych płomieni śmignęło do góry, ale ogień nie chwycił.

Zrozpaczony Achilles patrzył na ogromny stos całopalny przygotowany dla Patroklosa, którego nieruchome ciało wciąż znajdowało się w pół drogi między krainą światła i państwem cieni. Ponowiono próbę podpalenia stosu, lecz nadaremno. Łkając z wściekłości, Pelida rozkazał, by rozeszli się wszyscy prócz Myrmidonów. Potem usiadł przy stosie i modlił się o radę do zdalekacelnego Apollina. W końcu udał się do sadyby, którą zamieszkiwał z Patroklosem, po złoty dwuuszny puchar. Napełnił go winem i zwrócił się ku północy, by wylać libację dla Boreasa, a następnie ku zachodowi, by przebłagać Zefira. Poprosiwszy obu bogów, by podsyćli ogień, czekał cały dzień na spełnienie swoich modlitw.

Pod wieczór zerwał się wiaterek od morza. Na polane oliwą drewno rzucono nową pochodnię i tym razem stos zajął się ogniem. Mięso zwierząt ofiarnych zaczęło dymić, tłuszcz skwierczał i kapał. Słup czarnego dymu wzbił się do nieba, lecz porwał go wiatr, który zasypał iskrami całą równinę.

Kiedy ogień zgasł, a popiół ostygł, zebrali szczątki Patroklosa i złożyli w złotej urnie. Achilles umieścił ją w swojej sadybie, gdzie miała czekać dnia, w którym jego prochy zmieszają się z Patroklosowymi. Potem Achajowie zbudowali w miejscu stosu całopalnego łożo z kamieni i usypali z ziemi wysoki kopiec nagrobny.

Pelida ogłosił, że przeznacza hojne nagrody dla zwycięzców igrzysk pogrzebowych ku czci Patroklosa. Obojętnie jednak patrzył, jak współzawodnicy biegają, ścigają się rydwanami, toczą zapasy i walki na pięści, strzelają z łuków i miotają włóczniami. Nie znajdował też pociechy w towarzystwie oddanej mu przez Agamemnona Bryzejdy, zbyt boleśnie przypominała mu bowiem chwile, które spędzali we troje z utraconym przyjacielem. Achilles uważał, że nic jest już zdolny do miłości, zwrócił więc dziewczynie wolność i odesłał ją, splakaną, do jej ludu. W nocy spał samotnie, rankami zaś, w bezsilnym obrzędzie

pomsty, włóczył ciało Hektora wokół kurhany nagrobnego Pattoklosa.

Nie przebłagał jednak boga swej żalości. •

Pewnej nocy zobaczył we śnie ducha Patroklosa, który patrzył czule na poszarpane ciało Hektora, jakby go opłakiwał. Achilles wyciągnął dłoń, aby dotknąć przyjaciela, uświadomił sobie jednak, że przyciska do piersi zwłoki Hektora.

Ocknął się z krzykiem.

O świcie postanowił odwiedzić świątynię Apollina w Tymbrze, aby wymodlić u boga zmiłowanie dla cienia zmarłego druha. Kapłanem był Laokoon, syn Antenora. Achilles niewiele się do niego odzywał, lecz znalazł chyba pociechę w głębokiej ciszy świątyni, udał się tam bowiem raz jeszcze.

Za trzeciej bytności ujrzał młodą Trojankę, może piętnastoletnią, która odziana była w kapłańskie szaty i patrzyła na niego z lękiem w oczach, kiedy składał ofiarę.

–Oto Poliksenc – powiedział nieśmiało Laokoon. – Służy Apolinowi i chce z tobą pomówić.

Achilles zawahał się. Szukał tutaj samotności i pragnął rozmawiać tylko z bogiem, nie zaś z dziewczyną, która mogła być córką albo siostrą któregoś z zabitych przez niego wojowników.

–Jesteś Achilles, syn Pcleusa? – spytała drżącym głosem. Pokiwał głową i uciekł ze wzrokiem.

–To ty zabiłeś mojego brata Hektora.

Nic drgnął, chociaż poczuł się tak, jakby przebiła go włócznią.

–Jesteś córką króla Priama? – Przytaknęła ruchem głowy. –

Jeśli przyszłaś rzucić na mnie klątwę, to wiedz, że moje życie już jest przeklęte. Nie możesz powiedzieć nic, co przysporzyłoby mi cierpień.

Był tuzin lat starszy od niej i samo jego imię od malczkości budziło w niej trwogę, a przecież patrzyła na osobę zupełnie inną od tej, której się spodziewała. Jego jasne włosy miejscami już posiwiały i roztaczał wokół siebie aurę rozpacz, z jaką nigdy się nie spotkała. Tego dnia Poliksenc udała się do świątyni z drżeniem, licząc w najlepszym razie na to, że wzbudzi w Achillesie choćby cień wstydu. Teraz jednak mniej się bała, może dzięki obecności boga w świętym miejscu, i ze zdumieniem odkryła, że odczuwa coś na kształt litości.

–Oplakujesz utraconego przyjaciela – powiedziała. Potrafił tylko skinąć głową, znów bowiem ogarnęła go żal. – Tak jak ja oplakuję brata, którego kochałam.

Achilles nie umiał spojrzeć jej w oczy. Najchętniej odwróciłby się, opuścił świątynię, pobiegł na równinę i posypał głowę pyłem, jak wtedy, gdy dotarła doń wiadomość o śmierci Patroklosa. Nie mógł się jednak poruszyć.

Nie mógł też bez końca unikać jej spojrzenia.

Powiedział sobie, że to musi być najmłodsza córka Priama i że na początku wojny miała zaledwie kilka lat. Ile dziewcząt dorastało, nie znając innego życia? Przypomniał sobie Ifigenię, przybyłą do Aulidy w przekonaniu, że wychodzi za męża, a tu okazało się, że ma poślubić śmierć. Przyszła mu również do głowy Dcjdameja, trzymająca w ramionach ich synka. Wspomniał ucztę pasterzy na Skyros, podczas której tańczył dla bogini w niewieścim stroju. Jak by to było, gdyby urodził się kobietą? Gdyby zamiast zabijać, musiał czekać dnia, w którym jakiś cuchnący krwią i potem cudzoziemski zuchwalec wtargnie do jego domu?

Jeden i drugi los sprowadzał się do nieuniknionego cierpienia.

–Spodziewałam się zobaczyć innego człowieka – powiedziała Poliksene.

–Ja też sądziłem, że jestem innym człowiekiem.

–Lecz boski Apollo cię zna. W jego imieniu chciałam cię o coś poprosić.

–Skieruj zatem swoją prośbę do boga, nie do mnie. Ja już nie wiem, kim jestem.

–Ale znasz swoje cierpienie. A mój ojciec swoje. Ty oplakujesz przyjaciela, on syna. Wiem, że jesteście wrogami, ale żal was jednoczy.

Serce Achillesa zabiło gwałtownie. Wiedział, o co Poliksene chce go poprosić.

Wszystko odbyło się w tajemnicy. Bez wiedzy Agamemnona Tal-tybios spotkał się z Idajosem, heroldem Priama, w świątyni Apollina, pod egidą Hermesa, wysłannika bogów, i zawarli ugodę. Jednakże misja mogłaby okazać się niewykonalna, gdyby obie armie nie były za-

dowolone z chwili wytchnienia, a łodzie Achillesa nie leżały na samym końcu obozu, gdzie tylko Myrmidonowie pełnili straż. W bezksiężycową noc rydwan może przejechać przez równinę niedostrzeżony.

Achilles właśnie skończył wieczerzać z Fojniksem i Automedo-nem, kiedy oznajmiono przybycie Idajosa.

–Niech wejdzie!

Herold trojański nie był jednak sam. Wszedł do chaty w ślad za nieco zgarbioną postacią, której twarz częściowo zakrywał kaptur. Idajos zdjął opończę temu człowiekowi, w którym Achilles i jego druhowie z osłupieniem rozpoznali Priama.

Stary król przez chwilę stał niezdecydowany, szarpiąc się za brodę. Automedon sięgnął po miecz, lecz Achilles powstrzymał go ruchem ręki. Priam rozłożył ręce, aby zobaczyli, że przyszedł bez broni.

–Możemy porozmawiać na osobności? – spytał i ruchem głowy nakazał Idajosowi opuścić sadybę.

Achilles uczynił to samo ze swoimi towarzyszami. Młody rycerz i stary król patrzyli na siebie zmieszani.

–Nie tego oczekiwałem – powiedział Pelida.

–Ani ja, lecz kiedy bóg rozkaże, człowiek musi usłuchać. Moje życie nie jest nic warte, odkąd zabiłeś mi syna. No i chciałem przypilnować, żebyś dotrzymał umowy. Achilles zeszywniał.

–Jestem człowiekiem wiernym swemu słowu. Ślubowałem przed Ateną, że zabiję twego syna, i tak też uczyniłem. Przynależę twój córce, że oddam ciało, i będzie oddane. Nic jestem Trojaninem, które go honor budzi wątpliwości.

Nienawiść starca do zabójcy jego syna na chwilę z nowa rozgorzała i Achilles poczuł, że gdyby Priam miał taką możliwość, usiłowałby go zabić. On sam chwyciłby za dłoń dzierżącą sztylet i skierował go w serce napastnika. Atoli chwila ta minęła i patrzyli na siebie ze świadomością, że bogowie nic sobie nie robią z porwów ich duszy i mają wobec nich ważniejsze plany.

Priam westchnął i pokręcił głową. Achilles uniósł dłonie, jakby błagał o przebaczenie, i zobaczył, że drżą. Król Troi zbliżył się do niego i padł na kolana.

–Wybacz staremu człowiekowi jego słabość i pomyśl o własnym ojcu. Sądzę, że jesteśmy w podobnym wieku. On również widzi przed

sobą już tylko śmierć. On jednak ma pociechę, której mnie brakuje: syna, na którym może się wesprzeć w swej słabości.

–Ty także masz synów, w tym zdrajcę Parysa.

–Ale najlepszy z nich, jedyny, na którego mogłem liczyć, odszedł.

–Hektor poległ w rzetelnej walce. Jego śmierć nie obciąża mego *sumienia i córki nocy nic przychodzą mnie nękać*.

Priam spuścił głowę, a potem zaskoczył Achillesa, ujmując jego dłoń i przyciskając ją do ust.

–Uczyłem coś, czego nie uczynił nikt przede mną. Ucałowałem dłoń, która zabiła mego syna. Teraz bądź miłosierny, synu Peleusa, i oddaj mi ciało.

Achilles zaczął drżeć.

–Błagam cię, wstań.

Myśl o ojcu zaległa mu w duszy kamieniem i był tak wzburzony, że z ledwością oddychał. Pomógł królowi podnieść się i rzekł:

–Okazałeś wielką odwagę, przychodząc tutaj. I wiele przecierpiałeś. Chodź spocząć obok mnie, na pewno jesteś strudzony. Pomówmy chwilę.

Przemawiał łagodnym głosem, a jego zaproszenie było szczere, lecz duma starca nasrożyła się.

–Nie mogę o tym myśleć, póki ciało Hektora leży nicpogrzebione.

Okup czeka w rydwanie. Weź go i pozwól mi odjechać z moim synem.

Achilles znowu zeszywniał.

–Myślisz, że ty jeden opłakujesz zmarłych? Zapewniam cię, że tak nie jest! I wątpię, czy mojemu ojcu dane będzie zobaczyć zwłoki swego syna, tak jak tobie za chwilę. Nie znieważaj mnie zatem, suponując, że pożądam twojego okupu. Wezmę go tylko po to, aby za dośćuczynić tym, którzy znosili wraz ze mną mozoły tej wojny. Ale cierpię nie mniej niż ty, królu Ilionu. Ty opłakujesz Hektora, ja opłakuję druha, którego twój syn zabił. Ty i ja jesteśmy równi wobec cierpienia. Winniśmy okazywać sobie szacunek i grzeczność.

Zaskoczony Priam nie znalazł na to odpowiedzi. Nagle ogarnęło go wyczerpanie. Achilles poznał to po bladości, która wystąpiła na jego twarz.

–Wybacz mi – szepnął król. – To moja zgryzota przeze mnie mówiła.

Achilles przysunął mu stolec i król spoczął z głową w dłoniach.

–Nie zabiłbym Hektora, gdyby nie przywdział mojej zbroi. Znałem jej słabe miejsce. Kiedy rzuciłem włócznią, czułem się tak, jak bym nią pchnął siebie samego. A ciało twojego syna znieважаłem dla tego, że nienawidzę własnego za to, że przeżyło, choć powinny po nim pozostać tylko prochy. To mnie trzeba błagać ciebie o przebaczenie,

królu Ilionu, ale nie jestem z tych, którzy błagają.

Po twarzy starca płynęły nieme łzy i Achilles zdał sobie sprawę, że sam też płacze.

Pelida wyszedł na dwór i rozkazał wykąpać, namaścić i odziać ciało Hektora, żeby starzec nie musiał oglądać ran. Potem wrócił do środka i namówił króla, żeby posilił się w jego towarzystwie i dał odpocząć strudzonym członkom na jego posłaniu, zanim ruszy w drogę powrotną do Troi.

Achilles nic spał tej nocy i zbudził Priama przed świtem, żeby ten mógł opuścić obóz niezauważony. Pomógł mu wsiąść na rydwan. Ida-jos zajął miejsce obok monarchy, chwycił wodze i miał już zaciąć muły, kiedy syn Peleusa spytał:

–Jak długo potrważą uroczystości pogrzebowe?

–Nic wiem – odparł Priam. – Trzeba czasu, żeby zgromadzić drewno na stos całopalny.

–Powiedz swoim ludziom, że mogą bez obaw po nic pojechać w góry. Nasi wojownicy nic będą ich nękali. Przysięgam ci, że będziemy czcili pamięć o twoim synu.

–A zatem wiedz, że będziemy go oplakiwali dziesięć dni. Potem odprawimy obrzędy. Dwunastego dnia będziemy gotowi do walki.

–Masz moje słowo, że Grecy nic uderzą wcześniej.

Priam pochylił się i wyciągnął dłoń, którą Pelida żarliwie uściskał. Potem Idajos smagnął muły. Stary król nic oglądał się za siebie, lecz Achilles długo patrzył, jak rydwan powoli znika we mgle nadlatującej od rzeki.

Morderstwo przed świątynią

Helenę zbudziła o świcie Kasandra, która skowyczała na placu przed pałacem. Parys drgnął u jej boku, lecz spał dalej. Jego oddech cuchnął winem i opium.

Ostrożnie, żeby go nie zbudzić, wstała z łoża, narzuciła na ramiona opończę dla ochrony przed chłodem poranka i podeszła do okna. Kasandra szlochała i wykrzywiała się, podobna do tancerki odprawiającej obrzęd żałobny. Obok niej zatrzymał się rydwan i Helena zobaczyła ze zdumieniem, że Idajos pomaga zsiąść Priamowi. Dopiero wtedy zauważyła z tyłu okryty opończę ludzki kształt i wiedziała, że okaleczone zwłoki Hektora przybyły do Troi.

Chciała zapłakać, ale łzy nie popłynęły, chociaż serce zdawało się bliskie pęknięcia. Ludzie wychodzili na ulice, niektórzy ledwo osłaniali swoją nagość. Kobiety jeszcze raz uderzyły w żałobny lament. Należało się spodziewać, że lada chwila Andromacha wybiegnie z domu, w którym zamknęła się w dniu śmierci męża. Będzie też Hekabe, wsparta na ramieniu Poliksene. Troja była teraz miastem żałości – żałości, za którą Helena czuła się odpowiedzialna, nie pragnęła zatem niczego prócz zapomnienia, w którym coraz bardziej pogrążał się Parys, odkąd był świadkiem śmierci Hektora.

Mimo panującej na ulicach wrzawy nadal spał, czego ona nie mogła znieść. Przeszła przez komnatę i ściągnęła z niego pościel. Natychmiast położył dłonie na ramionach, jakby chronił się przed zimnem, i pokręcił głową, lecz powieki rozwarły się, dopiero kiedy go spolicz-kowała, jak niegdyś w Sparcie, całe wieki temu.

Wyszarpnięty ze snu, patrzył na nią oczyma krągłymi jak talenty.

–Twój brat wrócił cię gnębić – rzekła i odwróciła się. Usłyszał lamenty na ulicy i wszystko zrozumiał. – Twój ojciec wykazał się odwagą, której tobie zabrakło – powiedziała Helena i zasiadła przy toa-

letce, z odrazą patrząc na twarz Parysa odbitą w tafelce gładzonego brązu. – Stał przed Achillesem i przekonał go do wydania zwłok Hektora. Przez te wszystkie lata twój brat raz tylko czynił mi wyrzuty – choć sama moja obecność narażała miasto na zagładę. Wydaje mi się, że wraz z Hektorem odeszło z Troi wszystko, co szlachetne.

– Ile jeszcze czasu minie, zanim ty również odejdziesz? – Nigdy wcześniej nie słyszała w jego głosie takiego okrucieństwa. – Każdego ranka zdumiewam się, że wciąż tu jesteś, że nic uciekłaś błagać Menelaosa o litość! Łatwo ci przyszło go zdradzić, czemu ze mną miałyby być inaczej?

Helena przełękała się nienawiści, która przebijała z jego wzroku i głosu. Czy to możliwe, że zaczęli się wzajem nienawidzić? Że miłość, która ich łączyła, pożarła sama siebie? Jak mogli tak nisko upaść?

Na zewnątrz kobiety wciąż zawodziły. Parys odwrócił się i nałożył pancerz milczenia. Helena spojrzała w lustro i struchlała na widok lodowatej, obcej osoby, którą tam zobaczyła.

Przez dziesięć dni miasto oplakiwało poległego herosa. Jedenastego dnia usypano kopiec pogrzebowy wokół złotej urny z jego prochami.

Przez cały ten czas Achajowic nic niepokoiłi Trojan, zajęci leczeniem ran i sprawianiem szyków do ostatniego, mieli nadzieję, natarcia na gród Priama. Hektor, jego najtęższy rycerz-, nic żył, duch bojowy obłożonych sięgnął dna. Wojna z pewnością dobiegała kresu.

Takimi w każdym razie słowy krzepili się wzajem wojownicy, sposob iąc się do walki. Nie uwzględnili jednak w rachubach niezłomnej woli króla Priama, który z otchłani najgłębszej zgryzoty nadal wydawał rozkazy. Kiedy jego ludzie, korzystając z rozejmu, poszli w góry po drewno, dołączyli do nich heroldowie. Stamtąd udali się do przyrodniego brata Priama, króla Tytonosa w asyryjskiej Suzie, aby go błagać o przysłanie obiecanej pomocy. Odpowiedź nadeszła gołębiem pocztowym i Priam bez zwłoki obwieścił, że pułk Etiopów przybyłych z Armenii maszeruje przez Frygię do Troi pod dowództwem Mctnno-na, czarnego wojownika i – jak głosiła fama – najurodziwszego z mężczyzn świata.

Wznowiono walki, lecz obie armie były już do cna strudzone. Nawet Achilles nie bił się z takim zapalem, jaki ongiś wzniecał trwogę

w trojańskich hufcach. Niektórzy jego przyjaciele tuszyli, że na polu bitwy szuka on już tylko własnej śmierci.

Raz jeden zawładnęła nim ta mordercza furia, którą rozgorzał po śmierci Patroklosa. Skierowała się ona przeciwko jednemu człowiekowi spośród zastępów achajskich. Pelida wracał do obozu po całym dniu zmagania i ujrzał, jak Tersytes wykluwa włócznią oczy Pentesilei, królowej Amazonek poległej tego dnia. Uniesiony gniewem i odrazą, zeskoczył z rydwanu i obalił Tersytesa na ziemię uderzeniem tarczy. Chwilę później, znalazłszy Achillesa we łzach nad zwłokami wojowniczką, Diomedes wyłajał go za opłakiwanie wroga. Między dwoma rycerzami doszłoby do rękoczynów, gdyby przyjaciele ich nie rozdzielili, lecz nie położyło to kresu animozjom. Usłyszawszy, że Diomedes nakazał Tersytesowi wrzucić ciało amazońskiej królowej do Skaman-dra, Achilles pojechał je odzyskać. Właśnie wyciągnął zwłoki na brzeg i czule obmywał twarz z błota swoją opończę kiedy Tersytes krzyknął, że Achilles musi być w ciężkich terminach, skoro chce sycić chuć z trupem barbarzyńskiej kobiety.

Achilles spuścił mu miecz na głowę z taką siłą, że w ustach Tersytesa zagrzechotały zęby. Rozeźlony mordem na swym powinowatym, Diomedes jeszcze bardziej się zgorszył, kiedy Pelida nakazał pogrzebać królową z wszystkimi honorami.

Dwa dni później Memnon i jego Etiopowie przybyli pod Troję i po gwałtownych walkach udało im się przedrzeć do miasta. Znużonym oczom Agamemnona i wodzów jego zastępów wysokie mury Troi zdały się bardziej niezwyciężone niż kiedykolwiek. Coraz częściej wybuchały między nimi spory. Diomedes mówił, że zgoda na rozejm była szaleństwem: należało wykorzystać przewagę, jaką dała śmierć Hektora. Achilles nic nie odrzekł, lecz Ajas bronił kuzyna, którego bezlitosną odwagę podziwiał od czasu rzezi w zakolu Skamandra. Nestor jak zawsze starał się godzić zwaśnione strony, Idomcneusa i jego Kreteńczyków drażniły te swary, znużony zaś Odyseusz marzył o powrocie do domu.

Achilles spędzał coraz więcej czasu w świątyni Apollina w Tym-brze. Miał nadzieję, że spotka tam znowu Poliksene, która wydawała mu się jedynym zdrowym moralnie stworzeniem na całym zepsutym

świecie. Za każdym razem wracał zawiedziony, co podsycalo jego tęsknotę. W końcu zapytał kapłana, dlaczego nie widuje już dziewczyny w świątyni.

–Król, jej ojciec, uważa, że opuszczanie miasta jest dla niej zbyt niebezpieczne – odparł zakłopotany Laokoon.

–A jeśli dam słowo, że nie stanie się jej żadna krzywda?

–Czy syn Peleusa może mówić w imieniu całej armii greckiej?

–Mówię za siebie. Moje słowo jest dostateczną ochroną.

–A co mam powiedzieć Poliksene, jeśli mnie zapyta, czemu syn Peleusa chce ją zobaczyć?

–Powiedz jej, że jesteśmy zjednoczeni w żałobie.

Zbity z tropu szczerością i niewinnością tego budzącego trwogę człowieka, Laokoon skinął głową.

–Przyjdź znowu jutro. Pomówię z królem i zobaczę, co da się zrobić. A teraz złóż ofiarę bogu, synu Peleusa.

Wokół Achillesa działy się rzeczy, o których on nic nie wiedział. Diomedes nadal nie wybaczył mu zgładzenia Trosytcsa i pewnego wieczoru poszedł do Odyszeusza, by spytać, czy nie wydaje mu się podejrzane, że Pelida, podobnie jak ongiś Palamedes, spędza tyle czasu przed ołtarzem Apollina Tymbrejczyka.

–Książę Eubei był zdrajcą- odparł Itakijczyk. – Achilles nim nic jest.

–Skąd możesz to wiedzieć na pewno?

–Palamedes miał umysł subtelny, lecz pokręcony, a dusza Achillesa jest prosta jak włócznia jego ojca. Co cię skłania do takich osądzeń?

–Nic dziwi cię, że Achilles dał Trojanom tyle czasu na opłakiwanie Hektora, zamiast runąć na nich wraz z Myrmidonami w chwili ich największej słabości?

Sprawa ta istotnie zaskoczyła Odyszeusza do tego stopnia, że pomówił o niej z Achillesem. Ten z początku mydlił mu oczy nabożnymi frazesami: wojownikowi przystoi uczcić śmierć bohatera, z jednego czy z drugiego obozu... Nie śmiał jednak spojrzeć w oczy Odyszeuszowi i naciskany natarczywymi pytaniami, w końcu opowiedział o potajemnej wizycie Priama. Zdumiony król Itaki przyrzekł nie mówić o tym

innym wodzom, lecz zaniepokoiła go wiadomość, że Myrmidonowie porozumiewają się w sekrecie z Troją. Pytanie Diomedesa dodatkowo go rozstroiło, ale zdawał sobie również sprawę z panującej między dwoma rycerzami wrogości.

–Chcesz dać do zrozumienia – spytał cierpko – że Achilles dąży do zawarcia osobnego pokoju z Troją?

Diomedes bąknął, że nie byłby tym zaskoczony, bo Achilles okazuje bardzo mało zapału bitewnego.

–Ośmielisz się powiedzieć mu to w oczy? Ajas połamie ci kości, jak usłyszy, że nazywasz jego bohatera zdrajcą.

–Do tego się nie posunąłem! Stwierdziłem tylko, że jego częste wyprawy do

Tymbry dają asumpt do podejrzeń. O ile mnie pamięć nie myli, niektórzy się oburzali, kiedy wyraziłeś podobne posądzenia co do Palamedesa.

–Co więc zamierzasz? – spytał Odyseusz, zepchnięty do obrony.

–Pomyślałem, że byłoby roztropnie śledzić go, kiedy następnym razem uda się do świątyni. Zgadzasz się ze mną?

Król Itaki wzruszył ramionami.

–Z Achillesa jest taki zdrajca jak z ciebie, przyjacielu. Ale jeśli to ma cię uspokoić, śledź go. Sądzę jednak, że Ajas i ja powinniśmy ci towarzyszyć. Nie mówmy mu jednak o twoich podejrzaniach. Wyjaśnij mi, że Achilles niepotrzebnie ryzykuje, wyprawiając się do świątyni, i w razie potrzeby przyjdziemy mu z pomocą.

Nazajutrz po południu, kiedy Achilles wyruszył do świątyni, w ślad za nim podążyli Diomedes, Ajas i Odyseusz. Pelida schronił się w chłodzie sanktuarium, wrzucił obola do koszyka i czekał dłużej, niżby sobie życzył.

W końcu pojawił się Laokoon.

–Osoba, o którą pytałeś, jest tutaj, ale myśl o ponownym spotkaniu z tobą budzi w niej niepokój.

–Niepotrzebnie się lęka – odparł Achilles. – Pragnę tylko chwilę z nią pomówić.

Kapłan skinął głową i zniknął. Pelida znowu czekał, zadając sobie pytanie, co go tutaj sprowadziło. Jak mógł sobie imaginować, że dziewczyna łaskawym okiem spojrzy na zabójcę swego brata? Cóż za rojenia hołubił? Co mógł jej powiedzieć, żeby chętnie tego wysłuchała? Miał już wstać do wyjścia, kiedy zza wewnętrznych drzwi świątyni

dobiegł go jakiś hałas i zjawiała się Poliksene, w powłóczystej niebieskiej szacie. Splotła dłonie i utkwiała wzrok w marmurowej posadzce.

–Dziękuję, że przyszałaś – powiedział Achilles chrapliwym głosem.

–Nie rozumiem, po co chciałaś się ze mną widzieć – odparła, nie podnosząc oczu.

–Żeby trochę porozmawiać. Pewne sprawy ciążą mi na duszy.

–Śmierć mojego brata? To było szlachetne z twojej strony, że zwróciłaś nam jego ciało – dodała chłodnym tonem.

Nareszcie skierowała na niego spojrzenie, w którym zobaczył tylko strach i wrogość.

–Ale wołałabyś, żebym to ja zginął. – Zamiast odpowiedzi odwróciła wzrok ku posągowi ApoUina. – Hektor i ja byliśmy nieprzyjaciółmi. Nie sądzisz, że by mnie zabił, gdyby bogowie byli po jego stronie?

–Jestem tego pewna. Ale on miał po temu dobre powody. Nikt ci nie kazał napadać na nasze miasto.

–Mój przyjaciel Mncnlaos także miał dobre powody.

Poliksene ograniczyła się do wzruszenia ramionami. Achilles nic pragnął się z nią spierać, więc powiedział:

–Gorzki los postawił Grecję naprzeciw Troi. I sądzę, że Parysa i Helenę musiała połączyć wielka miłość, skoro byli gotowi cisnąć dla niej świat w otchłań wojny. – Wydawała się zaskoczona, ale nadal milczała. – Wiem, że widzisz we mnie tylko człowieka, który przelewa krew. Cóż w tym dziwnego? Ale od śmierci mojego przyjaciela Patroklosa moje życie straciło sens. Znużyło mnie zabijanie, Poliksene. Znużył mnie świat, który zabiera mi wszystko, co kocham, aby uczynić ze mnie lepsze narzędzie nienawiści. Nie chcę już dalej tak żyć.

Dziewczyna rozejrzała się wokół siebie niespokojnie, nic wiedząc, co odpowiedzieć na tę nagą szczerość.

–W takim razie odejdz – powiedziała. – Odplyń spod Troi. Zostaw nas i pozwól nam żyć w pokoju.

–Uczyniłbym to jutro, gdybym był wolnym człowiekiem, ale zaciągnąłem honorowy dług u moich przyjaciół.

–Zostaniesz zatem i będziesz nadal zabijał. A wśród uśmierconych znajdą się moi przyjaciele.

Był taki pochłonięty tym, co zamierzał jej powiedzieć, że zdawał się nie słyszeć jej słów.

–Gdybym był wolnym człowiekiem... – powtórzył – poprosiłbym cię, żebyś pojechała ze mną.

Wytrzeszczyła na niego oczy. Czyżby oszalał? Jak mogłaby odczuwać coś innego niż strach wobec człowieka, który zabił jej brata i niepo-liczone rzesze innych jej ziomków? A przecież zdawał się taki kruchy.

Poliksene podniosła wzrok na posąg boga, który z łagodnym obliczem przyglądał się ich spotkaniu. To on przez nią przemówił:

–To nie mnie pragniesz. Sądzę, że szukasz swojej utraconej duszy.

Zmarszczył brwi, zrozumiał, jak widzi go młoda dziewczyna:

godna politowania postać poszukująca miłości między tymi, którzy ze wszystkich ludzi na świecie mają najwięcej powodów, by go nienawidzić. On również spojrzał na posąg Apollina, lecz nie znalazł tam współczucia ani pociechy. Achilles był sam na obcej ziemi, za bardzo się odsunął, by nawet jego przyjaciele mogli go pojąć.

Własnymi czynami skazał się na wieczne wygnanie ze wspólnoty człowieczej, której istnienie wyczuł podczas spotkania z Priamem i którą chciał odnaleźć w obecności Poliksene.

Achilles utkwiał wzrok w dziewczynie, która skuliła się pod jego spojrzeniem. Poznał, że niczego innego nie pragnie, jak tylko oddalić się od niego. W takim razie dlaczego przyszła? Nieważne, nie będzie jej się więcej nastroczał. Obrócił się na pięcie i ruszył po marmurowej posadzce.

Dotarł już do wyjścia, kiedy Poliksene zawołała jego imię, tylko raz, gorączkowym, przelęknętym tonem. Zamierzał się odwrócić, ale wiedział, że żadne słowa niczego nie zmieniają, więc opuścił świątynię.

Był u szczytu schodów, kiedy strzała przebiła mu łydkę. Potknął się, jakby podłożono mu nogę, ale nie upadł od razu. Dopiero kiedy schylił się dla sprawdzenia, co go ugodziło, stracił równowagę i runął jak pijak z marmurowych schodów.

Ukryci w cieniu gaju koło świątyni, trzej Grecy sądzili, że źle postawił stopę, ale kiedy pospieszili ku niemu, zobaczyli bełt sterczący z prawej łydki.

–Zdrada! – krzyknął Aj as Telamończyk.

Stanął u podnóża schodów w tej samej chwili, gdy w drzwiach świątyni pokazali się dwaj mężczyźni, w tym jeden z łukiem w garści. Na widok Odyseusza i Diomedesa, który biegli ku Ajasowi z dobytymi mieczami, spojrzeli po sobie i uciekli z powrotem do środka.

Ajas i Diomedes rzucili się w pościg za Trojanami, wołając, żeby stanęli do walki, Odyseusz zaś z osłupiałą miną przyglądał się strzale.

–Masz szczęście, że źle wycelował – powiedział Irakijczyk. – Pewnie dłoń mu zdrząła, kiedy pomyślał, że mierzy w mocarnego Pe-lidę!

–Nic nie rozumiem – odparł osłupiały Achilles. – Co wy tu robicie?
Odyseusz wyjął zza pasa nóż.

–Ajas się niepokoił, że chodzisz tutaj sam, miał obawy, że stanie się coś takiego. Poszukam patyka, na którym zaciśniesz zęby, kiedy ja będę wyjmował strzałę.

Achilles przytaknął ruchem głowy. Po chwili król Itaki wrócił z ułamaną gałęzią, usiadł na schodach i uciął kawałek własnego chitonu, żeby owinąć nim ranę po wyjęciu strzały.

–Parę łokci wyżej, a trafiłaby cię w słabiznę! – zażartował. –
A teraz bierz to w paszczę.

Achilles uśmiechnął się półgębkiem, pokręcił głową, sięgnął ręką i sam wyszarpnął bełt. Z rany rzuciła się krew. Odyseusz zaklął i usiłował zatamować czerwony strumień oddartą od chitonu szmatą.

–Ty z twoją przekłętą dumą!

Atoli kiedy spojrzał na przyjaciela, zobaczył, że jego oczy zasnuwa strapienie, a uśmiech gaśnie.

–Trucizna – szepnął Achilles. – Strzała jest zatruta.
I zaczął się śmiać.

Odyseusz popatrzył na ranę zatrwożony i szybko rozwiercił ją czubkiem noża, aby powiększyć upływ krwi. Achilles sapnął z bólu, po czym z mętym uśmiechem osunął się na plecy, wyciągnąwszy ramiona wzdłuż ciała. Mruczał coś pod nosem. Odyseusz pochylił się i usłyszał:

–Zdalekacelny Apollo mnie też dosięgnął.

–Jeszcze nie wszystko stracone – odparł Odyseusz we łzach. – Zaprowadzimy cię do Machaona, zaraz postawi cię na nogi!

–Pamiętasz, co powiedział Apollo, kiedy zabijał potwora Tyfo-na? „Gnij teraz w ziemi, która żywi śmiertelników. Nie będziesz już mógł buchać na nich swoim ohydny złem”.

Wydał z siebie krótki śmiech i skłonił głowę na bok, jakby zobaczył, że ktoś się zbliża.

Odyseusz krzepił go słowami otuchy, kiedy w drzwiach świątyni stanęli Ajas z Diomedesem.

–Nędznicy uciekli! – zawołał ten pierwszy, czerwony z wściekłości. – Czekaj na nich rydwan! Mieli z sobą kobietę. To była pułapka!

–Strzałę wypuścił Parys – dodał Diomedes, wkładając miecz do pochwy. – A ten drugi to był chyba Dejfab.

Ajas zbiegł ze schodów.

–Co z nim? Wyjąłeś bełt?

–Grot był zatruty – odparł Odyseusz. – Myślę, że Achilles kona.

Ajas spoglądnął na niego z niedowierzaniem, po czym przeniósł spojrzenie na Pelidę i wydał okrzyk bólu. Pochylił się, ujął bezwładną dłoń kuzyna, ale zaraz ją upuścił.

Syn Telamona, który chełpił się swego czasu, że nie potrzebuje pomocy bogów, miotał w niebo przekleństwami.

Kiedy dotarła do nich wiadomość, że Achilles nie żyje, Trojanie świętowali na ulicach miasta.

Po śmierci Hektora wszyscy szykowali się na oblężenie. Nawet przybycie Memnona i jego Etiopów niezbyt poprawiło nastroje, bo choć pomoc była mile widziana, Afrykańczycy stanowili dodatkowe gęby do wykarmienia. Atoli teraz, kiedy Pelidę porwały otchłanie Hadesu, nikt nie miał wątpliwości, że Grecy stracili bitewny animusz, a ich odstąpienie od murów Troi jest wyłącznie kwestią czasu.

Parys, przyczyna nieszczęść Troi, teraz ją zbawił. Uczynił, co do niego należało w godzinie rozpacz, i miasto było gotowe uznać w nim bohatera.

A przecież, kiedy stał na akropolis Ilionu i wraz z ojcem i Dejfbem uśmiechał się do rozentuzjzmowanego tłumu, Parys wiedział już, że triumf ten nie jest wart funta kłaków. Helena nie zjawiała się u jego boku

i nawet wołanie ciżby Trojan nie wywabiło jej z komnaty. Antenor zmiażdżył go pełnym pogardy spojrzeniem, a jak już wrócili do pałacu, na twarzy Priama malowała się troska i przygnębienie. Poleciał swoim synom, aby udali się z nim na rozmowę do komnaty posłuchań.

–Czemu nie powiadomiono mnie o planie zgładzenia Achillesa? – spytał.

–Baliśmy się, że zabronisz nam narażać życie – odparł Dejfob.

–Postanowiliście zatem działać bez mojej wiedzy i zgody?

–Dla dobra miasta! Czy rozwój wydarzeń nie potwierdził, że słusznie postąpiliśmy?

–To ma usprawiedliwiać zbezczeszczenie świątyni Apollina? Zda-lekacelny zawsze chronił nasze miasto! Nic sądzisz, że poniecha tego, skoro dopuściliśmy się mordu w jego świątyni?

–Zaczekaliście, aż Pelida wyjdzie na zewnątrz – powiedział Parys. – Dlatego użyłem łuku.

–Nic miałeś odwagi walczyć z nim jak mężczyzna z mężczyzną?

Parys zawrzał gniewem.

–Przypominam ci, że nawet twój ukochany Hektor czmychał przed Achillesem! Ciesz się, że został pomszczony.

–Nic wypowiadaj tych imion, bo je plugawisz! Zatruta strzała wypuszczona z ukrycia! Ręka ci zadrżała, że tak źle wymierzyłeś?

–Bełt trafiłby prosto w serce, gdyby Poliksenc nic szarpnęła mnie za ramię.

–Mówiłem z nią – rzekł król rozdygotanym głosem. – Ona i Laokoon opowiedzieli mi o tym haniebnym postępku. Czy moim synom nic zostało ani krzty honoru, że posługują się w ten sposób swoją siostrą?

–Wielka mi rzecz! – wtrącił się Dejfob. – Achilles nic żyje i tylko to się liczy.

–Ach tak? Co ta wojna z nami zrobiła! Pamiętam jeszcze czasy, kiedy byłem dumny ze swoich synów. Pamiętam jeszcze czasy, kiedy uważałem, że słuszność jest po naszej stronie, bogowie pomogą nam przeto zwyciężyć. I spójrzcie, jak nisko upadliśmy! Czuję odrazę do samego siebie, biorąc udział w tej maskaradzie dla naszego ludu.

–Wolałbyś, żeby Achilles przeżył i spalił twoje miasto? – warknął Dejfob. – A może żałujesz, że nic urodził się twoim synem?

–Żałuję, że moi synowie nic są tacy, jak on był. A teraz zejdźcie mi z oczu! Będę oplakiwał śmierć honoru na tym świecie.

Helena czesała przy oknie swoje długie włosy, Ajtra zaś, stareńka i zniedołężniała, siedziała przy krosnach, kiedy wszedł Parys.

–Czemu nie przyszaś, skoro lud cię wołał?

–Bo nie chciałam brać udziału w twojej hańbie.

–Miasto oddało mi honory!

–Miasto nie wie tego, co wiedzą dworki.

–Zostaw nas! – powiedział do Ajtry, rzuciwszy jej gniewne spojrzenie.

–Nigdzie nie idź! – zaoponowała Helena.

Staruszka zawahała się, nie wiedząc, kogo posłuchać.

–Trojański bohater snadź uważa, że okazujemy mu za mało szacunku – zakpiła Helena. – Jak według ciebie powinniśmy oddać hołd człowiekowi, który utrupił Achilleśa?

Parys zdał sobie sprawę, że jego żona piła.

–Jeśli w tym, co uczyniłem, było coś haniebnego, ty też jesteś tym splamiona! Chciałem cię obronić!

Nie mogła temu zaprzeczyć: łączyła ich teraz hańba, tak jak kiedyś miłość. Miłość, która wciąż dawała o sobie znać, mimo że Helena z nią walczyła. Parys widział jednak tylko mroźne spojrzenie małżonki i z bólem odwrócił wzrok. Otaczały go piękne przedmioty, które razem zgromadzili – przywiezione z Cypru i Egiptu, podarki od przyjaciół i wielbicieli z całego wschodu, sprzęty i ozdoby zamówione u najznamienitszych rzemieślników i artystów trojańskich. Pamiątki zgasłej miłości, która niegdyś wypełniała każdą chwilę ich życia. Parys pragnął kiedyś tylko mieć prawo oddawać jej cześć, tak jak czcił Afrodytę. A przecież, niemal niepostrzeżenie, zgubił drogę do Heleny i nie wiedział, jak ją odnaleźć.

–Był czas, kiedy miłość do mnie napawała cię dumą – powiedział.

–Był czas, kiedy ty... – zaczęła, lecz nie miała ani woli, ani siły spierać się z nim.

–Dokończ.

Spojrzała na niego bez śladu wyrzutu czy pogardy. W jej oczach był tylko bezkresny smutek.

–Dokończyłabym, gdybym miała choć cień nadziei.

–Ale nic jej w tobie nie zostało.

Mimo oskarżycielskiego tonu oczy Parysa były oczami człowieka, który stoi przed trybunałem ostatniej instancji i liczy na to, że wbrew dowodom zostanie uniewinniony. Nie chcąc wydawać wyroku, Helena oparła się o parapet okna i zamknęła oczy.

Jej czarne włosy lśniły w świetle słońca. Nadal milczała i Parys czuł, że któreś z nich, on albo ona, na zawsze odpływa w dal, poza zasięg wzroku drugiego.

Spojrzał niepewnie na Ajtrę, która nie odrywała się od pracy przy krosnach. Kiedy z nowa spoglądał na Helenę, wydało mu się, że światło zamieniło ją w marmurowy posąg – piękniejsza niż kiedykolwiek, lecz wyzuta z mowy i uczuć, czekała na zapadnięcie zmroku.

Agamemnon przez chwilę roztrząsał w duszy pytanie, czy jego armia podźwignie się z rozpacz po śmierci Achillesa. Żołnierze opłakiwali śmierć swego bohatera i nawet zapal, z jakim współzawodniczyli w igrzyskach pogrzebowych, nie mógł przesłonić nastroju powszechnego przygnębienia. Zahartowani w bojach rycerze, którym śmierć nie raz zajrzała w oczy, stracili animusz. Syn Pelcusa zdawał się bardziej podobny bogom od wszystkich innych śmiertelników: nigdy nic okazał strachu o własne życie, a cudze odbierał z bezlitosną obojętnością nieśmiertelnego, toteż zaczęto otaczać go niemal boskim kultem. Wojownicy nie uwierzyliby, gdyby im powiedzieć, że padł nędznie od strzały skrytobójcy w świętym miejscu. Wszyscy wodzowie, łącznie z Diomedem, byli wstrząśnięci, a żalność Ajasa nie znała granic.

Nic mógł sobie wybaczyć, że siedział w zaroślach i zjadał figi, kiedy ledwo tuzin kroków dalej jego kuzyn został uśmiercony. Sam zaniósł go do obozu, lecz zanim zdążył złożyć swoje bezcenne brzemię u stóp lekarza, Achilles nie żył, co dodatkowo podsyciło wyrzuty sumienia Ajasa.

Rozpacz szybko ustąpiła furii. Krzycząc, że największy bohater epoki padł ofiarą zdrady i jego cień domaga się pomsty, Ajas wypuścił się na równinę i z zatrwającym okrucieństwem polował na Trojan, którzy na swoje nieszczęście stanęli na jego drodze.

Wojna zjadła już nerwy wielu wojownikom. Niektórzy błąkali się po obozie ze szlochami i drżeniem, inni chyłkiem odpływali do Grecji na łodziach zaopatrzeniowych. Atoli szaleństwo Ajasa w pierwszej chwili wzięto za dziką żądzę walki. Mówiono, że chce oddać hołd pamięci Achillesa, idąc za jego przykładem. Jednakże w dniu, w którym powrócił do obozu z naszyjnikiem zrobionym z obciętych uszu, Odyseusz zaczął się obawiać o zdrowie jego duszy.

W ostatnim dniu obrzędów pogrzebowych prochy Pelidy zmieszano z prochami Patroklosa i na złotej urnie usypano wielki kurhan na Przylądku Sigejon. Igrzyska pogrzebowe dobiegły końca i pozostało już tylko rozstrzygnąć, komu przypadnie wspaniała zbroja ofiarowana synowi przez Tetydę.

Przed tym trudnym wyborem stanął Agamemnon. Zbroi pożąдали wszyscy jego wodzowie, dla niej samej i ze względu na pamięć o człowieku, który w niej walczył. Lew Mykeński uznał, że należy wybrać spośród trzech rycerzy obecnych przy śmierci Pelidy i ofiarował pancerz Odyseuszowi – mężowi, na którego najbardziej liczył.

Ajas nie mógł się z tym pogodzić. Czy to nie on najusilniej próbował złapać morderców Achillesa? Czy to nie on zaniósł ciało do obozu? Czy jego wyczyny po śmierci Pelidy nie dowiodły, że jest jego prawdziwym spadkobiercą jako postrach Trojan? Zbroja słusznie mu się należała. Gdyby Achilles żył, Agamemnon nie śmiały go znieważać, przyznając ją komu innemu.

Naczelny wódz podjął już jednak postanowienie i nie zamierzał go zmieniać.

Nawet jego przyrodni brat Tcukros nie umiał pocieszyć Ajasa po tej nowej klęsce. Telamończyk krzyknął, że ani u bogów, ani u ludzi nie ma sprawiedliwości, i opuścił wiec rycerski owładnięty czarną furją.

Kalchas obwieścił, że Atena zesłała na niego obłąd, ponieważ zbyt często obrażał bogów, i doradził Tcukrosowi, żeby zatrzymał go w namiocie, póki nic odzyska rozumu. Odyseusz pomyślał jednak, że Ajas, podobnie jak wielu innych, zwyczajnie nie zdzierżył wojennych trudów i rozterek.

Tak czy owak strażnicy zobaczyli tej nocy, jak Ajas wymachuje mieczem w zagrodzie dla bydła i owiec zagrabionych Dardanom. Zwierzęta ryczały z trwogi, on zaś szlachtował je, przeklinając imiona króla Myken i Odyseusza. Nikt nie śmiał się do niego zbliżyć, zanim nie zwałił się na ziemię z wyczerpania.

Odzyskał przytomność nie na polu bitwy, gdzie wedle własnego mniemania się znajdował, lecz pod nocnym niebem pośród krwawych ochłapów owiec i wołów. Nic pozwoliwszy sobie pomóc, sam wstał i odszedł na chwiejnych bogach. Kiedy Teukros za nim zawołał, odkrzyknął, że Atena kazała mu odmyć się z krwi w morskiej wodzie.

Jednakże kiedy dotarł na brzeg, ciemności, które tam panowały, zmieszały mu się niechybnie z mrokiem, który zalegał w jego duszy. Wbił w ziemię rękojeść miecza otrzymanego od Hektora i nadział się na ostrze.

Wybuchł spór o to, jak postąpić ze zwłokami. Teukros chciał wyprawić Ajasowi pogrzeb godny wielkiego wojownika. Telamończyk poległ wszakże z własnej ręki i Menelaos powiedział, że ciało należy zostawić na żer ptakom ścierwojadom. Jako syn Tclamona, starego przyjaciela Agamemnona, Teukros przedłożył sprawę zwierzchniemu władcy wszystkich Greków. Ten jednak, lękając się obrazić bogów, zwlekał z postanowieniem. Odyseusz był za uroczystym pochówkiem, lecz sprawę ostatecznie rozstrzygnął Kalchas, który powiedział, że Ajas odebrał sobie prawo do stosu całopalnego, ale może być pochowany w trumnie.

Kiedy ponure uroczystości pogrzebowe dobiegły końca, Agamemnon znowu oddał się czarnej melancholii. Po śmierci Hektora nabrał przekonania, że szale wojny przechylily się na jego stronę, ale zabójstwo Achillesa i obłęd Ajasa sprawily, że wszystko znowu zaczęło się sypać. Na domiar złego Trojan wzmocnili Etiopowie i mury miasta sprawiały wrażenie bardziej niezdoitych niż kiedykolwiek. Po rozmowie z Odyseuszem król poprosił Kalchasa o odczytanie woli bogów.

Wróżbita przyniósł zachęcające wiadomości: świętokradczy postępek Parysa rozniecił gniew Apollina i Trojanie nie mogą już liczyć na bożą pomoc. Wszelako aby miasto upadło, muszą zostać spełnione dwa warunki:

–Po pierwsze, na czele Myrmidonów musi stanąć nowy rycerz. Trzeba sprowadzić ze Skyros Pyrrosa, syna, którego Dcjdamcja dała Achillesowi.

–On ma nie więcej jak dwanaście lat! – sprzeciwił się Diomedes.

–To syn Achillesa i wnuk Peleusa – wtrącił Fojniks. – Myrmi-donowie za nim pójda.

–Poślijmy zatem po niego – uciał Agamemnon i zwrócił się do Kalchasa: – A drugi warunek?

–Troja upadła niegdyś przed mocą Heraklesa. Miasto będzie zdobyte, jeśli odnajdziemy jego łuk.

–Ale gdzież go szukać, na Zeusa?

–Niedaleko: na Lemnos, gdzie Filoktet wciąż leczy ranę – odpowiedział za kapłana Odyseusz.

Agamemnon przypomniał sobie odrażający smród, jaki od niej bił.

–Zechce rozstać się z łukiem?

–Wątpię – odparł Odyseusz – ale przecież zdzierzymy ten fetor, skoro to nam pozwoli zdobyć miasto!

Wyspa Lemnos jest położona zaledwie pięćdziesiąt mil na zachód od wybrzeża Troady, pierwsza przyplłynęła zatem łódź wioząca Filok-teta. Rana wciąż ropiała, lecz Agamemnon natychmiast rozkazał lekarzom zająć się nią, a ich zabiegi dały nadzieję, że łucznik niebawem będzie mógł znowu używać nogi.

Odyseusz i Menelaos poszli do Filokteta w odwiedziny. Wpierw chwilę gawędzili,

po czym Itakijczyk wziął łuk Heraklesa, obejrzał go i powiedział:

–Ciekawe, czy dalej masz takie celne oko jak niegdyś.

–Dajcie mojej nodze jeszcze parę dni, a pokażę wam!

–Wybornie! – zawołał Menelaos. – Wiesz, że Parys mieni się znakomitym

łucznikiem. Pomyśleliśmy, że może wywiesz go na pojedynek.

–Sądysz, że ten tchórz stanie do rozprawy?

–Jest najstarszym z synów, którzy zostali Priamowi – powiedział Odyseusz. – 1

bohaterem Troi! Niepodobna, by odmówił.

Parys pił sam wino, kiedy herold ogłosił, że pod murami miasta jest harcownik, który wyzywa go na pojedynek. Spytany, o kogo chodzi, herold umiał powiedzieć tylko tyle, że człowiek ten ma wielki łuk i kołczan pełen strzał. Nikt go wcześniej nie widział. Potem w drzwiach zjawił się Dejfab.

–To Filoktet, najlepszy z ich łuczników. Ma łuk Heraklesa. Musisz się z nim zmierzyć – powiedział z ironicznym uśmiechem.

Walczyli ramię w ramię na równinie i wspólnie przygotowali zabójstwo Achillesa, Parys wiedział jednak, że brat nigdy mu nie wybaczył tego rozkwaszonego przed wielu laty nosa.

Parys podniósł się i ruszył po swój łuk, kiedy zobaczył, że tuż za plecami Dcjfoba stoi Helena. Wiedział, że jego brat od początku jej pożądał, ona jednak zawsze trzymała się od niego jak najdalej i wyrażała się o nim wyłącznie z pogardą. To jednak najwyraźniej się zmieniło i Parys wyczuł między Dejfbodem a Heleną nowy rodzaj napięcia, niemal zmysłową wrogość, w której mieszały się ze sobą rozpacz Heleny i żądza Dcjfoba. W Parysie wzbudzało to odrazę i poczucie upokorzenia.

Helena miała oczy spuszczone i nic nie mówiła, jakby czekała na jego postanowienie.

Parys nie miał najmniejszej ochoty bić się i mordować, ale wojna, którą wywołał, nie chciała się od niego odczepić. Bez słowa poszedł po łuk.

Niecałe dwadzieścia minut później służebnicy zanieśli go z powrotem do komnaty. Stracił lewe oko, wybite przez strzałę, która odskoczyła od jego zbroi. Drugi bcił sterczał mu z uda, trzeci zaś utkwiał pod żebrami z prawej. Medycy bali się go wyjąć. Parys leżał i patrzył na rodziców, którzy płakali i próbowali go pocieszyć wysiłonymi uśmiechami.

Helena podeszła niepewnie do jego łoża i zmusiła się do spojrzenia na niego. Zabandażowano mu nogę dla zatamowania upływu krwi, a w brzuchu wciąż tkwiła strzała, tak cienka, że trudno było uwierzyć, iż może przyczynić się do jego śmierci. Helena była bliska omdlenia.

–Chyba miałaś rację – szepnął z uśmiechem. – Nie ma już dla nas nadziei.

Została długo u jego wezgłowia, trzymając go za rękę. Nic nie mówiła, bo zalała ją rozpacz tak przemożna, że wyzuła ją ze wszystkich sił.

Parys nie znajdował pociechy w jej obecności, bo ile razy na nią spojrział, widział tylko ogrom tego, co postradał. W końcu, z troski o nią, powiedział:

–Zostaw mnie samego. Cierpieliśmy razem dostatecznie długo.

Zapadł zmierzch. W komnacie zapalono lampki oliwne. Tylko jego matka z dwórkami lamentowały przy jego łożu. Umierał tak długo, że

ogarnął go strach. Błądził między swoimi wspomnieniami, jak myśliwy, który zgubił się w mrocznym lesie i szuka drogi powrotnej do światła. Potem przyszła mu do głowy pewna myśl, a wraz z nią iskierka nadziei. Chwycił matkę za rękę i przyciągnął bliżej.

–Eneasz! – wydusił. – Sprowadź Eneasza!

Czas mijał, wieczór ustąpił miejsca nocy. Syn Anchizesa w końcu stanął zakłopotany u wezgłowia Parysa. Ostatkiem sił Priamida wyszeptał:

–Byliśmy kiedyś przyjaciółmi i ja jestem winien temu, że nasza przyjaźń zgasła. Proszę cię o wybaczenie.

–Człowiek musi iść za swoim losem – odparł Eneasz ogarnięty współczuciem. – Zawładnęła tobą bogini, jak niegdyś moim ojcem.

Parys usiłował się uśmiechnąć.

–Spójrz, jak Afrodyta nas zaślepia! Kto by pomyślał, że dardań-

ski pastuch może wpędzić świat w taki zamęt? Chcę cię o coś poprosić. Pamiętasz dziewczynę, którą widziałeś w świątyni Apollina Smin-tejczyka, kiedy Menelaos składał tam ofiarę? Na imię ma Enona. Kiedyś mnie kochała... Powiedziała mi, że gdybym został ranny, mam po nią posłać, bo tylko ona może mnie uleczyć.

Eneasz pokiwał głową z powątpiewaniem. Parys chciał coś dodać, ale zaczął kaszleć i z kącika ust puściła mu się krew.

–Leż spokojnie! – powiedział syn Anchizesa.

–Ściągniesz ją tutaj? – spytał Parys, ściskając go za rękę.

–To było bardzo dawno.

–Jej miłość była bardziej szczerą od mojej. Enona przyjdzie. Wiem, że przyjdzie.

Przetrzymał tę noc i następny dzień, ale przez większość czasu majaczył. Kiedy u jego wezgłowia zjawiała się Helena, nie poznał jej.

Eneasz wrócił pod wieczór i Parysowi wystarczyło jedno spojrzenie, aby wiedzieć, że jego ostatnia nadzieja prysła.

–Nie przyjechała? – Eneasz pokręcił głową. – Nic nie powie działa?

Syn Anchizesa nie miał odwagi przekazać mu słów Enony i zamierzał powiedzieć, że jej nie znalazł, ale zrozumiał, że Parys natychmiast przejrzy jego kłamstwo. Stał więc bez słowa obok jego łoża.

Po raz ostatni wypluwszy trochę krwi zmieszanej ze śliną, Parys odwrócił się do ściany i skonał.

Kilka godzin później, gnębiona świadomością, że pozwoliła swojej dumie zatriumfować nad miłosierdziem, Enona stanęła pod murami Troi. Strażnicy nie chcieli otworzyć bramy. Kiedy wyjaśniła, co ją sprowadza, powiedzieli, że się spóźniła.

Kod dla Ateny

i yrros, syn Achillesa, przybył pod Troję. Miał dwanaście lat, był pełen młodzieńczego wigoru i niemal dostatecznie duży, żeby włożyć zbroję ojca. Natchnął animuszem Myrmidonów, którzy ochrzcili go Neoptolemos – „nowy wojownik”. Agamemnon uznał, że pomyślny los znowu się do niego uśmiechnął. Grecy ruszyli na pole bitwy i obie armie ścierały się w krwawych zmaganiach, które nic przyniosły rozstrzygnięcia.

Potem wiatr znowu zalał równinę deszczem i tak sfałował morze, iż statki zaopatrzeniowe nie mogły zawinąć do portu. Znekani i zmoknięci Grecy kulili się przy ogniskach i narzekali. Tylko niepogoda sprawiła, że wielu z nich nie odpłynęło.

Pewnego popołudnia doszło do potyczki z niewielką drużyną Dar-danów, którzy zaskakująco szybko się poddali. Ich dowódca, który utrzymywał, że jest kuzynem Eneasza, zgłosił się do Odyseusza. Przyniósł wiadomość od Antenora, który zapraszał na spotkanie w świątyni Apollina w Tymbrze celem rozpoczęcia tajnych układów.

–My, Achajowie, nie mamy powodów ufać, że świętość tego miejsca zapewni nam nietykalność – odparł Odyseusz.

–Ale pamiętaj również, że Antenor nie jest rad człowiekowi, który tę świętość pogwałcił. A kapłan świątyni jest jego synem. Laokoon nie wiedział o planach Parysa i Dejfoba, a świętokradztwo, którego się dopuścili, wzbudziło w nim zgorszenie. Antenor pragnie ci także przypomnieć, że swego czasu byłeś jego gościem, co nakłada na niego pewne zobowiązania. Moje życie będzie rękojmią twego bezpieczeństwa. Mam nadzieję, że mnie uwolnicie, jak już pomówisz z Antenorcm.

W towarzystwie swego kuzyna Sinona Odyseusz wyprawił się zatem do świątyni, w której zamordowano Achillesa. Antenor czekał tam na niego, sam i bez broni. Długo rozmawiali. Doradca królewski powiadomił Itakijczyka, że Priam jest zdruzgotanym człowiekiem, który stracił serce do spraw państwa. Dowodzenie siłami trojańskimi przejął Dej fob.

–Ale w mieście tli się bunt. Wielu z nas rozpaczliwie pragnie zakończenia wojny i nic jestem odosobniony w przekonaniu, że należy natychmiast zwrócić Menelaosowi Helenę i zawrzeć pokój. Eneasza i jego ojciec podzielają moje zdanie; zbyt wielu Dardanów poległo na wojnie, której nie chcieli. Ale Dej fob jest dziedzicem tronu i ma wielu popleczników. – Antenor odwrócił wzrok. – Trzeba ci również wiedzieć, że Helena z nim żyje i on nic chce jej oddać. Wciąż jest przekonany, że możemy wygrać tę wojnę. Ufa w krzepkość naszych murów: wątpi, czy wasze wojska przetrzymają jeszcze jedną zimę na równinie.

–I może ma słuszość – odparł Odyseusz. – Ale do zimy zostało jeszcze wiele tygodni i mamy mnóstwo czasu na nikomu niepotrzebną rzeź.

–Jesteśmy ludźmi rozumnymi. Nic moglibyśmy dojść do zgody?

–Dawno straciłem wiarę w ludzki rozum.

Rozmawiali jednak dalej, uzgadniając warunki ewentualnego zawieszenia broni. Przed opuszczeniem świątyni Odyseusz przyrzekł uczynić wszystko, co w jego mocy, aby położyć kres wojnie.

–Nasi szpiedzy mieli zatem rację – powiedział Sinon, kiedy wstąpili na rydwan. – Antenor i jego Dardanowic myślą bardziej o uratowaniu skóry niż o zwycięstwie.

–Miejmy nadzieję, że naszym też zostało choć trochę zdrowego rozsądku – odparł z uśmiechem Odyseusz. – W przeciwnym razie nigdy nic wrócimy na Itakę!

Wiadomość, że Helena oddała się Dej fobowi, tak wstrząsnęła Menelaosem, że przesiedział całą naradę w posępnym milczeniu. Wśród pozostałych wodzów wystąpiły podobne podziały jak między Trojanami. Odyseusz z Idomencusem byli gotowi zawrzeć rozsądne porozumienie, Diomedes uważał jednak, że byłoby czystym szaleństwem rezygnować

ze zdobycia miasta po tylu latach walk. Poparł go Neoptolemos. Solennym, nieprzejednanym tonem, który skojarzył się wszystkim z przemowami Achillesa, młody wojownik oświadczył, że nie zamierza odpływać spod Troi, póki wszyscy spiskowcy winni śmierci jego ojca nie będą gryźli ziemi.

Odyseusz słuchał go z ciężkim sercem, myśląc o własnym synu, mniej więcej rówieśniku Pyrrosa. Czy ta przekłeta wojna spadnie także na jego barki? Stary Nestor znowu lawirował pomiędzy dwoma obozami: miał świadomość, że wojna jest wprawdzie pozbawiona sensu, ale żaden z bohaterów jego młodości nie zadowoliliby się niczym oprócz całkowitego zwycięstwa. Agamemnon słuchał tych sporów z daleka, zasnuty oparami alkoholu. Tylko czekać, aż posypią się wyzwiska, pomyślał.

–Ta wojna rozpoczęła się od zniewagi wymierzonej przeciwko mnie! – powiedział Menelaos. – W Sparcie wszyscy ślubowaliście Posejdonowi bronić moich praw i nadal jesteście związani tą przy sięgą. Oczekuję, że ją wypełnicie!

Jego gwałtowność zaskoczyła nawet Agamemnona.

–Dalej chcesz, żeby do ciebie wróciła? – spytał, starając się ukryć niedowierzanie.

–Chcę śmierci Dcjrjofa. Chcę zobaczyć, jak Ilion płonic.

Zapadła długa cisza.

–Słyszeliście słowa mego brata – rzekł w końcu Lew Mykeński. – Wojna toczy się dalej.

Tej nocy Odyseusz zbudził się z krwawego koszmaru i zadał sobie pytanie, czy on też nie oszalał. A potem zrozumiał, skąd wziął się sen: Menelaos przypominał mu o ponurej przysiędze złożonej w Sparcie. Od lat nikt o niej nie mówił. Tak zaczęła się wojna, która już od dawna kierowała się jednak własną, obłąkaną logiką i cały świat był jej więźniem. A przecież w momencie, gdy byli bliscy wynegocjowania sposobu na zakończenie tego koszmaru, Menelaos obudził starego upiora.

Odyseusz z drżeniem przypomniał sobie swój sen. Patrzył, jak krwawe ochłapy złożonego w ofierze konia wzlatują do góry i na powrót zlepiają się w swoją dawną formę. Potem wodzowie greccy musieli jeden po drugim wejść do jego brzucha, aż wszyscy byli w nim zamknięci.

Potrząsnął głową, aby wytrześć z niej ten makabryczny obraz, a potem leżał długo, marząc o swojej małżonce, wspominając, jak odpłynęli razem na Itakę, szczęśliwi, że zostawiają za sobą wrzawę wielkiego świata, niepragnący niczego prócz rozkoszy wspólnego życia na wysepce. A później przybył Menelaos z Palamedesem, przywożąc wspomnienie o poćwiartowanym koniu.

Palamedes, Patroklos i Ajas – trzech spośród zaprzysiężonych – nie żyli. Achilles, Hektor i Parys błakali się wraz z nimi po zasnutych złotowłosem polach krainy cieni. A przecież końska klątwa nadal ciążyła nad Odyseuszem.

Tęsknił za dotykiem swojej żony, pragnął poczuć w ramionach jej słodki ciężar, a w nozdrzach ziołowy zapach jej ciała. Gdzieś musi istnieć świat, który nie śmierdzi potem, gwałtem i strachem, świat, w którym można myśleć o innych sprawach niż zabijanie i umieranie.

Do cna znużony, pełen obaw, że już nigdy nic zobaczy Pcncloty ani syna, Odyseusz wstał, by zmierzyć się z kolejnym dniem wojny.

Sen nadal snuł mu się po głowie, kiedy do jego namiotu przyszedł Menelaos w towarzystwie chromego brodacza o chytrym wejrzaniu.

–To jest Prylis, kowal od Lapitów – przedstawił go król Sparty.

–Ma ciekawy pomysł, który chciałby z tobą omówić.

Odyseusz nic był zachwycony, ale poprosił obu gości, żeby usiedli.

–O co chodzi?

–O sposób na wygranie wojny – odparł z uśmiechem Menelaos.

–Jestem gotów wysłuchać każdego pomysłu, który może mi pomóc wrócić do domu.

Prylis, któremu ogromnie pochlebiło, że dwaj możnowładcy dają mu posłuch, rozgadał się ponad miarę. Opowiedział, jak to w młodości był korsarzem i najemnikiem. Popłynął z Pcjritooscm i Tczcuszcsm aż na Morze Czarne, ale niepomyślny los sprawił, że został pochwycony i sprzedany w niewolę. Jak wszyscy Lapici, był wytrawnym kielzna-czem koni.

–Tę kulawą nogę zawdzięczam scytyjskiemu ogierowi! Ale przetrzymałem go i zrobił się potulny jak baranek.

Sprzedano go trzy razy, coraz dalej na południe, i wreszcie znalazł się na służbie u jednego z wodzów armii wojowniczych Asyryjczy-

ków, osiadłych między Tygrysem i Eufratem w przeogromnym mieście Babilon. Tak, Odyseusz słyszał o tym ludzie. Ale do czego to wszystko zmierza?

Asyryjczycy wynaleźli zmyślnie maszyny wojenne, jakich w Grecji jeszcze nie widziano. Przeznaczone były do zdobywania takich warownych miast jak Troja. Jedna z nich szczególnie wpadła mu w oko, bo zwała się „koń”. Była to jakby chata na kołach, okryta zmoczonymi w wodzie końskimi skórami, dla osłony przed ogniem. Ludzie chowali się pod spodem i toczyli konia pod bramę, którą następnie wyłamywali kolosalnym taranem. Jeśli maszyna była dostatecznie solidna, nawet z wysokości blanków nie dało się jej uszkodzić.

Prylis na własne oczy widział, jak dzięki użyciu takiej maszyny upadło miasto. Opowiadałby dalej, lecz przerwał mu Menelaos.

–Czy umielibyśmy zbudować taką maszynę?

Sinon, kuzyn Odyseusza, przysłuchiwał się rozmowie z żywym zaciekawieniem.

–To nic powinno nastręczyć zbyt wielkich trudności – powiedział. – Drzew w górach nie brakuje, a kilka koni możemy przecież poświęcić.

–Troja mogłaby być nasza w ciągu tygodnia! – zakrzyknął Menelaos. – Co ty na to?

Odyseusz wpadł w namysł. Od lat roztrząsał pytanie, jak zdruzgotać mocarne mury Troi, ale coś takiego nie przyszło mu do głowy. Czy to może być takie proste? Natychmiast dostrzegł trudność.

–Trzeba wziąć pod uwagę położenie Troi. Aby taran mógł zwalić bramę, wprawdzie maszyna musi się do niej zbliżyć. Trojanie nadal są dostatecznie mocni, żeby nas utrzymać na dystans swoimi rydwanami i piechurami. A nawet gdyby było inaczej, to jak wtoczymy ciężkiego konia po takiej stromiznie? Trzeba by było go ciągnąć, nie pchać, a to jest nie możliwe z powodu żołnierzy na murach. Pomysł ciekawy, ale niewykonalny – przynajmniej dopóki znacznie nie zwątlimy sił trojańskich.

Prylis robił wrażenie zawiedzionego. Menelaos próbował dyskutować, ale wystarczyło jedno spojrzenie na mury miasta, posadowionego na wierzchołku wzniesienia, aby zrozumieć, że na zastrzeżenia Odyseusza nie ma odpowiedzi.

Pan Itaki położył dłoń na ramieniu Lapity.

–Kto wie, przyjacielu, może któregoś dnia przyjdzie czas na twojego konia, ale wprawdzie czekają nas ciężkie przeprawy. – Rzucił Menelaosowi cierpkie spojrzenie, zanim dodał: – Jeśli starczy nam ochoty!

Ten nocy miał inny sen. Przyszła do niego bogini Atena, w zbroi i szyszaku, z egidą i złotym berłem. Patrzył na nią wylęknięty i w jej modrych oczach dostrzegł pełne wyrzutu rozczarowanie. Za jej plecami stała Penelopa z Telemachem, jak zakładnicy, do których nie mógł dotrzeć.

–Złożyłeś Posejdonowi ofiarę z konia, Odyseuszu – powie działa bogini. – Dlaczego by nie mnie?

Ocknął się nagle i sen go odszedł. Zaczął rozmyślać o asyryjskiej machinie oblężniczej, ale nic wiedział, jak się uporać z własnymi wątpliwościami. Po raz kolejny przeklinał Ajakosa z Eginy, który wykonał dobrą robotę, odbudowując mury Troi. Odyseusz zamknął oczy i usiłował zasnąć.

Potem przypomniał sobie poprzedni sen, ponownie stanęli mu przed oczyma wodzowie achajscy wchodzący do brzucha konia złożonego w ofierze Posejdonowi. Potworność tego obrazu znowu odegnała sen. Kiedy na wzburzonym niebie zaświtały pierwsze blaski różanopalcj jutrzeńki, koń Posejda i rumak asyryjski złąły się w jedno – Odyseusz wiedział już, jak należy postąpić.

Kilka tygodni później, przy omiatającym równinę wietrze ze wschodu, strażnicy Ilionu przecierali oczy ze zdumienia, kiedy wstał szary świt. Oprócz nikłych skrętów dymu dopalających się ognisk wokół obozu Greków nie dostrzegli żadnych oznak codziennej krzątania. Krzywodziobce łodzie, które przez większość roku leżały wciągnięte na piasek, zniknęły bez śladu, nawet na wodach Hellespontu nic dało się zauważyć żadnego z achajskich okrętów.

Dwaj strażnicy przez chwilę patrzyli po sobie z niedowierzaniem. Potem jeden z nich odważył się wyrazić na głos to, co obaj myśleli:

–Odpłynęli! Grecy odpłynęli!

Dejfab spał, kiedy dwaj młodsi bracia, Kapys i Tymoteos, przyszli do jego komnaty. Z ciężką głową i nadal wściekły na to, że poprzedniego wieczoru Helena przesadziła z opium i nie umiała wygodnie mu w łóżku, zrazu nie bardzo rozumiał, co się do niego mówi.

–Jesteście pewni? Może to jakiś fortel, żeby wywabić nas za mury.

–Zwiadowcy mówią, że nie – upierał się Tymoteos. – Namioty spalone, łodzie odpłynęły, w obozie żywej duszy. Wygląda na to, że skorzystali ze zmiany pogody, aby wrócić do domu.

–A nie mówiłem, że nie zdzierzą myśli o kolejnej zimie pod Troją? – powiedział Dejfab ze śmiechem. – Pokonaliśmy ich. Na wszystkich bogów, zwyciężyliśmy!

–Jest jedna dziwna rzecz – wtrącił Kapys.

–A mianowicie?

–Zostawili coś na brzegu. Zwiadowcy mówią, że to wielki drewniany koń.

–Drewniany koń? Jak to?

–Jakby wielki posąg w kształcie konia. Zwiadowcy mówią, że nigdy czegoś takiego nie widzieli. Z boku jest napis, ale żaden z nich nie umie czytać. Mieliśmy pójść i zobaczyć, ale pomyśleliśmy, że zechcesz się do nas przyłączyć.

Odgłosy rozmowy dochodziły do uszu Heleny. Kiedy Dejfab wrócił do komnaty, żeby się odziać, spytała go, o co chodzi.

–Wygląda na to, że nasi achajscy przyjaciele nareszcie poszli po rozum do głowy.

–To znaczy?

–Obóz jest pusty, łodzie zniknęły. – W jej osłupiałych oczach mignął strach. – Ta wiadomość nie jest ci w smak? Pewnie liczyłaś na to, że Menelaos wędruje się tutaj i zabierze cię z powrotem do Sparty?

Odwróciła głowę. Zrozumiał, że półzartobliwy przytyk był celny.

–Naprawdę jesteś niewierną ladacznicą – powiedział. – Nie stety, będziesz musiała przemyśleć sprawę.

Wyszedł.

Ogarnęła ją trwoga na myśl, że przyjdzie jej spędzić resztę życia w tym mieście. Na zewnątrz ludzie wychodzili z domów i rozmawiali o niezwyklej nowinie. Jakaś kobieta zaintonowała pieśń, której słowa-

mi trojańskie nierządnicę drażniły Achajów z obwałowań. Wkrótce dołączyły do niej inne. W całym mieście ludzie śmiali się i wznosili okrzyki radości.

A zatem to prawda. Ciągająca się latami wojna znużyła Menelaosa i Agamemnona. Odjechali do Grecji, zostawiając Helenę samą pośród Trojan. Ogarnęła ją rozpacz. Doskonale wiedziała, co ją czeka. Gdy czas, wino i opium zjedzą jej nadgryzioną już piękność, Dejfab się nią znudzi i porzuci ją. Będzie przechodziła jak dziwka z rąk do rąk, bo to zawsze gratka móc powiedzieć, że zaznało się rozkoszy z Heleną Trojańską.

Helena wstała, dygocząc z zimna, i podeszła do okna. Na równinie ludzie biegli już do obozu greckiego, żeby odtańczyć taniec radości.

Przez dziesięć lat mieszkańcy tego miasta znosili mazały wywołanej przez nią wojny, lecz teraz ich cierpienia dobiegły kresu. Atoli Parys nic żył, tak samo jak Hektor, Antypas, Polidoros i niepoliczone rzesze innych. Król Priam był człowiekiem złamanym, odrętwiałym z żalości. Ludzie śpiewali, tańczyli, pili wino i weselili się, bo przeżyli, bo nie musieli budzić się każdego ranka z pytaniem, czy dotrwają końca dnia.

Wojna minęła, choć żadna ze stron nie odniosła zwycięstwa. Po prostu stanęła jak zepsuta machina. A kobieta, która ją spowodowała, poszła w zapomnienie pośród orgii osłupiałej radości.

Była sama ze swoją trwogą.

Za częstokółem i szańcem po obozie zostały tylko spalone namioty, potrzaskane rydwany i resztki jedzenia, w których grzebały sępy i zbłąkane psy. Dym unosił się nad śladami po spychaniu łodzi na wodę. Zwęglone resztki jednej z nich, podpalonej podczas szturm Hektora na obóz, wciąż tam sterczały. W rosnącym upale poranka wiatr niósł potworny fetor bijący od latryn.

Nad wszystkim królowała enigmatyczna postać konia.

Stał na grubych nogach, z których każda miała rozmiary krokwi w stodole. Ci, którzy go zbudowali – skutnicy czy cieśle – zgrabnie połączyli uda z barkami i biodrami, między którymi brzuch zakrzywił się jak beczka. Ogon zwisał aż po platformę, na której postawiono rumaka, służąc za przeciwwagę dla łukowatej szyi i długiej głowy z rzeź-

bioną grzywą, wznoszącej się trzydzieści stóp nad ziemią. Twórcy tego dzieła tchnęli w ciężką masę drewna mnóstwo wigoru. W pierwszej chwili człowiek nie miał na widok tego kolosa, jakby koń uciekł z zagrody w królestwie bogów, aby rzucić cień na świat śmiertelników.

Na prawym boku wyrżnięto napis. Priam, który kazał się zanieść w lektyce na brzeg morza, odczytał go na głos:

„Atenie w darze składają za pomyślny powrót Achajowie”.

Odwrócił się z uśmiechem do Dejfoba.

–Wygląda na to, że miałeś rację! Grecy nareszcie odpłynęli! –

Oczy nabiegły mu łzami. – Że też mój syn Hektor nie dożył tego dnia!

Rozdrażniony, że starzec wciąż myśli o zmarłym synu, chociaż triumf był w całości zasługą Dejfoba, ten odwrócił się i zobaczył, że Kapys ogląda konia podejrzliwym okiem.

–Czemu zostawili coś tak dziwnego?

–To jest ofiara dla bogini: Achajowie zawsze szukali pomocy i opieki u Ateny.

–Więc nie możemy temu ufać! Konia trzeba spalić i oczyścić teren z wszelkich śladów po nim.

Zgromadzeni wydali z siebie potakujący pomruk. Rozpalić wielkie ognisko i wraz z koniem wrzucić do niego wszystkie śmieci zostawione przez Greków – czyż jest lepszy sposób na to, żeby ostatecznie pożegnać się z tą wojną?

–Ale koń należy do bogini – zaproponował Tymoteos. – Czy to nie będzie świętokradztwo?

Priam podniósł oczy ku ogromnej głowie.

–Piękna rzecz – powiedział z wahaniem w głosie.

–I znak naszego triumfu! – krzyknął Dejfob, wskakując na platformę. – Może boska Atena pozwoli Achajom bezpiecznie wrócić do domu, ale tutaj odmówiła im zwycięstwa! Mówię: zatrzymajmy tego konia i wjedźmy nim za mury, żeby dzieci naszych dzieci mogły go oglądać gwoli przypomnienia, jak biliśmy się dla nich o ocalenie miasta!

Nastrój migiem się zmienił. Znowu nie było rzeczy niemożliwych. Dejfob spojrzał na ojca, który pokiwał głową.

–Bogowie okazali nam przychyłność i powinniśmy być im

wdzięczni – powiedział Priam. – Zabierzemy tego idola do świątyni

Ateny i ofiarujemy bogini.

Łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Wykopano słupy częstokołu i z najwyższym trudem dźwignięto platformę, aby podłożyć te kłody. Wokół szyi konia obwiązano grube liny i dwa rzędy mężczyzn ciągnęły za nie, żeby przetoczyć konia do rozebranej już bramy w szańcu obronnym.

Machina była jednak potwornie ciężka, a słońce paliło coraz mocniej. Koń bardzo powoli toczył się na kłodach po nierównym gruncie. Przy podkładaniu kłód wielu ludzi odniosło obrażenia. Im stromiej, tym większy koń stawiał opór i trzeba go było podierać od tyłu. Dopiero dobrze po południu, dzięki mozołowi zmieniających się drużyn, znalazł się u stóp podjazdu do Bramy Skajskicj. Było aż nadto widoczne, że nie uda im się wciągnąć go do środka bez zmyślnego systemu dźwigni i wielokrążków. Ponadto trzeba było zburzyć blanki nad bramą, żeby przeszła głowa.

Od jakiegoś czasu wielu ciągnących narzekało, że to szaleństwo i nic ma sensu tak się męczyć. Dcjłbb zapalił się do myśli, że koń musi stanąć w Troi jako symbol waleczności miasta, i zagrzewał innych swoim animuszem. Teraz jednak nawet jemu zrzęda mina.

–Od początku mówiłem, żeby go spalić! – rzucił jego brat Kapys.

–Albo po prostu zostawić na równinie – powiedział Tymotcos. Dejfoba bolały ramiona, bo wspomagał ciągnących. Pomyślał, że może jego bracia mają rację. Ale dać za wygraną, kiedy są już tak blisko...

Jeszcze nic podjął postanowienia, kiedy usłyszał, że ktoś się zbliża od strony równiny. Kapłan Laokoon i niewielka drużyna Dardanów popychała przed sobą jeńca. Od czasu świętokradczego zabójstwa Achillesa w wejściu do świątyni między Priamidą i kapłanem panowała zawzięta wrogość. Laokoon stanął przed nim z kamienną miną.

–Ten Grek kręcił się koło świątyni Apollina.

Popchnęli jeńca w stronę Dejfoba. Brudny, rozczochrany Achaj, który miał spętane ręce, patrzył w ziemię i widać było, że lęka się o swoje życie. Odpytany przez Dejfoba, powiedział, że na imię ma Sinon, pochodzi z Itaki i poprzedniego wieczoru uciekł z obozu greckiego.

–Ale czemu? – chciał wiedzieć Priamidą.

–Bo chcieli mnie złożyć w ofierze bogom wichrów. Od wielu tygodni zamierzali wracać, ale pogoda im na to nie pozwalała. Kalchas

powiedział, że muszą złożyć krwawą ofiarę bogom wichrów i Odyseusz dopilnował, żeby los padł na mnie.

–Odyseusz? Wszak to twój ziomek!

–Bał się mnie – wyjaśnił Sinon – bo tylko ja wiem, że zastawił pułapkę na Palamedesa, aby ten wyszedł na zdrajcę. Szukał sposobu pozbycia się mnie, zanim wrócimy do domu.

–Ale przeżyłeś.

–Miałem szczęście. Wczoraj wieczorem, kiedy sposobili już ołtarz, wiatr skręcił i wszyscy rzucili się ku łodziom. Skorzystałem z zamętu i uciekłem.

Dejfob nie sprawiał wrażenia przekonanego.

–Jeśli mówisz prawdę, to dlaczego nie poszedłeś do Agamemno-na i nie powiedziałaś mu o tej historii z Palamedesem?

–Bo nie chciałby tego wiedzieć – odparł Sinon ze wzruszeniem ramion. – Tak samo jak inni! Wszyscy brali udział w kamienowaniu Palamedesa i nie mieli ochoty usłyszeć, że był niewinny. Jediną osobą, która nie chce zapomnieć o tej sprawie, jest jego ojciec, król Na-uplios, który pomściłby śmierć syna, gdyby miał niezbite dowody. Odyseusz o tym wie i dlatego chciał na zawsze zamknąć mi usta.

Opowieść Sinona zgadzała się z tym, co Dejfab wiedział o przebiegłym Odyseuszu. Ściszone głosem naradził się z braćmi.

–Co robiłeś w świątyni Apollina? – spytał Kapys Sinona.

–Pomyślałem, że to najlepsze miejsce na ukrycie się, póki statki nie odpłyną. Zamierzałem dotrzeć łodem nad przesmyk i przeprowić się na Eubeę, żeby powiadomić o wszystkim króla Naupliosa.

Antenor, który stał na blankach obok Priama, rozkazał:

–Opowiedz nam o koniu!

–To był pomysł Kalchasa. Odczytał wolę bogów i ogłosił, że Atena odwróciła się od nas. Achilles był jej ulubieńcem i wraz z nim zniknęły wszelkie szanse na zdobycie Troi. Według Kalchasa sprawy miały się tak źle, że nawet bezpieczny powrót do domu wymagał przebłagania bogini.

–Ale czemu koń? – spytał Kapys.

–To naszło Odyseusza we śnie. Wojna zaczęła się od złożenia w ofierze konia Posejdonowi w Sparcie i należało ją zakończyć ofiarą z konia dla Ateny pod Troją.

–Czemu tym razem nie prawdziwy koń? – dociekał Antenor.

Sinon rzucił mu pogardliwe spojrzenie.

–Po tym, jak tyle ich padło? Końskie mięso straciło na wartości! Rozjuszony jego kpiącym tonem, Dejfob uderzył go w twarz.

–Chcę wiedzieć więcej!

–Nic więcej nie wiem. Kalchas chyba jeszcze raz odczytał znaki, bo wyjaśnił, że bogini życzy sobie zbudowania idola.

–Czemu jest taki wielki? – spytał Kapys.

–Żebyście nic mogli wtoczyć go do miasta. Kalchas powiedział, że poświęcilibyście konia w świątyni Ateny, żeby pozyskać jej łaski. Wtedy układ się mógłby się odwrócić i wkrótce Troja napadłaby Grecję.

Ludzie, którzy stali dokoła, słuchali uważnie, a teraz zaczęli dyskutować między sobą. Umilkli jednak, kiedy zabrał głos Laokoon.

–Czemu mielibyśmy wierzyć choć jednemu słowu tego człowieka? Mnie to wygląda na łągarstwa zmyślane przez Odyseusza! Achajo-wie nigdy nie porażali mnie swoją pobożnością. Nic ufam im, zwłaszcza kiedy zostawiają nam dary!

–Prawdę mówisz! – rozległ się kobiecy głos z murów. Dejfob podniósł wzrok i zobaczył Kasandrę. – Ten koń sprowadzi na nas zagładę! W brzuchu niesie śmierć! Uwierz mi, bracie, Mcnelaos stoi nad tobą! Widzę cię leżącego w morzu krwi!

–Zabrać ją stąd! – krzyknął zagniewany Dejfob. Przekonany, że Laokoon chce go pozbawić jego chwili triumfu, powiedział do niego:

–Wszyscy wiedzą, że jesteś mi niechętny! Dopóki wojna trwała, nie byłeś jej zapalonym zwolennikiem! Szkoda, że wcześniej nie oka załeś swojej wrogości wobec Greków!

–Mówię to, co bóg każe mi mówić.

–Idź więc i pomódl się o pomyślniejsze znaki!

–Przez Laokoona przemawia mądrość! – Antenor wystąpił w obronie syna. – Należy go wysłuchać!

–Mój syn przewyższa go odwagą! – odparł rozdrażniony Priam, który stał obok niego.

Do sporu włączyła się jeszcze jedna osoba:

–Mój ojciec Anchizcs i ja podzielamy zdanie Antenora – powiedział Eneasze.

Dej foba ogarnęły obawy, że te głosy obrócą ludzi przeciwko niemu, toteż przemówił do wszystkich tymi słowy:

–Słyszeliście, co mówił ten Grek! Nie ma żadnego powodu odczuwać sympatii wobec Odyseusza i innych wodzów achajskich. Nie opowiedziałby nam tego wszystkiego, gdybyśmy go nie złapali. Niech mój kuzyn Eneasze myśli, co chce. My, Trojanie, dobrze wiemy, że Dardanowie nie chcieli brać udziału w tej wojnie i stanęli u naszego boku, dopiero kiedy Achilles wykurzył ich z gór! Skoro nie chcą się przyłączyć do naszego świętowania, to niech wracają do domu! Co się tyczy mojej siostry, to wszyscy wiedzą, że ma pomieszane w głowie i wszędzie widzi zło.

Trojanie, dzisiaj jest dzień naszego triumfu! Grecy zrozumieli, że jesteśmy mocniejsi od nich! Wciągnijmy konia do miasta, a boska Atena zawsze będzie nas darzyła przychylnością! Nic mam racji, ojcze?

–Mój syn mówi prawdę! Bogini odmówiła Achajom upragnionego zwycięstwa i winniśmy oddać jej cześć! – Zwrócił się do Eneasza. – Wy, Dardanowie, dzielnie nas wspieraliście. Nie pragniecie wspólnie z nami cieszyć się zwycięstwem?

–Mój ojciec jest stary – odparł syn Anchizesa – i ani on, ani ja nic widzimy powodu radować się wojną, która nie ma zwycięzcy i która przyczyniła wszystkim wielkich cierpień. Z ochotą wrócimy w góry i pozwolimy Troi świętować w najlepsze.

–Jak sobie życzysz – odparł Priam i odwrócił się do niego plecami.

Król Ilionu spojrział na Dejfoba. Temu ostatniemu zbywało szlachetności Hektora i wdzięku Parysa. Jego ojciec nigdy nie obdarzał go szczególnym uczuciem. Los jednak chciał, że właśnie on poprowadził Trojan do zwycięstwa i Priam nie zamierzał mu odbierać tej chwili triumfu.

–Zerwijcie blanki Skajskiej Bramy! – rozkazał. – Wprowadźcie konia Ateny do miasta!

W uszach i nozdrzach konia porobiono otwory, żeby dwudziestu trzech wojowników greckich, którzy siedzieli przypięci rzemieniami do ławek, miało czym oddychać. Odziani tylko w przepaski biodrowe, trwożnie przysłuchiwali się debacie, pełni obaw, że Trojanie mogą przewrócić albo podpalić konia.

Obok Odyseusza, na ławce tuż ponad ukrytym włazem, siedział

Epejos, korpulentny Fokejczyk, od wielu lat szafarz w domu Atrydów. Z zawodu był jednak rzemieślnikiem i to on zaprojektował konia, a potem dozorował jego budowę. Podobnie jak inni opróżnił wnętrze przed wejściem do brzucha konia – w przeciwnym razie uczyniłby to teraz, taki strach go ogarnął. Epejos błagał, żeby go nie zabierać, ale tylko on umiał obsługiwać zmyślne zawiasy przytrzymujące i zasłaniające właz: wepchnięto go do środka czubkiem miecza. Ostatni, który wszedł, miał wyjść pierwszy, co podsycalo w nim przerażenie. Chwilami Odyseusz musiał zatykać mu usta dłonią, żeby zatamować jego biadolenia.

Atoli wszystko przebiegało po myśli Greków. Odyseusz i Menelaos odetchnęli z ulgą, kiedy zjawił się Sinon: już ogarniały ich obawy, że ich misję spotka katastrofalny koniec. Król Itaki był szczególnie kontent, kiedy usłyszał, jak Laokoon, Antenor i Eneasza wymanewrowali Dajfoba, dzieląc się nim swoimi podejrzeniami: powiedzenie prawdy dla lepszego zmylenia przeciwnika zawsze jest strategią nieco ryzykowną.

Usłyszeli, że Eneasza i Dardanowic opuszczają miasto, a potem rozległ się huk młotów: Trojanie burzyli bramę, która przez dziesięć lat skutecznie opierała się greckiej nawale. Łoskot pozwolił achajskim wojownikom rozprostować członki i tyknąć trochę wody bez obawy o to, że zostaną usłyszani.

Jakąś godzinę później zabrzmiały ostrzegawcze krzyki i nadproże bramy runęło z hukiem. Trojanie opletli kark i zad konia kolejnymi linami, a potem zazgrzytały dźwignie i wielokrążki, jęknęły kłody i koń powoli zaczął się wtaczać pod górę.

Tylko dzięki rzemieniom Grecy nie pospadali z ławek, kiedy boki konia uderzyły o mur przy przekraczaniu bramy. Trojanie jęli rozprawiać o tym, jak powiększyć otwór. Uniesionemu triumfem Dajbofowi przestało jednak zależeć na tym, czy zostaną bardzo uszkodzone. Zwalono i uprzątnięto kolejne głazy, z trudem wyswobodzono uwięzła kłodę i koń wjechał do miasta.

Zapadła już noc, kiedy pod świątynią Ateny na akropolis król Priam zakończył obrzęd ofiarny ku czci bogini. Prócz głosu samego monarchy tudzież Teano, żony Antnora i kapłanki bogini, uroczystość przebiegała w absolutnej ciszy, strudzeni Trojanie rozmyślali bowiem o długich latach wojny, która spuściła na nich tyle cierpień.

W brzuchu zwierzęcia było zupełnie ciemno. Nie mogąc odezwać się ani słowem i nie widząc się wzajemnie, achajscy wojownicy byli więźniami swoich lęków. Potem rozległy się tony hymnu pochwalnego ku czci Ateny. Ileż to razy Grecy śpiewali go modrookiej bogini, która czuwa nad wyruszającymi na wojnę, kieruje bitwami i zdobywaniem miast i wreszcie strzeże powracających do domu!

„Do widzenia, bogini, darz nas szczęściem i pomyślnością, wspomnimy cię w innej pieśni”, śpiewali Trojanie, nieświadomi, że ich całodniowy mozół sprowadzi na miasto śmierć. Potem muzyka poweselała, słyhać było okrzyki radości, ludzie wspinali się na drewnianego konia, aby przyozdobić go girlandami, dzieci bawiły się wokół kopyt.

Zamknięci w dusznych ciemnościach, Grecy czuli zapach gotowanych ryb i pieczystego zmieszany z wonią ich własnego potu. Trzęśli się na myśl o górach jadła i dzbanach wina znikających w innych brzuchach tak blisko nich. Po latach wyrzeczeń wszyscy mieszkańcy Troi, od księżąt i kapłanów po prostytutki i niewolników, oddawali się orgii ucztowania. Przyszedł już pokój, wkrótce miał się zjawić również dostatek. Tymczasem wszyscy jedli, pili, tańczyli i zażywali rozkoszy cielesnych, póki nie padli z wyczerpania. Radosna wrzawa godzinami rozbrzmiewała na ulicach i placach. W końcu śmiechy po trochu ucichły i ludzie zaczęli rozchodzić się do domów – albo zasypiali do cna pijani tam, gdzie leżeli.

Wewnątrz konia Grecy czekali niecierpliwie, ale czereda pijanych mężczyzn wciąż hałasowała po drugiej stronie placu, śpiewając popularną w armii trojańskiej nieobyčajną piosnkę, w której Odyseusz, Idomeneus i Menelaos padali ofiarą wyjątkowo grubych wyzwisk. Trzej wodzowie achajscy nie mieli wcześniej sposobności tak dokładnie przysłuchać się jej słowom i z trudem hamowali wściekłość.

Zastygli, kiedy usłyszeli, że ktoś wspina się na platformę, a potem głos kobiecy mówi szeptem:

–Przyszedłeś po mnie? Po to tu jesteś, prawda? Żeby mnie zabrać?

Każdy z nich sądził, że pytanie skierowane jest do niego, ale po chwili do nich dotarło, że kobieta jest pijana i przemawia do konia.

–Był czas, że wszyscy księżęta greccy przysięgli na końskie ścierwo, że będą mnie bronili i czcili. A teraz? Spójrz, co ze mnie zo-

stało! Nic dziwnego, że mój los nic ich już nie obchodzi! Wszyscy ruszyli w drogę powrotną i zostawili nas tutaj, ciebie i mnie, w tym strasznym mieście! Tylko ty możesz mnie stąd uwieźć!

Wojownicy słuchali tego ze ściśniętymi sercami. Idomcneus i Dio-medes, siedzący po bokach Menelaosa, musieli go przytrzymać, taki był poruszony. Wszyscy z nowa podskoczyli, kiedy ich uszu dobiegł inny głos:

–Heleno, gdzie jesteś? Co ty tam robisz? Wracaj do środka, póz no już.

Rozpoznali głos Dejfoba. Pijacy śpiewający opodal wybuchli śmiechem.

–Spij, jeśli chcesz! – odkrzyknęła Helena. – Ja zostanę z koniem!

–Nie wolisz, żeby Dejfob dosiadł ciebie? – rzucił jeden z hulaków pośród gromkiego rechotu swoich kompanów.

Grecy usłyszeli, że ktoś podchodzi, powłócząc nogami.

–Daj mi spokój! – sprzeciwiła się Helena. – Chcę zostać tutaj!

Dejfob odciągnął ją jednak i wokół konia zapadła martwa cisza.

Minęła prawic godzina, zanim usłyszeli głos Antenora:

–Już czas! Miasto śpi, możecie wyjść.

Odyseusz nakazał Epcjosowi otworzyć włącz, podczas gdy inni odpięli rzemienie, przywdziali zbroje i przywiesili do pasa broń. Szafarzowi mykeńskiemu drżały ręce ze strachu, tak że dłubanie przy zawiasach zajęło mu trochę czasu. Wreszcie włącz stanął otworem i do środka wtargnęło świeże powietrze. Epcjos spuścił sznurową drabinkę. Wypchnięty przez Odyseusza, zszedł pierwszy i stał na dole, wciąż dygocząc.

Po nim zsunął się król Itaki, uścisnął dłoń Antcnorowi i spojrzał w stronę równiny trojańskiej, gdzie na kurhanie grobowym Achillesa bił blask ogniska zapalonego przez Sinona. Wiedząc, że flota Aga-memnona płynie już z Tcnedos, powiedział z uśmiechem:

–Pamiętaj o namalowaniu znaku konia na drzwiach! Potem zo stań w środku razem z rodziną. Jutro będziesz królem Troi.

Jeden po drugim schodzili inni, rozprostowywali omdlałe członki i łapczywie chwyтали rześkie powietrze. Odyseusz pokazał na pijaków

leżących pokotem na placu i przeciągnął palcem po gardle. Neoptolemos i trzech innych wojowników poszło rozprawić się z hulakami, a Idomeneus na czele innego oddziału wyruszył ku Bramie Skajskiej. Trojanom udało się jako tako zamknąć wrota, ale strażnicy wypili nie mniej od innych i spali kamiennym snem.

Już się zeń nie obudzili. Wystarczyło kilka minut, aby brama się rozwarła w oczekiwaniu na hufce achajskie, które osiadły już z okrętów i mknęły przez równinę. Letni księżyc wyszedł zza chmury, oświetlając pałace, świątynie i ulice skazanej na zniszczenie Troi.

Niewiele jest straszniejszych rzeczy od złupienia miasta. Cały ten kamiennie-marmurowy splendor niknie w jednej chwili, niby cześć pohańbionej kobiety, odwaga

mężów padających pod ciosami miecza czy niewinność dziecięcia, któremu roztrzaskano główkę o mur.

A przecież łatwiej jest delektować się niszczeniem piękności, niż mozolnie ją tworzyć, łatwiej jest obrócić w perzynę dzieło innych, niż samemu zbudować coś cudownego – aż dziw, że miasta nic padają o wiele częściej.

Przystępując do plądrowania, ludzie spuszczają z uwięzi zło, a potem z osłupieniem i niedowierzaniem przyglądają się temu, czego dokonali.

Ołtarz Zeusa znajdował się pod pradawnym wawrzynem na dziedzińcu pałacu króla Priama. To tutaj Hekabe zgromadziła swoje córki, aby oddać się pod opiekę bogu, kiedy zbudziła je wszystkie wrzawa napaści i rozpaczliwe krzyki na ulicach. Priam, choć zniedołężniały, chwycił za włócznię, aby odpierać nią Greków, ale królowa zawołała, że to czyste szaleństwo. Stali więc pod drzewem strwożeni. Potem na dziedziniec wszedł Neoptolemos, w złotej zbroi ojca i z drużyną Myr-midonów za plecami.

Jeden z synów królewskich, Kapys, stanął w obronie rodziców i został rozsieczony. Wrzeszcząc z bezsilnej wściekłości, Priam chciał podnieść włócznię, którą wcześniej porzucił, ale Myrmidonowie go obezwładnili. Podniósł wzrok i osłupiał, kiedy zobaczył, jak młodziutki jest rycerz w złotej zbroi, który patrzył nań z pogardą. Król był

w nocnej koszuli. Zawstydzony spuścił oczy i ujrzał kałużę krwi, w której leżał Kapys, tak dziwacznie powykręcany, że król pomyślał, iż jego znękany umysł płata mu figle. Słyszał jednak krzyki kobiet dokoła, a jego małżonka stała u jego boku dostojna jak zawsze, choć jej serce ogarnęła śmiertelna trwoga.

Przez chwilę nic się nie działo. Priam pomyślał z ulgą, że ranga jeńców onieśmieliła zapewne junaka, który nic wie, co z nimi począć. Potem jednak Neoptolemos dał znak ruchem miecza i Myrtnidonowic zrozumieli go bez słowa. Hekabe wytrzeszczyła oczy, kiedy dwaj Myrmidonowic pchnęli jej męża na kolana. Z gibkością tancerza syn Achillesa zbliżył się, zamachnął ojcowym mieczem i odrąbał królowi głowę.

Kobiety, które wrzeszczały wokół skróconych o głowę zwłok, szybko spętano i zaprowadzono do innych, spędzonych wokół drewnianego konia. Nie było wśród nich Kasandry i Andromachy.

Tej pierwszej nic morzył w ową noc sen. Leżała targana proroczymi widzeniami. Kiedy więc Achajowie wdarli się do miasta z potężnym rykiem, który wyrwał Trojan ze snu, niemal odetchnęła z ulgą. Koszmary, które od tak dawna ją gnębiły, nareszcie wyostały się z klatki jej umysłu. Okazało się, że nic jest szalona, tylko obdarzona straszną mocą, która doprowadziła ją na skraj obłędu.

Kassandra wpierw pomyślała nic o własnym bezpieczeństwie, lecz o tym, żeby podziękować bogom. W pośpiechu narzuciła opończę na nocną koszulę i pobiegła pałacowymi korytarzami, by znaleźć się na pustym dziedzińcu i wejść do świątyni drzwiami, z których korzystali tylko kapłani. Z placu, gdzie stał drewniany koń, dochodziły ją okrzyki mężczyzn, lamenty kobiet i dzieci. W sanktuarium panowała jednak atmosfera świętości. Kasandra padła na twarz przed Palladium, pradawnym drewnianym wizerunkiem bogini, który był przeniknięty jej mocą i nosił w sobie tajemną duszę Troi.

Dlatego też Achajowie od dawna pragnęli zdobyć posąg i mieli to na uwadze, szturmując miasto. Córka Priama pomodliła się więc tylko kilka chwil, zanim wicrzcie świątyni otwarły się na oścież i do środka wpadła drużyna ciężkozbrojnych żołnierzy. Dowodził nimi Lokryjczyk imieniem Ajas, syn Ojleusa, cieszący się renomą jednego z naj-

lepszyc włoczników w całej armii greckiej. Wiedząc, że zdobywca Palladium zostanie suto wynagrodzony, Aj as powiódł swoich ludzi prosto do świątyni, spodziewając się, że nikogo tam nie zastanie. Tymczasem zobaczyrcałkiem ładną młodą kobietę o pałającym spojrzeniu i bujnych czarnych włosach. Nie wiedział, kto to jest, i nic go to nie obchodziło.

–To jest miejsce święte! – krzyknęła. – Plugawicie je, wcho-
dząc tutaj nieoczyszczalni! Strzeżcie się gniewu bogini!

Ajas parsknął śmiechem.

–Atena walczy po naszej stronie!

Wyciągnął rękę, żeby rozedrzeć jej nocną koszulę.

Kassandra odwróciła się i pobiegła w stronę Palladium. Lokryjczy-cy ją otoczyli.

–Ty pierwszy, Aj asie! – zawołał jeden z nich.

Ruszył ku niej powoli, dając jej znaki, żeby się zbliżyła. Kassandra splunęła mu w twarz. Potem opasała ramionami drewnianego bałwana, zamknęła oczy i zaintonowała bezładną pieśń złożoną z modłów i przekleństw. Ajas spojrzał na swoich ludzi, prychnął krótkim śmiechem i zadął jej nocną koszulę.

Pólnaga Kassandra wciąż kurczowo trzymała się posągu, kiedy Aga-memnon, w otoczeniu straży królewskiej, wpadł do świątyni i zobaczył, że Ajas szykuje się do pohańbienia młodej kobiety.

–Co tu się wyprawia, na Hadesa?! – krzyknął. – Chcesz na nas
sprowadzić pomstę bogini?

Podszedł do Aj asa, odciągnął od Kasandry i kopniakami wyrzucił za drzwi.

Pozostali Lokryjczycy pierzchli w ślad za nim.

Lew Mykeński przyglądnał się prawie nagiej kobiecie i uniósł jej twarz za podbródek. Jej oczy były pełne nienawiści.

–Kto ty jesteś? – spytał.

–Kassandra.

–Córka Priama!

–Kapłanka bogini.

Agamemnon uśmiechnął się na widok tej furii, a następnie zwrócił do Taltybiosa:

–Ta jest moja. Niech ją zaprowadzą na plac.

Wydawszy rozkaz ostrożnego zdemontowania Palladium, opuścił świątynię, aby wziąć udział w plądrowaniu Troi, lecz po paru krokach

zaklął szpetnie: z dolnego miasta, gdzie mieściły się tkalnie, szedł gęsty dym. Wspiąwszy się na cokół marmurowego posągu, Agamemnon zobaczył, że płomień liżą już dach składu płótna. Zeskoczył na ziemię z okrzykiem, że jeśli nie opanuje się pożaru, pół miasta spłonie, zanim zdążą je złupić. Ryczał rozkazy i przeklinał ludzi, którzy byli zanadto owładnięci szalem zabijania, żeby słyszeć jego słowa.

Postawiwszy straż nad bezgłowymi zwłokami Priama, Neoptole-mos powiódł swoich Myrmidonów ku domowi Hektora. Andromacha czekała w środku i pocieszała zatrwożone służebnice. Jej synek Asty-anaks stał u jej boku.

Jedna z kobiet krzyknęła na widok żołnierzy, zalała się łzami i rzuciła do stóp swojej pani, którą ujęła za kolana.

–Cicho, Klimenc – powiedziała Andromacha, kładąc jej rękę na głowie.

Nic odrywała jednak wzroku od niewysokiego rycerza w złotym napierśniku, który bez trudu rozpoznała i który wydawał się na niego za duży. Młodzieniec zdjął szyszak, zakrwawioną dłonią starł pot z czoła i uśmiechnął się do gospodyni.

Neoptolemos potoczył w krąg spojrzeniem z miną człowieka, który rozważa zakup domu. Oglądał kosztowne sprzęty, sute zasłony i wspaniałe malowidła ścienne przedstawiające sceny leśnego ucztowania.

–Widzę, że szlachetny Hektor lubił życie w luksusach – powie dział lekkim, niemal przyjaznym tonem.

Andromacha nic nie odpowiedziała. Neoptolemos utkwiał w niej wzrok.

–Rozpoznajesz tę zbroję, pani? – Zbyt dumna, żeby okazać strach, Andromacha potwierdziła ruchem głowy. – Należała do mojego ojca. Wkrótce zrozumiesz, dlaczego tuszę, że należysz mi się po sprawiedliwości. Będziesz tutaj trzymana pod strażą aż do podziału łupów.

–Co z moimi służebnicami?

–Mogą zostać z tobą – odparł Neoptolemos. – Moi Myrmido-nowie dopilnują, żeby nic stała im się krzywda.

Uśmiechnął się, słysząc westchnienia ulgi.

Zdumiona tak grzecznym traktowaniem, Andromacha powiedziała z drżeniem z głosem:

–Widzę, że syn Achillesa dorównuje szlachetnością ojcu.

Neoptolemos skwitował to pochlebstwo skinieniem głowy. Wykonał taki ruch, jakby zamierzał odwrócić się do wyjścia, ale spojrzał na Andromachę.

–Pozostaje jednak pewien mały szkopuł: twój syn. Natychmiast objęła odzianego w nocną koszulę Astyanaksa.

–To jeszcze dziecko! Jest młodszy od ciebie! Od razu zrozumiała, że te słowa były błędem.

–Niech mu się lepiej przyjrzę – powiedział Neoptolemos. Astyanaks miał zaledwie sześć lat i dygotał wewnątrz, ale wiedząc, że otaczają go ludzie, którzy zabili jego ojca, odrzekł butnie:

–Dobrze mnie widzisz!

–W rzeczy samej. I nie jestem zaskoczony.

–To dziecko! |- krzyknęła Andromacha. – Małe dziecko!

–Istotnie, ale jak zaświadcza moje przybycie tutaj, z małych dzieci wyrastają wojownicy, którzy szukają pomsty na zabójcach swoich ojców. Uczyniłbyś to, prawda, Astyanaksie?

–Gdybym miał miecz, to bym ci pokazał!

–Nie wątpię w to. Ale nic masz miecza, a nic chcę, żeby mówiono, iż Neoptolemos ściał bezbronne dziecko. Chodź ze mną- dodał, chwytając go za ucho.

–Dokąd go zabierasz?! – krzyknęła Andromacha.

–Chcę mu pokazać grób mojego ojca.

Myrmidonowie obezwładnili Andromachę, podczas gdy syn Achillesa wyprowadził chłopca na balkon, z którego widać było całą akropolis. Żałobny lament dochodził z placu, na którym na oczach kobiet rozbawieni Achajowie wywlekali ich mężów, kochanków i braci z kryjówek, aby pastwić się nad nimi i zabijać ich bez litości.

Neoptolemos pokazał lewą ręką na kurhan grzebalny, na którym wciąż płonęło ognisko zapalone przez Sinona.

–Widzisz? Tam spoczywa mój ojciec.

Potem prawą ręką podniósł dziecko i zrzucił je z balkonu.

Na długo przed tym wszystkim – zanim Astyanaks znalazł okrutną śmierć, zanim Andromacha, Kasandra i Hekabe zostały spędzone jak bydło na plac, zanim Priamowi odrąbano sędziwą głowę – Mene-

laos wjechał do miasta z jedną myślą w głowie. Wiedząc, jaka to myśl, Agamemnon przykazał Odyseuszowi, żeby nie odstępował od jego brata. Razem udali się więc na poszukiwanie pałacu, który Parys zbudował dla Heleny, obecnie zamieszkanego przez Dejfoba. Poszła z nimi niewielka drużyna spartańskich wojowników.

Antenor udzielił im niezbędnych wskazówek, tak że znalezienie domu nic nastęrczyło większych trudności. Jednakże, tak jak uzgodnili, zaczęli na dziedzińcu aż do momentu, gdy otrzymali wiadomość, że Diomedes i jego ludzie obstawili wszystkie wyjścia ze stancy Mem-nona i jego Etiopów. Mieli tam ich

trzymać do czasu, gdy wszystkie skarby Troi zostaną złupione, a potem podpalić budynek wraz z resztą miasta.

Aby skrócić sobie czas oczekiwania, Odyseusz wszedł na murek, z którego widział morze. W zmiennym świetle księżyca wyłowił z mroku cienie okrętów Agamemnona zmierzające w stronę brzegu. Miasto spowijała cisza. Szczęście im sprzyjało. Nie zaszczekał ani jeden pies.

Przyszła wiadomość: wszyscy są na swoich miejscach. Menelaos pchnął bramę, sądząc, że okaże się zamknięta, ale ustąpiła.

Pałac dorównywał świetnością królewskiemu: dwa piętra, balkony z widokami na góry idajskie z jednej strony i na morze z drugiej. Powietrze przesycił zapach jaśminu, lilii i okrytych kwieciami drzew.

Po wejściu do środka ujrzeli służbę, która spała na podłodze, jakby maruderzy już się nią zajęli. Wiedząc, że siły greckie jeszcze nie przybyły i wszczynanie alarmu byłoby zbyt ryzykowne, Odyseusz dał swoim ludziom znak, żeby zabijali każdego, kogo spotkają na swej drodze. Wojownicy cichcem sprawdzali komnaty i podrzynali gardła.

Przesuwając się ostrożnie, Menelaos dotarł w końcu pod drzwi do sypialni. Tylko Odyseusz był u jego boku. Król Sparty zawahał się. Wymienili spojrzenia. Obaj drżeli z lekka, jakby to, co zamysłali, było świętokradztwem.

Menelaos nacisnął złotą klamkę i otworzył drzwi.

Światło księżyca sączyło się wskroś cieniutkich zasłon w oknie. Po drugiej stronie komnaty stało wielkie łóżko. Na trójnogu obok niego paliła się lampka oliwna. W jej wątłym świetle zobaczyli olbrzymie postacie Aresa i Afrodyty złączonych w miłosnym uścisku na tkaninie, która zakrywała ścianę. W powietrzu unosiła się ciężka woń kadzidła.

Dejfob leżał nagi na plecach i świszczał przez otwarte usta. Helena spała z podciągniętymi kolanami. Kruczoczarne włosy nic nie straciły ze swego połysku, który Menelaos tak dobrze pamiętał. Nie widział jednak twarzy Heleny. Wstrzymał oddech i podszedł bliżej.

Odyseusz został przy drzwiach, które zamknął za sobą, po czym stał z mieczem w garści i patrzył, jak Menelaos obchodzi łożo, aby znaleźć się koło Heleny. Król Sparty zdjął szyszak i bez hałasu położył na podłodze. Potem wyciągnął dłoń i delikatnie potrząsnął śpiącą kobietę za ramię. Helena drgnęła i po chwili wydała z siebie zduszony okrzyk. Potem poczuła na szyi ostrze miecza Menelaosa, który drugą ręką zatkał jej usta.

Tylko chrapanie Dejfoba zakłócało ciszę.

Jak zastygłe postacie jakiegoś dramatu moralnego, zdradzony mąż i niewierna żona po raz pierwszy od ponad dziesięciu lat spojrzeli sobie w oczy. Kiedy Menelaos miał już pewność, że Helena nie odezwie się, zabrał dłoń. Obszedł łożo i z nocnego stolika wziął do ręki poplamioną winem serwetę, która leżała obok srebrnego dzbana mieszalnego. Z szyderczym prychnięciem wepchnął ją w rozdziawione usta Dejfoba. Ten obudził się gwałtownie, nie mogąc oddychać, i zobaczył nad sobą uzbrojonego mężczyznę, który trzymał go mocno za twarz i ramię. W tej samej chwili Menelaos kopnął go kolanem w podbrzusze.

–Wiesz, kim jestem? – szepnął. Dejfob pokiwał głową z trwogą w oczach. – Zabrałeś coś, co do mnie należy. Najwyższa pora, żebyś mi za to zapłacił.

Chwycił miecz tak, jakby to był sztylet, zamachnął się, wbił ostrze w brzuch Dejfoba i obrócił nim trzy razy, zanim je wyszarpnął.

Zamroczony z bólu Dejfob sięgnął po dłoń, która wciąż trzymała serwetę w jego ustach. Wybałuszył oczy na widok fontanny krwi, która trysnęła z rany, i zaczął wierząć nogami, daremnie usiłując się wyswobodzić.

Menelaos trzymał go do czasu, gdy oczy zaszły mgłą i ucichł oddech. Potem podniósł się z westchnieniem odrzuty. Serweta wypadła z ust Dejfoba, pociągając za sobą chluśnięcie krwi.

Wściekły, że rozkosz zemsty była tak krótka, Menelaos warknął i obnażył zęby. Odszedł od łoża, a potem odwrócił się i jakby sobie przypomniał, że dotykał nieczystej dłoni, uniósł bezwładne lewe ramię

Dejfoba i zaczął piłować nadgarstek ostrzem miecza. Dłoń spadła na łożo. Menelaos przyglądał się jej przez chwilę, po czym rzucił ją przez komnatę. Z nowa dźwignął miecz i zatopił w twarzy trupa; kości trzasnęły. Zdyszany patrzył na dokonane dzieło, wytarł usta wierzchem dłoni i kołysał się w półmroku tam i nazad.

Zachlapana krwią Helena łkała w dłonie jak dziecko. Otuliła się prześcieradłem, kiedy Menelaos na nią spojrział.

Wszyscy troje, łącznie z Odyseuszem, szarpnęli się, usłyszawszy potężne krzyki, które rozdarły nocną ciszę: hufce achajskie wtargnęły do uśpionego miasta. Wkrótce cała Troja rozbrzmiewała wrzaskami, które miały się ponieść echem przez korytarze dziejów. W tej komnacie panowało jednak złowróźbne milczenie. Menelaos patrzył na kobietę, która złamała mu serce i duszę. Od dnia jej ucieczki nie potrafił obcować miłością z żadną inną.

Helena ma na twarzy czarne smugi. Jej oczy, barwy morza w południc, są pełne trwogi. Jakże ich odmęty go wciągały w czasach, kiedy Helena patrzyła na niego z czułością, której nigdy nic czuł się do końca godzin...

Oto kobieta, którą kochał całym sercem. Niegdyś nic poniechał niczego, co mogło ją uszczęśliwić. Serce krwawiło mu na myśl, że porzuciła go chyłkiem, aby oddać się Parysowi. I jeszcze Dejfob, myśli Menelaos, czując w powietrzu zapach wina, kadzidła i cielesnej miłości.

Jego palce zaciskają się na rękojeści miecza. Od dawna tego pragnął: przyłapać ją w łożu zdrady i kazać jej zapłacić krwią za każdą poniesioną zniewagę, za każdego poległego z jej przyczyny druha, za każdą przelaną w samotności łzę.

Odyseusz, który wciąż stoi przy drzwiach, słyszy, jak Menelaos jęczy z cicha, unosząc miecz, i widzi odblask światła lampy oliwnej na brzeszczocie. Słyszy krótki oddech Heleny, która patrzy na męża zakrzepłym wzrokiem, jakby z bardzo daleka, z krainy, do której zesłała ją trwoga. Potem dzieje się coś oczywistego, zarazem prostego i pięknego. Jakby godziła się na tę ofiarę, Helena wypuszcza z palców prześcieradło, które do siebie przyciskała, obnażając szyję, ramiona, piersi.

Menelaos stoi nad nią. Czas mija. W dolnym mieście pożar przeskakuje z domu na dom, podsycając zamęt i zgrozę. Dostojne place i ogrody akropolis rozbrzmiewają krzykami. Czarna noc śmierci za-

snuwa kolejne dusze. To dopiero początek, ale wydaje się, jakby rzeź miała trwać w nieskończoność.

Mcnclaos wreszcie opuszcza dłoń, która trzyma miecz. Sam oręż spada na podłogę i chwilę później, z miną człowieka, który zbyt długo walczył ze swoim przeznaczeniem i nie wie już, co jeszcze mógłby uczynić, król Sparty siada na łożu obok swojej żony i uderza w szloch.

Widmo

Wszystko to wydarzyło się dawno temu i ludzie, których losy ukształtowała wojna trojańska, postradali swoją śmiertelną postać, by przejść do królestwa legendy. Nawet my, którzy pamiętamy ich takimi, jacy byli, mamy przed sobą już niewiele życia. Upływ czasu zaciera wspomnienia, a zresztą czymże jest wspomnienie, jeśli nic dziełem wyobraźni?

Inni przedstawią zatem tę historię inac/cj, ale co z tego, że jeden mówi tak, a drugi owak? To samo wszak dotyczy wczorajszej burdy w tawernie. Bo chociaż są pieśniarze, którzy patronem naszej sztuki mniemają Apollina, strażnika ładu i harmonii, ja stoję z tymi, co wiedzą, że Hermes zawsze jest w pobliżu, płatając nam swoje figle i przygrywając cieniom do tańca.

Dlatego historie te będą żyły i zmieniały się, póki stanic pieśniarzy, i każdy, kto rości sobie prawo do prawdy na temat wojny trojańskiej, jest durną ofiarą własnej próżności. Mimo to obruszyły mnie co bardziej niestworzone opowieści, które dotarły do mych uszu, a najosobliwsza z nich jest ta, która każe nam wierzyć, że Helena nigdy nic pojechała do Troi.

Usłyszałem ją z ust egipskiego kupca, który twierdził, że hołdują jej mieszkańcy słonych bagnisk nad Kanopos, dopływem Nilu, gdzie Parys i Helena przybili do brzegu podczas swojej tułaczki. W tym przedstawieniu wydarzeń dwaj służebnicy Parysa uciekli po zawinięciu do portu i schronili się w świątyni, w której zbiegli niewolnicy mogli liczyć na nietykalność. Stamtąd głosili, że Parys uprowadził Helenę wbrew jej woli. Kiedy o tych oskarżeniach dowiedział się Protcus, król Memfis, kazał aresztować Parysa. Po długich przesłuchaniach księcia Troi wydalono z Egiptu, jego skarb skonfiskowano, Helena zaś miała pozostać w Memfis, póki nic przyplynie po nią Mcnclaos.

Cóż za nedorzeczna historia!, zawołałem. Oczywiście, że Helena

była w Troi. Odyseusz ją tam widział, a Telemach odwiedził po wojnie Spartę i miał sposobność się przekonać, że siostra Dioskurów powróciła do swego męża. Oboje opowiedzieli mu o tym, co zaszło. Jak można uwierzyć w tak nieskładną i nierzetelną historię?

Egipcjanin miał jednak wytłumaczenie na rozbieżności między naszymi wersjami. Otóż prawdziwa Helena miała jakoby pozostać w Memfis na czas wojny, a w podróży do Troi towarzyszyło Parysowi widmo: ułuda tak doskonała, że ludzie mylili ją z rzeczywistością.

Egipcjanin bronił swojej opowieści z takim przekonaniem, że moje sprzeciwy zdały się na nic. Jego i moja wiedza nie zgadzały się ze sobą i choć nie mogliśmy obaj mieć racji, nie dało się na to nic poradzić. A przecież im dłużej się nad tym zastanawiam, tym bardziej nurtuje mnie pytanie, czy w historii mego rozmówcy nie kryje się szczypta prawdy poetyckiej.

Wydaje mi się bowiem całkiem możliwe, że młoda dzikuska, która została królową Sparty, a następnie popłynęła z Parysem do Troi, miała niewiele wspólnego z istotą, która mieszkała w rozedrganej wyobraźni Priamidy. Parys marzył o Helenie na długo, zanim ją spotkał, i przedmiotem jego miłości było marzenie, a nie żywa istota. Jeśli poniewczasie ocknął się ze swoich fantazji, to Helena, którą zabrał do Troi, rzeczywiście była widziadłem. W takim przypadku nikt nie wiedziałby o tym lepiej od samej Heleny.

Nie dość na tym: do wojny zawsze popycha nas ułuda – sen o potędze, bogactwie lub chwale bądź urojony lęk, że nasi bliźni są obcymi, wrogimi stworzeniami, pragnącymi naszej krzywdy. Nie ulega wątpliwości, że przyczyny wojny trojańskiej wydawały się zwykłymi fantazmatami wszystkim tym, którzy zanosili się płaczem na gruzach miasta, a także tym, którzy powracali jako zwycięzcy, by stwierdzić, że ich cierpienia ledwo się zaczęły.

Ale to jest już inna historia, którą z lojalności wobec Odyseusza i w nadziei, że moja część prawdy przetrwa wpływ czasu, ja, Femios, pieśniarz z Itaki, kiedyś opowiem. W królestwie śmiertelników tylko historie są bowiem silniejsze od śmierci i bóg, któremu służę, obarczył mnie tym dodatkowym zadaniem.

BOGOWIE

321

Słowniczek postaci

ŚMIERTELNICY

323

324

325

Tezeusz heros, król Aten, zdobywca Krety

Tyestes brat Atreusa z Myken, wuj Agamemnona i Menelosa, ojciec Ajgistosa

Tyfon potwór, syn Gai i Tantalosa

Tymojtes syn Priama

Tyndareos król Sparty, ojciec Klitajmestry i Heleny, mąż Ledy

Tytonos król Suzy, brat przyrodni Priama

Podziękowania

Pracując nad tą książką, opierałem się przede wszystkim na pomnikowej mitologii Roberta Gravesa, *Mity greckie*, bez której byłbym zgubiony. Chociaż starałem się być wierny fabułom zarysowanym przez Gravesa, bez wahania puszczałem wodze mojej często anachronicznej wyobraźni wszędzie tam, gdzie wydawało mi się to konieczne. Ponieważ nic nie znam greki, *Iliadę* posługiwałem się w tłumaczeniach na angielski: wspaniałymi przekładami poetyckimi Richmonda Lattimora'a i Roberta Fagles'a tudzież wartkim tłumaczeniem prozą autorstwa E.V. Rieu. Hymny Homeryckie w tłumaczeniu Julesa Cashford były dla mnie istotnym źródłem wiedzy na temat kultury kryjącej się za tym wycinkiem greckiej mitologii. Z książki *In Search of the Trojan War* Michaela Wooda czerpałem wiadomości na temat archeologii Troi i Myken, a powieści Mary Renault *The King Must Die* i *The Bull from the Sea* były dla mnie nieustannym źródłem inspiracji.

Na trochę bardziej osobistą nutę pragnę podziękować za pomoc i zachętę mojemu wydawcy Jane Johnson, mojemu agentowi Patowi Kavanaghowi oraz rodzinie i znajomym, zwłaszcza Elspethowi Harrisowi, Stephenowi Russellowi i Jamesowi Simpsonowi. Wyrazy wdzięczności należą się również towarzystwu z pubu Milk Street Brewery za podtrzymywanie mnie na duchu i mobilizację intelektualną. Największy dług zaciągnąłem jednak u mojej żony Phoebe Clark, która była bardzo cierpliwym, ale zarazem wymagającym czytelnikiem tej książki w fazie jej powstawania.

Spis treści

Pieśniarz z Itaki... 7

CZĘŚĆ PIERWSZA. KSIĘGA AFRODYTY

Jabłko niezgody...	11
Wróżba ogniowa...	34
Koń dla Posejdona...	71
Błagalnik...	86
Poselstwo trojańskie...	106
Ucieczka ze Sparty...	133
Znakomity pozór do wojny...	143

CZĘŚĆ DRUGA. KSIĘGA ARESA

Wiec...	149
Wężowe lata...	171
Ołtarz w Aulidzie...	192
Gniew Achillesa...	208
Pojedynek w deszczu...	218
Propozycja pokojowa...	236
Cena honoru...	248
Bogowie na wojnie...	260
Morderstwo przed świątynią...	276
Koń dla Ateny...	294
Podziękowania...	327

This file was created with BookDesigner program
bookdesigner@the-ebook.org
2010-11-05

LRS to LRF parser v.0.9; Mikhail Sharonov, 2006; msh-tools.com/ebook/